

Christine  
Feehan

Mroczne wyzwanie

*Francis i Eddiemu Vedolli seniorowi  
którzy nauczyli mojego syna Briana i moją córkę Denis  
jak ważny jest taniec... Jesteście wielcy*

*Szczególne podziękowania składam personelowi  
Konocti Harbor Resort and Spa - wspaniałym ludziom  
zawsze gotowym pomóc  
i urządzającym wspaniałe koncerty*

## Rozdział 1

Przed drzwiami zatłoczonego baru Julian Savage się zawahał. Przybył do tego miasta, żeby wykonać ostatnie zadanie, zanim wybierze wieczny spoczynek. Był jednym z najstarszych przedstawicieli swojej rasy, znużonym setkami lat życia w pustce, w świecie pozbawionym barw i emocji, których doświadczali młodzi albo ci, którzy znaleźli życiową partnerkę. Nim jednak ze spokojnym sercem będzie mógł wyjść na spotkanie śmiertelnego brzasku, musi wypełnić jeszcze jedną misję, którą zlecił mu jego książę. Rzecz nie w tym, że był bliski utraty duszy i przemiany w wampira. Gdyby chciał, mógłby do tego nie dopuścić. To perspektywa wiecznej beznadziei sprawiła, że podjął taką decyzję.

Nie mógł jednak nie przyjąć zadania. Miał poczucie, że przez długie stulecia niewiele dał swojej wymierającej rasie. Był co prawda łowcą wampirów, jednym z najpotężniejszych, a to wśród jego współplemieńców uchodziło za rzecz wielką. Ale wiedział, że większość łowieckich sukcesów zawdzięczał instynktowi karpatiańskiego zabójcy, to nie żaden talent sprawił, że tak znakomicie wywiązywał się ze swojej roli. Gregori, uzdrowiciel jego ludu, potęgą ustępujący tylko księciu, ostrzegł go, że kobieta, której właśnie szukał, pieśniarka, znalazła się na celowniku ludzkich łowców wampirów, fanatyków, którzy w swoich morderczych zapędach często omyłkowo polowali na zwykłych śmiertelników tak jak na Karpatian. Ludzie mieli prymitywne wyobrażenie o wampirach, tak jakby samo unikanie dziennego światła albo żywienie się krwią sprawiło, że ktoś jest pozbawiony duszy, zły i nie-umarły. Julian i jego pobratymcy stanowili żywy dowód na to, że trudno o pogląd dalszy od prawdy.

Julian dobrze wiedział, dlaczego kazano mu ostrzec i chronić pieśniarkę. Gregori z całych sił starał się nie dopuścić, żeby wyszedł na spotkanie brzasku. Uzdrowiciel potrafił odczytać, co kryje się w umyśle Juliana, i zorientował się, że łowca postanowił zakończyć swoje puste życie. Wiedział też jednak, że jeśli Julian da słowo, iż będzie chronił kobietę przed zabójcami, zrobi wszystko, żeby śmiertelniczka była bezpieczna. Gregori starał się kupić dla niego czas, Ale to na niewiele się zda.

Stulecie za stuleciem Julian żył z dala od swojego ludu, z dala od brata bliźniaka. Nawet w tej rasie samotnych mężczyzn był samotnikiem. Jego współplemieńcy, Karpatianie, wymierali, a ich książę ze wszystkich sił starał się znaleźć sposób, żeby dać swemu ludowi nadzieję. Żeby zapewnić mężczyznom życiowe partnerki. Żeby utrzymać przy życiu karpatiańskie dzieci i powstrzymać spadek ich liczebności. Julian jednak nie miał wyboru. Musiał pozostać samotny, przemykać razem z wilkami, wzbijać się w niebo z drapieżnymi

ptakami i polować z panterami. Tych kilka razy, kiedy powracał między ludzi, robił to po to, żeby wziąć udział w ważnej wojnie albo swą niezwykłą siłą przysłużyć się słusznej sprawie. Większość czasu spędzał jednak samotnie, niewidzialny dla przedstawicieli swojej rasy.

Przez kilka sekund stał nieruchomo, sięgając pamięcią do tego strasznego wydarzenia, które na zawsze odmieniło jego życie.

Miał raptem dwanaście lat. A mimo to już wtedy czuł ogromny, niezaspokojony głód wiedzy. Z bratem bliźniakiem Aidanem byli nierozłączni, tego dnia jednak usłyszał dalekie nawoływanie. Wezwanie, któremu nie potrafił się oprzeć. W tym czasie odkrywanie nieznanego sprawiało mu ogromną radość, nie potrafił się oprzeć niewypowiedzianej obietnicy. Pod wzgórzem odkrył labirynt jaskiń. A w nich najniezwykleszego czarnoksiężnika - ujmującego, przystojnego, gotowego podzielić się swoją ogromną wiedzą z młodym, pełnym zapału uczniem. W zamian prosił tylko o dochowanie tajemnicy. Dla dwunastolatka była to podniecająca zabawa.

Patrząc w przeszłość, Julian zastanawiał się, czy przypadkiem nie zależało mu na wiedzy tak bardzo, że rozmyślnie zlekceważył znaki ostrzegawcze. Zdołał opanować wiele nowych umiejętności, lecz w końcu nadszedł dzień, gdy poznał ohydną prawdę. Zjawił się w jaskiniach wcześniej i słysząc krzyki, popędził w głąb labiryntu, żeby odkryć, że jego przystojny przyjaciel był obmierzłą kreaturą, prawdziwym potworem, bezlitosnym zabójcą - Karpatianinem, który wyzbył się duszy i zamienił w wampira. Dwunastolatek nie miał dostatecznej mocy ani umiejętności, żeby ocalić nieszczęsne ofiary, z których wampir wypił całą krew nie po to, żeby pożywić się jak Karpatianin, ale żeby zadać im śmierć.

To wspomnienie wryło się w pamięć Juliana na zawsze. Lejąca się krew. Straszliwe wrzaski. Horror. A potem wampir pochwyił niegdyś uwielbiającego go ucznia i przyciągnął tak blisko, że Julian poczuł cuchnący oddech i usłyszał szyderczy śmiech. Zęby, które zamieniły się w kły, zatopił w ciele chłopca, zadając mu koszmarny ból. Julian pamiętał, jak nieumarły stwór przeciął swój nadgarstek i siłą przytknął mu do ust, zmuszając chłopca, żeby napił się skażonej krwi, żeby wymienić krew z najbardziej nikczemnym potworem i znalazł się w jego mocy. W ten sposób wampir chciał uczynić z Juliana niewolnika i związać go ze sobą po wsze czasy.

To nie koniec hańby. Wampir natychmiast zaczął wykorzystywać chłopca wbrew jego woli jako szpiega wśród swoich niegdysiejszych pobratymców, których zamierzał zniszczyć. Mógł teraz podsłuchiwać księcia albo uzdrowiciela, kiedy chłopiec znalazł się w ich pobliżu. Naśmiewał się z Juliana, że gdyby zechciał, mógłby dzięki niemu zniszczyć też Aidana. Julian wiedział, że to możliwe. Za każdym razem, kiedy wampir spoglądał na świat jego

oczami, czuł, jak w jego wnętrzu rozlewa się ciemność. Kilka razy Aidanowi o włos udało się uniknąć pułapek, które Julian - jak się później zorientował - nieumyślnie sam na niego zastawiał, działając pod wewnętrznym przymusem zaszczerpionym mu przez wampira.

Tak więc stulecia temu Julian poprzysiął sobie, że będzie wiódł życie samotnika, by uchronić swój lud i tych, których kochał, przed wampirem i samym sobą. Dlatego trzymał się na obrzeżach karpatiańskiej społeczności, póki nie zyskał prawdziwej siły, nie zgromadził wiedzy i nie dorósł na tyle, by móc odejść i żyć w pojedynkę. Krew jego ludu wciąż tętniła mu w żyłach, toteż robił, co mógł, żeby prowadzić życie honorowe, walczyć z nadciągającą ciemnością i nieustannymi atakami, jakie przypuszczał na niego wampir. Zdołał uniknąć dalszych wymian krwi z nieumarłym, udało mu się upolować i zgładzić nieprzebrane zastępy innych wampirów. Ten jednak, który w niezwykle okrutny sposób ukształtował jego życie, wciąż mu umykał.

Julian był wyższy i bardziej muskularny niż przedstawiciele jego rasy. O ile większość Karpatian miała ciemne włosy i oczy, on przypominał Wikinga - długie jasne pukle związywał na karku rzemykiem, a tłący się w bursztynowych oczach ogień często wykorzystywał, by hipnotyzować zdobycz. Teraz jednak, rozejrzawszy się po ulicy, nie dostrzegł niczego, co mogłoby wzbudzić niepokój. Ruszył naprzód niczym drapieжник, którym w istocie był - płynnie, z mięśniami prężącymi się pod błyszczącą skórą. Kiedy było trzeba, potrafił znieruchomieć jak skała i stać się jak ona nieugięty. Potrafił być szybki jak wiatr, jak rwący strumień. Miał niezwykły dar -umiał mówić wieloma językami. Ale zawsze był samotny.

W młodości wiele czasu spędził we Włoszech. Ostatnio mieszkał w Nowym Orleanie, w Dzielnicy Łacińskiej, gdzie otaczająca go aura tajemniczości i mroku nie wzbudzała niczyjego zainteresowania. Niedawno jednak porzucił tamtejsze mieszkanie, wiedząc, że nigdy już do niego nie wróci. Jeszcze tylko wykona to jedno zadanie, a uzna, że dopełnił swojej powinności. Nie widział powodu, żeby przedłużać swą egzystencję.

Słyszał dobiegające z baru rozmowy. Czuł podniecenie ludzi w środku. Byli fanami zespołu, który najwyraźniej cieszył się niezwykłą popularnością. Firmy fonograficzne zabijały się o umowy z muzykami, ci jednak nie chcieli podpisać żadnego kontraktu. Podróżowali od miasta do miasta niczym dawni minstrele i trubadurzy. Nigdy nie zatrudniali żadnych instrumentalistów i techników z zewnątrz, zawsze wykonywali wyłącznie własne piosenki. Niezwykły, samotniczy styl życia grupy w połączeniu ze zjawiskowo pięknym, hipnotyzującym, niemal magicznym - jak go opisywano - głosem liderki wzbudził niepożądane zainteresowanie łowców wampirów.

Julian zaczerpnął głęboko powietrza i wyczuł woń krwi. Gwałtowny atak głodu

przypomniał mu, że tej nocy jeszcze nic nie jadł. Stał na zewnątrz, niewidoczny dla szturmującego wejście tłumu ani dla milczących, stojących w drzwiach strażników. Mógłby wejść, ostrzec śpiewaczkę i wyjść. Przy odrobinie szczęścia kobieta by go wysłuchała i zadanie zostałyby wypełnione. Gdyby się tak nie stało, nie miałby wyboru - musiałby wytrwać w samotnej egzystencji, dopóki nie upewniłby się, że jest bezpieczna. Był zmęczony. Nie chciał już dłużej znosić ciężaru istnienia.

Ruszył przed siebie, lawirując między ludźmi. Przy wejściu stało dwóch mężczyzn, obaj wysocy i ciemni. Ten z długimi włosami sprawiał wrażenie zabijaki, może nawet wyglądał znajomo. Prześlizgując się obok, Julian stał się tylko powiewem zimnego powietrza - niewidoczny, śmiałym krokiem parł przez tłum. A mimo to ochroniarz z długimi włosami odwrócił głowę zaalarmowany, czarne oczy nerwowo przeszukiwały przestrzeń i zatrzymały się na chwilę na Julianie, choć był niewidzialny. Ochroniarz zdradzał oznaki zaniepokojenia. Julian kątem oka zauważył, że mężczyzna odwrócił głowę w jedną i w drugą stronę, a potem lodowaty wzrok powrócił do niego i podążył za Julianem przez zatłoczony bar.

Zęby Juliana rozbłysły bielą. Wiedział, że jest niewidoczny, a to znaczy, że ochroniarz musiał mieć zmysły wyczułone jak radar, co u ludzi było rzeczą niezwykłą. Ciekawe, że pracował dla zespołu. Gdyby faktycznie doszło do ataku na kobietę, mógł się okazać wart tyle złota, ile ważył.

Zimne powietrze, które Julian pchnął przed siebie, sprawiło, że napierający tłum się rozstał. Nawet nie musiał zwalniać. Rzucił okiem na przygotowaną do występu scenę, po czym skierował się do pomieszczeń na zapleczu. Niewesoły uśmiech na jego wargach zgasł, usta przybrały zwykły wyraz surowości. Julian wiedział, że jego twarz nosi rys okrucieństwa, prawdziwa zimna maska myśliwego. I nagle ich poczuł. Wrogów. Czyżby udało się im dotrzeć do pieśniarki przed nim?

Klnąc w duchu, Julian z nadzwyczajną prędkością pognął do garderoby kobiety. Przybył za późno. Razem z zespołem zdążyła wyjść i właśnie zmierzała na scenę. W niewielkim pokoiku zostały tylko zwinięte w kącie dwa przepiękne cęt-kowane lamparty. Równocześnie uniosły głowy i zwróciły spojrzenie w stronę przybysza, czujne wszystkimi zmysłami. Zwierzęta były większe i bardziej masywne niż żyjące na wolności, a ich żółtozielone oczy wpatrzone w Juliana zdradzały wyższą inteligencję. Widok pary dzikich kotów był niezwykły, bowiem lamparty należą do samotników. Tak jak Julian.

- Gdzie ona jest, przyjaciele? - spytał. - Przyszedłem ocalić jej życie. Powiedzcie mi, gdzie jest, nim zabiją ją wrogowie.

Samiec przycisnął się i warknął, ukazując długie ostre kły, zdolne pochwycić, przytrzymać

i szarpać zdobycz. Samica sprężyła się do skoku. W Julianie obudziło się znajome poczucie braterstwa, jak zawsze ilekroć spotkał przedstawiciela rodziny *Panthera pardus*. Jednak gdy zajął do umysłów lampartów, zorientował się, że niełatwo je będzie kontrolować. Udało mu się tylko oba koty odrobinę skołować i spowolnić ich reakcję. Mimo to po chwili samiec ruszył bez pośpiechu - z nisko opuszczoną głową i wzrokiem wbitym w Juliana. Ten powolny ruch stanowił przygrywkę do eksplozji prędkości, do śmiertelnego ataku. Julian nie chciał zabijać tak pięknego, rzadkiego stworzenia, szybko więc wyslizgnął się z pomieszczenia, dokładnie zamykając za sobą drzwi, i ruszył w stronę, skąd dochodziły rzęsiste brawa.

Muzycy zaczęli grać pierwszy utwór. I wtedy usłyszał głos kobiety. Niesamowite, mistyczne dźwięki zawisły w powietrzu niczym połyskujące w ogniu srebro i złoto. Naprawdę je zobaczył, faktycznie widział, jak srebrne i złote nutki tańczą mu przed oczami. Stał jak wryty. Zaskoczony spojrzał na korytarz. Podarta, wypłowiała tapeta była obramowana na czerwono. Minęło już ponad osiemset lat, kiedy ostatni raz widział coś kolorowego. Taki był los karpatiańskich mężczyzn - gdy mijała młodość, tracili zdolność postrzegania barw, odczuwania jakichkolwiek emocji i w szarej beznadziei walczyli ze swą naturą drapieżnika, póki nie pojawiła się towarzysząca im życia, by dobrocią i światłem zrównoważyć mrok. To ona przywracała im możliwość widzenia kolorów i doznawania bardzo silnych uczuć. Kobiety stanowiły jednak rzadkość i z całą pewnością ktoś taki jak Julian nigdy nie zostałby obdarzony życiową partnerką. Mimo to serce podskoczyło mu w piersi.

Poczuł podniecenie. Nadzieję. Emocje. Prawdziwe emocje. Kolory były tak żywe, że niemal go oślepiły. Głos pieśniarki wibrował w nim, dotykał miejsc, o których dawno już zapomniał. Ciało Juliana stężało, wdarło się w nie pragnienie. Stał jak wrośnięty. Kolory, uczucia, pożądanie były tak silne, że mogły oznaczać tylko jedno. Kobieta, do której należał głos, była jego życiową partnerką.

Niemożliwe. Nie do wiary. Mężczyzna z jego rasy mógł spędzić wieczność, szukając swojej drugiej połowy. Karpatianie byli drapieżni, obdarzeni mrocznym instynktem zabójcy, przebiegli, szybcy i ogromnie niebezpieczni. Krótki okres wzrostu, pełen radości i przygód, kończył się wraz z utratą zdolności odczuwania i postrzegania kolorów. Karpatiańskim mężczyznom pozostawała tylko samotna, jałowa egzystencja.

Życie Juliana bez Aidana było wyjątkowo przykre; obecność brata bliźniaka mogłaby sprawić, że łatwiej znosiłby długie, bezbarwne stulecia. Miał jednak świadomość, że z powodu łączących ich więzów krwi każda chwila, którą spędzali razem, zwiększała ryzyko grożące Aidanowi ze strony wampira. Bliskość między nimi oznaczała dla brata zagrożenie. Dlatego Julian uciekł od swojego ludu, nie zdradziwszy nigdy nikomu, nawet ukochanemu

bratu, straszliwej prawdy. Postąpił honorowo, bo tylko honor mu pozostał.

Teraz stał o tępiąły w wąskim korytarzu, nie mogąc uwierzyć, że nieopodal znajduje się jego życiowa partnerka. W tym oszalamiającym wirze barw i emocji nie był w stanie uwierzyć, że zasłużył na coś takiego.

Stulecia życia bez nadziei sprawiały, że wielu karpatiańskich mężczyzn zamieniało się w wampiry. Pozbawieni uczuć, obdarzeni jedynie siłą pozwalającą polować i zabijać, sądzili, że już nic więcej ich nie spotka. Inni, nie chcąc stać się zagrożeniem dla śmiertelnych i nieśmiertelnych, postanawiali zakończyć egzystencję i wyjść na spotkanie brzasku. Oczekiwanie, aż słońce zniszczy ciało, oznaczało życie w mroku. Tylko garstce udawało się znaleźć tę drugą połówkę, światło rozjaśniające mrok, tę, która potrafiła sprawić, że osiągnęli pełnię. Po niemal tysiącu lat ponurej egzystencji, po tym, jak podjął decyzję, że wyjdzie na spotkanie świtu, zanim drapieżny demon w jego wnętrzu, który wciąż próbował przejąć kontrolę, wreszcie wygra, Julian z trudem mógł uwierzyć, że znalazł swoją prawdziwą towarzyszkę. Jednakże barwy, uczucia i nadzieja świadczyły, że to prawda.

Głos kobiety - gardłowy, lekko schrypnięty, erotyczny - niósł ze sobą obietnicę atlasowej pościeli i blasku świec. Muskał jego skórę niczym palce uwodzicielki, kuszącej, grzesznie ponętnej. Ten dźwięk hipnotyzował każdego, kto znalazł się w jego zasięgu, dręczył i zniewalał. Akordy tańczyły, czyste i piękne, rozsnuwając wokół Juliana, wokół wszystkich słuchaczy, sieć czarodziejskich zaklęć.

Julian nic nie wiedział o tej kobiecie. Gregori posłał go, żeby ją ostrzegł przed ludźmi polującymi na wampiry. Najwyraźniej książę chciał, aby ona i ci, którzy z nią podróżowali, w razie potrzeby znaleźli ochronę. Z jakiegoś powodu towarzystwo śmiertelników, którzy wierzyli w wampiry ze starych legend i starali się je zniszczyć, obrało sobie na cel Desari, pieśniarkę o przewspaniałym głosie i ekscentrycznym stylu życia. Większość ofiar towarzystwa ginęła z sercem przebitym kołkiem. Niektóre jednak utrzymywano przy życiu, a następnie torturowano i przeprowadzano na nich wiwisekcję. Julian słuchał cudownego głosu. Desari śpiewała jak anioł, jej głos brzmiał nieziemsko.

Wtem wysoki, przenikliwy krzyk zakłócił piękno pieśni. Zaraz po nim nastąpił drugi, a potem trzeci. Julian usłyszał odgłos wystrzału, a potem serię kul uderzających w ciała i instrumenty. Budynek zatrzęsł się od tupotu stóp walących o podłogę, słuchacze, którzy przyszli na koncert, rzucili się do ucieczki, by zejść z linii ognia.

Julian poruszał się tak szybko, że stał się migoczącą rozmazaną plamą. W barze panował zupełny chaos. Śmiertelnicy uciekali co sił w nogach, tratując innych i wrzeszcząc z przerażenia. Wszędzie poniewierały się połamane stoły i krzesła. Troje zakrwawionych



członków zespołu leżało na scenie wśród roztrzaskanych instrumentów. Ochroniarze ostrzelali sześciu mężczyzn, którzy, próbując ucieczki, strzelali do tłumu.

Julian pobiegł prosto na scenę. Odepchnąwszy ciała mężczyzn, znalazł na podium nieruchomą Desari. Kruczoczarne włosy rozpościerały się wokół niej jak welon. Krew utworzyła sporą kałużę, plamiąc szafirową suknię. Nie było czasu, żeby się przyglądać. Najcięższa rana była śmiertelna i gdyby Julian nic nie zrobił, kobieta mogłaby umrzeć. Instynktownie stworzył wizualną barierę, naprędce zamazując scenę dla postronnego oka, choć podejrzewał, że w tym pandemonium i tak nikt by niczego nie zauważył.

Z łatwością uniósł Desari w ramionach, odszukał słaby puls i położył dłoń na ranie. Tłumiąc panujący wokół chaos, przeniknął do ciała leżącej. Wlot rany był niewielki, za to wyłot ogromny. Kula rozorała mięśnie, uszkodzając narządy wewnętrzne. Zamknął ranę, by powstrzymać krwawienie, a potem pociągnął Desari głębiej w cień. Wydłużył paznokcie i rozciął własną pierś.

*Jesteś moja, najdroższa, i nie umrzesz. Nie mógłbym spokojnie odejść w śmierć, nie pomściwszy ciebie. Stałbym się potworem, jakiego świat nie widział. Musisz się napić, maleńka, ze względu na siebie, na swoje życie, i ze względu na mnie, na nasz wspólny los. Pij.* Wydał to polecenie stanowczo, tonem nieznoszącym sprzeciwu, nie pozwalając jej wymknąć się jego żelaznej woli. Zanim do tego doszło, zanim spotkał Desari, gotów był się unicestwić, zamiast czekać, aż będzie za późno i zamieni się w takiego samego potwora jak te, na które polował przez stulecia. Teraz, wiążąc się z Desari, zapewne sto razy bardziej zasłużył na śmierć, ale był gotów przyjąć, co przyniesie los.

Po długich stuleciach pustki w jednej chwili wszystko się zmieniło. Był w stanie odczuwać. Mógł widzieć jaskrawość barw świata. Jego ciało żyło potrzebą i pożądaniem a nie tylko wszechobecnym, dojmującym głodem krwi. Przepelniały go moc i siła - szumiały w żyłach, przepływały przez mięśnie. Czuł je. Naprawdę czuł. Ona nie umrze. Nie pozwoli na to. Nigdy. Nie po stuleciach zupełnej samotności. Tam, gdzie kiedyś ziała mroczna przepaść, otchłań ciemności, teraz istniało połączenie. Prawdziwe. Wyczuwalne.

Miał w sobie prastarą krew, pełną energii oraz uzdrowicielskiej mocy. Wraz z nią jego siła życiowa przepływała do Desari, tworząc nierozzerwalną więź. Zaczął szeptać w prastarym języku rytualną formułę. Słowa, które miały sprawić, że ich serca staną się jednością, znowu splotą razem poszarpane rąbki ich dusz i nieodwołalnie złączą oboje po wsze czasy.

Na chwilę czas się zatrzymał i zamigotał. Julian walczył ze sobą, by postąpić honorowo i zrezygnować, by pozwolić Desari żyć życiem nie obciążonym straszliwym brzemieniem, które sam dźwigał. Ale zbrakło mu sił. Słowa wyrwały się z najgłębszych zakamarków jego duszy:

*Biorę sobie ciebie na życiową partnerkę. Należę do ciebie. Oddam za ciebie życie. Daję ci swoją opiekę, lojalność, serce, duszę i ciało. Przyjmuję od ciebie to samo. O twoje życie, szczęście i pomyślność będę zawsze dbał bardziej niż o własne. Jesteś towarzyszką mojego życia, związaną ze mną na całą wieczność, i zawsze pozostaniesz pod moją pieczą.*

Poczuł w oczach piekące łzy. Kolejny mroczny grzech obciążył jego duszę. Tym razem zgrzeszył wobec kobiety, którą powinien chronić nade wszystko. Musnął ustami jedwabiste włosy Desari i łagodnie nakazał, by przestała pić. Już wcześniej czuł się słaby z braku pożywienia. Uleczenie ran pieśniarki i przekazanie jej sporej dawki własnej krwi osłabiło go jeszcze bardziej. Wciągnął głęboko w płuca zapach kobiety, żeby zachować go w pamięci na wieczność.

Ostrzegł go szmer futra ocierającego się o drewniane krzesło. Julian odskoczył gwałtownie od nieprzytomnej pieśniarki, gotów stawić czoło niebezpieczeństwu. Wykrzywił twarz, obnażając błyszczące białe zęby. Skoczył na niego ogromny lampart, dobre dziewięćdziesiąt kilo żywej wagi, w atramentowych oczach zwierzęcia lśniła żądza mordy. Julian wystrzelił w górę na spotkanie bestii, zmieniając w powietrzu kształt. Wydłużył ciało, jego twarz wykrzywił groźny grymas, złote futro zafalowało na stalowych mięśniach, gdy leciał zmierzyć się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem.

W powietrzu spotkały się dwa ogromne koty w kwiecie wieku, w pełni sił, rwące i szarpiące pazurami i zębami. Wydawało się, że czarny lampart jest gotów walczyć na śmierć i życie, Julian jednak miał nadzieję, że uda mu się go nie zabić. Zamierzając się na przeciwnika, dziki kot zatoczył w powietrzu półokrąg i Julian poczuł, że ostre jak brzytwa pazury zatapiają się w jego boku. Rzucając się na drapieżnika, zdołał wyryć w brzuchu lamparta cztery długie bruzdy. Zasyczał cicho, lecz z nienawiścią, gotów natychmiast wziąć odwet.

Julian sięgnął myślą do umysłu zwierzęcia. Otulała go czerwona mgiełka morderczego szału, żądza zniszczenia. Karpatianin zwinnie uskoczył w bok. Nie chciał zabijać tego pięknego stworzenia, ale całe dotychczasowe bojowe doświadczenie mówiło mu, że czarny drapieżnik jest niezwykle silny i zręczny. Nie poddawał się próbom kontrolowania jego umysłem.

Julian zaklął, gdy pantera przysiadła, osłaniając ciało kobiety, po czym znów powoli ruszyła w jego stronę, przyjmując pozycję drapieżnika czającego się do ataku. Błyszczącymi inteligencją hebanowymi oczami wpatrywała się w twarz Juliana, nie mrugnawszy powieką, jak to tylko pantery potrafią. Była gotowa go zabić. Julian nie miał wyboru - mógł tylko wdać się w potyczkę na śmierć i życie albo uciec. Oddał kobiecie cenną krew, choć i tak nie miał jej

w nadmiarze, a teraz jeszcze z czterech cięć, które głęboko rozorały mu bok, życiodajny płyn spływał równym strumieniem, zwilżając podłogę.

Zwierzę było niezwykle silną i wprawną maszyną do zabijania. Julian nie mógł ryzykować. Z jego losem związane było teraz życie jego partnerki. Nie wyczuwał, by wielki kot żywił wobec niej jakieś wrogie uczucia, przeciwnie - był gotów jej bronić. W umyśle Desari znalazł wspomnienie miłości do czarnej pantery. Zmusił się więc do odwrotu - ze złotego pyska wydobyło się warknięcie, oczy zabłysły wyzywająco, bez śladu uległości.

Pantera była najwyraźniej rozdarta: z jednej strony chciała podążyć za nim i dokończyć dzieła, z drugiej zostać razem z kobietą. To właśnie przekonało Juliana. Cofnął się jeszcze o dwa kroki, żeby nie popełnić błędu i nie skrzywdzić stworzenia, które kochała jego życiowa partnerka.

I wtedy nastąpił atak od tyłu. Lekki szmer wywołany ruchem zwierzęcia sprawił, że Julian zdążył uskoczyć w bok, nim drugi lampart wylądował w miejscu, w którym przed chwilą stał. Kot wydał gniewny ryk. Julian rzucił się do ucieczki, dał susa na bar, potem na stół, jego potężne tylne łapy zaryły w gładką powierzchnię w poszukiwaniu punktu oparcia. Trzeci kot blokował wyjście, ale Julian skoczył i zadał cios z przodu, zwalając zwierzę z nóg. Po czym zniknął, rozpływając się w powietrzu.

W postaci mgły wydostał się na zewnątrz, w ciemność. Nie oszukiwał się jednak, czerwone krople płynące w stronę oceanu, to była jego krew. Jeśli natychmiast nie zwiększy dystansu, koty go wytropią. Uzyskanie błyskawicznej prędkości przy równoczesnym utrzymaniu postaci nietrwałej mgły wymagało olbrzymich nakładów energii, która szybko wyciekała i rozpływała się w nocnym powietrzu. Julian zebrał ostatek sił, żeby zamknąć rany w ciele i zapobiec dalszej utracie krwi.

Zupełnie zdezorientowany, jeszcze raz przebiegł myślą wszystkie swoje poczynania w barze. Dlaczego umysł czarnego kota nie poddał się próbom przejęcia kontroli? Nigdy jeszcze Julianowi nie zdarzyło się, by poniósł porażkę, hipnotyzując zwierzę. Nigdy jeszcze nie spotkał pantery o podobnym umyśle. W każdym razie powinien był ją pokonać z łatwością, jednakże czarny samiec był dużo większy niż lamparty, które widywał na wolności. W dodatku koty ze sobą współpracowały, co w naturze u tego gatunku się nie zdarza. Julian był przekonany, że wielka pantera w jakiś sposób kierowała poczynaniami pozostałych osobników. Poza tym wszystkie chroniły Desari, zamiast traktować ją jako zdobycz.

Julian wrócił myślą do niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się jego życiowa partnerka. Gdzieś tam sześciu ludzi czyhało na życie niewinnej kobiety, której jedyną zbrodnią było to, że miała niebiański głos. Tej nocy nie spocznie, póki ich nie wytropi i nie upewni się, że nigdy

więcej nie zbliżą się do Desari. Wciąż czuł w nozdrzach ich woń. Koty zaopiekują się ukochaną Juliana, póki on sam nie wróci. Teraz musi dopaść zabójców i wymierzyć im karpatiańską sprawiedliwość, by możliwie jak najszybciej zażegnać grożące Desari niebezpieczeństwo.

Przemknęła mu wprawdzie myśl o głodzie krwi, odniesionych ranach i o tym, że tajemnicza pantera może go wytropić, uznał jednak, że to wszystko nie ma znaczenia. Nie może dopuścić, by zabójcy pozostali na wolności. Odwrócił się, wciągnął w nozdrza powietrze i popłynął do baru, wznosząc się wysoko i mieszając z mgłą. Miał nadzieję, że w ten sposób zmyli nadzwyczaj czuły węch lampartów, a jeśli nie, to trudno. Przemierzając teraz czas i przestrzeń, dotknął umysłu ukochanej, żeby sprawdzić, czy odzyskała przytomność. Potrzebowała wprawdzie dalszej kuracji, ale żyła i zatroszczono się o nią. W barze panowało istne pandemonium, wszędzie pełno było policji i karettek. Do tej pory pewnie koty zostały już zamknięte.

Pierwsze ciało Julian znalazł w gęstych zaroślach, niecałe dziesięć metrów za barem. Przybrał materialną postać i nie chcąc zdradzić swojej obecności, przycisnął dłonią broczące krwią rysy po pazurach na boku. Chociaż nie było widać śladów walki, zabójca miał skręcony kark. Drugie ciało Karpatianin zobaczył kilka metrów dalej, ukryte w przejściu. Oparte o ścianę, leżało częściowo w kałuży ropy. W miejscu, gdzie powinno być serce, w klatce mężczyzny ziała dziura wielkości pięści.

Zesztywniał i ostrożnie rozejrzał się dokoła. Zabójca został zamordowany zgodnie z rytualnym sposobem zabijania nieumarłych. Nie tak, jak robili to ludzie, za pomocą kotków i czosnku, ale w manierze prawdziwie karpatiańskiej. Przyjrzał się uważnie okaleczonemu ciału. Wyglądało niemal tak jak jedno z wczesnych dzieł Gregoriego, choć nim nie było - Gregori stanąłby gdzieś daleko i po prostu zabił wszystkich złych śmiertelników za jednym zamachem. Tymczasem to była kara. Ktoś osobiście przyłożył rękę do obu tych śmierci.

Brat Juliana, Aidan, mieszkał na zachodzie kraju i często rozprawiał się z nieumarłymi - w Stanach Zjednoczonych tylko kilku Karpatian było równie zręcznych jak on - Julian jednak wyczułby obecność bliźniaka i rozpoznał jego dzieło natychmiast, gdyby je zobaczył. Te zabójstwa różniły się od zimnych, bezosobowych egzekucji wykonywanych przez Karpatian, mimo że bardzo je przypominały.

Zaciekawiony zaczął szukać pozostałych zabójców. Ciała numer trzy i cztery leżały obok siebie. Jeden z morderców sam zatopił sobie nóż głęboko w gardle, bez wątplenia pod wpływem nieodpartego wewnętrznego przymusu. Gardło drugiego zostało całkowicie rozerwane. Wyglądało to tak, jakby obrażeń dokonało zwierzę, Julian jednak wiedział swoje. Piąte ciało

znalazł zaledwie kilka metrów dalej. Ten człowiek również widział nadciągającą śmierć. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Wytrzeszczone oczy wpatrywały się w niebo, gdy ręka chwyciła broń, z której do siebie strzelił - tę samą, której użył przeciwko muzykom. Szóstego zabójcę Julian znalazł w kałuży krwi, leżącego twarzą w rynsztoku. Umarł ciężką, bolesną śmiercią.

Zastanowił się przez chwilę. To była wiadomość; klarowna, zuchwała wiadomość dla tego, kto nasłał zabójców na pieśniarkę. Wyzwanie rzucone przez groźnego przeciwnika. *No chodź, spróbuj nas dopaść, jeśli się odważysz.* Julian westchnął. Był zmęczony, powoli dręczący go głód stawał się wprost nie do zniesienia. Lecz choć podzielał potrzebę bezwzględnego rozprawienia się z każdym, kto śmiał zagrozić Desari, nie mógł pozwolić, żeby takie wyzwanie pozostało na widoku. To mogłoby narazić jego życiową partnerkę na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Gdyby towarzystwo poznało szczegóły likwidacji zabójców, jego członkowie nabrałoby przekonania, że ona i jej obrońcy są wampirami, i podwoiłoby wysiłki, by natychmiast ją zgładzić.

Zebranie ciał w odludnym przejściu zajęło Julianowi kilka minut. Z lekkim westchnieniem ściągnął energię z nieba i skierował ją w stronę zwłok leżących w kałuży ropy. Błysnął ogień i wokół rozszedł się swąd palonych ciał. Julian czekał niecierpliwie, skrywając scenę przed oczami postronnych, także policji prowadzącej nieopodal poszukiwania. Gdy zwłoki zabitych stały się garstką popiołu, Julian skierował ogień na zewnątrz i zebrał proch, po czym wystrzelił w górę, ku niebu, i odpłynął. Daleko nad oceanem groteskowym gestem rozsypał te makabryczne szczątki, patrząc, jak wzburzone fale łakomie je pożerają, pochłaniają na wieki.

Utrata sześciu zabójców, o których miejscu pobytu i losie nikt nic nie będzie wiedział, stanie się dla towarzystwa ogromnym ciosem. Przy odrobinie szczęścia jego kierownictwo schowa się pod kamieniem, żeby przegrupować szeregi, i na kilka miesięcy zawiesi działalność, oszczędzając niewinnym śmiertelnikom i Karpatianom swej niegodziwości.

Julian popłynął w głąb ładu, w stronę niewielkiej, ukrytej w górach chatki, wracając myślami do dziwnego zachowania lampartów. Gdyby to nie było niemożliwe, przysięgłby, że ogromna czarna pantera wcale nie była dzikim kotem, lecz Karpatianinem. Ale wykluczone. Bez trudu przecież by się wyczuli. No i w razie konieczności wszyscy członkowie jego ludu korzystali ze standardowego kanału komunikacji telepatycznej. To prawda, że kilku najstarszych potrafiło ukryć swoją obecność przed innymi, taki talent należał jednak do rzadkości.

Julianowi nie dawało spokoju to, że sam naraził Desari na nowe niebezpieczeństwo. Biorąc ją sobie na życiową partnerkę, sprawił, że podobnie jak on stała się widoczna dla jego

śmiertelnego wroga, nieumarłego.

Przeklinając się w myślach, Julian wrócił pamięcią do dziwnych zwierząt chroniących Desari. Mimo że był samotnikiem, znał wszystkich żyjących Karpatian. A czarna pantera przypominała mu kogoś - stylem walki, zaciętością, absolutną pewnością siebie. Gregoriego. Najmroczniejszego.

Potrząsnął głową. Nie, Gregori był w Nowym Orleanie razem ze swoją życiową partnerką Savannah. Julian stał na straży bezpieczeństwa Savannah, póki Gregori nie dopełnił przysięgi, zostawiając jej pięć lat wolności, nim się o nią upomniał. Poza tym Gregori nie był nieumarłym - to gwarantowała jego partnerka. Żaden Karpatianin nie próbowałby zabić współplemieńca, który nie zamienił się w wampira. Nie, to nie mógł być Gregori.

Przed wejściem do chaty Julian przybrał postać materialną i pchnął drzwi. Zanim wszedł do środka, zaczerpnął trochę nocnego powietrza, próbując zwietrzyć zdobycz, która mogła być nieopodal. Potrzebował krwi, świeżej, gorącej krwi, żeby całkowicie wyleczyć rany. Spojrzał w dół i zobaczywszy rysy na boku, zaklął. Mimo wszystko czuł pewną satysfakcję na myśl, że on też osiągnął olbrzymiego kota.

Julian wiele podróżował po świecie. Miał całe stulecia na to, by zaspokoić ciekawość, głód wiedzy. Sporo czasu spędził w Indiach i w Afryce, badając lamparty - nie wiedzieć czemu tak go tam ciągnęło. Wierzył, że te zmyślne, śmiertelnie groźne koty odznaczają się wyższą inteligencją. Były również kompletnie nieprzewidywalne i przez to jeszcze bardziej niebezpieczne. Dlatego ludzie, którym udało się z nimi zaprzyjaźnić, a co dopiero uzyskać zgodę na podróżowanie w ich towarzystwie po Stanach, musieli być niezwykli.

Znów wrócił myślą do niezwykłego zachowania drapieżników. Nawet jeśli ktoś je ułożył i wytresował, koordynacja ich działań - zwłaszcza że panował chaos, a wokoło unosił się zapach krwi - była czymś niezwykłym.

Ogromna czarna pantera nawet nie liznęła ran kobiety ani nie próbowała krwi pozostałych członków zespołu. Woń świeżej krwi powinna była zadziałać na instynkt łowiecki kotów, obudzić w nich głód. Lamparty to padlinożercy, są z tego znane podobnie jak ze swoich talentów łowieckich. Coś tu nie grało, koty najwyraźniej chroniły pieśniarkę.

Julian potrząsnął głową i wrócił do spraw, które wymagały natychmiastowego działania. Zapuścił się w głąb własnego ciała w poszukiwaniu ran i zaczął je zamykać, tym razem od wewnątrz. Wysilek pochłonął więcej energii, niż mógł sobie na to pozwolić, dlatego przyrządził napar z ziół, żeby wspomóc leczenie. Wyszedł z powrotem na ganek i szybko wypił napój, zmuszając ciało, by utrzymało obce pożywienie.

Kilka minut zajęło mu zebranie sił potrzebnych, by ruszyć w las. Szukał gleby bogatej w

składniki odżywcze, mieszaniny roślinności i odchodów, najbardziej przypominającej tę ojczystą, która zawsze pomagała Karpatianom leczyć rany. Znalazł ją na zboczu odległego pagórka, pod grubą warstwą sosnowych igieł. Wymieszał mech i glebę ze swoją leczniczą śliną i obłożył rany. Mieszanina natychmiast złagodziła straszliwe pieczenie.

Z ciekawością obserwował przepływające przez niego doznania i uczucia. Wiedział, że Karpatianie, którzy odzyskali umiejętność doświadczania emocji i postrzegania kolorów, wszystko odczuwali głębiej i bardziej intensywnie niż za młodu. Wszystko. Także ból. Każdy Karpatianin umiał w razie potrzeby blokować doznania, ale to wymagało ogromnej energii. Julian zaś był zmęczony i głodny. Jego ciało domagało się pokarmu. Umysł dostroił się do umysłu Desari. Jego życiowej partnerki. W jej głowie panował zamęt, ale żyła. Chciał dotknąć jej myśli, wiedział jednak, że to tylko wzmogłoby chaos.

Zamknął oczy i oparł się o pień drzewa. Lampart. Kto by pomyślał, że lampart tak go poturbuje. Czyżby fakt odkrycia życiowej partnerki zaabsorbował go tak bardzo, że stał się nieuważny? Jakim cudem zwierzęciu udało się go zwieść? A co z zabójcami? Jak ich zabito? Ani rozwścieczone zwierzę, ani nawet człowiek nie byłoby w stanie poradzić sobie z nimi tak szybko. Julian miał bardzo wysokie mniemanie o własnych umiejętnościach; tylko kilku najstarszych - a już na pewno nie zwykłe zwierzę - mogło pokonać go w walce. Właściwie tylko jedna osoba była w stanie tego dokonać. Gregori.

Potrząsnął głową, żeby rozjaśnić umysł. Sposób walki kota, jego koncentracja i nieustępliwość przywodziły na myśl Najmroczniejszego. Dlaczego nie potrafił pozbyć się tej myśli, mimo iż wiedział, że to absolutnie niemożliwe? Czyżby jeszcze jakiś inny wiekowy Karpatianin ukrywał się przed swoimi pobratymcami? Przez wiele stuleci przeleżał w ziemi i wyłonił się z niej niezauważony?

Spróbował sobie przypomnieć wszystko, co wiedział na temat rodziny Gregoriego. Jego rodzice zostali zamordowani podczas najazdu Turków na Karpaty. W podobnych okolicznościach swoich rodziców stracił Michaił, dzisiejszy książę i przywódca Karpatian. Równano wówczas z ziemią całe wioski. Dorosłym ścinano głowy, a ciała rzucano na stos, wystawiając na niszczycielskie słońce. Dzieci często spędzano do jakiejś zagrody i palono żywcem. Sceny tortur i kaźni stały się surową, bezlitosną codziennością zarówno dla Karpatian, jak i dla ludzi.

Karpatianie zostali zdziesiątkowani. W wyniku okro-pieństw stracili w owym czasie większość kobiet, bardzo wielu mężczyzn, a co najważniejsze, niemal wszystkie dzieci. To był najdotkliwszy, najgorszy cios. Pewnego dnia spędzono razem karpatiańskie i ludzkie dzieci do krytej strzechą chaty, pod którą podłożono ogień, i wszystkie spalono żywcem. Michaiłowi udało się umknąć z tej rzezi razem z bratem i siostrą, ale Gregori nie miał tyle

szczęścia. Stracił wtedy sześciolatniego brata i niespełna półroczną siostrę.

Julian zaczerpnął głęboko powietrza i wypuścił je, wspominając wszystkich spotkanych Karpatian, usiłując zidentyfikować niezwykłą czarną panterę.

Przypomniawszy sobie legendę o dwóch starożytnych myśliwych bliźniakach, którzy zniknęli bez śladu jakieś pięćset czy sześćset lat temu. Wierzono, że jeden z nich zamienił się w wampira. Na myśl o tym Julian gwałtownie wciągnął powietrze. Czyżby ten mroczny bliźniak wciąż żył? Czyżby Julianowi udało się uciec niemal bez szwanku przed kimś aż tak potężnym? Mało prawdopodobne.

Przekopał najdalsze zakamarki umysłu w poszukiwaniu informacji. Może zapomniał o jakimś dziecku? Przecież każdy Karpatianin z rodu Gregoriego - zarówno mężczyzna, jak i kobieta - był zbyt potężny, żeby go przeoczyć. A gdyby istniała szansa, że gdzieś - gdziekolwiek - na świecie żył jakiś krewny Najmroczniejszego, to czy do tej pory reszta jego współplemieńców nie dowiedziałaaby się o tym? Sam Julian podróżował to tu, to tam, po nowych i starych ziemiach, i spotykał różnych nieznanym. Wprawdzie krążyły pogłoski i żywiono nadzieję, że gdzieś mogą istnieć Karpatianie nieznani pozostałym, nigdy jednak nikogo takiego nie znaleziono.

Julian na chwilę odsunął ten problem na bok i, zamiast tracić cenną energię, wysłał sygnał przywabiający zdobycz. Czekając pod drzewem, póki lekki wiaterek nie przyniósł odgłosów czworga ludzi. Wciągnął w nozdrza ich zapach. Nastolatki. Chłopcy. Wszyscy pili. Znowu westchnął. Zdaje się, że ulubioną rozrywką młodych śmiertelników był alkohol lub narkotyki. Nieważne. W końcu krew to krew.

Słyszał ich rozmowę, gdy potykając się, szli przez las prosto na jego spotkanie. Żadnemu z chłopców rodzice nie pozwolili biwakować w lesie. W ciemnościach zęby Juliana rozbłysły w szyderczym uśmiechu. A więc ci młodzieńcy uznali, że świetną zabawą będzie wystrychnąć na dudka tych, którzy ich kochali i im ufali. Ten gatunek ogromnie różnił się od jego własnego. Bo choć przedstawiciele jego rasy byli bardziej drapieżni niż ludzie, żaden Karpatianin nigdy nie skrzywdziłby kobiety czy dziecka ani nie okazałby braku szacunku tym, którzy go kochali, chronili lub uczyli.

Czekał, a jego złote oczy z łatwością przebijały zasłonę ciemności. Umysł Juliana nieustannie zbacał w stronę ukochanej. Każdy Karpatianin wiedział, że szansa na znalezienie towarzyski życia wśród członków wymierającej rasy jest bliska zeru. Ich populacja, już i tak zdziesiątkowana przez średniowieczne polowania, krwawe wojny z Turkami i krucjaty, stale się kurczyła na skutek działalności wampirów. A żeby było jeszcze trudniej, pozostałe przy życiu kobiety od dawna nie rodziły dziewczynek, zaś nieliczne dzieci, które przyszły na



świat w ostatnich stuleciach, niemal wszystkie umarły przed skończeniem dwunastu miesięcy. Nikt, nawet największy uzdrowiciel Gregori ani Michaił, ich księżę i przywódca, nie potrafił znaleźć rozwiązania tego problemu.

W przeszłości wielu próbowało przemienić śmiertelniczki w Karpatianki, kobiety jednak albo ginęły w wyniku tego procesu, albo też stawały się niebezpiecznymi wampirami, karmiącymi się życiodajną krwią ludzkich dzieci i mordującymi swoje ofiary. W imię ochrony ludzi trzeba je było zgładzić.

W końcu Michaił i Gregori odkryli nieliczną grupę śmiertelniczek, które rzeczywiście posiadały psychiczne zdolności pozwalające im przetrwać przemianę. Takie kobiety można było zamienić w Karpatianki dzięki trzykrotnej wymianie krwi i mogły one urodzić dziewczynki. Związek z przemienioną kobietą zawarł Michaił, a jego córka, Savannah, urodziła się jako życiowa partnerka Gregoriego. Karpatiańscy mężczyźni poczuli nowy przypływ nadziei. Ale choć Julian podróżował po całym świecie - zgoda, nad pobyt wśród ludzi przedkładał dzikość gór i swobodę otwartych przestrzeni - nigdy nie natknął się na kobietę, która posiadałaby te rzadkie umiejętności.

Już dawno temu porzucił wiarę czy też nadzieję, jaką mieli inni, choć jego brat bliźniak znalazł swoją drugą połówkę. Był świadom własnego sceptycyzmu; mrok, który w sobie nosił - wezwanie nieumarłego - stanowił płamę na jego duszy. Zaakceptował ten fakt tak samo jak całą resztę wciąż zmieniającego się świata, jak grzech młodości i wygnanie, na które sam się zesłał. Był częścią ziemi i nieba. Ich dzieckiem. A gdy pora przemiany zaczęła się niebezpiecznie przybliżać, przyjął również i to. Wiedział, że jest silny. Chciał wyjść na spotkanie słońca, nim stanie się demonem bez duszy. Przez bardzo długi czas żył bez nadziei, nie było niczego, na co mógłby czekać.

A teraz wszystko się zmieniło. W mgnieniu oka, w jednej chwili. Oto znalazł towarzyszkę życia. I choć była ranna i ścigana, ale przynajmniej miała odpowiedniego strażnika. Poza tym najwyraźniej chroniły ją też koty. Mimo wszystko nie potrafił przestać myśleć o tym, że wielki czarny lampart nie był tym, kim się wydawał. Poza tym sposób, w jaki rozprawiono się z zabójcami, wskazywał nie na ludzkiego, lecz na karpatiańskiego łowcę. Jeśli byt tam jakiś potężny Karpatianin, inny mężczyzna, o którym Julian nic nie wiedział, nie chciał, żeby kręcił się obok jego ukochanej.

Chłopcy podeszli bliżej, ich głosy niosły się w nocnej ciszy. Jeden z nastolatków za dużo wypił i stale się potykał. Wszyscy śmiali się hałaśliwie, gdy tymczasem z głębokiego lasu śledziły ich złote oczy. Białe zęby błyszcząły. Julian powoli wyłonił się zza drzew. Jego twarz skrywał cień. Uśmiechnął się do chłopców.

- Zdaje się, że dobrze się bawicie - powitał ich łagodnie.

Cała grupka stanęła gwałtownie. Nie byli w stanie wypatrzeć go w ciemnościach. Nagle dotarło do nich, że są głęboko w lesie, daleko od obozowiska i nie mają pojęcia, jak się tu znaleźli ani jak się stąd wydostać. Patrzyli po sobie zaskoczeni, wymieniając spojrzenia pełne niepokoju. Julian słyszał, jak łomoczą ich serca. Przedłużył więc chwilę niepewności i szczerząc błyszczące zęby, pozwolił, żeby bestia w jego wnętrzu przesłoniła jego oczy delikatną czerwoną mgiełką.

Gdy wynurzył się z cienia, chłopcy zamarli w bezruchu.

- Nikt wam nie mówił, że nocą w lesie jest niebezpiecznie? - W jego pięknym głosie słychać było groźny pomruk. Celowo jeszcze pogłębił obcy akcent, żeby nasilić poczucie zagrożenia paraliżujące ich ciała.

- Kim jesteś? - wychrypiął jeden z chłopców.

Szybko trzeźwili.

Oczy Juliana załśniły drapieżną czerwienią, a bestia, która zawsze czaiła się tuż pod powierzchnią, zaczęła się dobijać, żeby wypuścić ją na wolność. Pozwolił, żeby ogarnął go głód, straszliwa pustka, ssące, dręczące pragnienie, którego nigdy nie udało mu się w pełni zaspokoić, które zaspokoić mogła tylko - w każdy sposób - jego życiowa partnerka. Potrzebował jej w sobie, żeby poskromić rozszalałą bestię. Potrzebował jej krwi w swoich żyłach, żeby uśmierzyć straszliwy głód, żeby przez całą wieczność przywracała go do jasności.

Jeden z chłopców krzyknął, inny jęknął. Julian machnął ręką, żeby zamilkli. Nie chciał ich przerazić, lecz tylko wystraszyć na tyle, by lęk zapadł im w pamięć, zmieniając postępowanie nastolatków. Bez trudu przejął kontrolę nad ich umysłami. Gdy zbliżył się, żeby się napić, rozsunął w ich głowach mgłę mącą wspomnienia. Potrzebował wielkiej dawki krwi, był więc wdzięczny, że trafiło mu się kilku chłopców, więc żadnego zbytnio nie osłabi. W umyśle każdej ofiary zostawił nieco inne wspomnienie, żeby spowodować chaos. Na koniec, uśmiechając się ironicznie, wydał chłopcom polecenie, by wygadywali się za każdym razem, gdy będą próbowali rozmyślnie zwieść swoich rodziców.

Rozpływając się we mgle, uwolnił sparaliżowane umysły i ciała chłopców. Przyglądał się, jak w ich członki wraca życie. Siedzieli lub leżeli na ziemi skołowani, przestraszeni. Wszyscy pamiętali pobliskie nawoływanie i atak, który nadszedł z głębokiego lasu, ale każdy inaczej. Przez chwilę kłócili się, choć niezbyt zawzięcie. Chcieli po prostu wrócić do domu.

Julian upewnił się, że bezpiecznie dotarli do obozowiska, a gdy zbili się w gromadkę wokół ognia, zaczął naśladować wycie watahy wilków. Zaśmiewając się do rozpuku, zostawił

ich, gdy wrzuciwszy bezładnie rzeczy do samochodu, czym prędzej umknęli przed koszmarem, który sprowadzili na siebie, okazując rodzicom nieposłuszeństwo.

Dzięki okładom z gleby, a także po zaspokojeniu pierwszego głodu Julian poczuł się dużo lepiej i niespiesznie wrócił do chatki. Pod drewnianą podłogą znajdował się niewielki, niski korytarzyk. Nieznacznie skinąwszy ręką, otworzył pomieszczenie ukryte głęboko pod podłogą. Kojący spokój ziemi zapraszał go, przyzywał.

Julian przeniknął do tego miejsca spoczynku i ułożył się nieruchomo, skrzyżowawszy ręce na ranach. Układając się w ziemi, wyobraził sobie Desari. Była wysoka, wysmukła, skórę miała kremowobiałą. Przepyszne włosy lśniły jak skrzydło kruka i lśniąca kaskadą spływały w lokach aż do bioder. Delikatne, drobne kości sprawiały, że była klasyczną pięknoscią. Miała ponętne usta, zachwycające, nawet kiedy była nieprzytomna. Doskonałe.

Poczuł, że uśmiech złagodził twardy zarys jego ust. Życiowa partnerka, towarzysząca. Po tylu wiekach. Mimo że nie wierzył. Jakim cudem to na niego trafiło? Ze wszystkich karpatiańskich mężczyzn, których znał i którzy kierowali się w życiu bezwzględными zasadami, dlaczego właśnie on znalazł swoją drugą połówkę? Przecież praktycznie był banitą.

Wrócił myślą do złączonej z nim teraz śmiertelniczki. Żeby przemienić człowieka, potrzebne były trzy wymiany krwi. Poza tym musi się upewnić, że Desari faktycznie ma zdolności parapsychiczne. Mimo to poczuł podniecenie. Partnerka, dzięki której świat, od tak dawna jałowy i mroczny, stał się piękny i tajemniczy, cudowny i intrygujący. Niestety, w jej życiu wszystko będzie musiało się zmienić. Niemożliwe, by występowała przed tłumami ludzi. Desari. Przypomniał sobie, że używała też pseudonimu. Dara. Miał taki chwilowy przeblask. Starożytne. Perskie. Dara. Znaczący „z najmroczniejszego”.

Na myśl o tym powiązaniu podskoczyło mu serce. Zwykły zbieg okoliczności? O Gregorim mówiono „Najmroczniejszy”. Tak jak wcześniej o jego ojcu. Ta linia krwi była czysta, starożytna i niezwykle potężna. Dlaczego używała pseudonimu Dara? Czyżby istniał związek? Musiał istnieć. Ale jaki?

Pokręcił głową, odrzucając tę myśl. Nie istniał żaden Karpatianin nieznanym swoim współplemioncom. A już z pewnością nie karpatiańska kobieta. Odkąd zostały zdziesiątkowane, pilnie wszystkich strzeżono, żeby zapewnić przetrwanie rasy, Karpatianka bardzo wcześnie spod opieki ojca przechodziła pod skrzydła życiowego partnera. W przeciwnym razie samotni karpatiańscy mężczyźni podążaliby za nią, wciąż się narzucając. A Michał musiałby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Julian na razie odłożył rozwiązanie tej zagadki na bok. Zamknął oczy i skoncentrował

się na tym, by dotrzeć do Desari. Dary. Zwykle, żeby nawiązać połączenie, potrzebna była wymiana krwi, ale Julian przez wiele lat uczył się i eksperymentował. Potrafił robić rzeczy niezwykle, nawet jak na przedstawiciela swojej rasy. Stworzył w umyśle obraz Desari, skupiając się na najdrobniejszych szczegółach.

A potem natężył wolę i skierował ją w noc. Poszukując. Nawołując. Rozkazując: *Chodź do mnie, najdroższa, chodź. Jesteś moja. Niczyja więcej. Chcesz, żebym z tobą był. Potrzebujesz mnie. Beze mnie czujesz pustkę.*

Nie ustawał w poszukiwaniach. Bezlitośnie naciskał coraz mocniej. *Znajdź mnie. Wiesz, że jesteś moja. Najdroższa, nie możesz znieść niczyjego dotyku, tylko mój. Beze mnie nie potrafisz być szczęśliwa ani zadowolona. Musisz mnie znaleźć.*

Wysyłając to przynaglenie, skupił się na szukaniu kanału telepatycznej komunikacji. Nie ustawał w wysiłkach, dopóki nie zyskał pewności, że nawiązał z nią kontakt, że jego słowa pokonały wszelkie przeszkody i znalazł drogę do jej duszy.

## Rozdział 2

Wszędzie było pełno policji. Desari usiadła ostrożnie. Kręciło jej się w głowie, miała mdłości. Czowała się dziwnie, inaczej, jakby w jej wnętrzu zaszła wielka zmiana. Pojawiła się niezwykła, ziejąca pustka, próżnia, która domagała się zapelnienia. Darius, jej brat i strażnik, objął ją ramieniem. Badał każdy cal jej ciała lodowato zimnymi czarnymi oczami. Na sukience miała plamy krwi, bolały ją wnętrzności.

- Postrzelili mnie - stwierdziła.

- Nie wiem, jak to się stało, że nie dostrzegłem niebezpieczeństwa na czas. - Darius był aż szary z wycieńczenia.

Desari pogładziła jego silną szczękę.

- Musisz się pożywić, braciszku. Oddałeś mi zbyt dużo krwi.

Darius pokręcił głową, po czym zerknął ukradkiem na policję.

- Oddałem krew Barackowi i Dayanowi. Ich też postrzelili. Sześciu śmiertelnych, Desari.

I wszyscy chcieli cię zabić.

- Barack i Dayan? Nic im nie jest?

Chciała się natychmiast upewnić, w jej łagodnych ciemnych oczach malował się niepokój. Zaczęła się gorączkowo rozglądać w poszukiwaniu dwóch pozostałych członków zespołu. Dorastała razem z nimi i kochała ich niemal tak samo jak własnego brata.

Darius pokiwał głową.

- Odesłałem ich do ziemi. Szybciej wyzdrowieją. Miałem mało czasu na leczenie, ale

zrobiłem, co mogłem. W barze pojawiła się policja. Upewniłem się, że nas nie zobaczą. I tak mieliśmy kłopoty. Ale nie ja dałem ci krew. Tylko ktoś inny. Ktoś silny i potężny.

Zaniepokojona Desari spojrzała na brata.

- Ktoś inny dał mi krew? Nie mylisz się? Jesteś pewien?

Dariusz pokręcił głową.

- Nie dotarłbym do ciebie na czas. Byłaś nieprzytomna. Nie zdążyłaś zamknąć serca i płuc tak jak pozostali, więc mocno krwawiłaś. Zbadałem cię później, Desari. Umarłabyś od tych ran. Ocalił ci życie.

Podciągnęła kolana i przesunęła się do niego bliżej.

- Mam w sobie jego krew? - powiedziała żałośnie, zagubiona i przestraszona.

Dariusz zaklął szpetnie. Od stuleci opiekował się swoją rodziną. Desari, Syndil, Barackiem, Dayanem i Savonem. Jedyni podobni do nich, jakich kiedykolwiek spotkali, to byli nieumarli, zli. Ta istota prześlizgnęła się obok niego jako dziwny zimny wiatr, który utorował sobie drogę przez bar. Dariusz poczuł niepokój, był zdenerwowany. Wyczuwał obecność tego drugiego, ale nie odór zła. Nie rozpoznawał nieumarłego. Wampira. Powinien był działać, ale jego uwagę odwrócili podli śmiertelnicy, którzy wyłonili się z tłumy.

Dlaczego Desari nagle stała się celem ataku tych ludzi? Czyżby członkowie rodziny w jakiś sposób się zdradzili? Wiedział, że od czasu do czasu w dziejach zdarzały się wśród ludzi wybuchy hysterii - zwłaszcza w Europie - w związku z wampirami. A w ciągu ostatnich siedemdziesięciu pięciu lat serię morderstw na starym kontynencie przypisywano członkom tajnego stowarzyszenia polującego na te domniemane nocne stwory.

Dariusz celowo wywiózł rodzinę z Europy, nie chcąc narażać jej na spotkanie z tymi niebezpiecznymi ludźmi i skażoną krwią wampirów. Na świecie było dość miejsca, żeby nie trzeba było się zbliżać do starego kontynentu. Wspomnienia z rodzinnego kraju miał mętne i przerażające. Pamiętał maruderów wbijających kołki w ciała jeszcze żywych kobiet i dzieci, wieszających jego pobratymców na słońcu, by zginęli potworną śmiercią. Pamiętał dekapitacje, stopy, tortury i okaleczenia. Jeżeli ktokolwiek z jego rasy przeżył, dawno temu zamienił się w wampira. A jeśli jeszcze jakieś dzieci uciekły tak jak oni, lepiej, żeby pozostały nieodkryte.

- Dariusie? - Desari chwyciła go za koszulę. - Nie odpowiedziałeś. Przemienię się? Czy on mnie zamienił w wampira? - Jej piękny głos drżał ze strachu.

Otoczył siostrę silnym ramieniem, żeby dodać jej otuchy. Jego twarz przybrała twardy, nieustępliwy wyraz determinacji.

- Nic złego ci się nie stanie, Desari. Nie pozwolę na to.

- Możemy usunąć jego krew i zastąpić ją twoją?

- Przedostałem się do twojego ciała i nie znalazłem żadnych śladów zła. Nie wiem, kim jest, ale udało mi się naznaczyć go tak, jak on naznaczył mnie. - Podniósł ramię, które przyciskał do boku. Dłoń, którą dotykał brzucha, pokrywała krew.

Desari gwałtownie zaczerpnęła powietrza i uklękła.

- Dariusie, musisz zasklepić własne rany. Straciłeś za dużo krwi. Powinieneś zadbać o siebie.

- Jestem zmęczony, Desari - rzekł łagodnie.

Zaskoczył ją tymi słowami. Zaszokował. Przeraził. Nie pamiętała, żeby w czasie spędzonych razem stuleci jej brat kiedykolwiek złożył podobne wyznanie. A przecież często walczył, bywał atakowany przez dzikie zwierzęta, raniony przez śmiertelników lub podczas morderczego polowania na wampiry, najniebezpieczniejsze ze wszystkich stworzeń. Objęła jego szerokie plecy.

- Potrzebujesz krwi, Dariusie. I to natychmiast. Gdzie Syndil?

Desari miała świadomość, że teraz jest zbyt słaba, żeby pomóc bratu. Rozejrzała się i widząc panujący wokół chaos, zrozumiała, że Darius wciąż osłania ich przed wzrokiem śmiertelnych policjantów. Już od dłuższego czasu musiał podtrzymywać iluzję. Samo to było niezwykle wyczerpujące. Zaciśnęła zęby i podźwignęła go na nogi.

- Wezwiemy Syndil. Zapewne przebywa ukryta głęboko w ziemi i nic nie wie o całym zamieszaniu. Pora, by wróciła do świata żywych.

Darius pokręcił głową, ale musiał się wesprzeć na ramieniu siostry.

- Za wcześnie. Wciąż jest w szoku.

*Syndil, mamy poważne kłopoty. Musisz do nas przybyć.* Desari wysłała wiadomość kobiecie, którą uważała za najbliższą przyjaciółkę i siostrę. Żal jej było Syndil, była w szoku tak jak ona, teraz jednak naprawdę jej potrzebowali.

Było ich sześcioro - dzieci rzucone w wojenną zawieruchę. Sześcioletni Darius, półroczna Desari, czteroletni Savon. Dayan miał trzy lata, Barack dwa, a Syndil raptem rok. Dorastali razem, mieli tylko siebie. Darius był ich przywódcą i obrońcą, dzięki niemu przetrwali.

Ich rodziców pojmano, gdy słońce sięgało zenitu, słabych i ospałych, w charakterystycznej dla ich rasy chwili niemocy. Na wioskę napadli maruderzy, którzy zabili wszystkich dorosłych śmiertelników i próbujących im pomóc Karpatian. Dzieci jak było spędzono do szopy, a pod budynek podłożono ogień.

Darius zauważył uciekającą wieśniaczkę, której nie spostrzegli najeźdźcy. A ponieważ

karpatiańskim dzieciom słońce nie szkodziło tak bardzo jak dorosłym, poczekał na sposobność, by ukryć pięcioro najmłodszych przed morderczym szalem. Samą siłą woli zdołał sprawić, że obecność śmiertelniczki i karpatiańskich dzieci nie została zauważona, zaś kobiecie zaszczepił przymus zabrania maluchów ze sobą. Nieświadoma ich pochodzenia, sprowadziła dzieci z gór do morza, w miejsce, gdzie jej kochanek trzymał łódź. Mimo że wielka woda budziła ich lęk, mali Karpatianie wyruszyli w rejs, bardziej obawiając się okrucieństwa nieprzebranej rzeszy rozbójników niż morskich węży i tego, że wypłyną poza krawędź świata.

Ukryte w łodzi dzieci siedziały cicho, mężczyzna zaś w strachu przed wojną, nie wiedząc, gdzie mógłby znaleźć bezpieczny brzeg, wypłynął dalej niż zwykle. Silny wiatr spychał ich coraz bardziej w morze. Potem straszliwy sztorm uderzył w stateczek i poty napierał, póki nie złamał masztów i nie pociągnął na dno razem ze wszystkimi śmiertelnikami. Spienione fale przewalały się nad nimi.

Jednak Darius raz jeszcze ocalił dzieci. Mimo że miał zaledwie sześć lat, był niezwykle silny, krew z krwi ojca, czysta i starożytna. Przybrał postać potężnego drapieżnego ptaka i, pochwywszy najmniejsze dzieci w szpony, zaniósł je na najbliższy stały ląd.

Pierwsze dni okazały się niebywale trudne, wybrzeże Afryki było dzikie i nieprzyjazne. Karpatiańskie dzieci potrzebowały krwi, ale nie umiały polować. Potrzebowały też ziół oraz innych substancji odżywczych. Już w owym czasie większość nie dożywała pierwszego roku. Tylko dzięki sile woli Dariusza cała szóstka ocalała. Nauczył się polować z lampartami. Dla maluchów znalazł schronienie i życiodajną glebę, zaczął się też uczyć sztuki uzdrawiania. Nic nie przychodziło mu łatwo. Zdarzało się, że z polowania wracał ranny. Wiele eksperymentów nie powiodło się lub przyniosło skutek odwrotny do zamierzonego. Wytrwał jednak, jego determinacja nie pozwoliła im umrzeć. Wypróbowując nowe rodzaje pożywienia, często natykał się na trucizny i w ten sposób nauczył się zwalczać toksyny we własnym organizmie.

Przez stulecia trzymali się razem. Jak jedna rodzina. Darius był ich przewodnikiem - wciąż zdobywał nową wiedzę, wymyślał, jak ukryć to, że różnią się od ludzi, których spotykali na swojej drodze, a nawet nauczył się inwestować pieniądze. Był potężny i zdecydowany. Desari niezachwianie wierzyła, że nie ma drugiego takiego jak on. Nikt nie kwestionował jego władzy, jego słowo było prawem.

Żadne z nich nie było przygotowane na tragedię, jaka wydarzyła się przed dwoma miesiącami. To wspomnienie było dla Desari trudne do zniesienia. Savon zdecydował się zaprzepaścić duszę, poddał się przyczajonej w jego wnętrzu bestii i przeszedł na stronę

ciemności. Ślady rozprzestrzeniającego się w nim zła ukrył nawet przed najbliższymi.

Poczekał na odpowiedni moment i brutalnie zaatakował Syndil - Desari nigdy nie słyszała o tak okrutnej napaści na kobietę. Mężczyźni zawsze je chronili, opiekowali się nimi troskliwie. Nawet w najgorszych snach nikt nie wyobrażał sobie czegoś podobnego. Syndil była słodką, ufną istotą, a jednak Savon pobił ją, poturbował i zgwałcił. I byłby ją zabił, wypijając krew. Znalazł ich Darius, sprowadzony rozpaczliwym wołaniem Syndil o pomoc. Zaszokowany, że jego najbliższy przyjaciel popełnił tak potworną zbrodnię, omal sam nie zginął, gdy Savon go zaatakował.

Po tym wszystkim Syndil wpadła w taką histerię, że tylko Desari mogła przebywać blisko przyjaciółki i tylko od niej Syndil godziła się wziąć krew. Dayan i Barack oddali więc swoją krew Desari i Dariusowi. To były tragiczne, koszmarne dni i Desari wiedziała, że żadne z nich jeszcze nie wróciło całkiem do siebie.

Syndil większość czasu spędzała teraz w ziemi albo pod postacią lamparta. Rzadko się odzywała, śmiech znikł z jej twarzy, nie godziła się też na rozmowy o napaści. Dayan stał się cichszy, bardziej opiekuńczy. Najbardziej jednak zmienił się Barack. Zawsze sprawiał wrażenie uwodziciela radośnie torującego sobie drogę przez stulecia, ale po tym wydarzeniu on też przez miesiąc pozostawał w ziemi, a ostatnio zrobił się kapryśny, jakby przewrażliwiony i nie spuszczał Syndil z oczu. Darius także się zmienił. Jego czarne oczy patrzyły zimno i ponuro. Jeszcze uważniej pilnował obu kobiet. Desari spostrzegła, że zaczął się trzymać z dala od mężczyzn.

*Syndil, przyjdź tu natychmiast!* Tym razem wypowiedziała rozkaz pewnym, stanowczym tonem. Darius stał się zbyt ciężki dla osłabionej Desari. To, co przydarzyło się Syndil, nie dotyczyło tylko jej. Wszyscy cierpieli z powodu napaści i wszystkich to wydarzenie odmieniło na zawsze. Potrzebowali jej. Darius jej potrzebował.

Syndil zmaterializowała się obok, wysoka i piękna, z olbrzymimi smutnymi oczami. Gdy zobaczyła ślady krwi na Desari, wyraźnie pobladła, a kiedy spostrzegła, że Darius chwieje się na nogach, poszarzała na twarzy. Chwyciła go szybko, przejmując ciężar jego ciała.

- A reszta? Gdzie się podzieli?
- Darius dał im swoją krew, choć nie mógł sobie na to pozwolić - wyjaśniła Desari. - Zaatakowali nas uzbrojeni w pistolety śmiertelnicy. Postrzelili Dayana i Baracka.
- Baracka? - Twarzy Syndil pobladła jeszcze bardziej. - I Dayana? Czy oni żyją? Gdzie są?
- W ziemi, która ich uzdrowi - uspokoiła ją Desari.
- Kto miałby do was strzelać? I co się stało Dariusowi?



Syndil pociągnęła brata w stronę autokaru, którym podróżowała grupa. Pod osłoną nocy przedostali się do środka, gdzie czekały już na nich dwa lamparty. Dariusz zostawił je w autokarze po tym, jak mu pomogły.

Kobiety ułożyły Dariusza na kanapie, a Desari zerwała z niego koszulę, odsłaniając rany. Syndil przycisnęła się bliżej. Oczy jej się zwężiły.

- To zrobił lampart.

- Albo raczej coś w tym rodzaju - poprawił ją ponuro Dariusz. - To nie był prawdziwy lampart. Ani śmiertelnik. Kimkolwiek był, napił Desari swoją krew. - Pokręcił głową i spojrzał na siostrę. - Był silny, Desari, silniejszy niż ktokolwiek, kogo spotkałem.

Syndil pochyliła się nad nim.

- Potrzebujesz krwi, Dariusz. Musisz wziąć moją. - Nie mogła dopuścić, by lęk przed najsilniejszym w rodzinie mężczyzną przeszkodził jej w spełnieniu obowiązku. Już i tak czuła wstyd, że tak bardzo odsunęła się od pozostałych, że nie była w stanie wykryć niebezpieczeństwa.

Ciemne, niemal czarne oczy Dariusza omiotły spojrzeniem jej twarz. Potrafił dostrzec wszystko, zajrzeć w głąb duszy i zobaczyć niechęć, z jaką reagowała na myśl o dotyku mężczyzny. Powstrzymał ją gestem.

- Dziękuję, siostrzyczko, ale wolałbym, żebyś dała swoją krew Desari.

- Dariusz! - sprzeciwiła się Desari. - Przecież ty jej najbardziej potrzebujesz.

Zawstydzona Syndil zwiesiła głowę.

- To przeze mnie - wyznała cicho. - Nie jestem w stanie znieść dotyku mężczyzny i on o tym wie.

- Gdyby nie to, że trzeba rozcieńczyć krew obcego w żyłach Desari - zaproponował Dariusz uspokajającym głosem - z radością przystałbym na twoją propozycję. Jest dla mnie tym cenniejsza, że to dla ciebie trudne. Dziękuję.

*Dariusz ostrzegła brata Desari, wykorzystując prywatny kanał komunikacji, Syndil nie jest dość silna, żeby rozcieńczyć krew.*

*To dla niej żaden problem.* Zamknął powieki i przeniknął do wnętrza, żeby pozasklepiawszy najcięższe rany, rozpocząć rytuał wewnętrznego leczenia.

Syndil obserwowała jego twarz. Odczekała, aż znajdzie się duchem daleko i przestanie zwracać uwagę na rozmowy, i dopiero wtedy się odezwała.

- Czy on próbuje mnie oszukać? - spytała.

Desari pogładziła rękę brata, rozważnie dobierając słowa.

- Poza śmiertelnikami był tam ktoś jeszcze. Nie wiemy kto. Uratował mi życie, zasklepił

rany i dał swoją krew. Darius go zaatakował, walczyli ze sobą. Najwyraźniej żaden nie odniósł zwycięstwa.

Syndil badawczo przyjrzała się twarzy przyjaciółki.

-Boisz się. A więc to prawda - stwierdziła. - Masz w sobie krew obcego.

Desari pokiwała głową.

-Czuję się inaczej. On coś zrobił. - Wyszeptala te słowa, po raz pierwszy przyznając się do tego komuś innemu. - Jestem odmieniona.

Syndil otoczyła Desari ramieniem.

- Usiądź obok Dariusza. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała się przewrócić.

- I tak się czuję. - Desari ukryła twarz na ramieniu przyjaciółki, obejmując ją mocnym uściskiem

- Co byśmy bez niego zrobili?

Wyjdzie z tego - rzekła Syndil pocieszająco. - Nie tak łatwo go zabić

- Wiem - odparła Desari i zwierzyła się przyjaciółce ze swojej największej obawy: - Po prostu od tak dawna jest nieszczęśliwy. Zawsze się bałam, że któregoś dnia da się zabić. Żeby już dłużej tego nie ciągnąć.

- Wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi - stwierdziła Syndil, stanowczym gestem pomagając Desari usiąść. - To, co Savon zrobił, musiało zmienić nie tylko mnie, ale nas wszystkich. Jednakże Darius nas nie opuści. Nigdy by tego nie zrobił. Nawet pod pretekstem odniesionych ran.

- Myślisz więc, że był nieuważny? - To przeraziło Desari jeszcze bardziej. Jeśli Darius był nieostrożny, to znaczy, że jej obawy są bliższe prawdy, niż sobie wyobrażała.

- Weź moją krew, Desari. Ofiaruję ją tobie i Dariusowi z własnej woli. Mam nadzieję, że wam obojgu zapewni siłę i spokój - powtórzyła łagodnie Syndil. Jednym gwałtownym ruchem paznokcia otworzyła nadgarstek i podała Desari. -Jeśli nie dla siebie, zrób to dla Dariusza.

Desari napiła się, a następnie pochyliła nad bratem i szepnęła mu do ucha:

- Braciszku, weź ode mnie to, co ci chętnie ofiaruję i czego ci potrzeba. Weź dla siebie i dla nas wszystkich, którzy tak bardzo jesteśmy od ciebie zależni. Ofiaruję ci własne życie.

- Desari! - gwałtownie zaprotestowała Syndil. - Darius może nie być świadom tego, co robi. Nie powinnaś mówić takich rzeczy.

- Ale to prawda - odparła Desari, z czułością gładząc włosy brata. - To najwspanialszy mężczyzna, jakiego znam. Zrobiłabym wszystko, żeby ocalić mu życie. - Przyłożyła otwarty nadgarstek do ust Dariusza. - Nikt nie dokonałby tego, co on dla nas zrobił. Żaden sześciolatek

nie byłby w stanie nas ocalić. To cud, Syndil. Nie miał żadnego przygotowania, żadnych wskazówek, a mimo to zdołał utrzymać nas przy życiu. I to było dobre życie. Dariusz zasługuje na dużo więcej.

- Napij się jeszcze, Desari - delikatnie naciskała Syndil. - Jesteś taka blada. Dariusz byłby zły, gdyby wiedział, że nie posiłaś się wystarczająco. Proszę. Musisz się nasycić. -

Żeby zmusić przyjaciółkę, Syndil na nowo otworzyła żyłę zębami i przycisnęła nadgarstek do ust Desari. - Rób, co mówię, siostrzyczko - nakazała stanowczym tonem.

To było tak do niej niepodobne, że zaskoczona Desari posłuchała. Syndil miała łagodny, czuły charakter i zawsze łagodny ton głosu. Rzadko zdobywała się na dzikie, nieoczekiwane wyskoki w stylu Desari. Darius wciąż napominał siostrę, choć na niewiele to się zdawało. Zawsze pragnęła spróbować czegoś nowego. Zdumiewało ją piękno świata, wszystko wydawało się zachwycające, a ludzie intrygujący. Wcale nie była gotowa, by tak jak Syndil, postępować zgodnie ze wskazówkami mężczyzn.

Nie chodziło o to, że sprzeciwiała się Dariusowi. Nigdy by tego nie zrobiła, nikt by się zresztą nie ośmielił. Po prostu pakowała się w kłopoty z powodu drobiazgów. Darius na przykład nie chciał, żeby spacerowała sama po lesie, ale ona lubiła odosobnienie i wielką frajdę sprawiało jej, gdy mogła galopować wśród drzew, wzbić się w niebo albo pływać razem z rybami. Życie było pełne okazji do przygód, a Desari chciała spróbować wszystkiego. Darius zaś uważał, że wszędzie mogą się czaić wampiry, gotowe uprowadzić kobiety, toteż stosownie je chronił.

Desari zamknęła ranę w nadgarstku Syndil starannie, uważając, by nie został żaden ślad, po czym bardzo delikatnie odsunęła rękę od ust brata i zapieczętowała ranę, wykorzystując lecznicze właściwości własnej śliny.

- Nie sądzisz, że wygląda lepiej?

Darius leżał pogrążony w głębokim śnie swojego ludu, serce i płuca miał zatrzaśnięte.

- Nie jest już tak szary - uznała Syndil. - Musimy go zabrać do ziemi, żeby mógł całkiem wyzdrowieć. Dokąd wysłał Baracka i Dayana?

- Nie wiem - odparła Desari. - Byłam nieprzytomna.

- Tak czy owak, ty też powinnaś się położyć. Zajmę się śledztwem i policją. Powiem im, że Darius zabrał ciebie i resztę zespołu w bezpieczne miejsce, że wprawdzie jesteście ranni, ale zamach na twoje życie się nie powiódł.

- Będą chcieli wiedzieć, dokąd trafiliśmy - sprzeciwiała się Desari. Była wyczerpana, co zwiększało jej wewnętrzny niepokój. Czuła się nieszczęśliwa i zdenerwowana, bliska łez, co było u niej wręcz niespotykane.

- Potrafię zaszcześcić ludziom wspomnienia tak samo jak wy - oznajmiła stanowczo Syndil. - Może istotnie wolę samotność, ale zapewniam cię, Desari, że moje umiejętności w niczym nie ustępują twoim.

Desari pogładziła czarne włosy brata. Jedwabiste pasma, spływające na jego szerokie ramiona lśniąca kaskadą, były podobne do jej splotów. Na co dzień Darius sprawiał wrażenie

surowego i bezwzględnego, w kącikach jego kształtnych ust czaił się rys okrucieństwa. Wszystko to jednak znikало, gdy spał. Gdy pozbywał się brzemienia odpowiedzialności, które zawsze dźwigał na jawie, wyglądał młodo i przystojnie.

- Nie lubię spać tak blisko śmiertelników, zwłaszcza gdy polują - powiedziała cicho Desari. - To niebezpieczne.

- Jestem pewna, że Darius zabrał Baracka i Dayana do lasu i upewnił się, że są bezpieczni. Tak samo my postąpimy z nim. Mimo że jest ranny i zmęczony, jego potęga przekracza naszą zdolność pojmwania. Nawet kiedy śpi snem naszego ludu, potrafi dosłyszeć i wyczuć różne rzeczy.

- Co to znaczy?

Syndil odrzuciła gruby warkocz z ramienia.

- Tamtej nocy, kiedy Savon mnie zaatakował, Darius leżał głęboko w ziemi, lecząc rany. Wy polowaliście gdzieś dalek, a ja zostałam, by pilnować miejsca jego odpoczynku. Savon zwabił mnie do jaskini, żebym zobaczyła rzadką roślinę, którą właśnie znalazł. - Pochyliła głowę. - Więc poszłam. Powinnam była zostać i pilnować Dariusa, ale poszłam, kiedy Savon mnie zawołał. Wzywałam pomocy, ale byliście za daleko, żeby wrócić na czas. Za to Darius mnie usłyszał. Mimo że był głęboko w ziemi. Mimo że spał uzdrawiającym snem naszego ludu, słyszał wszystko, widział każdy szczegół. Czułam, jakby był ze mną połączony. Choć był ranny, wstał i przybył, żeby mnie ocalić.

- Darius słyszał cię przez sen?

Tak jak pozostali, Desari sądziła, że Darius wstał, kiedy byli na polowaniu. Gdy razem z Dayanem i Barackiem nrzybyli na miejsce, Darius zdążył już rozprawić się z Savo-nem i leczył ciężkie rany Syndil, mimo że sam bardzo osłabł z upływu krwi.

Syndil z powagą pokiwała głową.

- Zjawił się, gdy sądziłam, że już nie ma dla mnie nadziei. - Zwiesiła głowę, głos miała nabrzmiały od łez. - Okropnie mi było wstyd, że nie potrafię zapanować nad swoim żalem i ukoić jego bólu. Czuł się winny. Czuł, że mnie zawiódł.

W serdecznym geście Desari oparła głowę na piersi brata. Wiedziała, że Syndil tylko częściowo miała rację. Darius uważał, że zawiódł przyjaciółkę, ale nie czuł winy. Nie czuł niczego. Ukrywał przed wszystkimi brak emocji. Desari jednak była mu tak bliska, że od pewnego czasu miała tego świadomość. Tym, co sprawiało, że Darius wciąż dla nich walczył, było głębokie poczucie lojalności i obowiązku. Nie uczucia.

Desari wiedziała też, że Darius obawia się o ich bezpieczeństwo, gdyby kiedyś zamienił się tak jak Savon. Oboje świetnie zdawali sobie sprawę, że ani Barack, ani Dayan nie

pokonają go w walce. Desari podejrzewała, że nie udałoby im się to, nawet gdyby połączyli siły. Wierzyła, że jej brat jest niezwycięzony. Nie mógł się przemienić. Dla niej było to jasne. Bez względu, jak wielka urosnie w nim ciemność, jak bardzo będzie nieczuły, nigdy nie pozwoli sobie na przemianę. Miał zbyt silną wolę. Pokazał to już na samym początku. Nic nie mogło sprawić, żeby zboczył z raz obranej ścieżki.

Ale mógłby zginąć w honorowej potyczce. To było główne zmartwienie Desari, jej największa troska. Bala się ze względu na nich wszystkich. Charakter karpatiańskich mężczyzn był zupełnie inny niż kobiet. Mężczyźni byli niebezpiecznymi, potężnymi drapieżnikami i nawet gdy chronili kobiety i śmiertelników, robili to w sposób apodyktyczny, arogancki. Dlatego po przemianie stawali się naprawdę groźni. W kobiecej naturze Syndil nie leżało irytowanie się na ograniczenia, jakie narzucali jej mężczyźni, ani buntowanie się przeciwko nim. Desari robiła to, co chciała, i miała w nosie konsekwencje, co wzmacniało autorytaryzm mężczyzn i sprawiało, że stawali się jeszcze bardziej opiekuńczy. Wszyscy jednak znaleźliby się w poważnym niebezpieczeństwie, gdyby Darius umarł albo zamienił się w wampira.

- Będziesz musiała prowadzić autokar, Syndil - poinstruowała przyjaciółkę Desari. - Ja będę pilnowała tyłów i patrzyła, czy nikt za nami nie jedzie.

Syndil chciałaby móc prowadzić wielką maszynę i równocześnie utrzymywać iluzję, która ukryłaby ich przed śmiertelnikami, ale nie była w stanie. Zadanie stworzenia blokad dla wszystkich, którzy podążaliby ich tropem, musiała pozostawić osłabionej Desari. Najwyraźniej groziło im niebezpieczeństwo ze strony jakiejś grupy śmiertelników o morderczych zamiarach.

- Jedź, Syndil - powiedziała Desari, przechodząc na tył autokaru.

Zastanawiała się, kim był ten, który uratował jej życie. Dlaczego to zrobił? Darius stwierdził, że nie wyczuł zła ani skażonej krwi, a on przecież by to wiedział. Przez stulecia wielokrotnie polował na nieumarłych. Doskonale znał odór skażonej krwi. Mówił, że pali skórę, sprawia, że pojawiają się pęcherze, a zbyt długi kontakt z ciałem może spowodować, że przeżre je do kości. Ten zestaw istotnych informacji Darius zdobył w sposób najtrudniejszy z możliwych.

Desari uklękła na łóżku z tyłu autokaru i spojrzała na zewnątrz: chaos powoli się uspokajał. Karetki i wozy policyjne odjeżdżały, tłum zaczął się rozchodzić. Nie pomyślała, by spytać Dariusza, czy któryś z napastników zdołał uciec. Znając go, wątpiła w to, ale mogło się okazać, że był tak zajęty nią, Barackiem i Dayanem, że pozwolił jakiemuś winnemu ujść sprawiedliwości, którą wymierzał w szczególnie sposób.

Syndil prowadziła autokar zadziwiająco sprawnie, podczas gdy Desari pilnie wypatrywała światła samochodu. Nagle serce podskoczyło jej do gardła i zaczęło walić jak szalone. Z jakiegoś niejasnego powodu nie chciała opuszczać baru. Musiała zostać tam, gdzie mógłby ją odnaleźć. On?

Wzięła głęboki wdech i osunęła się na łóżko.

- Co się dzieje? - zapytała Syndil, spoglądając w lusterko wsteczne. Usłyszała, jak przyjaciółce łomocze serce, a potem jak gwałtownie wciąga powietrze. Krew w jej żyłach krążyła zbyt szybko. Za nimi na drodze było pusto. - Desari, co się dzieje? - powtórzyła pytanie.

- Nie mogę stąd odjechać - odparła cicho Desari, w sercu czuła żal. Przycisnęła dłonie do pulsujących skroni. - Wpuść mnie, Syndil. Muszę zostać.

- Oddychaj, Desari. Po prostu oddychaj. Cokolwiek się stało, dasz sobie z tym radę - zapewniła, mocniej wciskając pedał gazu. Nie zamierzała zostawić Desari w takim stanie.

*Desari?* Ten delikatny ruch w jej umyśle to był Darius. Rozpoznała jego dotyk, wrodzoną arogancję w głosie. *Potrzebujesz mnie?*

*Nie mogę się od niego oddalić. Istota, która dała mi krew, w jakiś sposób nas ze sobą związała. Dariusie, boję się.*

*Syndil dała ci dobrą radę. Uspokój się i myśl. Oddychaj. Jesteś potężna, może nawet równie potężna, jak stwór, który próbuje cię usidlić. Wykorzystaj swoją moc. Jeśli obawiasz się go zostawić, nie lękaj się. Znowu po ciebie przyjdzie. I tym razem ja będę czekał.*

*Czuję straszliwą pustkę. Nie mogę znieść rozłąki. Wzywa mnie.*

*Słyszysz go?* Głos Dariusza w jej głowie stał się silniejszy, a jego ciekawość zaczęła brać górę nad koniecznością wypoczynku. *Słyszysz jego głos?*

Desari pokręciła głową, zapomniawszy na chwilę, że brat nie może jej zobaczyć. Skrzyżowała ręce na brzuchu i zaczęła się kołysać w przód i w tył, żeby dodać sobie otuchy. Zmaltretowane ciało nawet w przybliżeniu nie bolało jej tak jak dusza. *Nie, to nie tak. To tylko straszliwe rozdarcie, poczucie, jakby mnie coś rozrywało na części. Danusie, on jest taki silny. Nigdy nie pozwoli mi odejść. Nigdy.*

*Pozbędę się tego potwora, Desari.*

*Nie sądzę, żeby ci się udało.*

*Nie zawiodę cię.*

Desari przycisnęła grzbiet dłoni do drżących ust.

- Nie wolno ci - wyszeptala cicho. - Jeśli go zabijesz, zabierze mnie ze sobą.

Syndil gwałtownie wciągnęła powietrze, jej wrażliwy słuch wychwycił szmer głosu i

smutek przyjaciółki. Wiedziała, że Darius porozumiewa się z siostrą na osobności, nawet gdy jest pogrążony w głębokim śnie - był silny nawet w najcięższych chwilach.

- Powiedz mu, Desari. Powiedz Dariusowi, jeśli rzeczywiście tak myślisz. Wiesz, że nikt nie może go pokonać. To niemożliwe. Musi wiedzieć, jeśli to, co powiedziałaś, jest prawdą.

- Tym razem nie może mi pomóc. Nikt nie może - odparła Desari.

Syndil telepatycznie wezwała Darius. Nie robiła tego od czasu brutalnej napaści. *Desari sądzi, że jeśli go zabijesz, zabierze ją ze sobą. A ja myślę, że skoro uważa, że ta istota jest zdolna zrobić coś takiego, to Desari znajduje się w niebezpieczeństwie.*

Po krótkiej chwili ciszy Darius westchnął lekko. *Nie martw się, siostrzyczko. Zastanowię się nad tym, co powiedziałaś, i nie będę działał w pośpiechu. Może powinniśmy się dowiedzieć czegoś więcej o tej istocie.*

Skulona na łóżku Desari odcięła się od pozostałych. Z każdym kilometrem, który oddalał ją od baru, rósł przytłaczający lęk. Czowała, jak pot perli się na jej czole. Oddech stał się płytki, urywany. Musi go znaleźć. Musi być blisko niego. Jakimś cudem skradł jej połowę duszy.

Zagryzła mocno wargi. Piekący ból pomógł jej się skoncentrować. Zamknęła oczy i zaczęła przeszukiwać swoje ciało. Nie wyczuła odoru zła. Serce było całe i silne. Dusza również. Ale nie była już dłużej tylko Desari. W jej wnętrzu krył się obcy. Nieznajomy, który wydawał się znajomy, i to lepiej niż członkowie rodziny.

Gdy minął pierwszy wstrząs, Desari zaczęła badać jego ślady. Był silny i potężny. Pewny siebie. Wręcz arogancki. Posiadał rozległą wiedzę. I naprawdę chciał Desari. Potrafiła wyczuć jego ogromną determinację. Nikt nie mógł stanąć mu na drodze. Nic nie mogło go powstrzymać. Nigdy jej nie porzuci. A głęboko w nim krył się... mroczny cień.

Desari przelknęła dławiący ją strach. Dlaczego tak bała się tego nieznanego mężczyzny? Przecież nie była bezsilna, miała własną moc. Nikt nie mógł zmusić jej, żeby zrobiła coś czego nie chciała. No i Darius by na to nie pozwolił. I Barack, i Dayan też by ją wsparli. Nawet Syndil walczyłaby w jej obronie, gdyby było trzeba. Więc czemu tak się bała?

Bo czowała również gorączkowe podniecenie, do którego nie umiała się przyznać nawet przed sobą. Ten obcy ją intrygował, ciągnęło ją do niego. Czowała, że wrywa się do niego jej ciało, mimo że nigdy go nie widziała. Jak zdołał tego dokonać? Czyżby był aż tak potężny?

Nie chciała, żeby Darius go skrzywdził. Ta myśl pojawiła się w jej głowie nieproszona i Desari poczuła, że znalazła się na krawędzi nielojalności. Nie wolno jej nawet myśleć w ten sposób. Potarła czoło pięścią. Kimkolwiek był, przyjdzie po nią, a ona będzie musiała zdecydować, co zrobić. Nigdy nie opuści swojej rodziny. Zwłaszcza teraz, kiedy Darius prze-



żywał tak trudne chwile, zmagając się z własnym mrokiem.

- O Boże - wymamrotała na głos. - O czym ja myślę?

*Boli cię?*

Poderwała głowę i ostrożnie rozejrzała się po autokarze. Głos był wyraźny, zuchwały i zarazem aksamitny. Nie Dariusa. Ścisnęło ją w gardle, ledwo mogła oddychać. Poczwała silny, męski dotyk. Jego serce biło równym rytmem, płuca pracowały bez trudu - wdychając i wydychając powietrze, uregulował jej oddech, jakby byli jedną istotą. Jego piękny głos poruszał głęboko jej duszę. Używał kanału komunikacyjnego, którego nie znała. To doznanie wytrąciło ją z równowagi.

*Idź sobie.* Spróbowała skorzystać z kanału, którym się posługiwał.

Usłyszała łagodny śmiech, kpiące męskie rozbawienie. *Raczej nie, maleńka.*  
*Odpowiedz. Boli cię?*

Desari rozejrzała się dookoła w poczuciu winy. Syndil była zajęta - prowadziła ogromną maszynę krętą autostradą, wiodącą głęboko w las. Desari miała wrażenie, że rozmawia z samym diablem, który poprzez nią ma dostęp do jej rodziny. Nie potrafiła jednak powstrzymać ekscytacji.

*Pewnie, że mnie boli. Zostałam postrzelona. Kim jesteś?*

*Wiesz, kim jestem.*

Potrząsnęła głową, a jej długie kruczoczarne włosy pofrunęły na wszystkie strony, przyciągając uwagę Syndil.

- Wszystko w porządku? - spytała przyjaciółkę, w jej głosie brzmiała nuta niepokoju.

- Tak, nie martw się - zdołała odpowiedzieć Desari.

Poczwała jego dotyk, dłoń muskającą policzek.

*Boisz się mnie.*

*Nikogo się nie boję.*

Znów dał się słyszeć śmiech. To samcze rozbawienie sprawiało, że miała ochotę go udusić.

*Kim jest dla ciebie Najmroczniejszy?* - zapytał. W tym pytaniu nie było śladu wesołości. To był rozkaz. Posunął się nawet do tego, że wywarł nacisk, by poczwała wewnętrzny przymus, aby mu odpowiedzieć.

Rozwścieczona Desari przerwała połączenie. Sądził, że jest zwykłą śmiertelniczką, której może bez trudu rozkazywać? Jak śmiał! Należała do starożytnej, potężnej rasy, w jej żyłach płynęła karpatiańska krew. Zasługiwała na szacunek. Nikt, nawet jej brat, głowa rodziny, nie pozwoliłby sobie traktować jej z takim lekceważeniem. Wzięła głęboki wdech i

uspokoila się. W tę grę mogli grać oboje. Równie dobrze ona mogła go wytropić. W jej żyłach płynęła jego krew. Skoro jemu udało się ją znaleźć, ona mogła zrobić to samo. Wyciszyła się i pozwoliła, by jej umysł stał się spokojnym jeziorem. Bez pośpiechu sprawdziła po kolei wszystkie kanały, póki nie znalazła tego, który zaprowadził ją do nieznanego.

*Kim jesteś? Zadała to pytanie bardzo stanowczo.*

Cisza. A potem wybuch śmiechu, który ją doprowadził niemal do szału.

*A więc jesteś taka sama jak twój strażnik. Karpatianką, nie śmiertelniczką. Musimy się o sobie wiele dowiedzieć. Jesteś Karpatianką, ale inną.*

*Nie piłeś mojej krwi. Jak ci się udało mnie odnaleźć?* Wbrew sobie Desari była pod wrażeniem. Wiedziała, że Darius to potrafił, ale Barack i Dayan już nie. Ani ona. Na razie. W końcu zawsze uczyła się różnych rzeczy od brata.

*Wiedz, moja droga, że należysz do mnie.*

*Tylko jeśli zechcę, poprawiła go, znowu zła. Jego arogancja była zdumiewająca.*

Autokar się zatrzymał.

-Desari - odezwała się Syndil - to dobre miejsce na kryjówkę. Pomożesz złożyć Dariusza do ziemi?

Na szyję i twarz Desari wypełzł rumieniec. Unikała wzroku przyjaciółki. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział, co robiła.

-Tak. Czuję się znacznie silniejsza. Dzięki tobie, Syndil - odparła.

*Co za kłamczucha, zaszydził męski głos.*

*Zostaw mnie.*

*Pragniesz mnie.* Jego głos był jak przeciągła pieszczota.

*Chciałbyś.* Zmusiła się, by wstać, i chwiejnym krokiem podeszła do brata.

Razem z Syndil skoncentrowały się na Dariusie i stanawszy po obu jego bokach, uniosły rannego samą siłą umysłów. Koty podeszły bliżej, żeby sprawdzić, czy Dariusowi nic nie jest. Nagle, bez ostrzeżenia, nieoczekiwanie siła Desari się zwiększyła. Wystraszona, spojrzała na przyjaciółkę. Wiedziała, że nieznanomy użyczył jej swej mocy.

*Idź sobie. Po prostu stąd odejdz.* Potknęła się na stopniu, ale natychmiast odzyskała równowagę. Ciało Dariusza tylko lekko się zachwiało.

-Właściwie sama go niesiesz - stwierdziła z podziwem Syndil.

*To ja go zraniłem.* Te słowa zostały wypowiedziane z głęboką satysfakcją, mimo to nieznanomy nadal pomagał Desari, by nie upuściła Dariusza.

Nie chciała przyjąć do wiadomości jego deklaracji. Wściekła na siebie za nielojalność, za to, że w ogóle chciała rozmawiać z nieznanym, machnęła dłonią i otworzyła ziemię, żeby

złożyć w niej brata. Wiedziała, że nieznajomy zamieszkał w niej, znała jednak własną moc. Dopóki miała się na baczności, nie mógł odczytać tego, co chciała przed nim ukryć.

Dariusz spłynął do ziemi. Uzdrawiająca gleba otoczyła jego ciało. Sasha, łamparcica, położyła się na szczycie kopca. Desa-ri otworzyła ziemię obok brata i weszła do środka wdzięczna za kojący spokój natury, jej moc uzdrawiającą ciało i umysł.

- Śpij dobrze, siostrzyczko - wyszeptła Syndil. - Nie lękaj się. Najpierw zajmę się wszystkimi sprawami, a potem sama tej nocy poszukam odpoczynku. Zdrowiej, Desari, i bądź bezpieczna.

- Uważaj na siebie, Syndil. Tam mogą być jeszcze inni zabójcy - ostrzegła przyjaciółkę Desari. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby otoczyła ją ziemia.

Ostatnią rzeczą, jaką poczuła, gdy zamykała ciało, była męska dłoń gładząca jej twarz w geście leniwej pieszczoty, która sprawiała, że topniało serce. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, zanim jej serce przestało bić, był jego głos. *Przyjdę do ciebie, maleńka. Zawsze będę blisko, gdybyś mnie potrzebowała.*

### Rozdział 3

Podczas kolejnego koncertu grupy, na który, jak zwykle, wszystkie bilety zostały wyprzedane, zastrzono ochronę. Policjantów i ochroniarzy widać było wszędzie. Tym razem nikt nie mógł zagrozić Desari, traktowano ją, jakby była narodowym skarbem. Wszystkie wejścia zostały obstawione, a każdego wchodzącego sprawdzano wykrywaczem metalu. Korytarze patrolowali ludzie z psami, wszystko nadzorował Dariusz. Nie zamierzał dać zabójcom drugiej szansy.

Przez cały miniony tydzień policja szukała podejrzanych o próbę morderstwa, nie natrafiła jednak na ich trop. Znalaziono co prawda sporo krwi, której ślad prowadził do knajpy, ale żadnych ciał. Policja była przekonana, że co najmniej jeden z podejrzanych nie żyje, a trupa zabrali jego wspólnicy. Dariusz jednak wiedział swoje. Zabił wszystkich morderców i zostawił ich jako czytelny znak dla tego, kto ich przysłał. Ktoś jednak pomieszał mu szyki, nawet domyślał się kto.

Skrupulatnie przepatrywał tłum, jego czarne oczy nieprzerwanie śledziły ludzi napierających na wejście do budynku. Wiedział, że poza zabójcami, dziś wieczorem pojawi się tu jeszcze jedna istota. Desari nic mu wprawdzie nie powiedziała, była jednak niespokojna i rozemocjonowana, zachowywała się zupełnie jak nie ona. Kilkakrotnie

próbował dotrzeć do jej umysłu, by się przekonać, że jest przed nim zamknięty. Z pewnym wysiłkiem mógłby się przedostać przez barierę, szanował jednak prawo siostry do prywatności.

Julian, ubrany w sprane dzinsowe spodnie i czarną koszulkę bez rękawów, razem z tłumem przesuwiał się w stronę drzwi. Od razu zauważył strażnika Desari i przez kilka minut uważnie mu się przyglądał. Mężczyzna bardziej niż ktokolwiek inny przypominał Gregoriego. Wysoki, jak zwykle Karpatianie, był bardziej muskularny niż mężczyźni jego rasy. Gregori też miał wyrobione, potężne mięśnie.

Piękna, surowa twarz strażnika, nieruchoma jak maska, przypominała uzdrowiciela. Ten jednak miał oczy jak czarny lód, a oczy Gregoriego były srebrne.

W spojrzeniu strażnika błyszczała groźba, bacznie przesuwiał wzrokiem po tłumie, tak by nic mu nie umknęło. Julian nie chciał zwracać na siebie uwagi i w tym celu wykorzystał swą moc. Strażnik już go dostrzegł, nieprzeniknione czarne źrenice spoczęły na nim w zamyśleniu, kiedy kolejka, w której stał, zbliżyła się do wejścia. Julian dopilnował, żeby wzorzec jego mózgu nie różnił się od mózgu śmiertelników. Na jego ustach pojawił się cień ponurego uśmiechu. To było jak gra w szachy. Podczas badania umysłu pokazał myśli, jakie miałby każdy ludzki samiec - na własne oczy chciał zobaczyć występ niezwykle pięknej i ponętnej pieśniarki.

Poczuł cudzą obecność w swojej głowie, gwałtowne, agresywne wtargnięcie, szybka lustracja i zaraz potem wycofanie.

O mało nie wybuchnął śmiechem, udało mu się jednak zachować obojętny wyraz twarzy. Nawet lekkie, zdecydowane dotknięcie przypomniało Gregoriego. Kimkolwiek był strażnik, Julian miał pewność, że jest spokrewniony z uzdrowicielem, którego Karpatianie określali mianem Najmroczniejszego. Strażnik musiał być tej samej krwi. Ta zagadka bardzo Juliana intrygowała. Jednakże obecność mężczyzny budziła w nim rozdrażnienie. Nie chciał, żeby jakikolwiek Karpatianin kręcił się w pobliżu Desari, póki nie zostanie dopełniony rytuał połączenia.

Umysł Juliana został poddany kolejnej próbie, znów poczuł gwałtowne wtargnięcie. Sposób działania tak przypominał Najmroczniejszego, że Julian nie mógł wyjść ze zdumienia. Strażnik nie dał się zwieść jego niewinnemu zachowaniu. Julian utrzymał ludzki wzorzec mózgu i pozwolił wyczytać ze swych myśli jedynie oczekiwanie i nieszkodliwe pragnienie o erotycznym zabarwieniu. Irytowało go, że musi wpuścić kogoś do swojego umysłu, ale natychmiast uświadomił sobie, że intruz znajdzie w nim tylko to, co sam mu pokaże.

Julian bardzo uważał, żeby nie patrzeć na strażnika. Mężczyzna był zbyt bystry, mimo

dwóch prób nadal wyczuwał w nim moc. Strażnik intuicyjnie podejrzewał Juliana i wciąż do niego wracał. Julian czuł na sobie jego palący wzrok. Ten mężczyzna był prawdziwie potężny. Pewnie jeden ze starożytnych, z krwią wzmocnioną stuleciami nauki. Julian sam chciał poddać badaniu umysł strażnika, musiał jednak sprawiać wrażenie człowieka, póki nie dowie się czegoś więcej. Stulecia upłynęły Julianowi na poszukiwaniach. Zaakceptował własne samotnictwo, choć wędrował po ziemi, szukając pobratymców. I teraz, kiedy niemal kończył żywot, znalazł grupę nieznanych Karpatian. Czyżby to byli zaginieni z legend? Najwyraźniej.

Ale Desari należała do niego. I jeśli ktoś myślał inaczej, był gotów udzielić mu twardej lekcji. Wszedł do budynku i stał się niewidzialny dla czarnych, wścibskich oczu. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, jak bardzo jest podekscytowany. Lubił wyzwania. Zawsze pragnął wiedzy. Potrafił też wyczuć moc i siłę, które sam zgromadził, poszukując informacji i rozdając przeróżne umiejętności. Pojedynek z drugim potężnym samcem mógł się okazać całkiem interesujący.

Julian poruszał się swobodnie, manewrując tak, żeby przedostać się na przód. Zamiast usiąść, zajął miejsce przy ścianie niedaleko wyjścia. Wciągnął w nozdrza powietrze i poczuł zapach dwóch dzikich kotów - tych samych, które współpracowały z czarną panterą. Teraz miał pewność, że to strażnik przybrał postać ogromnego drapieżnika. I choć nie było widać, że odniósł rany, Julian uważał, że on właśnie kierował atakiem pozostałych kotów.

Desari. Zorientował się, że się uśmiecha. Ich krótka telepatyczna wymiana zdań była dla niego objawieniem. Desari była Karpatianką! To, jakim sposobem udało jej się podróżować po świecie i zachować incognito, wciąż pozostawało dla niego tajemnicą. Oboje ze strażnikiem byli przedstawicielami jego rasy i właśnie ich odnalazł! Zawsze zastanawiał się, czy jakieś dzieci umknęły przed tureckim najazdem i rozproszyły się po świecie. W imieniu swoich pobratymców, za namową Gregoriego i Michaiła, Julian szukał zaginionych, zwłaszcza kobiet, w nadziei, że znajdzie sposób, by ocalić cały lud.

I oto kiedy szukał towarzyszek dla innych, znalazł Desari, swoją partnerkę. Ta kobieta miała temperament! Złapał się na tym, że śmieje się na głos, wspominając jej zdecydowaną postawę. Była znacznie silniejsza, niż przypuszczał. Jego jałowe, surowe życie w mgnieniu oka stało się ekscytujące.

W tłumie panowało napięcie, powietrze wypełniało oczekiwanie. Na występy Desari zawsze sprzedawano komplet biletów. Nie miało znaczenia, gdzie koncertowała, czy były to niewielka knajpka, czy olbrzymi stadion. A że publiczność była świadoma niedawnego zamachu na jej życie, pieśniarkę otaczała jeszcze większa sława. Nie zabrakło także

reporterów.

Julian słuchał rozmów w hali, przeskakując między nimi, szukając konspiracyjnego szeptu. Dobrze znał fanatyzm towarzystwa śmiertelnych łowców wampirów. Desari była teraz naznaczona. Nie poprzestaną na jednym ataku. Julian uważał jednak, że towarzystwo będzie potrzebowało czasu, żeby odzyskać siły po strasliwym ciosie, jaki mu zadano. W tej chwili bardziej martwiło go zagrożenie ze strony wampirów. Obecność karpatiańskiej kobiety z całą pewnością przyciągnie te kreatury. A jej bezpieczeństwo stanowiło teraz dla niego sprawę najwyższej wagi.

To uderzyło w niego bez ostrzeżenia. Dojmująca potrzeba, żeby opuścić halę, wydostać się na zewnątrz. Mroczny, przytłaczający lęk, obezwładniający tak, że przez chwilę ledwie mógł oddychać. Wściekły, że wystawił się na atak ze strony strażnika, osunął się po ścianie. Knykcie jednej dłoni przycisnął do czoła w geście wskazującym na ból i równocześnie szukał pozycji napastnika.

Dopiero wtedy do niego dotarło. Dotyk był kobiecy, nie męski. Desari. Na pokusę, żeby wyjść, odpowiedział własnym poszukiwaniem. Zebrał całą siłę i czekał. Była w garderobie, siedziała na stołku. Julian zaciągnął się jej zapachem, przyjął go w swoje ciało. Denerwowała się. Nie z powodu występu, ale dlatego że wiedziała, że on tam jest. Bała się tego, co mógł zrobić.

Julian uśmiechnął się, jego białe zęby załśniły jak kły drapieżnika. Udało mu się odrobinę podsycić jej lęk. Nie mocno, ale zwyczajnie, za pośrednictwem delikatnego napływu informacji. Jest tutaj. Mocny. Niezwyciężony. Nikt ani nic nie może go powstrzymać. Nie uda jej się go pozbyć.

Prawa dłoń Desari powędrowała do smukłej szyi w geście obrony. Wiedziała, że nieznajomy jest blisko. Czekają. Obserwuje. Czują ciężar jego obecności. Mogła wyczuć niepokój Dariusa. Bała się. Co też zamierza zrobić? Nie zniósłaby, gdyby Darius wdał się w jeszcze jedną potyczkę. Któryś z nich mógłby umrzeć. Ten nieznajomy był taki silny, że mógł zabić Dariusa.

Wściekła szarpnęła głową. Nikt nie zdołałby pokonać Dariusa! Co za drań. Podsycił jej lęki i wzburzenie. *Natychmiast przestań!*

Irytujący, drwiący męski śmiech rozniósł się echem po jej głowie. *Sama zaczęłaś. Najmilsza, jeśli masz ochotę się zabawić, nie mam nic przeciwko. Nie chcę, żebyś tu był.*

*A właśnie, że chcesz, odparł ze spokojem. Jestem w tobie. Czuję, że jesteś podekscytowana moją obecnością. Ja też jestem podniecony.*

*Czujesz, że jestem zdenerwowana. A czeka mnie praca. Twoja obecność tylko*

*przeszkadza.*

*To dlatego, że boisz się przyszłości. Wiesz, że należy do mnie. Tak ogromna zmiana w życiu może budzić przerażenie. Ale dla mnie liczy się tylko twoje szczęście.*

Desari skwapliwie się tego uczepliła. *Byłabym szczęśliwa, gdybyś sobie stąd poszedł. Nie chcę, żebyś walczył z Dariusem.*

*To pierwsze jest kłamstwem, najdroższa. Łatwo ci przychodzi mówienie nieprawdy. Ale jeśli chodzi o drugą prośbę, to ją uszanuję. Będę się starał uniknąć konfrontacji z twoim strażnikiem, o ile to w ogóle jest możliwe.*

*Nie rozumiesz.* Desari zaczęła ogarniać desperacją. Musiała znaleźć sposób, żeby nakłonić go do wyjścia. Wolą nie ryzykować, nawet jeśli to, co powiedział - że w skrytości ducha chce, żeby został - było prawdą. Nigdy dotąd nie miała w sobie tyle życia. Każda komórka w jej ciele była jak jej muzyka - dzika, wolna, wlatująca w niebo. I choć tego nie rozumiała, czuła się upojnie. A on o tym wiedział.

*Rozumiem, maleńka.* Jego miękki głos był jak pieśczo. Wślizgiwał się pod skórę, przyprawiając krew o wrzenie. *Zaufaj mi.*

Desari walczyła z nieznanymi emocjami. Przez wszystkie stulecia istnienia nie zaznała tak elektryzującej chemii. Właściwie bała się, że nic nigdy nie sprawi, że poczuje pożądanie, o którym słyszała i czytała przez wieki. Aż do dziś jej ciało było zimne i nieczułe. I choć nie widziała jeszcze nieznanego, budził w niej właśnie pożądanie. *Me znam cię. Jak mogłabym ci zaufać?*

*Znasz mnie.* Powiedział to tym samym spokojnym, zuchwałym tonem. Stwierdził fakt. Zwykły. Prosty.

Głośne stukanie do drzwi garderoby szarpnęło jej nerwami. Powinna wiedzieć, że ktoś jest na zewnątrz. Świadomość obecności innych nigdy wcześniej jej nie zawiodła. Wstała i wygładziła jedwabną suknię, która opinała jej krągłości. Rozcięcie z boku sięgało niemal do biodra. Tkanina była biała w czerwone róże. Włosy Desari jedwabistą, hebanową kaskadą opadały aż na pośladki, falując, jakby żyły własnym życiem. Po raz pierwszy zależało jej, by wyglądać dobrze.

- Desari! Zbieraj się! - Barack drugi raz uderzył pięścią drzwi. - Ludzie zaczynają się niecierpliwie.

Wzięła głęboki wdech i wyszła na korytarz. Natychmiast otoczyło ją ramię Baracka.

- Co tam robiłaś? - Rozejrzył się dookoła i pochylił ku niej głowę. - Chyba się nie boisz, prawda? Tym razem wszyscy jesteśmy przygotowani, nawet koty. Zabójcy nie będą mieli drugiej szansy.

- Wiem. - Głos miała cichy, schrypnięty. - Wszystko w porządku, Baracku. Proszę, nie mów nic Dariusowi. Już i tak jest zdenerwowany.

- Nie zrozum go źle. On nie boi się zabójców. Myśli, że ta kreatura wróci dziś po ciebie. - Barack dopasował swój długi krok do jej tempa, kiedy szli korytarzem w stronę sceny.

Z drugiej strony dołączył Dayan.

- Darius go zniszczy.

Łagodne jak u gołębiczy oczy Desari pociemniały, przypominały teraz czarne opale.

- Dlaczego wszyscy się uparliście, żeby nazywać go kreaturą? Czyżbyście się stali tak samo nietolerancyjni jak śmiertelnicy? Myślałam, że stanowimy jedno z całą naturą, ze wszechświatem. Tylko dlatego, że jest czymś, czego nie znamy, mamy go nienawidzić? Odrzucać? Uratował mi życie.

To chyba coś znaczy. A może wolelibyście, żebym umarła?

Dayan złapał ją za ramię.

- Siostrzyczko, nie musisz bronić tego potwora.

W tej samej chwili usłyszała w głowie delikatny pomruk ostrzeżenia. Nieznajomemu nie podobało się, że dotyka jej inny mężczyzna. Teraz naprawdę wszyscy zaczęli ją irytować!

Wyszarpnęła ramię, obrzuciła Dayana wzrokiem pełnym pogardy i weszła na scenę. Potężny ryk tłumu wypełnił całą halę i wznosił się aż pod niebo. Desari uśmiechnęła się, omiatając wzrokiem zgromadzonych, którzy wstali z miejsc, żebyłożyć hołd jej głosowi, jej muzyce. Ona jednak szukała jednego mężczyzny. Tylko jednego.

Znalazła go bezbłędnie, pochwyciła jego spojrzenie i serce jej zamarło. Przez chwilę nie mogła oddychać, gdy jej ciemne oczy napotkały płynne złoto. Stał w cieniu, opierając się o ścianę, a jego twarz była jak rzeźba, jak dzieło sztuki pełne zmysłowego piękna. Spojrzenie miał gorące, płonące żądzą posiadania. Desari zaschło w ustach, a ciało ogarnął płomień.

*Nie patrz na mnie w ten sposób!* Słowa pojawiły się w jej umyśle w ich osobistym kanale komunikacyjnym, zanim zdążyła je ocenzurować.

*Nie potrafię zapanować nad tym, jak patrzę na swoją życiową partnerkę,* odparł. *Jesteś taka piękna, że aż zapiera mi dech w piersiach.*

Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, w jaki jego głos gładził ją od środka, poruszył serce Desari i sprawił, że w oczach stanęły jej łzy. Był tak silny, a jego głos tak szczery i głodny. Całą istotą rwała się do niego. O mały włos, a przeoczyłaby moment wejścia, gdy Dayan i Barack zaczęli grać pierwszą piosenkę. Ale zaśpiewała ją dla niego. Jemu. Każda nuta dźwięczała niepowtarzalną mieszaniną tajemnicy i magii.

Każda nuta przesączała się przez skórę Juliana, zapadała w jego duszę. Na widowni



panowała cisza, której nie zakłócił nawet odgłos przestawianych stóp. Tłum wyłapywał każdy ton, widział każdy dźwięk połyskujący płomiennie, tańczący w powietrzu. Czuć było zapach morza, o którym śpiewała pieśniarka, wznoszące się i opadające fale. Desari sprawiła, że do oczu słuchaczy napłynęły łzy, a ich serca wypełnił spokój. Julian nie potrafił oderwać od niej wzroku. Zahipnotyzowała go, całkowicie zauroczyła. Zorientował się, że jest straszliwie podniecony i nieoczekiwanie dumny.

Czarne oczy Dariusa często zbaczały w stronę mężczyzny ze zwodniczą niedbałością opartego o ścianę. Był wysoki i przystojny. Emanowała z niego moc. Akurat w tej chwili jego złote oczy wpatrzone były w Desari, jej występ całkowicie pochłaniał jego uwagę. Ale Darius nie dał się zwieść. Mężczyzna był drapieżnikiem. Niekoniecznie złym, przybył tu jednak na polowanie. A jego ofiarą była Desari. W zarysie ust nieznanego znać było twardość, w płonących oczach odbijała się czysta zaborczość. Darius wiedział, że mężczyzna jest niebezpiecznym przeciwnikiem.

Julian ani razu nie oderwał wzroku od twarzy Desari. Była najpiękniejszą kobietą, jaką widział w swoim życiu. Na scenie, na wpół skryta w teatralnej mgle i oświetlona światłem reflektorów, wydawała się zjawiskiem eterycznym, wręcz mistycznym. Kobieta z erotycznych snów i fantazji. Ciało Juliana pozostało całkowicie nieruchome, niemal wtopiło się w ścianę za plecami.

Darius podszedł bliżej, ukrywając swoją obecność. Przesuwał się cicho niczym lampart, licząc, że zakłęcie, które Desari rozsunęła wokół publiczności, owładnęło również nieznanym. Już tylko cztery rzędy dzieliły go od celu, gdy delikatny ostrzegawczy warkot sprawił, że się zatrzymał. Wiedział, że nikt poza nim nie mógł usłyszeć cichego pomruku. Był skierowany wyłącznie do niego. Nieznajomy nie zmienił pozycji, nie oderwał oczu od sceny, od Desari, ale Darius nagle zorientował się, że cała uwaga obcego była skupiona na nim.

Na scenie Desari zacięła się, zgubiła dwie linijki piosenki. Serce podeszło jej do gardła. *O Boże, proszę, nie róbcie tego.* W jej głosie słyhać było przerażenie i troskę o niego, o nich obu.

Julian celowo zwrócił głowę w stronę Dariusa i uśmiechnął się, obnażając błyszczące białe zęby. Wyprostował się płynnym, miękkim ruchem. Dwoma palcami dotknął czoła w drwiącym geście pozdrowienia. Pod cienką koszulką sugestywnie zafalowały mięśnie. Swobodnym krokiem, bez pośpiechu ruszył do wyjścia, w każdym jego kroku znać było arogancję. W bursztynowych oczach lśniła drwina, dopóki jego wzrok nie powędrował ku Desari. Wówczas zapłonęła w nim zaborczość. Złote oczy patrzyły w skupieniu, a pod ich

spojrzeniem Desari topniała.

*To dla ciebie, najdroższa.* Jego głos rozpałał w Desari taki sam ogień jak spojrzenie.

Chciała pobiec za nim. Stała na scenie i śpiewała dla kilku tysięcy słuchaczy, ale jej umysł, serce i dusza były gdzie indziej. Dayan i Barack bacznie się jej przyglądali, zaskoczeni, zaniepokojeni dziwnym zachowaniem. Przez długie stulecia swojej śpiewaczej kariery Desari nigdy się nie zacięła, nigdy nie opuściła żadnej frazy.

Darius wyszedł z hali za nieznajomym. Intruz zniknął, rozpląnął się jak mgła w nocnym powietrzu. Darius wyczuwał go, czuł w powietrzu moc, ale nie odważył się opuścić siostry, by ścigać jej prześladowcę. Coś w tym mężczyźnie skłaniało go do zastanowienia. Gdy spoglądała na Desari, w jego wzroku było coś więcej niż pragnienie. Więcej niż zaborczość. Patrzył na nią opiekuńczo. Darius był niemal pewien, że nieznajomy nie zamierzał jej skrzywdzić. Był też pewien, że nie opuścił hali ze strachu. Nic nie mogło go przestraszyć. W chodzie mężczyzny była pewność zrodzona z doświadczenia wielu bitew, przeciwności losu i ogromnej wiedzy.

Darius popatrzył w noc. Kimkolwiek był nieznajomy, wyszedł, bo takie było życzenie Desari, a nie dlatego, że bał się walczyć z Dariusem. Westchnął i wrócił do hali. Teraz nie musiał się martwić intruzem. Całą uwagę mógł skupić na zabójcach polujących na jego siostrę. Niepokoiło go, że nieznajomy pojawił się w dniu, w którym próbowano ją zamordować. A co gorsza, Darius już od jakiegoś czasu był przekonany, że ukochaną siostrę prześladowuje najgorszy ze wszystkich wrogów - nieumarły.

Desari dostrzegła powrót brata. Z niepokojem przyglądała się jego twarzy. Ta sama maska surowego, zmysłowego piękna, co zawsze. Żadnych widocznych ran. Z pewnością poczułaby wzburzenie, gdyby mężczyźni ze sobą walczyli. Śpiew Desari zawsze płynął z jej wnętrza i był dla niej czymś równie tajemniczym i cudownym, jak dla pozostałych. Teraz jednak w umyśle pieśniarki panował chaos, gardło miała ściśnięte, była bliska łez, więc trudno jej było utrzymać niezwykle klimat.

Gdzie on się podział? Czy żył? Nic mu się nie stało? Chciała krzyknąć, zbiec ze sceny i uciec przed tysiącem wścibskich spojrzeń, przed rodziną, która tak uważnie jej pilnowała. Przez chwilę nie była pewna, czy zdoła kontynuować występ.

*Śpiewaj dla mnie, najdroższa. Uwielbiam brzmienie twojego głosu. To cud. Twój śpiew przynosi mi spokój i radość. Sprawia, że moje ciało płonie jak nigdy dotąd. Śpiewaj dla mnie.*

Niski, schrypnięty głos sprawił, że cały zamęt w jej głowie zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I nagle pieśń wystrzeliła wolna, wzniosła się, wypełniła halę i uleciała na zewnątrz, w poszukiwaniu nieznajomego. Śpiew Desari przepelniały uczucia, skrywana namiętność, dziki głód, liczące stulecia pragnienie. Był jak żywy płomień, rozlewał się po

scenie jak strumień. Nic nie mogło się z nią równać - nie należała do tego świata.

Gdzieś tam czekał jej kochanek. Spoglądał na nią. Obserwował. On też płonął. Czują gorąco jego skóry, nie spuszczał z jej twarzy wygłodniałego wzroku. Choć wyszedł z hali, zaraz wrócił, musiał ją zobaczyć. W tej chwili nie liczyło się nic więcej. Ani grożące mu niebezpieczeństwo, ani jej rodzina. Tylko jej śpiew. Śpiewała dla niego, jemu, w każdej nucie dźwięczało głębokie, wszechogarniające pragnienie. Ogień, który rozgrzewał jej krew, wzniosł sztukę Desari na nowe wyżyny, dziko erotyczne, szepcząc o jedwabnej pościeli i płomieniu świec.

Julian nie mógł oderwać od niej wzroku. Była tak piękna, że aż zapierało mu dech w piersiach. I to była ona? Jego życiowa partnerka? Nikt - a zwłaszcza on - nie zasługiwał na taką kobietę. Sięgnęła w głąb jego mrocznej duszy i poruszyła w nim coś dobrego, coś, czego istnienia nigdy nie podejrzewał.

Na całym świecie nikt nie śpiewał tak jak ona. Jej głos hipnotyzował, urzekał, oplatał jedwabną siecią namiętności. Ciało Juliana zareagowało w dziki, prymitywny sposób. Pragnął jej tak, jak jeszcze nigdy niczego nie pragnął. Chciał, żeby koncert się skończył i równocześnie, by trwał wiecznie.

Wydawało się, że ściany hali gdzieś znikają, bowiem głos Desari stwarzał iluzję tajemniczego, mrocznego lasu, wodospadów, głębokich stawów i żarłocznego ognia. Obrazy, które nigdy nie zatra się w pamięci Juliana. Erotyczne wyobrażenie Desari płynące do niego, żarliwie wyciągającej ręce, żeby go powitać.

Publiczność zerwała się z miejsc, aplauz był ogłuszający. Julian wiedział, że recenzje będą fantastyczne. Był z niej dumny, a równocześnie przeciwny występowi. Wszystkie jego instynkty burzyły się przeciwko tego typu rozgłosowi. Przyciągnie do Desari jeszcze więcej nieproszonej uwagi. Wiedział, co napiszą recenzenci. Że jest czarodziejką, która rzuciła na publiczność urok.

Desari wróciła na scenę na jeden bis zmęczona, lecz także upojona, Tym razem nie tylko dlatego, że wiedziała, iż występ udał się znakomicie, że mogła podzielić się z innymi swoim niezwykłym darem. Ale też dlatego, że gdzieś w ciemnościach czekał na nią mężczyzna. To było przerażające i równocześnie ekscytujące. Gdy dziękowała za brawa, całe jej ciało pulsowało życiem. Chciała jak najszybciej zejść ze sceny i pobiec do niego.

Chciała zobaczyć jego oczy. Przepiękne, niezwykle i, ach, tak wygłodniałe oczy, które ją obserwowały. Wpatrywały się w nią. Oczy, które widziały ją jedną. Pomachała na pożegnanie tłumowi, szybko zeszła ze sceny i pośpieszyła do swojej garderoby. Barack i Dayan maszerowali obok, zaniepokojeni jej niezwykłym zachowaniem. Obaj czuli w hali obecność

mocy. Kto z resztą nie czuł? Jednak całkowicie ufali Dariusowi. Byli gotowi postąpić zgodnie z jego wskazówkami, on zaś na razie nie próbował ściągać kreatury.

Desari nawet na nich nie spojrziała, stanowczym gestem zamykając drzwi. Opadła na fotel i zsunęła ze stóp sandały. Czowała go. Gdzieś niedaleko. Zmyła sceniczny makijaż i czekała. Serce biło jej mocno, oddychała z trudem. Wiedziała, że jest w pobliżu. Darius też musiał wiedzieć.

Delikatna mgła przepłynęła pod drzwiami i zawirowała przed Desari. Pieśniarka wstrzymała oddech i naraz obok niej zmaterializował się przystojny, bezwzględny nieznajomy. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Z bliska był przerażający.

Niewiarygodnie silny. Pięknie rzeźbione rysy jego twarzy były zmysłowe i twarde. Niezliczone zwycięstwa w bitwach, jakie staczał od wieków, pozostawiły ślad w jego zachowaniu, w szerokich ramionach i w ponurym opanowaniu emanującym z całej jego postaci. Był uderzająco przystojny i zarazem ogromnie przerażający.

Desari dotknęła językiem wyschniętych raptem warg.

- Nie powinieneś tu przychodzić. To zbyt niebezpieczne.

Na dźwięk jej głosu ciało nieznajomego przebiegł dreszcz. Był tak delikatny, że wydawało się, iż przenika skórę i owija się wokół jego serca.

- Nie mogłem cię dziś nie zobaczyć. Myślę, że wiesz.

- Darius cię zabije, jeśli cię tu znajdzie. - Naprawdę tak sądziła, w jej pięknych antracytowych oczach malował się smutek.

Twardy zarys ust nieznajomego złagodniał, spojrzenie złotych oczu rozgrzała jej zbyt uczuciowa troska.

- Nie tak łatwo mnie zabić. Nie martw się, maleńka. Złożyłem ci dziś w nocy obietnicę i mam zamiar jej dotrzymać. - Obniżył głos o oktawę, a mówiąc te słowa, pożerał ją wzrokiem.

- Chodź ze mną.

Poczuła, że serce znów jej podskoczyło. Każda komórka w jej ciele wyrywała się ku niemu. W jego spojrzeniu tlił się ogień, któremu nie potrafiła się oprzeć. Był taki wygłodniały, taki mroczny, cały dla niej płonął. Kuszący diabeł. Stanowczo pokręciła głową.

- Darius by...

Powstrzymał dalsze słowa, po prostu ujmując jej drobną rączkę w swą wielką dłoń. Ten dotyk sprawił, że po ręce Desari powędrowały w górę iskierki ognia, pozbawiając ją tchu.

- Mam już dość słuchania o Dariusie. Bardziej powinno obchodzić, co ja zrobię, gdy zechcę cię zabrać ze sobą, a on spróbuje mnie powstrzymać.

W jej oczach zapłonął ogień.

- Nikt mnie nigdzie nie zabierze, jeśli sama nie będę miała na to ochoty. Jesteś tak samo arogancki jak mój brat. Tylko on ma do tego prawo. A ty?

Uśmiezek zadowolenia wykrzywił usta Juliana.

- A więc Darius jest twoim bratem. Cóż, to dla mnie pewna ulga. A skoro darzysz go takim szacunkiem, nie będę rozwiewał twoich złudzeń co do jego wielkości.

Rozdrażniona, obrzuciła go gniewnym spojrzeniem, zobaczyła jednak w jego oczach czające się iskierki humoru. Droczył się z nią. Zanim się spostrzegła, śmiała się razem z nim.

- Chodź dziś ze mną - powiedział. - Wybierzemy się na spacer. Potańczymy gdzieś. To przecież drobiazg, najdroższa, nikogo nie skrzywdzimy. - Jego głos był jak czarny aksamit. Kuszący czarodziejski szept. - Czy proszę o tak wiele? Brat nie pozwala ci samej dobierać sobie przyjaciół? Robić tego, na co masz ochotę?

Zajrzał do jej umysłu i zobaczył potrzebę niezależności, stałe poirytowanie ograniczeniami, jakie na nią nakładano. Żaden szanujący się Karpatianin nigdy nie pozwoliłby kobiecie błąkać się bez opieki. Nie winił więc Dariusza, pilnowanie Desari należało do jego obowiązków. Na jego miejscu zrobiłby to samo. Chciał ją wypytać o mnóstwo rzeczy, teraz jednak liczyła się tylko odpowiedź na pytanie, które już postawił.

Desari milczała, długie rzęsy skrywały walkę, którą ze sobą toczyła. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła pójść z tym nieznanym, przeżyć jedną noc na wolności, tak jak chciała. Znała jednak Dariusza. Nigdy by się na coś podobnego nie zgodził. Wszędzie by ich znalazł, dokądkolwiek by poszli. A to sprawiało, że jej pragnienie jeszcze wzrosło. Tajemniczy nieznanomy trafił w jej czuły punkt. Nienawidziła, kiedy jej mówiono, co wolno jej robić, a czego nie. Chciała mieć tę jedną noc tylko dla siebie.

Spojrzała na niego.

- Nawet nie wiem, jak masz na imię.

Skłonił się z elegancją charakterystyczną dla Starego Świata.

- Nazywam się Julian Savage. Może spotkałaś mojego brata Aidana Savage'a albo może o nim słyszałaś. Razem ze swoją życiową partnerką mieszka w San Francisco. – Zalśniły białe zęby. Spojrzenie złotych oczu paliło ją jak ogień.

W tym głębokim, zaborczym, wygłodniałym wzroku było coś, co sprawiało, że miękką jej kolana. Zaczęła się odsuwać, aż poczuła za plecami twardą ścianę, która pomogła jej się utrzymać na nogach.

- Savage<sup>1</sup>. W pewnym sensie pasuje.

Uznał jej słowa za komplement i jeszcze raz dwornie zgiął się wpół.

---

<sup>1</sup> Ang. Dzikus (przyp.tłum)

- Tylko wobec wrogów, maleńka, nigdy wobec tych, którzy znajdują się pod moją opieką.

- To miało mnie uspokoić? - spytała.

- Nie masz się czego obawiać z mojej strony, Desari.

Musnął dłonią jej twarz w geście najdelikatniejszej pieśczozy. Poczwała, że jej całe ciało, od czubka głowy do palców stóp, przeszedł prąd. Julian był zbyt namiętny, zbyt wygłodniały, jego oczy płonęły pragnieniem. Desari spuściła rzęsy, próbując się odciąć. Nie chciała dać się złapać w pułapkę jego mocy i pragnienia. To było niebezpieczne. Czy mogła narażać jego życie? Ryzykować życie Dariusza za chwilę ulotnej przyjemności? Czy to możliwe, żeby mogła być aż tak samolubna?

- Przeraziłem cię na śmierć - rzekł pewnym głosem, miękkim i hipnotycznym, pięknym i kojącym. - Bardziej niż o swojego brata czy o mnie boisz się o to, co się stanie, jeśli nas rozdzielią.

Zrobiła głęboki wdech. Zauważyła, że drżą jej ręce, więc splotła je za plecami.

- Może masz rację. Po co tyle ryzykować dla jednej krótkiej chwili?

Dłonią obrysował jej twarz, muskając kciukiem delikatną skórę, podziwiając spojrzeniem doskonałość jej rysów, zanim zatrzymał się na szyi w miejscu, gdzie widać było oszalały puls.

Serce Desari omal nie stanęło. Wykrztusiła tylko:

- Nie możesz mnie tak dotykać.

Jego kciuk poruszał się w przód i w tył w hipnotycznym rytmie nad pulsującą żyłką.

- Nie mogę się pohamować, Desari. W końcu jestem karpatiańskim mężczyzną. Nie możesz się teraz widzieć, ale w tej sukience, z burzą włosów jesteś tak piękna, że patrzenie na ciebie wręcz sprawia ból.

- Proszę, nie mów mi takich rzeczy - wyszeptała w jego dłoń.

- To sama prawda, najdroższa, nie masz się czego bać. Chodź ze mną.

Jego głos był kuszący. Nigdy niczego nie pragnęła bardziej. Powietrze między nimi było jak naelektryzowane, przysięgłaby, iż słyszy trzask przelatujących iskier. Stał w milczeniu, dłoń Juliana, gładząca skórę Desari, burzyła i rozpałała w niej krew. Przez wszystkie stulecia nigdy nie zaznała czegoś podobnego.

- Wiesz, że mam rację. Czujesz to. Obiecuję, że cała i zdrowa wrócisz do swojej rodziny o wschodzie słońca. - Julian miał świadomość, że na zewnątrz zebrali się mężczyźni. Trzech. Jednym był potężny brat, a dwaj pozostali należeli do zespołu. - Nie mamy zbyt wiele czasu, maleńka. Zaraz wyważą drzwi. - Ręką nakreślił w powietrzu osobliwy wzór, po czym

wyciągnął dłoń ku drzwiom.

- Nie mogę.

- A zatem muszę zostać, żeby cię przekonać - rzekł ze spokojem, bez pośpiechu. Tak jakby nie groziła mu rychła śmierć ze strony jej opiekuńczej rodziny.

Ścisnęła go za rękę.

- Musisz odejść, zanim to się przerodzi w przemoc. Julianie, proszę.

Słyszał, jak szaleńczo bije jej serce. Skłonił przed nią głowę i przywołał na twarz szczery uśmiech.

- Przyjdź do mnie. Będę czekał w knajpce trzy przecznice stąd.

Po drugiej stronie drzwi rozległ się potężny trzask i ktoś, sądząc po głosie zapewne Barack, głośno zaklął. Oboje usłyszeli łagodne napomnienie Dariusza.

- Mówiłem, żebyś nie dotykał drzwi. Odrobina szacunku - powiedział niskim, hipnotyzującym głosem. - Desari? - Darius nie podniósł tonu, przeciwnie, obniżył go do szeptu. - Otwórz drzwi.

- Wyjdź przez okno - zażądała, naciskając twardą jak skała pierś Juliana. Dotknięcie go było błędem; natychmiast nakrył jej dłoń swoją, przycisnął do twardych mięśni, zamykając jak w pułapce.

- Wszedłem przez drzwi, najdroższa, i zamierzam wyjść tą samą drogą - oświadczył. - Spotkamy się później czy zostaniemy tu razem?

Pod dłonią czuła bicie serca Juliana. Równe. Miarowe. Rytmu nie zakłócił fakt, że od trzech potężnych drapieżników, którzy na niego polowali, dzieliła go tylko grubość drzwi. Kciukiem wodził po wnętrzu jej dłoni, podsycając ogień płonący w ciele. Desari rozpaczliwie chciała się od niego uwolnić. Był niewzruszony jak skała.

- Co mam z tobą począć? - zapytała.

- Powiedz, że się ze mną spotkasz. Nie pozwól, żeby twoim życiem rządził brat.

Wyczuwał lamparty, wiedział, że dołączyły do mężczyzn za drzwiami i niespokojnie przechadzają się po korytarzu. Desari też o tym wiedziała.

- W porządku, obiecuję - skapitulowała. - Tylko idź już, zanim stanie się coś strasznego.

Pochylił głowę i musnął jej drżące usta leciutkim pocałunkiem, którego wspomnienie pozostało na jej wargach. Miała wrażenie, że dotknął jej serca, jej duszy. Julian uśmiechnął się, złote oczy zapłonęły gorącym płomieniem. Pragnieniem.

- A więc, otwórz drzwi, maleńka. Wczepiła się palcami w jego koszulkę.

- Nie rozumiesz. Nie możesz tędy wyjść.

- Pamiętaj, co mi obiecałaś, Desari. Przyjdź do mnie.

Schylił się po raz ostatni. Musiał. Pachniała świeżo i rześko jak powietrze wysoko w górach, które tak uwielbiał. Skórę miała delikatniejszą niż płatki róż. Jego ciało domagało się jej gwałtownie, niecierpliwie. Panował nad sobą, ale musiał jej dotknąć, żeby poczuć reakcję, wybuch płomienia dorównujący szalejącemu w nim pożarowi. Julian płonął.

Jego gorące, władcze usta odnalazły jej wargi. Ręce powędrowały na kark i unieruchomiły Desari, tak by mógł poznać całą jej słodycz. W tym momencie stracił głowę i zaczął ją pochłaniać, przejmując inicjatywę. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, wtulił się w nią tak mocno, że nie sposób było stwierdzić, gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie.

Pomruki za drzwiami sprawiły, że Desari zaczęła go gwałtownie odpychać, źrenice miała rozszerzone strachem.

- On cię zabije. Proszę, idź, dopóki możesz.

Wyglądała tak pięknie, że przez chwilę nie mógł oddychać, nie był w stanie myśleć. Uśmiech powoli złagodził głód malujący się na jego twarzy.

- Przyjdź do mnie, najdroższa. Dopilnuję, żebyś dotzymała obietnicy.

Jego ręka powoli, niechętnie ześlizgnęła się z jej karku. W końcu Julian się cofnął.

- Desari - odezwał się Darius z łagodnym naciskiem. - On zabezpieczył przed nami drzwi. Tylko tobie zakłęcie nie zrobi krzywdy. Musisz nam otworzyć. Wystarczy, że dotkniesz drzwi. Złamiesz czar, a my będziemy mogli wejść. Zrób, o co proszę.

Desari patrzyła, jak Julian, migocząc, rozplywa się w powietrzu. Szybko rozejrzała się dookoła. Musiał gdzieś być. Gdzieś tutaj. Z obłędem w oku przeszukała garderobę. Nie dostrzegła śladu mgły. Niczego. Podeszła do drzwi i zatrzymała dłoń nad klamką. Gdzie się podział? Na pewno nie wyszedł oknem. Nadal było szczelnie zamknięte, żaluzje opuszczone.

Powoli otworzyła drzwi. Brat stanął w progu, jego masywna postać wypełniła wejście. Twarz miał ponurą, nieprzejednaną, ciemne oczy zimne jak lód.

- Gdzie on jest?

Barack i Dayan stali tuż za nim, odcinając drogę ucieczki, a co gorsza dwa lamparty kręciły się za ich plecami, z ich gardel wydobywał się niski, ostrzegawczy pomruk.

Desari uniosła podbródek.

- Chcę, żebyście go zostawili w spokoju. Uratował mi życie.

- Ten mężczyzna jest bardziej niebezpieczny, niż ci się wydaje - powiedział cicho Darius. - Nic o nim nie wiesz. - Wszedł do garderoby, badawczym wzrokiem omiatając wszystkie kąty. Niczego nie pominął. - Jest tutaj, w twoim pokoju. Wyczuwam jego obecność, jego moc. - Gwałtownie złapał Desari za ramię i przyciągnął do siebie, wężąc. -



Pił twoją krew? - Potrząsnął nią delikatnie.

Pokręciła głową, próbując mu się wyrwać. Nieoczekiwanie puścił ją, zaklął cicho i przyłożył rękę do ust. Jego dłoń nosiła ślad, jakby ktoś ją przypalił. Czarne oczy znów zaczęły badawczo przepatrywać garderobę.

Barack i Dayan wcisnęli się do środka, przyglądając się ranie na ręku Dariusa.

- Jest tutaj. Wyczuwam go - rzucił Dayan piskliwie.

*Jak mogłeś zrobić coś podobnego? Zraniłeś Dariusa.*

Oskarżając Juliana, Desari bliska była łez. Nigdy dotąd przez stulecia swojej egzystencji nie zachowywała się w taki sposób. Miotaly nią gwałtowne emocje, zupełnie jakby siedziała w górskiej kolejce w wesołym miasteczku. Czuła się nielojalna i winna z tego powodu.

*Już się wyleczył. Nie powinien był cię tak chwycić za rękę. To nie do przyjęcia.* Głos Juliana był nonszalancki i pewny. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie, jakby go to wszystko bawiło, podczas gdy Desari czuła niepokój.

*Powinnam im powiedzieć, gdzie jesteś,* burknęła rozdrażniona jego tonem i arogancją. Mężczyźni potrafią być wyjątkowo irytujący.

*Nie wiesz, gdzie jestem. Jeśli jednak chcesz, proszę bardzo, powiedz swojemu bratu, co myślisz. Udzielam ci zezwolenia.*

Desari zacisnęła zęby, z jej ust wydobył się pełen złości syk. Całe szczęście, że Julian rozpląnął się w powietrzu, bo miałyby ochotę zadusić go gołymi rękami.

Darius obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

- Komunikuje się z tobą. Co powiedział?

- Dość, żebyś miała ochotę mu przyłożyć – warknęła Desari. - Chodźmy stąd.

- Zamienił się w kurz! - krzyknął triumfalnie Barack. - Spójrzcie, jak nienaturalnie ułożył się na podłodze i na parapecie. W skrytości ducha był z siebie dumny, że zauważył to wcześniej niż Darius czy Dayan. - Może powinniśmy tu trochę posprzątać? - On też sparzył się w rękę, dotykając drzwi.

Desari pobladła.

- Nie. Mówiłam, żebyście go zostawili w spokoju.

Barack umyślnie stanął na kupce kurzu i wdeptał ją w podłogę.

- Nie może ot, tak sobie przyjść i uznać, że stanowisz jego własność. On cię omamił, Desari. Naszym obowiązkiem jest chronić cię przed takimi typami.

Darius objął siostrę ramieniem.

- Nie obawiaj się o niego, Desari. Jest za sprytny, żeby dać się złapać pod postacią kurzu na podłodze. To oczywisty wybieg. Chciał nas zmylić. Chodźmy stąd. Jest mniejszy niż to, co

widzicie na podłodze. Pewnie tak maleńki jak cząsteczki powietrza i w tej chwili nie można go zniszczyć. - Rozejrzał się dookoła, a potem spojrzął w sufit. - Sam kilka razy korzystałem z tej sztuczki, żeby mnie nie wykryto. Idziemy. Mam nadzieję, że powiedzieliście sobie do widzenia.

Desari wyszła razem z bratem, wiedząc, że jej nie oszukał. Dayan i Barack na wszelki wypadek zamietli podłogę, a kurz spuścili razem z wodą. Zadowoleni, że udało im się pozbyć „kreatury”, wybrali się na polowanie, zostawiając niesforną siostrę Dariusowi.

#### Rozdział 4

Desari wyslizgnęła się z autokaru ubrana w miękkie sprane dżinsy i obcisłą bawełnianą koszulkę w paski z dekoltem wyciętym w karo. Tej nocy celowo jeszcze się nie posiliła, żeby myśleć tylko o głodzie, bo wiedziała, że Darius może chcieć sprawdzić jej umysł. Sam wybrał się na polowanie i od czasu do czasu mógł próbować ją skontrolować.

Wcześniej wygłosił długi i surowy wykład. Desari czuta się wyjątkowo podle, a poza tym była nieco zdesperowana. Obiecała Julianowi, że się z nim spotka, i wiedziała, że jeśli się nie pokaże, przyjdzie po nią.

*To bardzo niebezpieczne. Szukała go poirytowana i zaniepokojona. Darius i pozostali będą mnie pilnować.*

Zapadła cisza tak długa, że Desari już zaczęła podejrzewać, iż łączy się za pośrednictwem złego kanału. Jednak po chwili Julian odezwał się obojętnym, aroganckim tonem: *Desari, jeśli chcesz, chętnie spotkam się z nimi, żeby przedyskutować tę kwestię. Należysz do mnie. Oni nie mogą się wtrącać. Kim w ogóle są ci dwaj klauni? Nie próbuj mi wmówić, że to też twoi bracia.*

*Wydaje mi się, że nie znamy się tak dobrze, bym ci opowiadała o sprawach rodzinnych,* odparła wyniośle.

*Nie prowokuj mnie, moja droga. Przyznaję, że jestem zazdrosny. Jak wiadomo, nasi mężczyźni nigdy nie akceptowali związków swoich kobiet z innymi mężczyznami.*

*Nie należę do ciebie. Należę do siebie.*

Westchnęła, oddalając się od swojego domu na kółkach i zмирzając w stronę knajpki, w której obiecała się spotkać z Julianem. Pokręciła głową. To śmieszne. Darius ją wyśledzi, jeśli tylko zechce. Nie potrafiła zrozumieć mężczyzn, mimo że od stuleci próbowała. Żaden

nie zachowywał się sensownie.

*Darius nie ma prawa dłużej kierować twoim życiem, maleńka. To prawo twojego partnera, nie brata.*

Stała jak wryta. Był taki pewny siebie, taki zuchwały. Zarozumiały. Apodyktyczny. Arogancki. Co ona wyprawia?

Jego śmiech odbił się łagodnym echem w głowie Desari i sprawił, że jej skóra zapłonęła. *Chcesz do mnie przyjść. Wiesz, że musisz do mnie przyjść. Nic cię nie może powstrzymać. To nieuniknione jak przyływ. I nie ma od tego odwrotu.*

Jej stopy poruszały się, jakby miały własną wolę, niosąc ją nieubłaganie w stronę knajpki. Przeszła kilkanaście metrów i dotarła na róg, zanim się zorientowała, że kieruje nią przymus.

Przenikający Desari niski głos Juliana był cudowną mieszaniną nocy i uwodzicielskiego czaru. Wykorzystywał swój głos jako broń, a ona uległa jego mocy jak pierwsza naiwna.

Objęła ramionami latarnię, żeby się zatrzymać.

*Zaśmiał się szyderczo. Pożądanie to dużo potężniejszy magnes niż przypuszczałem. I ty też.*

*Chciałbyś,* odparła, unosząc podbródek. *Oczy jej błyszczały. Nie zamierzam grać z tobą w te dziecinne gierki. Idź sobie i nie wracaj. Z drugiej strony miał rację. Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Każda komórka w jej ciele płonęła, potrzeba rozładowania napięcia była wręcz bolesna. Pragnęła go. Tak po prostu. Ale to wszystko. Tylko seks. Gorący, namiętny seks. Absolutnie nic więcej. Kto chciałby takiego aroganckiego łajdaka?*

- Ty.

Poczuła to słowo wydyszane w szyję, w gwałtownie pulsującą żyłkę. Nagle jego ciało znalazło się tak blisko, że czuła ciepło emanujące ze skóry. I choć Desari była wysoka, górował nad nią swą ogromną postacią. Gdy stał tak blisko, wyczuwała jego siłę, intensywność emocji. Wzrok Juliana błędził po niej z jawną zaborczością.

Desari stała w bezruchu, nie mogła drgnąć. Było w nim coś, czemu nie potrafiła się oprzeć. Jego oczy. Zamieniające się w płynne złoto. Głębokie spojrzenie, w którym malował się głód. Jak mogła mu nie ulec? Wyczytała to z jego umysłu. Był taki samotny. Tak rozpaczliwie spragniony. I tylko ona mogła mu pomóc. Zsunął ręce z jej ramion, obejmując szczupłą talię. W tym dotyku była zaborczość. Jego dłonie zdawały się wypalać dziury w cienkiej koszulce.

Julian wywarł delikatny nacisk, kierując się w stronę knajpki. Desari wciąż była niepewna, jej rozum walczył z instynktami, emocjami i chemią ciała. Julian dzielił już z nią umysł i wiedział, że z tą kobietą nie ma żartów. Miała za sobą stulecia istnienia, zgromadziła

olbrzymią wiedzę, była silna. Sytuacja wymagała sporo finezji, a ta nie należała do najmocniejszych stron Juliana. Przywykł robić wszystko po swojemu. Wierzył święcie, że jego obowiązkiem i prawem jest chronić i troszczyć się o swoją życiową partnerkę. Jednak wyglądało na to, że temperament nie pozwalał Desari kroczyć ścieżką kobiet jej rasy.

- Słyszałem, że brat mówi na ciebie Dara. Skąd się wzięło to imię? - zapytał i ta jawna ciekawość całkowicie zbiła ją z tropu.

- Od dawna nazywają mnie Darą. To mój przydomek. Dariusz mówi, że matka często tak się do mnie zwracała - odparła, ruszając wraz z nim bezwolnie jak automat.

Jego ciało było bardzo blisko - uda, klatka piersiowa, twarde mięśnie to ocierały się o nią, to się odsuwały. Dotknęła językiem warg, zwilżając wysuszone nagle usta. Intrygowało ją, jakim sposobem Julian sprawia, że czuje się tak świadoma swojej kobiecości.

-Wiesz, co znaczy *dara*? - spytał miękko.

Wzruszyła ramionami.

- To wyrażenie staroperskie. Znaczy: „z najmroczniejszego”.

Przytaknęła.

- Pamiętasz, skąd pochodzisz? Gdzie się urodziłaś?

Odsunęła się, dyskretnie umykając przed ciepłem jego ciała. Choć, prawdę mówiąc, powinna była uciec przed gorącym spojrzeniem jego oczu. Nikt nigdy nie patrzył na nią tak jak Julian. Objął ją w tali i przygarnął do siebie.

Oparła rękę na piersi Juliana, zamierzając go odepchnąć, jakimś cudem jednak jej dłoń pozostała na koszulce, rozkoszując się jego ciepłem. Przyciągało ją jak magnes, tak jak jego oczy. Spuściła rzęsy. To szaleństwo. Ale przez kilka krótkich godzin tej nocy mogłaby pofolgować marzeniom, pozwolić sobie na fantazję, która może będzie musiała jej wystarczyć na zawsze.

Julian swą ogromną mocą wepchnął ją do niewielkiej knajpki. Muzycy grali łagodną, senną melodię, więc obrócił się i wziął Desari w ramiona. Gdy tylko zamknął ją w objęciach, wiedział już, że się nie pomylił. Pasowała idealnie. Poruszali się w jednym tempie, ich serca były zgodnym rytmem.

Sunęli, kołysali się razem. Desari wpassowała głowę w zagłębienie jego ramienia - tam było jej miejsce.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedziała.

Choć z całych sił starała się nie dopuścić, by przejął nad nią kontrolę, nie umiała powstrzymać się przed tym erotycznym tańcem. Twarde kolumny jego ud napierały na jej delikatne ciało. Pachniał lasem - tajemniczo, niebezpiecznie. Wciągnąwszy w nozdrza jego

zapach, poczuła woń krwi.

Ustami musnął jej szyję w pieszczocie lekkiej jak piórko, ale oboje mieli wrażenie, że poraził ich prąd. W Desari zapłonął głód, gorący, erotyczny, niepodobny do niczego, co wcześniej знаła. Czowała na skórze ciepły oddech Juliana, czowała szaleńczo pulsującą krew.

- To właśnie powinniśmy robić. Nie miałem wyboru, najdroższa. Musiałem wziąć cię w ramiona. - Usta miał miękkie jak aksamit, gorącym językiem pogładził pulsujące miejsce. Objął jej palce, wykręcając nadgarstek Desari tak, żeby móc przytrzymać jej rękę przy sercu. - Czy wiesz, jaka jesteś piękna? - Zębami przesuwając rytmicznie w przód i w tył po pulsującej żyłce, budząc w jej ciele tańczące płomienie. Desari zamknęła oczy i poddała się czysto zmysłowej rozkoszy tej chwili. W porównaniu z jej własną skórą Juliana była gorąca i szorstka. Czowała jego siłę, mięśnie jak ze stali. Poruszali się razem w idealnie zgodnym rytmie. Chciała, żeby to trwało zawsze. W jego ramionach była bezpieczna. Głód płonący w jego oczach sprawiał, że czowała się pożądana. Dzięki jego słowom miała wrażenie, że jest piękna. Ale przede wszystkim jego ciało - gorące, twarde i agresywne, kiedy tak trzymał ją w uścisku - poruszało się, zamieniając jej ciało w pulsujący żywy płomień.

- To twoje wnętrze, a nie zewnętrzna powłoka sprawia, że jesteś piękna, Desari. - Posmakował językiem skóry na jej szyi, potem jego usta prześlizgnęły się wyżej, do podbródka, do kącika ust.

- Nie możesz wiedzieć, jaka jestem - zaprotestowała, choć równocześnie posłusznie podała mu wargi. Musiała go Posmakować, upewnić się, że mroczne zakłęcie, które z taką łatwością wokół niej rozsnuwał, było prawdziwe.

Jego głód był tak silny i głęboki, że Desari spodziewała się prymitywnego zniewolenia. Tymczasem pierwszy dotyk warg Juliana był niezwykle delikatny. Jego usta ostrożnie nakryły jej wargi, jakby uczyły się na pamięć ich kształtu, jakby pocałunek Desari nim owoładnął, jakby uwielbiał ten smak. To ją rozbroiło. Julianowi nogi zmiękły, ale przyciągnął ją do siebie mocno, troskliwie, jakby chcąc osłonić własnym sercem. Czule otoczył jej szyję rękami i przesuwając koniuszkami palców w geście delikatnej pieszczoty, wysyłał w głąb jej ciała fale gorąca. Przetoczyły się po Desari, przywodząc na skraj omdlenia. Wydała niski jęk. Tą swoją łagodnością kradł jej duszę, zabierał serce. Wsunęła dłonie w jego gęste złote włosy. Zniewalał ją na zawsze, a ona poddawała się bez walki.

Był groźnym, agresywnym drapieźnikiem, a mimo to obejmował ją troskliwie, całował, jakby była najcenniejszym skarbem na świecie. Jakby musiał jej posmakować, poczuć, żeby móc oddychać. Jak mogła nie ulec takiemu czarowi? Szeptał do niej różne czułości po włosku niskim, uwodzicielskim głosem, biorąc w posiadanie jej serce, kradnąc je wprost z ciała. Świat

wokół niej rozplynął się w przedziwną mgłę, ziemia drżała pod stopami. Kołysali się w rytm muzyki, cień skrywał tańczących przed oczami wścibskich. Desari miała wrażenie, że Julian się z nią kocha. Nie że uprawia seks, tylko kocha się z jedyną kobietą na świecie, która się dla niego liczy. Całą sobą lgnęła do niego w odpowiedzi na tę łagodną zaborczość.

Pogłębił pocałunek, smakując słodycz jej ust. Jego ręce wciąż obejmowały jej szyję, unieruchomił Desari przy ścianie, rozpalając krew i zamieniając jej ciało w żywy płomień.

- Chodźmy stąd - wyszeptał pięknym, czarownym głosem, ociekającym nieskrywanym pragnieniem.

Desari oparła głowę na ramieniu Juliana, zmieszana i bezbronna. Pragnęła go, chciała z nim być. Ta potrzeba była tak przemożna, że nie mogła się jej oprzeć. Nie rozumiała tego. Nic w trwającym długie stulecia życiu nie przygotowało jej na siłę jego uroku.

- Nawet cię nie znam.

Pogładził ją po jedwabistych włosach, męski uśmiezek zmiękczył twardą linię ust.

- Z całej siły starasz się w to wierzyć, Desari, ale przecież byłaś w moim umyśle tak jak ja w twoim. Wiem, że jesteś piękna wewnątrz, słyszałem twój głos. Wyraźnie widziałem to w twoim sercu i myślach. Jesteś małą awanturnicą, ale nie skrzywdziłabyś nawet muchy. Jesteś światłem rozjaśniającym mój mrok, moją życiową partnerką.

Pokręciła głową.

- Nie wiem, co to znaczy.

- Czujesz to. Nie próbuj zaprzeczać. - Bawił się jedwabistymi kosmykami jej włosów. W oczach, które przypominały roztopione złoto, płonęły ogień, głód, niepohamowana potrzeba, gwałtowna zaborczość.

- Co to jest „życiowa partnerka”? Nigdy nie słyszałam tego określenia.

Julian przyglądał się zwróconej ku niemu twarzy Desari, obwodząc dłońmi klasycznie rzeźbione rysy.

- Jak to możliwe, że jesteś Karpatianką, w ogóle o tym nie wiedząc? Musimy się jeszcze dużo o sobie nauczyć. Dzisiejszej nocy wyjaśnię ci, czym życiowe partnerki są dla naszego ludu. - Zsunął dłonie na jej szyję, ramiona i dalej w dół, po czym splótł palce z jej palcami. - Ale jesteśmy ścigani. Chodźmy stąd, maleńka, porozmawiamy gdzie indziej.

Głos uwiązał jej w krtani.

-Dariusz? Mój brat? Ściga nas? - Na razie nie wołał jeszcze, żeby wróciła, tak jak się tego spodziewała. Potrzebowała czasu, żeby zmylić pogoń i odciągnąć Dariusa od Juliana. - Muszę odejść. Może mnie wyśledzić i w ten sposób dotrzeć do ciebie.

Julian pociągnął ją w stronę wyjścia, a ona pod działaniem jego czaru czuła się

właściwie bezradna. Szaleństwem było sprzeciwiać się Dariusowi. Znajdzie Juliana i dojdzie do straszliwej walki.

-Chodź ze mną, Desari. Nie będzie żadnej walki, chyba że zdecydujesz się zostać tutaj. Muszę z tobą porozmawiać. Obiecałaś mi tę noc, nie zwolnię cię z danego słowa.

Wyszli w pośpiechu, zagłębiając się w ciemności. Czy rzeczywiście złożyła mu taką obietnicę? Tak bardzo zbijał ją z tropu, że nie pamiętała dokładnie, co mu powiedziała.

-Dariusza nie można oszukać - stwierdziła. - Moja krew płynie w jego żyłach. Może mnie wytropić, kiedy zechce a jest bardzo potężny.

Julian otoczył ramieniem jej drobną postać.

-To prawda, że twój brat stanowi interesujące wyzwanie, ale jeśli tylko chcesz, Desari, możemy zyskać trochę czasu.

Na przekór wszystkiemu zaciekała ją ta możliwość. Nigdy tak naprawdę nie zasmakowała wolności. Darius i inni pilnowali jej, jakby wciąż była nieposłuszną smarkulą. Chwilami mocno ją to irytowało.

-Nie chcę cię narażać.

Mówiąc to, przymknęła swoje wielkie, aksamitne oczy, uciekając spojrzeniem przed jego rozpalonym wzrokiem. Czuła, że zdradza się ze swoimi prawdziwymi uczuciami.

Na twardych wargach Juliana ukazał się wyraz zadowolenia.

-Najdroższa, cieszę się, że troszczysz się o moje bezpieczeństwo - powiedział, głęboki tembr jego głosu był jak uwodzicielska pieśń, włoski akcent stał się jeszcze wyraźniejszy. - Ale nie ma takiej potrzeby. Nie jestem bezsilny. Wiem, że kochasz swojego brata. Między nami nie dojdzie do prawdziwej konfrontacji. Co najwyżej zabawimy się w kotka i myszkę.

Desari zadrżała, powiew zimnego nocnego powietrza przemknął po jej rozgrzanej skórze. Julian musiał mieć w sobie coś jeszcze, niemożliwe, by sam dźwięk jego głosu doprowadzał jej krew do wrzenia. Uznała, że przyciąga ją do niego nie tylko czysta chemia - jej podbródek powędrował w górę - lecz także wiedza, którą mógł się z nią podzielić. To był prawdziwy Karpatianin, wzrastał w ich ojczyźnie. Wiedział rzeczy, które ona koniecznie chciała poznać, które mogły mieć znaczenie dla jej rodziny.

-Powiedz, w jaki sposób.

W jej głosie brzmiała naturalna wyniosłość, nuta władczygo żądania. Desari przywykła stawiać na swoim, kiedy jej na tym zależało. Julian otoczył ramieniem jej smukłą kibić.

Od napięcia między nimi powietrze zaczęło iskrzyć. Mogła nie chcieć przyznać się do tego sama przed sobą, on jednak widział odpowiedź w jej oczach, czuł ją w jej ciele, w zapachu, który go wzywał.

- Całkowicie połącz swój umysł z moim, tak żeby nie zostało nic, co mógłby znaleźć.

Spróbowała wyrwać się z jego objęć.

- Nie! Nie mogę.

Julian wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu, co doprowadziło ją do szału.

- Czego się obawiasz, maleńka? Mojej determinacji? Nie próbuję przed tobą ukrywać swoich zamiarów. Kiedy coś się dla mnie liczy, nic nie jest w stanie mnie powstrzymać. A ty jesteś najważniejszą rzeczą w całym moim trwającym stulecia życiu. Połącz się ze mną. Polecimy daleko stąd, żeby porozmawiać o sprawach istotnych.

To było swego rodzaju wyzwanie. Julian nie ukrywał swego rozbawienia. Desari błysnęła oczami.

- Nie boję się ciebie - warknęła. - Ja też mam przyrodzoną moc. Nie możesz mnie uwieść bez mojej zgody. Pójdę z tobą, żeby się od ciebie uczyć - oznajmiła jak księżniczka wyświadczająca łaskę wieśniakowi.

Julian wiedział, że nie może sobie pozwolić na okazanie triumfu. Ujął jej ręce w swoje dłonie.

- Więc teraz, najdroższa, chodź ze mną, połącz się ze mną. - Jego głos był jak pieszczota, rozpalał w jej ciele płomień, którego nie potrafiła ugasić.

W jej żyłach płynęła jego krew. Sięgnęła ku niemu myślą i całkowicie zanurzyła się w jego umyśle. Zrobiła to jednym zdecydowanym ruchem, żeby nie ulec panice i nie zmienić zdania. I natychmiast zrozumiała, że jest stracona. Zwabił ją do świata erotycznego ognia, głodu i palącego pragnienia. Był bezwzględny jak Darius, w każdym calu. Samotnik. Wielki wojownik, który przez stulecia stoczył wiele bitew. Wyglądało na to, że niczego przed nią nie ukrywa. Niczego, nawet straszliwego, nieustępliwego mroku. Zawsze był sam, nawet w swoim świecie. Zawsze samotny. Aż do teraz. Zaniepokojona nagle Desari zbliżyła się do czającego się w nim mroku.

*Czas na zmianę kształtu, maleńka. Skorzystaj z obrazu który ci daję. W jego słowach kryło się przynaglenie, którego nie mogła zignorować. Darius był blisko.*

Wystrzelili w górę równocześnie, ich serca biły jak jedno, pióra opalizowały na tle nocnego nieba. Skrzydła uderzały z całych sił, unosząc ich szybko, daleko. Idealnie zgrani zataczali w powietrzu kręgi, kierując się w stronę odległych gór.

Julian zachwycał się pięknem nocy razem z Desari. Od wieków nie widział kolorów, wszystko więc było dla niego nowe i cudowne. W dole pod nimi połyskiwały srebrzyste liście drzew, lśniła tafla pobliskiego jeziora, słysząc było krzyk polującej sowy, której uciekła zdobycz, i szelest szarej myszki mknącej przez poszycie.



Darius nie mógł wysledzić Desari, dopóki była ściśle złączona z Julianem. Znajdzie ją jednak, gdy tylko się rozdzieli. Sztuczka polegała na tym, żeby zabrać ją daleko, zostawić tyle fałszywych tropów, na ile pozwoli czas, żeby jej brat nie miał wyboru i musiał zawrócić, nim dopadnie go świt.

Desari zawahała się przez chwilę, odczytując zamiary Juliana. Nie brała pod uwagę możliwości, że znajdzie się z dala od rodziny za dnia, kiedy była całkowicie bezbronna. Julian natychmiast przesłał jej falę ciepła i ukojenia, niezłomne postanowienie karpatiańskiego mężczyzny, by za wszelką cenę chronić swą towarzyszkę. Kiedy była razem z nim, nic złego nie mogło jej się przydarzyć, nigdy by na to nie pozwolił.

*A co z tobą? Czy z twojej strony nie grozi mi niebezpieczeństwo?* - spytała cicho, świadoma palącego ich pożądania. Ona jedna budziła w nim ten straszliwy, nienasycony głód. Nikt inny nie byłby w stanie zaspokoić pragnienia jego ciała. Nikt inny nie potrafiłby ugasić płonącego głęboko w jego wnętrzu ognia. Ta wiedza osłabiała jej opór. Jego potrzeba była czymś straszliwym.

*Nigdy. Desari, poświęcę życie, żeby cię chronić. Czujesz to, wiesz o tym. Za wszelką cenę będę dbał o twoje bezpieczeństwo.*

Julian poczuł jakieś zakłócenia w powietrzu, fale mocy /chodzące się po niebie w poszukiwaniu zdobyczy, którą chciał odnaleźć myśliwy. Gdzieś we wnętrzu uśmiechnął się w nim drapieżnik. Darius był rzeczywiście niebezpieczny, prawdziwy starożytny Karpatianin o woli z żelaza. Złączona z Julianem Desari była wprawdzie niewidoczna dla brata, jednak Darius to trudny przeciwnik, a Julian nie był aż tak zarozumiały, by nie doceniać wroga. Wiedział, że znalazł równego sobie. Albo prawie równego.

Fale poszukującej mocy cofnęły się, powietrze uspokoiło i odzyskało świeżość. Wtem, bez ostrzeżenia, Darius uderzył znowu. Julian poczuł ból wdzierający się do jego głowy, do głowy Desari. Wydała jęk, zduszone gardłowe łkanie, on jednak natychmiast przyjął na siebie całą falę dźwięku, odgradzając od niego ukochaną.

*Posłuchaj, nieznajomy. Wiem, że mnie wyczuwasz, ty wiesz, kim jestem. Jeśli w jakikolwiek sposób ją skrzywdzisz, nie będzie na ziemi miejsca, w którym mógłbyś się przede mną ukryć. Znajdę cię i zabiję - będziesz umierał długą, powolną śmiercią. Głos przywędrował na skrzydłach nocy, komunikat nadano na wszystkich możliwych częstotliwościach, aby nie pozostawić wątpliwości, że zostanie odebrany i zrozumiany.*

Juliana zdumiała potęga strażnika Desari. Sprawiał wrażenie równie wprawnego jak Gregori i równie niebezpiecznego. Może brakowało mu elegancji i wdzięku Gregoriego - wydawał się surowszy i bardziej toporny - ale moc miał naprawdę ogromną. Tylko kilka osób

potrafiloby dokonać tego, co przed chwilą zrobił, wywołać ból w głowie Juliana, mimo że nie wymienili krwi, a Darius nie miał w rzeczywistości pojęcia, gdzie jest jego przeciwnik. Jego groźba była prawdziwa. Był zdecydowany i bezwzględny, bez cienia miłosierdzia.

Julian głęboko wciągnął powietrze i zabrał Desari do niewielkiej przytulnej chatki przycupniętej wysoko w górach. Gdy lądowali i zmieniali kształt, wciąż trzymał umysł Desari złączony ze swoim, żeby przez nieuwagę nie zdradziła miejsca ich pobytu. Zmienił też natężenie dźwięku, żeby już nie docierał do niego z taką ostrością.

Odesłanie fali dźwiękowej do nadawcy wymagało trochę zachodu, zwłaszcza że równocześnie osłaniał Desari przed tą potyczką dwóch Karpatian. Nie musiała wiedzieć, że zajęli pozycje po przeciwnych stronach ringu. Obrócił dźwięk, przekształcił go i wystrzelił z powrotem w nocne niebo. Świadomość, że dosięgnął potężnego Karpatianina, sprawiła mu pewną satysfakcję. Dopiero wtedy uwolnił Desari z objęć swojego umysłu, pozwolił jej się wycofać.

Po raz pierwszy naprawdę się bała. Co ona narobiła? Podążyła za całkiem nieznanym mężczyzną, znalazła się daleko od opiekuńczych skrzydeł rodziny. I to z jakiego powodu? Z powodu seksu. Tylko i wyłącznie. Tak bardzo pociągał ją Julian Savage, że z własnej woli odrzuciła zasady, to, co stanowiło dla niej wielką wartość, i postawiła Dariusza w pozycji nie do obrony. Martwił się o nią. Zaufała Julianowi, bo nigdy w całym swoim życiu wobec nikogo nie czuła czegoś równie głębokiego, teraz jednak wiedziała, że nią manipulował. Był w tym mistrzem. Być może w podobny sposób manipulował też jej innymi emocjami.

Julian odsunął się od Desari, dając jej przestrzeń, ruchy miał płynne, ciało mocne. Przejechał ręką po swej złocistej grzywie i zaborczym wzrokiem omiół jej postać.

- Chciałabyś, żebym pozwolił ci niepotrzebnie odczuwać ból? - powiedział całkowicie neutralnym tonem.

Wiedziała, że mówi, co myśli. Nie próbował wywierać na nią nacisku. Albo mu ufała, albo nie. Po prostu.

Skrzyżował ręce na szerokiej piersi i leniwie oparł się o kolumnę ganku.

- Wiem, że to poczułaś.
- Przez chwilę - przyznała. Wiedziała, że chodzi mu o przyływ bólu, który nagle pojawił się w jego głowie. Od razu zniknął.
- Pozbyłem się go natychmiast. To twój brat. Przysłał mi ostrzeżenie.
- Słyszałam. Niepotrzebnie go zmartwiłam. Chcę mu powiedzieć, że wracam na noc do domu.

Wypowiedziała te słowa wyzywająco raczej ze względu na siebie niż na niego. Wcale

nie chciała iść. Z wygłodniałym spojrzeniem złotych oczu Julian był taki pociągający. Intensywność jego uczuć obezwładniała ją, porywała.

- W takim razie wrócimy oboje. Tylko czy rzeczywiście wierzysz, że zdołamy się lepiej poznać w towarzystwie twoich opiekunów? To chyba zbędne utrudnienie. - Wskazał ręką krzesło stojące na ganku. - Usiądź na moment i porozmawiajmy.

To był łagodny pomruk groźby. Naprawdę zamierzał z nią pójść, jeśli ona postanowi odejść, był gotów beztrąsko wkroczyć do kryjówki ludzi, którzy będą próbowali go zabić. Miał przy tym tak piękny głos. Czysty i łagodny. Mogła w nim wychwycić nutę czułości, ślad arogancji i sporą dozę wesołości.

To było jak wyzwanie. Jakby Desari była dzieckiem, nieopierzonym pisklęciem, które boi się własnego cienia, kiedy znajdzie się z dala od swojego dużego braciszka. Uniosła brodę, po królewsku wkroczyła na ganek i podeszła do krzesła. Rozsiadła się wygodnie, nie spuszczać ciemnych oczu z jego twarzy.

Uśmiechnął się do niej i nagle aura mrocznego niebezpieczeństwa, która spowijała go niczym druga skóra, rozwiała się. Przez chwilę wyglądał niemal chłopięco.

- Nie zamierzam cię tu więzić, Desari. Naprawdę nie ma powodu, żebyś patrzyła na mnie jak na potwora.

Desari poczuła, że się odprężyła. W odpowiedzi na jego słowa uśmiech powoli rozjaśnił jej twarz.

- A tak właśnie robiłam? Czuję się winna, bo zignorowałam ostrzeżenia brata i przysporzyłam mu zmartwień. Może odreagowałam to na tobie. Łatwiej obwiniać kogoś niż siebie.

Julian potrząsnął głową.

- Nie martw się o brata. W głębi serca wie, że cię nie skrzywdzę. Chodzi raczej o to, że musi zrezygnować z kontrolowania ciebie.

- Co to jest „życiowa partnerka”? - spytała Desari, świadoma, że to coś ważnego. Była w jego umyśle i wiedziała, że Julian właśnie ją uważa za swoją życiową partnerkę.

- Karpatiańscy mężczyźni to urodzeni drapieżnicy, mroczni i śmiertelnie niebezpieczni. To prawda, że mamy silny instynkt, by bronić tych, których kochamy, ale z każdym stuleciem rośnie w nas mrok. Bez życiowej partnerki tracimy uczucia, a nawet zdolność postrzegania kolorów. Nasza egzystencja staje się pusta. Każdego dnia bestia w naszym wnętrzu staje się coraz silniejsza, a mrok powoli ogarnia duszę. Nie zauważyłaś tego u mężczyzn w swojej grupie?

Desari postukała długim paznokciem w policzek.

- Prawdę mówiąc, owszem. Przynajmniej jeśli chodzi o Dariusza i Dayana. Bo Barack do niedawna jeszcze był bardzo radosny. Teraz przycichł. Był z nami jeszcze jeden, Savon, ale zmienił się nie do poznania.

- Jeśli my, mężczyźni, nie znajdziemy prawdziwej towarzyski życia, swojej drugiej połowy, światła rozświetlającego mrok, znikamy. Nie potrafimy odzyskać uczuć. Jesteśmy straceni. - Julian westchnął lekko, widząc niepokój na jej twarzy. - Mamy dwie możliwości. Możemy wyjść na słońce i zakończyć jałową egzystencję albo zaprzepaścić duszę. Zamienić się w nieumarłego, wampira polującego na ludzi, żeby osiągnąć najwyższe uniesienie, rozkoszować się władzą, jaką daje zabijanie. To jedyne uczucie, jakie nam zostało.

Desari wiedziała, że Julian mówi prawdę. Savon wybrał egzystencję wampira. W ciągu minionych stuleci Dariusz zabił wielu nieumarłych. Z trudem przełknęła ślinę, spoglądając na niego.

- Jak można mieć pewność, że się znalazło swojego życiowego partnera?

Uśmiech Juliana był jak łagodna psychiczna pieszczota.

- Setki lat żyłem, nie widząc kolorów, niczego nie czując. A potem znalazłem ciebie. I świat znów stał się piękny, pełen życia, barw i emocji tak głębokich, że z trudem mogę je znieść. Kiedy patrzę na ciebie, moje ciało budzi się do życia. Władzę przejmuje serce. Ty jesteś tą jedyną.

- A jeśli kobieta nie czuje tego samego? - spytała zaciekawiona Desari. To była dla niej całkiem nowa idea, nigdy czegoś podobnego nie brała pod uwagę.

- Istnieje tylko jeden prawdziwy partner życiowy dla każdego. Jeśli mężczyzna to czuje, to jego partnerka również. - Błysnął białymi zębami. - Może być uparta i nie chce przyznać się do tego od razu, obawiając się, że już na zawsze ograniczy jej wolność. Ponieważ zostało tak niewiele kobiet, od urodzenia są pilnie strzeżone, a gdy tylko osiągną odpowiedni wiek, trafiają pod opiekę partnera.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że jej wolność zostanie ograniczona już na zawsze? - Desari poczuła nagły przypływ niepokoju. Sam widok jego swobodnie poruszającego się ciała sprawiał, że oblało ją gorąco. Nie podobał jej się jego ton, protekcyjny i arogancki, z nutką rozbawienia, z jakim wypowiadał te słowa. Zupełnie jakby w tej kwestii kobieta nie miała żadnego wyboru.

Uśmiechnął się do niej i raptem, ze zdumiewającą prędkością, płynnym, eleganckim ruchem zawisł nad nią, gdy sądziła, że jest bezpieczna.

- Nie musisz się niczego obawiać, Desari. Moim jedynym pragnieniem jest widzieć cię szczęśliwą. - Wyciągnął rękę. - Ty tęsknisz. Czuję to głęboko w sobie, jakby to była moja

tęsknota. Nie musisz się krępować.

Jej dłoń znalazła się w jego dłoni, zanim zdążyła pomyśleć, zareagowała instynktownie na erotyczny czar, jaki wokół siebie roztaczał. Julian zaś przyciągnął do siebie Desari, objął jej szczupłą talię, nim zdążyła zaprotestować. Ciało miał twarde, gorące, gdy głęboko zaczerpnęła powietrza, zapach Juliana wypełnił jej zmysły. Był niczym silny narkotyk. Bez względu na to, co się między nimi działo, nie mogła zaprzeczyć, że było to gorące, rozpalające i nieoczekiwane.

-Nie mogę się napić twojej krwi - wyszeptała w lęku, że jeśli go posmakuje, będzie stracona na zawsze.

Białe zęby Juliana na moment zalśniły w uśmiechu, potem powoli, niemal leniwie schylił głowę ku jej szyi. Złote oczy płonęły pożądaniem. Przytrzymał na chwilę jej wzrok po czym spuścił rzęsy i poczuła jego usta na skórze.

W odpowiedzi Desari cała się naprężyła. Julian zacieśnił stalowy uścisk, który był przy tym przedziwnie opiekuńczy. Jego ciało wezbrało potrzebą, gwałtowną żądzą, której nie próbował ukryć. Pewnymi, miękkimi wargami musnął pulsującą żyłkę na jej szyi. Delikatnie skubnął ją zębami, potarł ostrym językiem, drażniąc i kusząc zarazem.

- Więc mi odmawiasz? - spytał łagodnie, nie odrywając ust od Desari.

Nie była w stanie odmówić mu niczego. Jej ciało nie należało już do niej, lecz do jej drugiej połowy. Przysunęła się bliżej, pragnąc dać mu wszystko, czego tak rozpaczliwie potrzebował. Nie było miejsca na myślenie. Czowała jego gorący oddech, podniecające muśnięcia języka. Poczwała ciepło gromadzące się gdzieś nisko i zapragnęła Juliana z całych sił. Zamknęła oczy, rękami powiodła w górę, żeby utulić jego głowę. Przeszył ją rozgrzewający do białości płomień, rozkosz tak intensywna, że niemal bolesna. Usłyszała własny jęk, poczuła usta, które się nią pożywiają, spijają esencję jej życia, łącząc ich oboje w niepojęty dla niej erotyczny sposób.

Od wieków posilała się co noc. Wielokrotnie dawała swoją krew, gdy była potrzebna. Ale nigdy nie było tak jak dziś. W jej ciele szalał ogień, buzujące płomienie szukały ujścia. W ramionach Juliana czowała się jak płonąca żywa pochodnia. Jej ciało poruszało się niespokojnie, niecierpliwie wyczekując agresji ze strony mężczyzny.

Zamknął ślady na jej szyi, pieszcząc je językiem, równocześnie jedną ręką rozpinał guziki koszuli, a drugą obejmował kark. Mruczał coś przy tym po włosku, miękko i przejmująco erotycznie. Desari poczuła, jak mglista potrzeba budzi w niej nieznaną dzikość. Julian przycisnął ją do swych napiętych mięśni, sięgnął w dół, żeby pochwycić kształtne, ukryte pod dzinsami pośladki, i przyciągnął bliżej twardego dowodu swego podniecenia.

Pachniał świeżo, męsko. Jej ciało płonęło, skórę miała tak wrażliwą, że aż bolały ją piersi, sutki ocierały się o cienką koronkę stanika. Ogarnął ją straszliwy głód, zarówno erotyczny jak i psychiczny. Nie potrafiła powiedzieć, gdzie zaczyna się ona, a gdzie kończy on. Jego serce biło mocno i szybko. Czekał na nią, potrzebował jej, pragnął. Między nogami, żołądku, piersiach czuła przenikliwy, dojmujący głód. Dręczył ją bezlitośnie, póki nie poczuła, że zębami przebija jego skórę.

Natychmiast zalała ją rozkosz, która przepłynęła przez jej ciało niczym fala ognia, płomień cudownej ekstazy. Słodki i gorący. Potężny. Jak nic, co do tej pory знаła. To było coś uzależniającego, nieposkromionego, wiecznego. Już nigdy nie będzie Desari bez Juliana. Nigdy Juliana bez Desari. Od tej chwili będzie potrzebowała jego ciała, krwi i duszy zawsze, do końca swych dni. A on będzie potrzebował jej nawzajem. Gwałtownie łapiąc powietrze, przerażona Desari zamknęła maleńkie ranki; kurczowo trzymała się Juliana, jedyne pewnego punktu w rozpadającym się wokół niej świecie. Jego ręce już tam były, silne, realne, podbródkiem gładził czubek jej głowy, jedwabiste pasma jej włosów zaczepiły o złoty cień na jego szczęce, splatając się razem jak nici.

- Nie bój się, maleńka. Wiem, co robię. Jestem prastary i potężny. Znam zwyczaje naszego ludu. To dla nas naturalne.

Pokręciła głową, serce waliło jej jak młotem.

- Nie dla mnie. Nie rozumiesz, Julianie. Nie mogę zostawić rodziny. Byłam w twoim umyśle i znam twoje zamiary. Jesteś samotnikiem, w pewnym sensie banitą. Lubisz sam ustalać zasady i chodzić własnymi ścieżkami. Podążasz, wprawdzie dość opieszale, za swoim księciem.

Jego ręce znów powędrowały do góry, żeby popieścić jej kark i złagodzić napięcie.

- Mamy czas, żeby do siebie przywyknąć.

- Ja śpiewam, Julianie. Uwielbiam śpiew. Kocham tłum, lubię się z nim dzielić tą muzyką, lubię podniecenie publiczności, łączenie z nią. I kocham moją rodzinę. Gdybyśmy mieli księcia, przywódcę, byłby nim Darius. Poświęcił nam życie, żyje dla nas, chroni nas. Nie wiesz, co dla nas zrobił. Nie mogę go zostawić teraz, kiedy znalazł się na skraju zagłady.

Noc szeptała do nich, otulając oboje płaszczem ciemności. Julian uniósł głowę, zwrócił twarz ku niebu i spojrzał na błyszczące nad nimi gwiazdy.

- Opowiedz mi o nim. Powiedz, jak to możliwe, żeby Karpatianie nic nie wiedzieli o waszym istnieniu. Skoro wam się udało, to może inni też pozostali niezauważeni. To bardzo ważne dla przetrwania naszego gatunku.

Głos Juliana był tak łagodny, tak czuły, że aż podskoczyło w niej serce. Mimo to wyczuła

w nim determinację. Miał silną, niezłomną wolę, tak jak Darius. Postanowił podążać własną ścieżką, sam ustalał zasady. Nakłonił ją, żeby opowiedziała mu o wszystkim. O straszliwej masakrze. Niebezpiecznej podróży morskiej. Przerażeniu dzieci, które znalazły się w dzikiej krainie, otoczone przez drapieżniki.

Julian szybko doszedł do wniosku, że Darius i Desari rzeczywiście byli krewnymi uzdrowiciela, Najmroczniejszego. Jego młodszym rodzeństwem, zważywszy na tureckie mordy. Może innym też udało się uciec. W chwili, gdy poznał prawdę, sięgnął umysłem przez czas i przestrzeń. *Gregori! Znalazłem to, czego tak długo szukałem. Są też inni. Twój krewni. Przeżyli masakrę i udało im się uciec.*

Nic dziwnego, że Darius tak bardzo przypominał mu uzdrowiciela. Był w każdym calu tak samo zaradny i potężny jak starszy brat. Jako wróg byłby zaciekły, nieprzejednany, nadzwyczaj niebezpieczny. Jako przyjaciel - lojalny i opiekuńczy, mimo że niezdolny do odczuwania emocji. Jego słowo było prawem. Nie uznawał niczyjej władzy. Julian zorientował się, że szanuje Dariusza jak mało kogo.

*Julianie, dziękuję, że przesłałeś mi wieści o Dariusie i Darze. Wyczuwam twoją potrzebę. Desari jest twoją życiową partnerką. Zajmij się nią. Mimo odległości w głosie uzdrowiciela znać było głębokie zadowolenie. Jestem ci w tej chwili do czegoś potrzebny?*

*Nie, uzdrowicielu. Wyzwanie, jakie stanowi twój krewny, witam z wielką radością. I rzeczywiście tak było. Cudowność i piękno świata były w zasięgu jego ręki.*

*Skontaktuję się z Michailem i powiadomię Savannah. Przybędziemy, gdybyś nas potrzebował. W innym wypadku spotkamy się później.*

*Nie ma takiej potrzeby, zapewnił Julian. Wierzył we własne umiejętności. Nie chciał, żeby Gregori się mieszał, nie potrzebował też jego obecności. Uzdrowiciel niewątpliwie znał naturę mroku, który czaił się w duszy Juliana i który Julian trzymał w tajemnicy nawet przed własnym bratem. Gregori wierzył, że Julian jest mężczyzną honorowym, wiedział też jednak o jego cieniu. Dlatego mógł uznać, że ktoś taki jak on nie ma do Desari prawa.*

Julian nie zamierzał zrezygnować z Desari. Byłoby to zresztą niemożliwe, nawet gdyby chciał. Byli ze sobą związani na wieczność. Rytualne słowa zostały wypowiedziane. I choć nie dopełnili jeszcze całości obrzędu, sama starożytna formuła była wiążąca i Julian wiedział, jakie niesie za sobą konsekwencje. Nie mogli się rozdzielić bez straszliwego żalu, bez potwornego psychicznego bólu. A fale karpatiańskiego ognia w końcu i tak by ich pokonały, domagając się zjednoczenia obojga. Zdrowe zmysły mężczyzny, jego duszę chroniło to, że mógł związać ze sobą partnerkę na zawsze, niezależnie od jej obaw. Z obawami można sobie poradzić, duszę traciło się na wieczność. Desari myślała, że może pokierować swoim

przeznaczeniem, że ma wybór, Julian jednak wiedział swoje. Należała do niego, była jego częścią. I choć honor domagał się, by postąpił należycie i pozwolił jej odejść od kogoś takiego jak on, było już za późno. Związał ich ze sobą w gorączce pierwszego spotkania. Stało się.

Westchnął lekko i przyciągnął ją bliżej.

- Twój brat jest Karpatianinem, to twoja krew. Nie chciałbym, żeby stało mu się coś złego. Jeżeli to konieczne, żebyśmy z nim zostali, póki nie zyskamy pewności, że nie zrobi sobie krzywdy, niech tak będzie.

Desari wiedziała, że Julianowi wydaje się, iż zgodził się na wielkie ustępstwo, naprawdę jednak nie wyświadczał jej żadnej przysługi. Dariusz łatwo go nie zaakceptuje. Tak samo jak Dayan czy Barack. Będą sprawiać trudności, i to w najlepszym wypadku. Przez stulecia byli zdani wyłącznie na siebie, przebywali wyłącznie we własnym gronie. Niełatwo im będzie przyjąć nieznajomego.

## Rozdział 5

Desari odsunęła głowę od ciepłej, kuszącej piersi Juliana. W jej ogromnych łagodnych oczach malował się smutek.

- Wiem, że tego nie rozumiesz, ale muszę natychmiast wrócić do rodziny. Nie chcę zachowywać się dłużej nieodpowiedzialnie i samolubnie, gdy mój brat tyle z siebie daje.

Spodziewała się, że Julian będzie się sprzeciwiał, i ręka, którą trzymała mu na sercu, zdrząła. Złote oczy spojrzały władczo na jej zwróconą w górę twarz. Płonący w nich ogień, tak intensywny, tak jawny, sprawił, że zabrakło jej tchu, że zachwiał jej stanowczością. Czy możliwe, że aż tak bardzo jej potrzebował? Nie krył się z tym, nie obawiał się o swoje ego, nie bał się całkowitej bezbronności? Jak mogła odwrócić się od tak szczerze okazywanego pragnienia?

- Julianie. - Wyszeptala jego imię z bolesnym pożądaniem. Czula się rozdarta między dwoma mężczyznami, lojalnością wobec obu, choć jeśli chodzi o drugiego, ta lojalność była dla niej niezrozumiała.

- Do świtu pozostało tylko kilka godzin, najdroższa. Jeśli chcesz wrócić do Dariusza, pora to zrobić.

Głos Juliana był niczym łagodne, hipnotyzujące zaklęcie, uwodzicielskie i bardzo męskie. Sam dźwięk stanowił niebezpieczeństwo dla jej rozchwianej woli. Jego słowa mówiły



jedno, nieskrywany zaś erotyczny żar szeptał coś całkiem innego.

- Przestań patrzeć na mnie w ten sposób - ostrzegła go. Coś uwięzło jej w gardle, uniemożliwiając oddychanie. Próbowwała oderwać wzrok i uciec przed intensywnością jego spojrzenia – Nie potrafię myśleć, kiedy tak na mnie patrzysz.

Przesunął dłonią po jej włosach, pocierając opuszkami jedwabiste pasma, jakby nie potrafił się powstrzymać.

- Zawsze występowałaś na scenie?

W jego głosie słychać było szczególną nutę, pieszczotę i podziw, czary, które sprawiły, że jej serce zaczęło bić szybciej. Całkowicie ją rozbierał swoim włoskim akcentem, tym leniwym przeciąganiem samogłosek. Pytanie zbiło ją z tropu. Brzmiało uwodzicielsko, choć było tak proste.

- Tak, zawsze śpiewałam. Co jakieś dwadzieścia pięć lat przenosiliśmy się na inny kontynent. Dzięki temu nikt nie zauważył, że się nie starzejemy.

Ręka Juliana, która tak niewinnie bawiła się kosmykami jej włosów, ześlizgnęła się na ramię. Teraz palce pocierały cienki materiał koszulki. Miała wrażenie, że dotyka jej skóry. Głos jej się załamał, zgubiła wątek.

Julian pochylił się niżej, jakby chciał przynieść jej ulgę.

- Proszę, mów dalej. To bardzo ciekawe. Przez stulecia szukałem Karpatian, ale straciłem nadzieję. Niezwykłe, czego zdołaliście dokonać. - Jego palce dotarły do wycięcia koszulki i jakby w roztargnieniu przesunęły się po haftowanym brzeżku.

Desari przełknęła ślinę, gdy jej skórę liznęły płomyczki pożądania, a piersi zareagowały na opuszek kciuka, który zmysłowo ześlizgnął się na miękką wypukłość. Spojrzała w górę, żeby udzielić Julianowi reprimendy, ale wyglądał na szczerze zaciekawionego tym, co mówiła. Wyjątek stanowiły oczy. W roztopionym złocie płonął hipnotyzujący ogień, który zdawał się ją pochłaniać.

- Nie mam pojęcia, o czym mówiłam - przyznała w końcu. Jej schrypnięty głos był jak zaproszenie.

Naparł na nią mocniej, wcale nie dotykając. Po prostu spowiły ją, otoczyły i załwały jego ciepło i męski zapach. Ciało Juliana wysyłało ku niej nieodparty zew.

- Mówiłaś, że podróżowałaś z miejsca na miejsce, żeby śpiewać. - W jego głosie brzmiała przejmująca potrzeba.

Słyszała ją wyraźnie i na ten dźwięk jej ciało zareagowało, zmieniając się w płynny ogień. Odchrząknęła.

- Jeśli ktoś nas pamiętał, udawaliśmy, że jesteśmy potomkami dawnych bardów. Rzadko

to było konieczne, bo staraliśmy się trzymać z dala od danego miejsca przez dziesięciolecia. Dayan jest poetą, mistrzem słowa i najlepszym gitarzystą. Syndil to wspaniały muzyk. Umie grać na wszystkich instrumentach. Barack też. Bardzo lubi występować przed naszą widownią. - Przekazywała mu te informacje, myśląc tylko o jego palcach ślizgających się po jej dekolcie tam i z powrotem, jakby Julian starał się nauczyć jego kształtu na pamięć.

- Barack i Dayan - powtórzył ich imiona. Sprawiał przy tym wrażenie, jakby chciał kąsać, jego idealnie równe zęby kłapnęły jak u głodnego wilka. - Ci dwaj zachowują się, jakby mieli do ciebie jakieś prawa. - Na jego ustach pojawił się cień okrucieństwa, a w złotych oczach mrok. - A nie mają. Z braku ojca jedyną odpowiedzialną za ciebie osobą jest Darius. Dopóki nie upomni się o ciebie twój życiowy partner. Tak jak ja to zrobiłem. - Pochylił się, jakby wbrew własnej woli, i dotknął ustami jej obojczyka, a jego surowa twarz natychmiast się wypogodziła. Dotyk był lekki jak piórko, ale przeniknął skórę i dotarł prosto do serca Desari, wprawiając je w szaleńczy łomot i budząc uczucia, których nawet nie próbowała zrozumieć.

Jego usta przesunęły się, szlak ognia przesunął się od obojczyka w górę, w stronę żyłki pulsującej szaleńczo na jej szyi. Miękkie wargi Desari zadrzały, długie rzęsy opadły, by ukryć czerwony błysk w ciemnych oczach. Powinna go powstrzymać. Powinna go powstrzymać, żeby zachować jasność umysłu. Ale jego gorące usta posuwały się powoli, łagodnie, badawczo, lecz bez śladu agresji.

Rozpaczliwie starała się zebrać myśli.

- Upomniałeś się o mnie?

Splotła palce z jego dłońmi. Podniósł jej rękę i przycisnął do muskularnej piersi, z udawaną niewinnością kładąc kciuk na jej pulsie. Przyspieszył, gdy zszedł ustami niżej i przesunął na dekolt koszulki, pod którą kremowe piersi falowały niecierpliwym, zapraszającym oczekiwaniem.

- Tak. Jesteś ze mną związana. – Wyczeptał te słowa w rowek między piersiami Desari, a jej ciałem szarpnęła tak wielka potrzeba, że aż osłabła.

Mogłaby przysiąc, że na jej skórze tańczą płomienie. Spojrzała nawet w dół, spodziewając się, że zobaczy maleńkie pomarańczowe języczki ognia liżące jej skórę. Zadrzała ; wyciągnęła rękę, żeby zrobić między nimi trochę miejsca.

- Ty tak uważasz. Nie ja. - Desari zrozumiała, że choć jej umysł był przekonany, że chce się ruszyć, ciało odmówiło współpracy.

Zaśmiał się nisko, gardłowo, prezentując najgorszą formę męskiego rozbawienia.

- Nie uważasz chyba, że możesz teraz ode mnie uciec? - Przeniósł uwagę na jej rękę.

Musnął ustami nagą skórę i za nim przesunął wargi na przedramię, zatrzymał się na chwilę w zagłębieniu łokcia. Potem zajął się nadgarstkiem - poskrobał zębami skórę, przyprawiając każdy mięsień w ciele Desari o spazm, tak że omal nie krzyknęła z pragnienia. – Nie mógłbym być prawdziwym życiowym partnerem, gdybym nie potrafił utrzymać tego, co moje, prawda?

Pochylił się nad jej ręką, a jego złote włosy opadły na jej skórę. Zamknęła oczy, czując, jak przepływają między nimi gwałtowne fale ciepła. Uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Jesteś w każdym calu tak zuchwały jak Darius.

Podobał się jej dotyk jego rąk, spalające ją złote oczy. Podobała jej się nawet jego arogancja.

- Mmm... - zamruczał w roztargnieniu, najwyraźniej rozproszony. - Naprawdę? - Prześlizgnął rękami po jej żebrach, aż znalazł skraj koszulki. - Wiem, że uwielbiasz we mnie wszystko. - Schował twarz w hebanowych włosach, które spływały falami na jej ramiona i plecy. – Ubóstwiam twój zapach. - Jego dłonie wślizgnęły się pod cieniutką bawełnianą koszulkę. Szeroko rozstawił palce, żeby zagarnąć jak najwięcej atlasowej skóry.

Doznanie przekraczało jej najdziksze fantazje. Było gorące. Sięgało aż do wnętrza, wszystko w niej topniało.

- Zdaje się, że mieliśmy porozmawiać - rzuciła z desperacją.

Wydawało się, że jej ręce mają własną wolę. Objęła go za szyję. Zamknęła na moment oczy, żeby rozkoszować się ciepłem jego ciała w środku zimnej nocy.

- Przecież rozmawiamy - wyszeptał Julian. - Nie słyszysz, co mówię?

Jego głos prześlizgnął się po jej skórze jak aksamit. Jak mogłaby go nie słyszeć? Poczwała, że w jej ciele wybucha wulkan i przetacza się przez nią boleśnie gęsta, gorąca lava. Pragnęła Juliana, a on pragnął jej. Czy to naprawdę może być tak proste. Uniosła usta w odpowiedzi.

Julian był gotów przysiąc, że ziemia pod jego stopami drgnęła. Desari usłyszała jakby ryk gromu, poczuła uderzenie niebieskobiałej błyskawicy. Julian kopniakiem otworzył drzwi chatki i wpadł do środka. Jego ciało ogarnął szal. Bestia w jego wnętrzu, zawsze obecna, walczyła, by przejąć kontrolę. Przywarł ustami do ust Desari, tracąc nad sobą panowanie. Gdy próbowała unieść głowę, z głębi gardła Juliana wydobyło się delikatne, ostrzegawcze warknięcie.

Objął ją za szyję i przytrzymał, jakby była jego częścią. Jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie, jakby nie mógł bez niej istnieć. Drugą dłoń przesunął na talię i tam zatrzymał. A choć leżała spokojnie na skórze, paliła i przynaglała. Desari była świadoma, jak blisko znajduje się najbardziej intymnych i wrażliwych części jej ciała. Rozpaczliwie pragnęła

Juliana. Pożądała go. Nie potrafiła już myśleć rozsądnie, chciała, żeby przesunął dłoń. Wszystko jedno, w którą stronę. Jego usta - twarde, gorące, a mimo to aksamitnie delikatne - domagały się od niej całkowitej kapitulacji. Wtem jego ręka się poruszyła, odnalazła zapięcie z przodu jej koronkowego stanika i uwolniła piersi. Taki drobiazg wystarczył, by jej ciało ogarnęła dzika, niepohamowana żądza.

Gdy ręka Juliana otoczyła od spodu jej pierś, Desari poczuła, jak z głębin jej duszy wznosi się jęk. Zaskoczyło ją, że tak ogromną rozkosz mógł jej sprawić, po prostu ważąc w dłoni ciężar piersi. Otworzyła usta, przyjmując ten gest, jej ciało reagowało na wszystkie jego zabiegi. Gdy powiódł dłonią wokół piersi i trącił sterczący sutek, zrobiła gwałtowny wdech i uwolniła usta, żeby móc posmakować jego skóry, samej przeprowadzić badania.

Czuła, jak obrysowuje ręką jej kształty - krągłość miękkiej zapraszająco nabrzmiałej piersi i wrażliwy twardego sutka muskający jego dłoń. Wsunęła mu obie dłonie pod koszulę, napotykała rozgrzaną skórę, wyrazistą rzeźbę mięśni pokrytych złocistymi kędziorkami. Sprawił, że poczuła się pełna życia, kobieca. Sprawił, że poczuła gorąco i niecierpliwość, jej ciało było niczym kocioł pełen płynnego ognia.

Julian pieścił jej pierś, zachwycony nieskazitelną doskonałością jej ciała. Zdumiewała go atlasowa faktura rozgrzanej skóry, jedwabiste włosy i to, że choć wszystkie mięśnie miała twarde i giętkie, przy jego mocarnej sylwetce wydawała się tak drobna i delikatna. Jej dłonie doprowadzały go do szaleństwa, zagrażały nie tylko wątpliwej kontroli, ale też zdrowym zmysłem. Ciało domagało się swoich praw, potrzeba rozładowania napięcia była tak silna, że ubranie wydawało się nieznośnie ciasne.

Desari szarpnęła za koszulę, nie zwracając uwagi na guziki, które roztrysnęły się na wszystkie strony. Musiała się wtulić w niego, być możliwie jak najbliżej. Ciało Juliana zadrdzało, przekroczył granicę wytrzymałości. Dotyk jej dłoni na rozgrzanej skórze rozbudził go jeszcze mocniej. Zesztywniał, kiedy usta Desari zaczęły przesuwać się po jego piersi, rysując ścieżkę w dół, wzdłuż szlaku złotych włosów.

Chwycił za wycięcie jej koszulki, bez trudu rozdarł materiał, odrzucił na bok koronkowy stanik. Jej skóra zapraszająco płonęła w ciemnościach. Idealne piękno kobiecego ciała sprawiło, że oddech uwiązł mu w gardle. Objął Desari w pasie i przechylił do tyłu, tak że jej piersi dotknęły jego warg. Ponętna, piękna, była całym dobrem i doskonałością świata.

Usta Juliana, gorące i wilgotne, zamknęły się na jej piersiach wywołując w obojgu płomień, burzę ognia. Smakował ją, a z każdym poruszeniem warg czuł w odpowiedzi falę ciepłego, kremowego gorąca, coraz silniejszego ognia, coraz gwałtowniejszy zew jej ciała.

Zsunął ręce w dół, ku krzywiźnie smukłych bioder, ściągając spłowiałe dzinsy i

jedwabne majtki. Nogi miała atlasowo gładkie i jędrne, wodził teraz palcami po wewnętrznej stronie ud. Na chwilę zostawił biust Desari, żeby przesunąć językiem w stronę niewielkiego zagłębienia pępka, po czym wrócił do kuszącej miękkości pełnych piersi. Dłoń wsunął między jej nogi, by odnaleźć wilgotne ciepło.

Desari krzyknęła. Jej okrzyk zabrzmiał jak najpiękniejsza muzyka - sięgnął do środka i rozpełtał piekło płomieni, które zaczęły lizać im skórę, ciało, rozprzestrzeniając się we wnętrzu. Ręce Desari bez udziału jej świadomości zaczęły pracować przy zapięciu spodni Juliana. Wystrzelił wolny, gorący, spragniony, płonący ogniem nie do opanowania. Czują jego napierającą dłoń, własne ciało ciążyło jej, wydawało się obce, rozpalone i obolałe z pragnienia. Poruszyła biodrami, szukając ulgi w gwałtownej udręce. Palce Juliana wnikały głęboko, sprawdzając jej gotowość, podnosząc temperaturę o kolejnych trzydzieści stopni. Jego pieszczota spowodowała przyływ gorącej wilgoci, paznokcie Desari wbiły się w szerokie plecy Juliana. Zaczęła konwulsyjnie łapać powietrze.

- *Dio, cara mia*, jesteś taka gorąca, taka gotowa - szeptał schrypniętym głosem, ciągnąc ją w głąb chaty. Usta wciąż trzymał przy jej piersi, zębami delikatnie trącał wrażliwą skórę, językiem łagodził leciutki ból.

Szła za nim, choć w trawiącym ją ogniu wydawało się to prawie niemożliwe. Palce Juliana gładziły ją rytmicznie, usta kasały, zęby drażniły, sprawiały, że pod dotykiem jego dłoni poruszała się gwałtownie, dzika i nieskrępowana.

Powiódł zębami po wypukłości jej piersi, wsuwając język w głęboki rowek między nimi. Trzymając ją obiema rękami, ostrożnie opuścił na grubą kapę okrywającą łóżko. Zdarł z siebie resztę ubrania i błyskawicznie uklęknął, unieruchamiając jej ciało.

Desari gwałtownie wypuściła powietrze, kiedy jego potężna postać opadła na nią, skóra przy skórze, gdy poczuła jego siłę i długą, gorącą, grubą męskość gwałtownie napierającą na jej udo. Miała wrażenie, że serce przestaje jej bić. Strach czy oczekiwanie, podniecenie czy obawa, panika czy niecierpliwość - nie miała pojęcia, co to było. Czwała wszystko naraz.

Julian wpełchnął kolano między jej nogi, żeby wrażliwym aksamitnym czubkiem móc dotknąć jej rozgrzanego, wilgotnego wejścia. Ciało Desari w jednej chwili zgotowało mu gorącą kąpiel, powodując przyływ naglącej potrzeby. Ustami przywarł do jej ust i ostrożnie wszedł głębiej. Była taka ciasna, rozpalony aksamit pochwycił go i wciągnął do środka. To doznanie było tak bliskie ekstazy, że aż zacisnął zęby. Potrzebował całej samokontroli, żeby zwolnić i pozwolić, by ciało Desari przygotowało się na jego najście.

Jej biodra poruszały się niespokojnie, bez udziału woli. Pragnęła go całego, chciała więcej. Raptem poczuła ból, gwałtownie wciągnęła powietrze i zeszywniała. Julian znierucho-

miał, ale nie cofnął się, tylko przytrzymał ją blisko, jego silne ramiona były jak pasy ochronne. Ujął twarz Desari w obie dłonie, w jego złotych oczach płonął mocny, hipnotyzujący ogień, że nie była w stanie oderwać od nich wzroku.

- Spójrz na mnie, maleńka. Parz tylko na mnie. Połącz swój umysł z moim.

- Jesteś za duży, Julianie. Nie pasujemy do siebie. - Chciała uciec przed jego żarem, ale nieoczekiwanie zatonała w nagim pożądaniu. - Julianie. - Wypowiedziała jego imię, był to cień szeptu, mieszanina strachu i bolesnego pragnienia.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni - zapewnił ją łagodnie. Pochylił się, żeby ucałować kącik jej ust. - Połącz się ze mną. Połącz się całkowicie. - Przesunął ustami po brodzie. Zębami wyznaczył ścieżkę wzdłuż szyi do krągłości piersi i zatrzymał się obok bijącego jak oszalałe serca. - Rozluźnij się, Desari. Zrób to dla mnie. Jeśli spojrzysz w moje oczy, zajrzysz w głąb duszy i będziesz wiedziała, że możesz mi powierzyć swoje życie i ciało. Rozluźnij się.

Jego słowa hipnotyzowały, głos, piękny i czysty, ociekał pożądaniem. Złote oczy napotkały jej płonący wzrok, Julian objął dłońmi jej biodra. Jednym gwałtownym ruchem przesunął ciało do przodu. Głęboko zatopił w Desari zęby, a ona krzyknęła ogniście, przejmująco, w jej oczach niczym drogim klejnoty zalśniły łzy. Wypełnił ją bez reszty, wypełnił strasliwą pustkę jej duszy. A gdy się wycofał, a potem pchnął raz jeszcze, poczuła że jego umysł przejmuje jej świadomość.

Czekała na nią intensywność jego uczuć, udział w rozkoszy, której doświadczał Julian, on zaś mógł poczuć zachwyt jej ciała, upajając się jego posiadaniem. Zaczął się poruszać, pewnie wykonując mocne pchnięcia. Ich intensywność wywołała tak gorące tarcie, że wkrótce oboje pochłonęły płomienie.

Kiedy Julian wznosił ich oboje coraz wyżej na spirali namiętności, wprawiając w ekstazę, która wydawała się jej nie do zniesienia, Desari trzymała się go kurczowo jak kotwicy, jak ostatniej deski ratunku. Jego usta żywiły się nią, biodra nacierały w gorączce pożądania i miłości, szacunku i pragnienia. Trwało to do chwili, w której poczuła, że już nie należy do siebie, lecz do niego. Usłyszała, jak cicho krzyczy, jej ciało zdawało się rozpadać na tysiące kawałeczków, kołysały nią fale ognia, budząc spazmy mięśni. Zaciśnęła się wokół niego jeszcze mocniej, przyciągając i domagając się więcej.

Julian powiódł językiem po jej piersi, zamykając maleńką ranę, świadectwo swego ataku, a równocześnie umyślnie zostawiając swój znak na jej delikatnej skórze.

- Potrzebuję cię, Desari - wyszeptał. W jego schrypniętym głosie brzmiało pożądanie. - Pragnę ciebie.

Desari, złączona z nim umysłem, wiedziała, do czego dąży, za czym tęskni jego ciało.

Tego było już niemal za wiele. Mocnym pchnięciem bioder wdarł się w nią gwałtownie. Z każdym ruchem sięgał coraz dalej w głąb jej ciała i duszy. Wiedziała, że to się dzieje, ale nie miała siły się opierać, nie była w stanie niczego mu odmówić. Posmakowała wilgotnej skóry, zataczając językiem kręgi wokół twardych mięśni otaczających mocno bijące serce. Poczła natychmiastową reakcję - uwięzione w jej ciasnym wnętrzu ciało Juliana nabrzmiało, stwardniało, serce pod jej ustami podskoczyło.

Julian przycisnął do siebie jej szczupłe biodra. Ciało miał rozgrzane, twarde i śliskie od jej gorącej wilgoci, że zatonął czystym, palącym płomieniem. Czuł, jak otacza go aksamitny ogień. Nigdy nie podejrzewał, że spotka taką namiętność. A kiedy Desari w końcu zatopiła zęby w jego skórze, poczuł iderzenie białej błyskawicy. Gardło ścisnął spazm, ciało trawiła gorączka bezlitosnej żądy. Odrzucił głowę do tyłu. W jego oczach płonęła zaborczość i gwałtowne oddanie. Jego umysł zagarniał jej świadomość, a gdy spijała jego życiodajną krew, ciało Juliana stawało się coraz gorętsze i twardsze. Jej wnętrze wciągało go, zalewając wilgocią, wybuchnął więc wulkanem namiętności, rozsiewając głęboko w niej swoje nasienie. Ciało Desari, ciasne i gorące, zakołysało się w odpowiedzi na trawiącą ich oboje gorączkę. Wydawało się, że ziemia drży; ich świat zaczął się jakby zawężać, aż w końcu zostali na nim tylko oni dwoje. Dwa byty złączone tak ściśle, zespolone tak mocno, że stały się jednym, jak było im przeznaczone.

Julian trzymał ją mocno, jego twarz była surowa i nieustępliwa jak sam czas.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść. Musisz o tym wiedzieć.

Desari była oszołomiona płonącym w niej ogniem, uzależniającym smakiem jego ciała, a fale wstrząsów po wybuchu namiętności, sprawiały, że jej ciało nie chciało go uwolnić. Z Julianem głęboko w swoim wnętrzu czuła się cudownie, właściwie. Sięgnęła do jego ust i drżącymi koniuszkami palców powiodła po wargach. Mogła zatonać w jego złotych oczach, schronić się w jego sercu i tam żyć przez wieczność.

- Nie miałam pojęcia, że to tak będzie. Że kiedykolwiek mogłoby tak być.

Julian powoli spuścił głowę, długie włosy zsunęły się z jego ramion, omiatając jej piersi i dotykając znaku, który na niej pozostawił.

- Jesteś niezwykle piękna, Desari. Sprawiasz, że cały mój świat stanął na głowie.

Na jej ustach igrał lekki uśmiech.

- Chciałabym, żebyś o tym pamiętał, kiedy zrobię coś, czemu się będziesz sprzeciwiał. - Jego włosy na jej wrażliwej skórze były jak iskierki podsycające tłący się głęboko ogień. Zaskoczyło ją własne wyuzdanie. Z rozmysłem zacisnęła mięśnie, żeby mu dokuczyć, podrażnić go, śliska od wilgoci podniecenia i odrobiny dziewiczej krwi. - Mam wrażenie, że jesteś typem, który często się różnym rzeczom sprzeciwia.

Julian uniósł brwi. Ciało Desari robiło coś cudownego Pocałował kącik jej ust, a potem odnalazł pełne piersi. Mógłby się żywić nimi zawsze. Była nieskazitelna, idealna, a jej ciało stworzone wyłącznie dla niego. Upajał się świadomością, że należy tylko do niego i żaden inny mężczyzna, Karpatianin lub człowiek, nie mógłby jej zaspokoić. Rytualnymi słowami związał ze sobą ich ciała i dusze. Przyjął jej krew, dał jej własną i upomniał się o jej ciało. Dopełnił obrzędu. Nigdy nie będzie mogła od niego uciec. Nigdy, przez całą wieczność.

I naraził ją na straszliwe niebezpieczeństwo. Zamknął umysł przed tą myślą, przed echem ostrzeżenia wypowiedzianego wieki temu. Chciał się zatracić w ciele Dary, w jej duszy, schować się w niej głęboko, skąpać w jej świetle, żeby przynajmniej na jakiś czas cień cofnął się z jego duszy. Językiem dotknął jej sutka, trochę dla zabawy, trochę w geście posiadania. Jej ciało czekało, żeby je zbadać, pobudzić, zaspokoić, wypełnić.

Doprowadzał ją do szaleństwa leniwą, powolną eksploracją. Jego dłoń niespiesznie sunęła po jej ciele, odnajdowała kolejne wypukłości, uczyła się na pamięć wszystkich zagłębień. Desari znów zaczęła się niecierpliwic, gdy jednak zamierzała uchwycić jego biodra łapczywymi dłońmi, potrząsnął głową, złotymi włosami omiatając jej skórę i rozpalając ją jeszcze bardziej.

- Chcę dokładnie poznać całą ciebie, najdroższa - wyszeptał, wysuwając z niej swoją gorącą męskość.

- Julianie! - Ciemne oczy Desari patrzyły na niego z przyganą, szczupłe biodra poruszyły się, zdecydowane przywabić go znowu. Sama obecność jego twardej, gorącej męskości w jej ciasnym wnętrzu była podniecająca. Pragnęła go.

Chwycił ją w ramiona i obrócił tak, by móc ustami badać krzywiznę jej pleców. Bez pośpiechu całował jej kark, ramiona, kręgosłup. Przez cały czas trzymał ją uwięzioną między udami, a jego ciało nabrzmiewało, napierając na jej pośladki. Czubek jego męskości był tak gorący, że aż wiła się z pożądania.

Julian był zdecydowany nie dopuścić do niczego, co mogłoby go pozbawić nadwątłonej kontroli. Chciał poznać jej ciało tak jak własne, każdy sekretny punkt, który mógł ją podniecić, każdą krągłość i wgłębienie, które rozpaczliwie pragnęły jego dotyku. Odnalazł zębami mięśnie pośladków, poczuł, jak drgnęła gwałtownie pod pieszczotą jego rąk. Dłoń Juliana natrafiła na wilgotne zaproszenie, tak rozgrzane nagłą potrzebą, że uśmiechnął się, usatysfakcjonowany zdobytą wiedzą. Po prostu uniósł jej biodra i napał na nią, zwlekając przez ułamek sekundy, aż uzyska reakcję, jakiej pragnął. Desari przesunęła się w gorączkowej odpowiedzi na jego atak.

Przytrzymał jej biodra, pchnął, wnikając głęboko, i zatonął w ciasnym, mokrym,



aksamitnym wnętrzu, które do niego tak idealnie, tak wyjątkowo pasowało. Nigdy wcześniej, przez długie stulecia egzystencji nie doznał czegoś podobnego. Zorientował się, że przesuwając rękoma po jej cudownym ciele, obejmuje piersi, pieści pośladki, muska ustami jej plecy. Długie hebanowe włosy spływały falami wokół jej głowy. Wiedział, że tego widoku nie zapomni nigdy. Wtem ogarnął go płomień tak nagły, że nim się spostrzegł, już trzymał jej biodra, pograżając się w jej wnętrzu coraz mocniej, szybciej, głębiej, balansując na cienkiej granicy między przyjemnością a bólem. Wiła się, coraz mocniej zaciskając ciało, a w końcu krzyknęła, żeby ją uwolnił. Chciał tak zostać, balansować na krawędzi przez wieczność z jej ciałem, które płonęło razem z nim, i z umysłem, który dzielił razem z nim ekstazę. Dzika żądza jego rasy przeniknęła na powierzchnię, on zaś pochylił się nad drobnym ciałem Desari, zębami odnalazł jej ramię i przygwoździł, przytrzymując w miejscu.

Desari pozwoliła na to, czując siłę kierującego nim impulsu. Była w nim rozpaczliwa potrzeba, niemal dotykalna, Prawie widoczna, ukryty głęboko, choć wirujący tuż pod powierzchnią nieuchwytny cień. Po chwili jednak całkowicie straciła głowę, gdy jego męskość napęczniała w jej wnętrzu gruba i twarda, doprowadzająca do szaleństwa. Eksploдовали razem i razem wzlecieli w czas i przestrzeń. Barwy wokół nich wybuchły niczym najcudowniejsze fajerwerki. W płucach brakło im powietrza.

Julian chciał na nią opaść, wiedział jednak, jak jest delikatna. Przeturlał się więc na bok, unosząc Desari ze sobą, nie mogąc znieść myśli o rozdzieleniu. Poznał jej plany tak jak ona jego. Błędnie sądziła, że będzie mogła wrócić do rodziny i spotykać się z nim od czasu do czasu. Albo, co gorsza, że ją zostawi, jeśli nie zgodzi się z nim uciec. Mocno otoczył ramionami jej drobną kibić, udami przytrzymał w bezruchu. Od niechcenia objął dłonią pierś, delikatnie obrysowując kciukiem najpierw sutek, a potem całą krągłość.

Desari poczuła, że w odpowiedzi na tę pieszczotę jej ciało przeszedł skurcz. Zawsze tak będzie. Wiedziała to. Julian Savage miał władzę nad jej ciałem, tworzył z nim jedność, jakiej nikt nigdy nie będzie w stanie stworzyć. Desari czytała o seksie, znała wszystkie szczegóły, wszystkie pozycje, zgromadziła całą dostępną wiedzę na temat stosunków intymnych. A mimo to nigdy nie odczuwała pożądania. Tak jakby ta jej część była martwa. Założyła więc po prostu, że karpatiańskie kobiety nie mają takich samych potrzeb i pragnień jak śmiertelniczki. Tymczasem jej ciało czekało na jednego mężczyznę. Na jej drugą połówkę.

Julian pocałował ją delikatnie.

- Nie pozwolę, żebyś mnie opuściła, Desari - szepnął, jego głos hipnotyzował jak czarodziejskie zaklęcie.

Czuła, że ociera się o jej umysł jak skrzydła motyla. Czysty i łagodny. Niemal czuły. Tak

zwodniczo niewinny, że nie od razu zauważyła zręczny nacisk z jego strony. Westchnęła, nie chcąc mieć tak cudownego przerywnika sprzeczką. Może już nigdy nie zdarzy się taka chwila. W końcu miała swoje obowiązki. Nie mogła być samolubna, bez względu na to, jak cudowne wydawało się to wszystko.

Julian był banitą, rzadko uznawał cudzy autorytet, wolał podążać własnymi ścieżkami. Chciał ją zabrać w jakieś odległe miejsce, daleko od rodziny i koncertów. To jednak było niemożliwe. Na jej usta wypełził delikatny uśmiech. Znała go, wiedziała, kim jest. Złączyli ze sobą umysły. Wiedziała, że

jego głowie jest mroczne miejsce, cień, do którego jeszcze nie dotarła. Mimo to rozumiała, że Julian nie byłby w stanie jej unieszczęśliwić.

Istotnie, był wyrzutkiem. W swoim niepohamowanym dążeniu do wiedzy wielokrotnie naginał karpatiańskie prawo. Miał żywy umysł, był bystry i inteligentny. Tak bardzo przywykł do własnej mocy, że stanowiła jego drugą skórę. Wiedział rzeczy, o których przedstawiciele jego gatunku w ogóle nie mieli pojęcia. Był nadzwyczajnym wojownikiem, wytrawnym łowcą wampirów.

Desari dotknęła ciemności ukrytej głęboko w jego wnętrzu. Julian zdawał się wierzyć, że różni się od większości karpatiańskich mężczyzn i że mrok w nim nie rozrósł się przez stulecia. Jednak zawsze był obecny, pojawił się, gdy Julian był jeszcze dzieckiem. Desari uważała, że tę samą odmienność, która oddzieliła Juliana od jego współplemieńców, miał w sobie również jej brat. Dzięki niej obaj mieli stalową wolę i determinację, które nie pozwalały im wycofać się tam, gdzie inni by się zachwiali.

Desari dotknęła pustki jego życia, pozbawionej sensu, jałowej egzystencji. Zdecydował się ją zakończyć, bo uważał, że nie ma szansy na znalezienie życiowej partnerki. Przez moment dotykała dziwnego cienia w jego umyśle. Dostrzegła błysk żalu, że nie udało mu się dopełnić dzieła samozniszczenia, szybko jednak zniknął, równie nieuchwytny jak wcześniej. Czowała radość Juliana, gdy ją odnalazł, widziała głębię jego uczuć. Była w nich zaborczość szeroka na kilometr. Desari nigdy wcześniej nie słyszała o życiowych partnerach. Chyba nawet nie bardzo wierzyła w ten pomysł, Julian jednak był pewien, że właśnie ona jest jego towarzyszką.

Leżał wyciągnięty na łóżku, opierając się na łokciu, żeby lepiej widzieć emocje malujące się na jej twarzy. Wchłaniał je wszystkie w siebie jak powietrze, którym oddychał. Niewiarygodne, że tak piękna istota mogła być jego kobietą. Miał wrażenie, że to sen, fantazja, którą jakimś cudem powołał do życia. Nigdy nie pozwalał sobie na luksus marzeń albo nadziei. Od zawsze wiedział, że zdecyduje się wyjść na słońce. A to był bezcenny dar samego życia,

skarbu, który przekraczał granice jego wyobraźni. On zaś tę, która знаła tylko światło, wprowadził w świat mroku i grozy.

Desari słyszała miarowy rytm jego serca. Była świadoma twardych mięśni leżącego tuż obok Juliana, jego pozy zarazem opiekuńczej i zaborczej. Skóra przy skórze. Przez otwarte drzwi wnikała do środka nocna bryza, chłodząc ich rozgrzane ciała. Desari uśmiechnęła się, jej oddech poruszył piękne złote włosy na umięśnionym ramieniu.

- Przebrałeś się, idąc na spotkanie.

Istotnie, przyszedł elegancko ubrany.

Przesunął dłonią po jej plecach, niespiesznie, delektując się doznaniem.

- Tak pięknie wyglądałaś w swej białej sukience, a ja byłem w koszulce i dżinsach. Pomyślałem, że powinienem odpowiadać twoim standardom.

Przesunął ręką po jej zębach i ujął miękki ciężar piersi.

- A ja włożyłam dżinsy z myślą o tobie – stwierdziła Desari. - Uważam, że w dżinsach wyglądasz pociągająco. - Przywarła do niego pośladkami, idealnie wpasowując się w krzywiznę jego ciała. - Ale muszę przyznać, że ubrałeś się wystrzałowo.

Odsunął na bok kurtynę jedwabistych włosów, żeby musnąć ustami jej kark. Zdumiewające, że mógł jej dotykać tak delikatnie.

- Wystrzałowo to interesujące określenie, najdroższa.

Jego głos brzmiał, jakby był nieobecny, Desari odwróciła więc głowę, żeby na niego spojrzeć. Złote oczy płonęły, przesuwając się wzdłuż całego jej ciała. Mimo chłodnej bryzy czuła trawiący go wewnętrzny żar. Pamiętała o ręce pieszczącej miękką krągłość jej piersi.

- Musimy coś obmyślić, Julianie. Wiesz o tym.

- Ja już wymyśliłem - odparł. Do jego głosu wkradł się ostrożny ton. - Nie masz wyboru, musisz zostać ze mną. Jesteśmy życiowymi partnerami. Mógłbym pozwolić, żebyś wróciła do swojej rodziny beze mnie i przekonała się, że mówię prawdę, ale to byłoby dla ciebie bolesne. A ja jestem od tego, żeby dbać o twoje dobre samopoczucie.

Desari westchnęła i spuściła długie rzęsy, by ukryć nagły ból który pojawił się w jej ciemnych oczach. Pragnęła spędzić z Julianem więcej czasu, rozkoszować się tą nocą razem z nim. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, była sprzeczka kończąca to cudowne interludium.

- Nie ma się o co kłócić - zamruczał łagodnie, najwyraźniej wciąż obecny w jej umyśle. - Nie mam innego wyjścia, jak tylko dbać o twoje dobro. Polują na ciebie. Pomijając niedogodności rozłąki, nigdy nie odstąpiłbym cię na krok, póki nie wyeliminowałbym zagrożenia. - A co z zagrożeniem, które sam niósł ze sobą?

- Julianie. - Odwróciła się, drżąc od płomyków, które tańczyły na jej skórze w miejscach,

gdzie powiódł palcami. – Jeśli wierzysz w to, co mówisz, musisz wiedzieć, że nie zniosę walki między tobą a moim bratem. Nigdy dotąd mu się nie przeciwstawiłam. On odpowiada za moje bezpieczeństwo i za bezpieczeństwo całej naszej rodziny. To, co zrobiłam, jest złe, naprawdę złe. - Uniosła rękę. - Przykro mi, Julianie. Proszę, nie zrozum mnie niewłaściwie. Tej nocy z tobą nie oddałabym za żadne skarby świata.

Julian ścisnął w dłoni hebanowe włosy i przytknął do twarzy, wdychając świeży, czysty zapach.

- Poradzę sobie z Dariusem.
- Właśnie o to mi chodzi. Nie chcę, żebyś to robił - sprzeciwiła się cierpliwie i uparcie.
- Czego więc chcesz, Desari? - spytał. - Przygody na jedną noc? Tego właśnie?

Zamiast gniewu, którego się spodziewała, w jego głosie słychać było leciutką kpinę, a widoczne rozbawienie działało jej na nerwy.

Jej antracytowe oczy pociemniały od płonącego w nich ognia.

- Wiesz, że nie. Ale myślę, że do wszystkiego trzeba podchodzić ostrożnie.

Wybuchnął śmiechem, przeturlał się na bok i wbił wzrok w sufit. Cały aż trząsł się z rozbawienia. Desari obrzuciła go gniewnym spojrzeniem i uklękała, nie zważając na to, że jej naga skóra kusząco lśni w ciemnościach.

- Co w tym takiego śmiesznego? - zapytała.

Dotknął jej twarzy. Czująca pieśczoła miała uspokoić jej wzburzenie.

- Nie nazwałabym tej nocy szczególnie ostrożną, maleńka. To było raczej jak igranie z rozszalałym pożarem, z ogniem, który pochłonął nas oboje. - Jego uśmiech był pełen męskiej satysfakcji.

- Zdejmij ten uśmieszek z twarzy. - Dotknęła opuszkami palców rysunku jego kształtnych ust.

- Zasłużyłem na niego. - Jej powaga budziła w nim sprzeciw. - Dobrze wiesz. - Oczy Juliana, znów płonące, dotykały jej tak głęboko, że niemal zapomniała o tym, co przed chwilą było tak ważne.

- Celowo zbijasz mnie z tropu - zbesztła go, ale jej dłoń odnalazła twarde mięśnie na piersi i spoczęła na jego sercu. - Powinniśmy coś ustalić.

Przykrył dłonią jej rękę, mocno przyciskając ją do skóry.

- I ustaliliśmy. Pójdę tam, gdzie ty. Dariusz nie jest już dłużej twoim opiekunem, choć wszyscy karpatiańscy mężczyźni pilnują swych kobiet jak skarbu, którym faktycznie są. Zrozumie to.

- Z czasem - zgodziła się lekką desperacją w głosie - ale nie od razu. Wrócę i

porozmawiam z nim. Jeśli on się zgodzi na nasz związek, inni nie będą mieli wyboru. Daj mi kilka dni, żebym go przekonała.

Desari widziała, że usta Juliana stwardniały. Daleki był od tego, żeby przystać na to rozwiązanie.

## Rozdział 6

Julian czuł, że powietrze więźnie mu w płucach, a skurcz ścisną gardło. Klęcząca Dara była piękna. Rozsypane na kapie jedwabiste włosy pieściły jej ciało. Skórę miała nieskazitelną, wąziutka talia podkreślała pełne piersi. Uwielbiał jej głos - równie czystego i żarliwego nie słyszał nigdy.

Nie mogła mu uciec, co do tego miał pewność. Wyraz jej twarzy, kiedy spoglądała na niego, próbując go zirytować, nie był w stanie ukryć łagodności jej ciemnych oczu. Nie miała w sobie ani krzty złości.

Po prostu objął Desari w talii i dzięki swej niezwykłej sile z łatwością uniósł w górę. Przesunął się i płynnym ruchem przytrzymał ją nad sobą. Jej długie włosy muskały uda i biodra Juliana, tańczyły na jego skórze zrećznie niczym palce. Kiedy łagodnie ją posadził, jego ciało raptownie obudziło się do życia, gorące i twarde, gotowe wnikać w jej aksamitne wnętrze.

Desari gwałtownie zaczerpnęła powietrza, kiedy ją wypełnił, usuwając z jej umysłu wszystkie myśli poza potrzebą, by jej ciało odpowiedziało, zaspakajając jego apetyt. Oczy jej się rozszerzyły, Julian zaś sięgnął do jej piersi, przytrzymując równocześnie jej wzrok w pułapce swych złotych oczu. Desari wiedziała, że łączą ich nie tylko ciała. Oboje mogli nawzajem patrzeć w swoje dusze. Poruszył biodrami, kołysząc ją delikatnie, i ten ruch mówił o czymś więcej, nie tylko o dzikiej, niepohamowanej zaborczości.

- Na całym świecie nie ma istoty piękniejszej niż ty, Desari - wyszeptał miękko Julian.

Na jej twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech kobiety pewnej własnej mocy. Powiodła palcami po jego mięśniach i przesunęła po złotych włosach na piersi. Wydawało się, że czas się zatrzymał, kiedy w milczącej zgodzie prowadzili swoje zmysłowe, leniwe badania. Julian obrysował dłońmi zarys jej atlasowego ciała, zatrzymując się w każdym intrygującym miejscu, ucząc się go na pamięć.

Jego biodra zaczęły się poruszać szybciej, gwałtowniej, ona zaś czuła, jak z każdym pchnięciem rośnie w niej ognista, wilgotna namiętność. Z rozmysłem zaczęła go ujeżdżać,

zaciskając mięśnie, żeby zwiększyć tarcie i żeby rozgrzany aksamit mógł go schwycić i podrażnić. Uwielbiała obserwować jego twarz, patrzeć, jak bursztynowe oczy zamieniają się w stopione złoto, jak oddech staje się urywany, a namiętność wydobywa mroczną zmysłowość Juliana. Przytrzymał ją mocno w talii i zacisnął zęby. Ostry okrzyk rozorał mu ciało, kiedy eksplodowała wokół niego, unosząc go ze sobą kolejnymi falami rozkoszy. Wzniesli się razem na niewyobrażalne wręcz wyżyny, nie wiedzieli, że jest to możliwe do osiągnięcia w tak krótkim czasie.

Desari leżała na nim, bezpieczna w troskliwych objęciach. Cieszyło ją milczenie, to, że żadne słowa nie zakłócają chwili, jakie im jeszcze pozostały. Słyszała, jak gałęzie drzew ocierają się o ściany chaty, widziała księżyc zalewający pokój srebrną poświatą. Świt zbliżał się szybciej, niżby tego chciała, wciąż jednak mieli dla siebie trochę czasu.

Przez otwarte drzwi do pokoju wpadł wiatr, przynosząc nocne szmery. Raptem ręce Juliana chwyciły ją mocno w talii, przytrzymując w bezruchu. Ostrzeżenie nadeszło z jego umysłu. W milczeniu przynaglił Desari, żeby się szybko ubrała. Sam sturlał się z łóżka i zerwał na nogi jednym płynnym ruchem. Cała jego postać wskazywała na zagrożenie. Poruszył ręką i w jednej chwili jego muskularne ciało zostało okryte w sposób cywilizowany.

*Nie ruszaj się, rozkazał, nie patrząc na nią. Wszedł z chaty, by spotkać intruza jak najdalej od Desari. Co ze mnie za arogancki dureń, żeby zabierać ją spod opieki rodziny, kiedy właśnie na nią polowano, pomyślał zirytowany. Mrok w nim był niczym latarnia morska dla nieumarłego, jego zaprzysięgłego wroga. To coś na zewnątrz, co tropiło ich przez noc, było blisko. Wyczuwał to, choć nie potrafił rozpoznać zagrożenia.*

Mocno zaciągnął się powietrzem, przyjrzał się niebu, drzewom, ziemi. Wyglądał na niebezpiecznego drapieżnika, jakim był w istocie. *Dara, jeśli ktoś zaatakuje, wezwij brata | natychmiast do niego idź.*

Desari nie miała zamiaru podporządkować się temu poleceniu. Jeśli cokolwiek im zagrozi, nie ucieknie i nie pozwoli, by sam musiał stawić czoło niebezpieczeństwu. *Co to? - spytała.*

Łagodny dźwięk jej głosu złagodził napięcie Juliana. *Co czujesz?* Domagał się odpowiedzi, jego zachowanie przypominało Desari brata.

Przez chwilę panowało milczenie, a Desari wypuściła swoje zmysły w noc. Nie czuła żadnego zagrożenia. Nawet najmniejszego. W obronnym geście skrzyżowała ręce na piersi, podeszła do drzwi i oparła się o framugę, wciągając w nozdrza nocne powietrze. Nic. *Jesteś pewien, że coś nam grozi? Niczego nie czuję. A możesz być pewien, że nie jestem pozbawiona mocy. Myślę, że wiedziałabym, gdyby w pobliżu czaiło się niebezpieczeństwo.*

Jeśli Karpatianka tak potężna jak Desari nie czuła zagrożenia, mogło to oznaczać tylko jedno. Niebezpieczeństwo jej nie dotyczyło. Julian zrobił kilka kroków w stronę polany, obracając się ostrożnie w oczekiwaniu na atak. Groza czaiła się gdzieś blisko. Wyczuwał skierowaną przeciw niemu przytłaczającą energię. Była znacznie silniejsza, niż się spodziewał, uderzała w jego umysł wyobrażeniem o porażce, próbowała nadwątlić jego pewność siebie. Julian sam nieraz uciekał się do tej sztuczki. Złościło go, że przeciwnik mógł uznać go za takiego amatora.

Nietrudno było odwrócić te lęki, odegnać je z powrotem w noc, wzmocniwszy własną siłą. Przez chwilę panowała kompletna cisza, wydawało się, że nawet owady przestały brzęczeć. Tak jakby odwet Juliana dosięgnął celu, a przeciwnik wpadł w zimną, śmiertelną furję. Atak przyszedł z lewej -rozmażane poruszenie, niemożliwe do wychwycenia. Tylko niezwykle wyostrzone zmysły Juliana uchroniły go przed ciosem. Z powietrza wyłonił się lampart, który ze straszliwą wściekłością natarł na jego brzuch. O mały włos przygwoździłby go pazurami. Julian musiał wstrzymać oddech, żeby kot nie zdołał rozpruć mu wnętrza.

Przeklinając, wystrzelił w powietrze i równocześnie zmienił kształt. Miał teraz ostre jak brzytwa szpony, straszliwie zakrzywiony dziób i prawie dwumetrową rozpiętość skrzydeł. Z rozcapierzonymi pazurami opadł prosto na umięśniony grzbiet lamparta.

Lampart przeokoziółkował, unikając śmiertelnego niebezpieczeństwa, i pomknął między drzewa, wiedząc, że olbrzymiemu przeciwnikowi trudno będzie manewrować wśród gałęzi.

Desari stała na ganku w bezruchu, spoglądając na straszliwą walkę. Julian. Darius. Ziścił się najgorszy koszmar. Zrobiła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Uniosła rękę do księżycy i cicho śpiewając, zaczęła kreślić w powietrzu skomplikowany wzór.

Dźwięki ożyły, złote i srebrne nuty popłynęły w stronę walczących. Jej głos wzbierał czystością, pięknem, wlatywał, wznosił się ponad polanę, rozlewał na las. Pieśń była samym szeptem, a mimo to słyhać ją było wyraźnie. Dźwięki tańczyły niczym wirujący pył, krążyły między lampartem i sową.

Pieśń Desari rozniosła się daleko w noc i wszyscy, do których dotarła, zatrzymywali się, by jej słuchać. Mówiła o pokoju i zrozumieniu między gatunkami. Nieziemski głos Desari tak idealnie zestrzął się z wszechświatem, że w zasięgu tej muzyki nawet naturalni wrogowie nie mogli pozostawać w konflikcie. Pochwycony czarem Darius nie był w stanie utrzymać postaci szykującego się do ataku lamparta, a Julian omal nie spadł z wysokości, kiedy jego ciało odzyskało pierwotny kształt. Wylądował ciężko nieopodal brata Desari.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, zdumieni siłą tej pieśni. Bez trudu rzuciła na nich czar - dwóch silnych Karpatian nie mogło w sobie znaleźć dość agresji, żeby kontynuować walkę.

Desari wciąż śpiewała, splatając dźwięki w połyskującą w świetle księżyca srebrzysto-złotą sieć, która otuliła obu mężczyzn, łącząc obu cieniutkimi nićmi. Mogli jedynie spoglądać na pieśniarkę, urzeczeni wspaniałą czystością i mocą jej niezwykłego daru.

Darius wyczuwał głębię uczuć siostry, jej pragnienia i potrzeby, niepewność i lęk. Wyczuwał namiętą, opiekuńczą naturę, zaborczość, głód i pożądanie Karpatianina. Wyczuwał, że dwie dusze złączyły się w jedną, wspólną dla dwóch ciał.

Julian wyraźnie widział, co się dzieje w sercu Dariusa. Wiedział, że jego dusza z całych sił pragnie chronić siostrę. Chciał mieć pewność, że cała rodzina pozostanie bezpieczna. Darius bał się, że Julian jest wampirem, nieumarłym, który przywiedzie Desari do zguby. Zdecydowany walczyć na śmierć i życie, każdego, kto by jej groził, był gotów zabrać ze sobą. Nie mógł zaznać spokoju. Staczał bitwę ze straszliwą ciemnością, którą mężczyźni ich rasy musieli prowadzić do końca swych dni, i tylko dzięki sile woli udawało mu się przetrwać kolejny wschód słońca.

Złote i srebrne nuty zaczęły migotać i powoli gasnąć wraz z zamierającym szeptem Desari. Zapadła cisza. Po przecednej pieśni zdawała się czymś hałaśliwym, wręcz nieprzyzwoitym. Darius wciąż patrzył na siostrę. Julian szczerze podziwiał ten pokaz jej mocy. Podobnie jak większość karpatiańskich mężczyzn uważał, że moc jest siłą niszczycielską. Tymczasem Desari miała moc jak mężczyźni, choć była ona zupełnie innego rodzaju.

- Nie zabrałem jej ze sobą po to, by ją skrzywdzić - powiedział stłumionym głosem.

Ciemne oczy Desari zabłyśły.

- Mnie nikt nie może zabrać. Idę tam, dokąd chcę, a nie dokąd ktoś mnie zabierze.

- Widzę, że dokonałaś wyboru, siostrzyczko - stwierdził spokojnie Darius. - Ale ten człowiek nie będzie łatwym towarzyszem. - Wyczuwał zapach ich miłości, zmieszanej krwi. Jakimś cudem ten złotowłosy nieznajomy sprawił, że Desari związała się z nim na zawsze. - Mam na imię Darius - przedstawił się niechętnie. - Desari jest moją siostrą.

- Julian Savage - odparł Julian. Wślizgnął się na ganek, by zająć miejsce u boku Desari. Całą swoją postawą wyrażał zaborczość, a mimo to był wobec siostry Dariusa opiekuńczy, niemal czuły. - Desari jest moją życiową partnerką.

- Nigdy dotąd nie spotkaliśmy nikogo takiego jak my. Tylko nieumarłych, których należało zgładzić. - Ciemne oczy Dariusa, podobne do oczu Desari, ale śmiertelnie zimne, obrzuciły Juliana taksującym spojrzeniem. Jeśli Darius dostrzegł u nieznajomego jakieś braki, ukrył to pod swą zwykłą maską obojętności.

- Zostało nas niewielu - rzekł cicho Julian. - Ci, którzy zamienili się w wampiry, polują na nas równie bezwzględnie, jak my na nich. - Odnalazł gęstwinę jedwabistych włosów



splywających na plecy Desari i prawie bezwiednie chwycił pełną garść w czułym geście. - Wiedziałeś, że potrafi coś takiego?

- Do diabła, nawet nie mam pojęcia, co zrobiła - przyznał Darius.

- Jestem tu - prychnęła z oburzeniem Desari. - I świetnie wiem, co zrobiłam. Gdybyście obaj nie byli tak aroganccy i zarozumiali, przyszloby wam do głowy, że kobiety naszej rasy są równie utalentowane, jak mężczyźni.

Julian zerknął na Dariusa i w nagłym błysku złotych oczu Darius dostrzegł iskierkę, która mogła świadczyć o rozbawieniu.

- Aroganccy? Zarozumiali? - powtórzył Julian z przyganą w głosie i uśmiechem na ustach. - Desari, to dość surowa ocena.

- Nie sądzę - odparła poważnie. - Obaj jesteście jak dwa broniące swego terytorium samce, które okrążają się nawzajem, jeżąc grzywy, choć żaden nie wie, o co drugiemu chodzi. Uważacie, że to mądre?

- Desari... - W głosie Dariusa słyhać było wyraźne ostrzeżenie.

Zerknęła na swoje bosc stopy i się zaczerwieniła. Zrozumiała, że Darius dobrze wie, co zaszło w chacie. Jakżeby inaczej? Każdy centymetr jej skóry był przesiąknięty zapachem Juliana. Jego dłoń powędrowała po jej karku i silne palce rozpoczęły powolny, rozluźniający masaż. Julian, połączony z umysłem Desari, czuł jej zakłopotanie faktem, że Darius ma świadomość, iż doszło między nimi do zbliżenia.

Opiekunyczny dotyk spowodował przyływ odwagi i pewności. Wzrok Desari z powrotem powędrował na twarz brata.

- Dariusie, wiesz, jak bardzo cię szanuję. Żadna siostra nie kocha bardziej ode mnie swojego brata. Nie wiem, jak dokładnie nazwać to, co jest między mną a Julianem, ale wiem, że jest silne i nie do odparcia. Obaj będziecie musieli sobie radzić dalej bez psychicznej przemocy. Mówię poważnie. Proszę o niewiele, ale nalegam, żebyście się zastosowali do mojej prośby. Musicie mi to obiecać. Musicie dać mi słowo honoru.

Ciemne oczy Dariusa zapłonęły ostrzegawczo.

- Nie pokładaj w nim zbyt wielkiej wiary, siostrzyczko. Nie znasz go. Pojawił się wśród nas znikąd jako zapowiedź napaści, a ty mu całkowicie zaufałaś. Może jesteś zbyt łatwowierna.

Julian wypuścił powietrze z sykiem. W jego złotych oczach zabłysła groźba.

- Bardzo jesteś szybki w ocenie ludzi, których jeszcze nie znasz.

Głos miał łagodny, nawet uprzejmy, nie można jednak było nie dostrzec groźby ukrytej pod powierzchnią. Darius był taki jak Gregori - z tej samej krwi co uzdrowiciel ustępujący

jedynie księciu - i tak jak Gregori wyczuwał w Julianie cień.

- A ty nie doceniasz swoich wrogów - zauważył Darius głosem niczym czarny aksamit.  
- Jesteś tak pewny siebie, że zanedbujesz środki ostrożności niezbędne, by chronić tę, którą uważasz za swoją. Aż trudno uwierzyć, jak łatwo było przejrzeć twoje żalosne próby wyprowadzenia mnie w pole.

Białe zęby Juliana błysnęły ostrzegawczo w świetle księżyca.

- Wiedziałem, że będziesz nas ścigał. Nie mogłeś postąpić inaczej, skoro jesteś odpowiedzialny za bezpieczeństwo siostry. Nie po tym, jak próbowano ją zabić. - Uśmiechnął się ponuro. Rzeczywiście bawili się w kotka i myszkę.

Desari wysłała do Juliana falę mocy tak silnie i niespodziewanie, że zachwiał się na krawędzi ganku.

- Wystarczy. Mam dość was obu. - Wysunęła wojowniczo podbródek. - Koniec z tymi bzdurami. Julianie, nie zostawię w tej chwili swojej rodziny. Albo pogodzisz się z moją decyzją i zostaniesz z nami jako jej członek, albo idź swoją drogą. A jeśli ty nie zgodzisz się go zaakceptować, Dariusie, nie będę miała wyboru i pójdę tam, dokąd mnie powiedzie. - Obrzuciła ich gniewnym wzrokiem. - Niech to w końcu do was dotrze.

Usta Juliana drgnęły, a bursztynowe oczy złagodził wyraz rozbawienia.

- Zawsze taka jest? Musisz być bardzo tolerancyjny, skoro wychowałeś tak impertynencką kobietę.

Desari znowu wysłała mu falę mocy, tym razem jednak Julian był przygotowany. Roześmiał się, widząc jej wybuch, bez trudu złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- To był komplement, najdroższa. - Jego głos był jak czuła pieszczota, drocząc się z nią, podsycał tłący się w niej żar. - Nie tego chciałaś?

Wysunęła podbródek.

- Niezupełnie o to mi chodziło.

- Przez ostatnich kilka stuleci nie miałem zbyt wielu okazji, żeby sprawiać przyjemność kobietom. Prawdę mówiąc, zapomniałem już, jak trudne potrafią być przedstawicielki naszej rasy - odparł, zwracając się do Dariusza.

- Trudne? - oburzyła się Desari

- Nazywasz mnie trudną, choć to właśnie wy obaj z moim bratem próbowaliście rozerwać się nawzajem na strzepy? Przedstawiciele naszej rasy powinni mocno popracować nad samokontrolą. Za długo wszystko szło po twojej myśli. Stałeś się arogancki, zarozumiały i zepsuty.

Raptem Darius ruszył z prędkością niespotykaną nawet u przedstawicieli jego ludu,

zmuszając siostrę, żeby poszukała schronienia, cofając się w głąb ganku.

- Złącz się umysłem z Savage'em tak jak wcześniej - wysyczał w nocnej ciszy.

Desari usłuchała, bo zawsze słuchała brata, i złączyła umysł z umysłem Juliana. Spodziewała się gniewu albo co najmniej urazy w związku z autorytarnym zachowaniem Dariusa. Tymczasem okazało się, że Julian jest w stanie najwyższego pogotowia. Zajął pozycję przy boku Dariusa, gotów ją chronić. Zanurzyła się w jego umyśle, żeby nikt z zewnątrz, kto szukałby śladu kobiety, nie mógł jej znaleźć.

Poczuła ciemność spowijającą okolicę, aberrację, wypaczenie, które nazywali nieumarłym. Plugawy dotyk wampira który zbliżał się, wciąż węższąc, przyprawiał ją o mdłości. Wyczuła odór zła, wynaturzonej, przeklętej duszy tego, który zawsze zabija swoje zdobycze, wysysa całą krew z istot, które wcześniej zostały poddane torturom.

Wprawdzie między dwoma potężnymi samcami Desari nie czuła lęku, ale ohyda wampira wywołała fizyczną reakcję - poczuła niemiły skurcz żołądka. Julian tak jak poprzednio bez reszty otoczył jej umysł swoim, ukrywając ją przed nieumarłym, który pędził po niebie. Świt deptał mu po piętach, on zaś nie był w stanie znieść nawet pierwszych bladych promieni słońca. Musiał natychmiast znaleźć schronienie. Przeleciał im nad głową i zniknął, zostawiając na nieboskłonie mroczną smugę, oleistą plamę zła.

- Szukają naszych kobiet - ponuro syknął Darius. -. Cały czas nas tropią. Wiem, że je wyczuwają. - Wysłał z wiatrem pałace pytanie. *Czy Syndil jest bezpieczna? Nieumarły znowu nas znalazł.*

Julian niechętnie pozwolił Desari wyłonić się z głębin swego umysłu, opiekuńczo obejmując jej ramiona. Serce waliło mu z niepokoju. Czyżby mrok w jego wnętrzu przywabił obmierzłą kreaturę do jego życiowej partnerki? Musiał zniszczyć tego potwora.

Odpowiedź na pytanie Dariusa przyszła kanałem telepatycznym, którym posługiwała się rodzina, tak że mogli ją usłyszeć oboje z Desari. *Czuliśmy, że się zbliża, i podjęliśmy odpowiednie środki ostrożności. Syndil jest głęboko w ziemi, więc wampir jej nie znajdzie, nawet gdyby spróbował jeszcze raz. Nieumarły jest blisko, ale niebawem będzie musiał się schować pod ziemię.* To był głos Baracka. *Nie bój się, nikt nie odbierze nam Syndil ani nikt jej nie skrzywdzi.*

- Pojawiają się inni - poinformował Juliana Darius, kiedy się upewnił, że w domu wszystko w porządku. – Wampiry zaczęły łączyć się w grupy i podróżować razem. Może myślą, że w ten sposób łatwiej im będzie nas pokonać. - W głosie Dariusa słychać było naturalną pewność siebie. Bez znaczenia, ile wampirów będzie próbowało go zwyciężyć, i tak im się to nie uda.

- Od wielu lat w San Francisco mieszka mój brat. Poluje na nieumarłych na zachodzie - wyjaśnił Julian. - On też zauważył tę tendencję. W północnej Kalifornii, Oregonie i Waszyngtonie samotne zazwyczaj wampiry zaczęły się nagle łączyć w grupy. To szaleństwo. Powinny po prostu trzymać się z dala od jego terytorium.

Zszedł z ganku, przytrzymując nadgarstek Desari w uścisku, jak w kajdankach.

- A co z resztą rodziny? Wampir nie wyczuł drugiej kobiety, prawda? - Wiedział, że Darius kontaktował się z pozostałymi. Sam też by tak postąpił.

Darius obrzucił go spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Julina zdumiewało, jak bardzo brat Desari przypomina Gregoriego. I tak jak w srebrnych oczach uzdrowiciela czaiła się groźba, równie łatwo mogła się pojawić w spojrzeniu czarnych oczu Dariusa.

- Nasza rodzina jest bezpieczna - odparł Darius łagodnie i życzliwie. - Zamierzam zapolować na tego nieumarłego. Zejdę pod ziemię, kiedy go dopadnę.

- Nie ryzykuj. Pamiętaj, że jesteś potrzebny - powiedziała Desari niskim głosem, zdradzającym lęk.

- Musimy urządzić polowanie na tych zabójców - przypomniał jej łagodnie brat. - Podążają naszym śladem. Powodem, dla którego wampiry gromadzą się w tej części kraju, Savage, jest to, że Desari lubi tu występować. Jej ulubionym miejscem jest Konocti Harbor Resort and Spa, niewielki kurort na północ stąd, który bardzo jej odpowiada. Ludzie są tam przyjaźni, publiczność otwarta, okolica piękna, a samo miejsce zaciszne i ustronne, więc przypadło jej do gustu.

Julian objął Desari w tali i przyciągnął do swojego rozgrzanego ciała, chcąc czuć ją jeszcze przez chwilę.

- Powinienem wiedzieć, że lubisz sprawiać kłopoty - wyszeptał w jej odsłonięty kark, próbując żartem dodać otuchy.

- Nie róbcie tego. - Łagodne oczy Desari wypełniły łzy smutku. - Chcecie odwrócić moją uwagę. Obaj. Zamierzacie zapolować na tego wampira wbrew mojej woli.

- Ja pójdę - poprawił ją stanowczo Darius. - Savage zostanie, żeby cię chronić.

- Nie. Desari jest tu na razie bezpieczna. Pójdę z tobą - oświadczył spokojnie Julian, świadom, że jego życiowa partnerka milczy z przerażenia. Bała się, że jej brat narazi się na śmiertelne rany i w walce z wampirem wybierze honorową śmierć. *Spokojnie, najdroższa. Dopilnuję, żeby wrócił cały i zdrowy. Żaden wampir nie pokona nas obu. Idź do ziemi, a my wrócimy do ciebie, gdy tylko pokonamy nieumarłego.* Miał swoje powody, by nie pozwolić Dariusowi polować na wampira w pojedynkę.

Wpiła mu się palcami w ramię. W jej umyśle pojawiły się łzy. *Pozabijacie się nawzajem beze mnie.*

*Daję ci swoje słowo, maleńka. Musisz mi zaufać.* Głęboki tembr głosu Juliana w umyśle dodawał jej otuchy, czuła rozchodzące się po ciele fale ciepła.

- Nie ma potrzeby, żebyśmy szli obaj - sprzeciwił się Darius.

W odpowiedzi Julian tylko błysnął w uśmiechu swymi białymi zębami, ale jego oczy pozostały poważne.

- Masz rację. Skoro Desari jest aż tak uzależniona od twojej opieki, najlepiej byłoby, gdybyś został z nią. – Pochylił się i musnął wargami kącik ust Desari. *Najdroższa, nie martw się.* Jego postać zamigotała, rozplynęła się w słup kryształowej mgły i wystrzeliła w szarzejące niebo.

Darius zaklął pod nosem. Julian wyprowadził go w pole. Ten złotoki nieznajomy zaczynał budzić jego niechętny szacunek. Odnaleźć ślad Savage'a wcale nie było tak łatwo, jak sądził, poza tym był pewien, że tamten wiedział, iż jest tropiony. Julian go zainteresował. Nie ufał mu wprawdzie - był banitą i coś z nim było nie w porządku. Coś ukrywał. Darius zamierzał mieć go na oku.

- Idź do ziemi, Desari. Nie kłóć się ze mną, bo to rozkaz, a nie prośba. Chcę wiedzieć, gdzie dokładnie będziesz, żebym mógł spać nad tobą.

Dotknął jej twarzy w geście miłości i oddania, które chciał i powinien być czuć, ale nie potrafił. Mimo to zawsze je okazywał, miał bowiem świadomość, że Desari ich potrzebuje i pragnie, aby czuł te emocje, których mu brakło.

Wiedział, że wraz z pierwszymi promieniami słońca wampir nie będzie w stanie polować na Desari. Nie czekając więc na odpowiedź, dał susa w niebo i rozplynął się w opar, który podążył za strumieniem opalizującej mgły. Desari patrzyła za nimi, mrużąc oczy, bo miejsce ciemności nocy zajmował świt. Nie bała się o nich, obaj byli silni i potężni, ale nie potrafiła przestać się martwić. Niejeden raz widziała, jak Darius wracał zakrwawiony i poraniony z potyczki z wampirami. Poza tym teraz obaj będą musieli stawić czoło brzaskowi, który ogromnie osłabi ich siły. Choć nie aż tak dramatycznie jak moc tego, kto uległ przemianie.

Darius zawsze starał się trzymać kobiety z dala od tego aspektu swojej egzystencji, Desari jednak była krwią z jego krwi. W jej żyłach krążyła ta sama inteligencja i moc. Wiedziała też, jak straszliwą walkę toczy ze sobą brat. Była świadoma, że się od niej odsuwa. Bała się o jego duszę, bała o przedstawicieli swojej rasy i o ludzi. Szczerze wierzyła, że jeśli Darius się przemieni, nikt nie będzie w stanie go pokonać. Wszystko zostałoby zaprzepaszczone, łącznie z Dariu-sem i tym, czego dokonał przez stulecia poświęceń.

Weszła do chatki i zaczęła po niej krążyć, dotykając wszystkiego po kolei. Były tam dzieła sztuki - niezwykle, stare, unikatowe. Julian lubił piękne przedmioty. Podniosła jego jedwabną koszulę do twarzy i wciągnęła w nozdrza męski zapach. *Julian.*

*Jestem z tobą, najdroższa. Nie martw się.* Zdumiewało ją, jak silna była między nimi łączność. Wystarczyło, że o nim pomyślała, zaniepokoiła się, a on od razu był tego świadom. *Powinienem wrócić niebawem. Idź do ziemi.*

*Pójdę, zapewniła go, ale nie zasnę, dopóki nie będę wiedziała, że obaj jesteście bezpieczni.*

*Nie sprawdzaj, co się ze mną dzieje, kiedy będę walczył z nieumarłym. Będziesz się tylko martwić. A może nawet narazisz się na niebezpieczeństwo. Proszę, Desari, zrób, jak mówię.* Powiedział wprowadzić „proszę”, ale brzmiało to jak rozkaz.

Desari nigdy się nad tym nie zastanawiała. Kiedy Darius polował, ona i Syndil znajdowały się w bezpiecznym miejscu, więc kontakt z nim był ograniczony. Żadna z nich nigdy nie pomyślała, by sprzeciwić się Dariusowi - w takich sytuacjach jego słowo było prawem. Teraz wszystko się zmieniło. Jakimś cudem była złączona z Julianem. Myśl o tym, że jest w niebezpieczeństwie, była tak straszna, że Desari z trudem łąpała powietrze. Jak mogła zrobić to, o co ją prosił? Jak mogła go nie dotknąć? Nie sięgnąć przez szare smugi świtu, żeby sprawdzić, czy wyszedł bez szwanku ze spotkania z obmierzłą kreaturą?

Ostatecznie Darius był niezwykłym wojownikiem, a kiedy trzeba, zimną maszyną do zabijania. Julian zaś miał emocje, które mogły się przełożyć zarówno na słabość, jak i na siłę.

Desari wyszła z chaty. Jej rodzina rzadko odpoczywała w budynkach, zazwyczaj starali się schodzić głęboko pod ziemię. We wczesnym dzieciństwie nauczyli się, że to jedyne bezpieczne schronienie. Śpiąc na powierzchni, wszyscy czuli się nieswojo i bezbronni. Ich niezwykła siła wyczerpywała się, gdy słońce stało w zenicie. A gdyby jakimś cudem ich ciała zostały wystawione na działanie jego promieni, spłonęliby. Wczesny poranek i późne popołudnie były porą znośną, choć nie zawsze przyjemną. Nawet przyćmione słoneczne światło raziło ich nadwrażliwe oczy, kłując wzrok jak ostre odłamki szkła i przyprawiając o ból głowy.

Wśród zielonych traw Desari znalazła niewielki pagórek. Od razu jej się spodobał, wyczuwała w nim spokój. Skinieniem dłoni otworzyła ziemię i spuściła się w głąb. Współrzędne miejsca spoczynku natychmiast przesłała bratu i Julianowi.

*Zamknij ziemię i śpij.* W tym poleceniu rozpoznała łagodny głos Juliana. Tak jak Darius, nie musiał podnosić tonu, żeby przekazać ostrzeżenie albo wydać rozkaz.

*Nie, dopóki nie wrócisz.*

*Nie chcę zmuszać cię do posłuszeństwa.*

*Tak jakby to było możliwe. Zapominasz, że nie jestem żółtodziobem. Jestem taka jak ty. Nie trać energii na to, co niemożliwe. Zglądź wampira, jeśli musisz, i szybko do mnie wróć. O twoim zadufaniu porozmawiamy w swoim czasie.*

Dobiegło ją leciutkie echo jego śmiechu. Rozluźniła się, przekonana, że Julian zrozumiał, iż nie będzie słuchała tych niedorzeczności. Była zupełnie nieprzygotowana na uderzenie. Przymus był tak silny, tak nieodparty, że musiała go usłuchać. Zanim zdążyła się opamiętać, oddała mu nad sobą kontrolę. Julian natychmiast zesłał na nią sen, głęboki sen ich ludu. Zatrzymał serce i płuca i otulił ją leczniczą, życiodajną glebą.

Wydawszy Desari rozkaz, Julian skoncentrował się na swoim celu. Będzie musiał stawić czoło jej gniewowi, gdy się obudzi, teraz jednak znajdowała się poza zasięgiem wampirów. Była bezpieczna. Żaden nieumarły nie mógł jej dotknąć, posługując się Julianem jako drogą dostępu.

Julian wyczuł mroczną obecność wampira w pobliżu, opuścił się więc na ziemię i przybrał cielesną postać. Dariusz zmaterializował się sekundę później.

- Powinieneś był ją wychować tak, żeby słuchała osób, które ją chronią - skrytykował Dariusza, przeciągając samogłoski.

Dariusz obrzucił go spojrzeniem zimnym jak grób.

- Nigdy nie musiałem wymuszać na Darze posłuszeństwa.

Poruszali się powoli, ostrożnie wzdłuż ściany klifu, wszystkie zmysły mieli napięte w gotowości. Wampir mógł zajadle bronić swojej kryjówki.

- Dlatego ze mną poszła? Bo ty się zgodziłeś?

Julian leciutko powiódł dłonią po skale.

Dariusz gwałtownie szarpnął go do tyłu; w tej właśnie chwili głaz nad ich głowami osunął się i roztrzaskał w miejscu, w którym przed chwilą stał Julian.

- Wiedziałem, że nie grozi jej niebezpieczeństwo. Gdybyś chciał ją skrzywdzić, zrobiłbyś to podczas koncertu, gdy zaatakowali zabójcy - odparł pewnym siebie głosem Dariusz, badając fragment stromej skały. Jego uwagę przyciągnęły ściśnięte warstwy agatu i granitu.

- Ach, ten słynny koncert, na którym ją chroniłeś.

- Nie przeciągaj struny, Savage. Ty ponosisz odpowiedzialność za to, co się stało podczas koncertu. Gdyby nie rozproszyła mnie twoja moc, zabójcy nie dostaliby się do środka. Ty otworzyłeś im drzwi. - Dariusz cofnął się i badawczo popatrzył na ścianę klifu. - Ten wzór na skałach wygląda dziwnie, prawda?

Julian przyjrzał się ścianie.

- Może to jego zabezpieczenia. Nigdy nie widziałem niczego podobnego. Spotkałeś kiedyś takie wzory? Myślałem, że znam większość starożytnych dzieł.

Darius zerknął na niego.

- Miałeś szczęście, że mogłeś się uczyć takich rzeczy. Większość wiedzy zdobyłem, parząc sobie palce, popełniając błędy. To stosunkowo niedawna forma, która rozwinęła się w Nowym Świecie w ciągu ostatniego stulecia. Podejrzewam, że pochodzi z Ameryki Południowej, gdzie grupa wampirów wzrosła w siłę. Została skopiowana ze sztuki Indian. Mam wrażenie, że to jakaś jej pochodna. - Zamilkł na chwilę. - W Ameryce Południowej widziałem ślady innych wzorów, może takich jak ten. Ale nie byłem pewien, czy to nie wampiry. Mając pod opieką kobiety, wolałem nie ryzykować, więc szybko zabrałem stamtąd rodzinę.

Julian spojrział na niego, a potem uważnie przyjrzał się skale, odnotowując w pamięci fakt, że w Ameryce Południowej mogą żyć inni Karpatianie. Przekaze tę informację Gregoriemu. Książę powinien o tym wiedzieć, a co wiedział Gregori, wiedział też i Michał.

- Ciekawe. Ten wzór nie działa zgodnie z teorią odwrotności. Splata się do tyłu i do przodu.

- Właśnie. Żeby go rozwikłać, trzeba go nie tylko odwrócić, ale też przesunąć do góry, na dół, do tyłu i do przodu. Jest skomplikowany, bardzo trudny do rozszyfrowania. Nie jestem pewien, czy mamy na to dość czasu. Słońce się wznosi. Już odczuwam tego skutki - przyznał Darius.

Julian przyjrzał się badawczo towarzyszkowi, jego złote oczy widziały więcej, niżby Darius sobie życzył. Karpatianie byli w stanie znieść poranne słońce, jednak dwie okoliczności zwiększały ich nadwrażliwość - jeśli wypili krew umarłego albo jeśli byli bliscy przemiany. Czas transformacji Dariusa musiał być niedaleki. Naprawdę niedaleki. Widać to było w pozbawionej uczuć otchłani jego oczu, w całkowitym lekceważeniu własnego życia. Darius walczył nie tylko jak ktoś pewien własnych umiejętności, lecz także jak ktoś, kto nie dba o wynik starcia.

- Wracaj do mojej siostry, Savage. Pilnuj jej dobrze. Zrobię, co się da, bo jestem lepiej od ciebie obeznany z tego typu zabezpieczeniami. A gdyby coś mi się stało, zajmiesz moje miejsce i staniesz na czele rodziny - rzucił swobodnym tonem Darius, choć ta ostatnia uwaga musiała budzić w nim co najmniej irytację. Mimo to poczucie obowiązku sprawiało, że chciał, by kiedy on sam pójdzie szukać honorowej śmierci, jego rodziną opiekował się ktoś potężny, choćby nawet Julian.

Julian pokręcił głową.



- Jestem samotnikiem. Nie mam zdolności przywódczych. - Nie chciał, żeby Dariusz zostawił siostrę i złamał jej serce.

- Desari bała się, że jeśli coś złego stanie się tobie, to samo spotka i ją. Czy to prawda?  
- Dariusz zadał to pytanie w roztargnieniu, jakby wcale nie przywiązywał do niego wagi.

Julian przytaknął.

- Tak. Związałem ją ze sobą. Gdybym umarł, mogłoby się okazać, że będzie wolała wyjść na spotkanie brzasku niż żyć beze mnie. Mogłbyś posłać ją do ziemi na bardzo długi czas, żeby ją ochronić.

- To zbyt ryzykowne. Nie chcę narażać życia Desari ani jej zdrowia psychicznego. Gdybyś się zdecydował, byłbyś dostatecznie dobrym przywódcą. Być może nie masz na to ochoty, ale gdyby zaistniała taka konieczność, jestem pewien, że sprostałbyś temu zadaniu - odparł Dariusz.

Julian miał wrażenie, że Dariusz znów próbuje go wybać. Nieważne. Dostatecznie długo żył z czającą się głęboko we własnym wnętrzu ciemnością. Odciał się od swojego ludu, od brata bliźniaka, a nawet od księcia. Przywykł do roli wygnańca, do samotności i braku zaufania.

- Nie, Dariusie, nie zrobisz tego. Desari boi się, że zamierzasz pozwolić, by cię śmiertelnie raniono. Nie dopuszczę do tego. Desari nie jest jeszcze gotowa, żeby opuścić rodzinę, a pozostali mnie nie zaakceptują. Obaj wrócimy teraz do twojej siostry, a wampirem zajmiemy się po zachodzie słońca.

Dariusz zamarł w bezruchu. Nagle przybrał wygląd drapieżnika, którym w istocie był.

- Zaproponowałem ci, żebyś pokierował moją rodziną, Savage, a nie mną. Chodzę własnymi ścieżkami.

- Tak jak ja. Nie zamierzałem cię urazić. Prawdę mówiąc, chciałbym poznać twoją historię. Myślę, że jesteś bratem Gregoriego, naszego uzdrowiciela. To wielki człowiek. Nie różnisz się zbyt od niego. - Nagle się uśmiechnął. - Gregori i ja nie jesteśmy w najlepszych stosunkach.

Jedynym odruchem Dariusza było mrugnięcie.

- Zupełnie nie rozumiem dlaczego - mruknął.

- Coraz bardziej mi się podobasz - stwierdził Julian.

- Ale nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - odparł Dariusz.

- Słońce się wznosi, przyjacielu. Chodźmy stąd.

- Życie pod moim zwierzchnictwem nie będzie łatwe - ostrzegł łagodnie Dariusz.

Julian uniósł brwi.

- Naprawdę? Ponieważ odpowiadam tylko przed moim księciem, myślę, że to doświadczenie może się okazać interesujące.

Darius zaczął się rozpląwać we mgle. W świetle dnia łatwiej było podróżować w postaci bezcielesnej. A mimo to mózg upierał się, informując, że zaczerwienione oczy puchną i łzawią.

## Rozdział 7

Wiał wiatr i gałęzie zbitych w gęstą kępę drzew kołysały się, tańczyły i pochylały nisko, omiatając ziemię. Liście zaszeleściły w nagłym przyplywie roziskrzanej muzyki natury. Jej dźwięki rozbrzmiewały pod ziemią, przywabiając na powrót do przytomności dwóch uśpionych myśliwych. Dwa serca zaczęły bić równocześnie. Słońce powoli chowało się za góry.

Rozległ się stłumiony wybuch, gdy najpierw jeden gejzer kurzu wystrzelił wysoko w powietrze, a po chwili kilka kroków dalej drugi. Pierwszy był niczym złota groźba, drugi mroczny i niebezpieczny. Białe zęby zaśniły, gdy spostrzegli jeden drugiego.

- A moja siostra? - Darius od razu przeszedł do tego, co stanowiło główny obiekt jego zainteresowania.

- Będzie spała, dopóki nie uporamy się z tym obmierzłym problemem - odparł Julian. Jego błyszczące oczy odnalazły miejsce, w którym pod ziemią spoczywała Desari.

- Jesteś pewien? - Darius uniósł brew z wyraźnym powątpiewaniem.

Złote oczy Juliana patrzyły na niego twardo i lodowato.

- Nie bój się, potrafię sobie poradzić ze swoją życiową partnerką.

Gdyby Darius potrafił odczuwać rozbawienie, to na pewno roześmiałby się w tym momencie. Dara była starożytną Karpatianką, pochodziła w prostej linii od pierwszego Najmroczniejszego. Wprawdzie była kobietą, niezwykle współczującą i dobrą, ale znacznie potężniejszą niż Julian był gotów przyznać.

- Poznałeś wiele kobiet z naszej rasy? - zapytał Darius ze zwodniczą łagodnością.

- Nie. Zostało ich niewiele - odrzekł Julian. - Przez cały czas są chronione, tak jak być powinno. Właściwie nie słyszy się o kobietach, które po ukończeniu osiemnastu lat wciąż nie miałyby partnera.

Darius obrócił się gwałtownie, żeby spojrzeć na Juliana.

- Naprawdę? Wprawdzie osiemnastolatka nie jest już niepierzonym pisklęciem, ale to wciąż jeszcze dziecko. Jak to możliwe?

Julian wzruszył szerokimi ramionami.

- To jedyne bezpieczne rozwiązanie, jeśli wziąć pod uwagę niewielką liczbę kobiet oraz dzieci, którym udaje się przeżyć, a także mężczyzn na krawędzi przemiany. Każda kobieta, o którą nikt się nie upomniał, tylko wprowadza zamieszanie.

- Ale w tak młodym wieku nie może mieć nadziei, że uda jej się stawić czoło potężnemu mężczyźnie. Powinna mieć czas, żeby się nauczyć najprostszych umiejętności. Inaczej jakim sposobem uda jej się rozwinąć własne talenty? - Darius sprawiał wrażenie nieco zniesmaczonego postępowaniem mężczyzn jego rasy.

Złote oczy Juliana zabłyśły.

- Jeśli znajdziesz tę, która ci przywróci kolory i uczucia, która ożywi twoją martwą duszę i skąpie ją w świetle, będziesz w stanie odejść dlatego, że jest jeszcze zbyt młoda? Być może jeszcze nie zdążyła rozwinąć swoich umiejętności, ale ma już ciało kobiety. W tej sytuacji każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mogąc poświęcić stulecia, żeby pomóc jej w nauce. - Postać Juliana zaczęła migotać i zamieniać się w maleńkie kropelki wilgoci. - Na co czekasz, staruszkule? Jeśli potrzebujesz jeszcze snu, to zapewniam cię, że sam dam sobie radę.

- Staruszkule? - powtórzył Darius. Sam przemienił się z zadziwiającą prędkością. Słońce zachodziło, lecz jasny blask wciąż jeszcze sprawiał ból jego wrażliwym oczom. Zauważył, że choć Julian mrugał i mrużył powieki, jego oczy aż tak nie łzawiły. - Muszę się upewnić, że nie przytrafi ci się żaden wypadek.

Ścigając się ze słońcem, obłok mgły popłynął przez niebo w stronę klifu. Opalizujące kolory Juliana wymieszały się z barwami Dariusa. Niebawem wyłoniło się przed nimi budzące grozę urwisko. Przybrawszy materialną postać, zaciekawiony Julian z rękami skrzyżowanymi na piersi przyglądał się, jak Darius zaczyna splatać dziwny wzór z warstw na granitowej ścianie. Poruszał się bez pośpiechu, jak gdyby miał do dyspozycji cały czas świata, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że słońce znika za horyzontem i wampir zaraz się obudzi.

Nieumarły był wprawdzie zamknięty w ścianie klifu, ale miał świadomość, że w pobliżu krąży dwóch łowców. Dobrze też wiedział, w jakiej pozycji znajduje się zachodzące słońce oraz ile czasu zostało mu do wstania. Jego usta wykrzywił grymas nienawiści, wyszczerbione zęby były czarne od zastygłej na nich krwi umierających ofiar. Czaszkę pokrywała woskowa, popielata, mocno naciągnięta skóra. Twarz miał wymizerowaną. Ręce trzymał skrzyżowane na piersi, długie żółte paznokcie przypominały szpikulce. Jego jadowity, pełen odrazy syk był

obietnicą zemsty. Zamknięty w kamiennym więzieniu i bezsilny mógł tylko czekać, podczas gdy na zewnątrz polujące na niego potwory węszyły i drapały w drzwi jego kryjówki.

Juliana zaintrygowała łatwość, z jaką Darius rozpracowywał zabezpieczenia wampira. Jego ruchy były pewne i choć zachodziło słońce, wcale się nie spieszył. Sprawiał wrażenie zaabsorbowanego pracą, jak gdyby pochłaniała całą jego uwagę, Julian jednak wiedział, że Darius miał świadomość grożącego im niebezpieczeństwa.

I kiedy splatał ów dziwny wzór, niewyraźne linie zaczęły nabierać kształtu i bieć zygzakami po skalistej ścianie klifu. Ze złowieszczym pomrukiem zaczęły się pogłębiać, rozszerzać w szczelinę. Z pęknięcia natychmiast wypełzło tysiące olbrzymich, wstrętnych skorpionów, które ruszyły na łowcę. Gdy Darius się cofnął, by zejść im z drogi, ziemia zakółysała się, zafalowała i ugięła, spychając go wprost na jadowite stwory. Julian chwycił brata Desari i wystrzelił w powietrze, umykając przed rojącymi się na ziemi strażnikami wampira.

Darius spojrział w niebo i wśród chmur załśniła błyskawica. Wpatrując się w skwierczące promienie, gromadził energię, dopóki nie stworzył pomarańczowej kuli ognia, którą skierował prosto w pierzchającą masę. Rozszedł się okropny smród i skorpiony zamieniły się w zwęgloną kupkę popiołów.

Gdy tylko Julian wylądował, Darius natychmiast wrócił do pracy, jak gdyby nigdy nic. Zaintrygowany Julian przyglądał się dziwnemu wzorowi. Podczas długich stuleci polowań nigdy podobnego nie spotkał. Nie mógł pohamować swego podziwu dla wdzięku, z jakim pracował Darius, i dla jego niezachwianej pewności. Serce Juliana biło szybko z podniecenia i lęku. Czyżby to był właśnie ten? Czy w tej kryjówce czekało starożytne zło, by upomnieć się o ucznia, którego upatrzyło sobie tyle stuleci temu?

-Ziemia - rzekł Darius łagodnie.

Julian miał znakomity słuch, lecz był tak zatopiony w swych mrocznych wspomnieniach, że głos Dariusza ledwo do niego dotarł.

-Słucham? - Wypowiadając to słowo, Julian uważnie przyglądał się ziemi w poszukiwaniu ostrzegawczych znaków. Nie odrywał wzroku od ściany klifu, rozpracowując zabezpieczenia.

Szczelina stawała się coraz większa, skała zaczęła trzeszczeć i zgrzytać, jakby zaraz miała pęknąć. Julian zauważył ruch pod stopami Dariusza - tak szybki i nieznaczny, że omal go nie przeoczył. Ziemia podniosła się na centymetr, jakby coś przemknęło pod jej powierzchnią.

I wtem zaledwie dziesięć centymetrów od butów Dariusza wystrzeliła macka, wijąc się

nieprzyzwoicie i na oślep szukając ofiary. Julian natychmiast skoczył do walki z płożącym się demonicznym korzeniem, niszcząc każdą wydobywającą się z ziemi odnogę. Darius, pozornie nie zważając na bitwę, pracował sprawnie, nawet kiedy macka próbowała owinać mu się wokół kostek. Julian natychmiast zniszczył odrażającą odrośl.

Gdy ostatni wijący się segment obrócił się w popiół, kilka kroków od Juliana wystrzeliła ogromna bulwa z ziejącą paszczą i wypluła strumień zielonożółtej cieczy w stronę Dariusza. Ten, niewzruszony, poszerzał wciąż szczelinę, w której ukazała się ukryta komnata, zostawiając towarzyszowi walkę z nowym zagrożeniem. Julian wycelował w bulwę przypominający laser ogień z nieba i spalił ją, zanim kwas zdołał dotrzeć do Dariusza.

- Słońce - przypomniał Dariusowi Julian. Widok czerwonych i różowych smug na niebie uświadomił mu, że jest już nisko.

- Nie da się niczego przyspieszyć - odparł ze spokojem Darius. - Nieumarły wie o naszej obecności i wysłał sługi, żeby nas opóźnić.

Julian sięgnął do umysłu przeciwnika. *Jesteś słaba, poczwaro. Nie trzeba było rzucać wyzwania komuś dużo potężniejszemu niż ty. Jam jest starożytnej krwi i mocy, którego od stuleci nie udało się pokonać dużo bieglejszym w mrocznych sztukach. Nie uda ci się wygrać. Już jesteś zwyciężony.*

Z ciemnego wnętrza komnaty wyłoniły się zastępy ogromnych szczurów i skoczyły ku Karpatianom z dziką wściekłością, wzmaganą głodem i wewnętrznym przymusem. Zdesperowany umysł wampira planował zajadły atak. Julian zorientował się, że szczury nacierają na Dariusza. Nieumarły był wprawdzie przygotowany na mrocznego myśliwego, ale nie zdawał sobie sprawy, że tropił go także drugi łowca. Szczury zaatakowały opiekuna Desari, co sugerowało, że ostatecznym celem potwora była Dara. Julian z dziką satysfakcją skoczył ponad masą futra i ruszył w głąb góry.

Starożytnego, którego szukał od stuleci, nie było w jaskini. Natychmiast rozpoznałby Juliana, jego głos, krew, ukryty w nim cień. Mimo to kierowany bezlitosną furią łowca wdzierał się coraz głębiej w poszukiwaniu przeciwnika. Ten tutaj mu nie ucieknie.

Ściany wąskiego tunelu, najeżone ostrymi jak brzytwa kolcami, wybuchały nieoczekiwanie to po prawej, to po prawej, gdy chcąc spowolnić myśliwego, wampir stawiał na jego drodze nowe przeszkody. Nieumarły był świadom nadciągającego niebezpieczeństwa i wiedział, że zachodzi słońce. Czuł, że jeśli przytrzyma łowcę z dala na tyle długo, by słońce zaszło, a jego siła się zwiększyła, będzie miał większe szanse.

Julian po prostu wydłużył i zwęził swój kształt, z łatwością prześlizgując się kolczastym labiryntem w drodze w głąb góry. Wyczuwał odór zła, legowisko bestii. Cuchnęło śmiercią i

rozkładem. A gdy wkroczył do skalnej komnaty, ruszyły na niego tysiące nietoperzy, wydając przenikliwe piski. Automatycznie sięgnął umysłem, żeby je uspokoić i odgonić w głąb jaskini, by nie wydostały się na światło i nie padły ofiarą bardziej agresywnych gatunków.

Wampir leżał, spoglądając na Juliana czerwonymi, płonącymi nienawiścią oczami. Wykrzywione, cienkie, bezkrwiste wargi odsłaniały zepsute zęby. Skurczona skóra ledwo pokrywała czaszkę. Już teraz przypominał szkielet. Julian poczułby litość do tej przeklętej kreatury, gdyby nie straszliwa odraza, jaką budziła w nim bliskość zła. Nienawidził nieumarłego z niepohamowaną, bezlitosną siłą, nad którą nie potrafił zapanować. W dzieciństwie za bardzo zbliżył się do odrażającego monstrum i paskudny fetor zepsucia na zawsze zapadł mu w pamięć.

Wampir leżał w zagłębieniu w ziemi, niegdyś eleganckie, obecnie zbutwiałe ubranie okrywało jego ciało. Wyglądał groteskowo. Kiedy Julian podszedł, usta potwora wykrzywiła parodia uśmiechu.

- Spóźniłeś się, łowco. Słońce zaszło. - Uniósł się do pionowej pozycji.

Julian na to wzruszył ramionami z wystudiowaną nonszalancją.

- Nie poznajesz mnie? Dorastaliśmy razem. Byłeś kiedyś wspaniałym człowiekiem, Renaldo. Jak doszło do tego, że upadłeś tak nisko, by przemierzać ziemię w poszukiwaniu coraz to nowych zdobyczy?

Głowa wampira trzęsła się i kiwała w przód i w tył.

- Po co tu przyszedłeś, Savage? Przecież nigdy nie interesowała cię polityka. - Z gardła nieumarłego wydobywał się nieprzyjemnie syczący głos.

- Zdecydowałeś się być kimś innym niż ci to przyrodzone. Od dawna poluję na tych, którzy skazali na ztratę swoją duszę i dybią na innych - odparł cicho, niemal łagodnie Julian.

Tony jego czystego, pięknego głosu wypełniły jaskinię, odganiając smród rozkładu. - Był czas, Renaldo, kiedy polowaliśmy razem. Jednak nawet wtedy nie dorównywałeś mi siłą ani potęgą. Dlaczego myślisz, że teraz jesteś w stanie wyzwąć mnie na pojedynek? - Pozornie pytanie wydawało się niewinne, ale głos Juliana, hipnotyczny, aksamitny, był tym potężniejszy, że nie dawało się rozszyfrować ukrytego w nim przymusu.

Dariusz podążył za Julianem w głąb góry. Trzymał się z tyłu, szukając innych niebezpieczeństw, z doświadczenia bowiem wiedział, że nieumarli zastawiają wiele pułapek i zawsze próbują pociągnąć za sobą w śmierć tych, którzy na nich polują. Z nimi nigdy nic nie było takie, jakie się wydawało.

Łagodne podejście Juliana do wampira zaciekało Dariusza. Sam był znacznie bardziej bezpośredni, dopadał nieumarłego i rozprawiał się z nim szybko w krótkiej, gwałtownej

potyczce. Julian sam trochę przypominał wampira - działał nie wprost, bałamutnie, podkopywał pewność siebie przeciwnika, odwracał jego uwagę, rozpraszał, przypominając lepsze dni. Dariusz potrząsnął głową, pozostał jednak w ukryciu. Partner jego siostry był ciekawym człowiekiem, banitą, który chadzał własnymi ścieżkami i w najmniej spodziewanych momentach wyskakiwał ze swoim sardonycznym, niewymuszonym poczuciem humoru. Sprawiał wrażenie kogoś, kto niczego się nie boi, szanuje nielicznych i sam dla siebie ustanawia prawo.

Ciekawość Dariusza brała się nie tylko stąd, że chciał lepiej poznać człowieka, który rościł sobie pretensje do jego siostry. W wybranku Desari było coś nieuchwytnego. Dręczyła go jakaś mroczna tajemnica.

Wampir zaczął krążyć, próbując zbliżyć się do wyjścia. Julian jednak nie oddawał pola, posuwał się za potworem w przedziwnym tańcu. Mimo napięcia, które było widać w całej jego postawie, wyglądał, jakby tańczył menueta.

- Wiesz, że nie mogę pozwolić ci żyć, Renaldo. To byłoby z mojej strony nieludzkie.

- Ludzie się dla ciebie nie liczą, Julianie - zauważył wampir. - Nie podążasz za nikim, nawet za księciem Karpatian. Myślisz, że nie czuję cienia, który w tobie rośnie? Jesteś naszej krwi. Nie tobie rzuciłem wyzwanie, tylko temu drugiemu, temu, którego nie zna ani nasz lud, ani nasza ojczyzna. Przygruchał sobie więcej niż jedną kobietę. To wbrew naszemu prawu.

Białe zęby Juliana zalśniły w mroku jaskini.

- A ty postępujesz zgodnie z tym prawem? - spytał ze zwodniczą łagodnością. Jednak uwaga wampira mocno go ubodła: „Jesteś z naszej krwi”.

Wypowiadając te słowa, wyczuł pewną zmianę w ziemi pod stopami. Rozpoczął się kolejny desperacki atak nieumarłego. Julian porzucił niedbałą pozę, z prędkością światła skoczył prosto na wampira, zanurzył rękę w piersi i odskakując, wyrwał bijące serce.

Rozmazana sylwetka i prędkość zawrotna nawet jak na Karpatianina sprawiły, że przez ułamek sekundy Dariusz myślał, że może tylko wyobraził sobie zręczny atak Savage'a. Wampir zachwiał się niepewnie, zasapał, jego dziwaczne rysy wykrzywiły się w jeszcze bardziej groteskową maskę. Powolnym ruchem padł na ziemię u stóp Juliana.

Julian odrzucił serce daleko od ciała i natychmiast zebrał w dłoniach energię, żeby zetrzeć z siebie krew potwora, po czym wycelował pomarańczowy płomień we wciąż pulsujący organ i zamienił go w kupkę szarego popiołu. Płomień z jego dłoni przeskoczył na ciało i spopielił szczątki, żeby wampir nie mógł się odrodzić.

Ziemia pod stopami Juliana zakotłowała się, zafalowała i zatrzęsała. Rozległ się złowieszczy huk skał, kiedy warstwy, krusząc się, zaczęły się na siebie osuwać. Dariusz skoczył w stronę

przemieszczającej się szczeliny, rysując dłońmi przedziwny wzór i śpiewając przy tym lekkim jak tchnienie głosem, żeby spowolnić działanie śmiertelnej pułapki. Julian nie czekał na specjalne zaproszenie. Zmieniając w locie kształt, stał się tak mały, jak to tylko możliwe, i przez zanikającą szczelinę wydostał się na świeże nocne powietrze. Darius prześlizgnął się za nim. Obaj wystrzelili w otwarty przestwór nieba, wolni, akurat w chwili, kiedy szczelina zatrzasnęła się z hukiem.

- Myślałem, że zamierzasz zagadać go na śmierć - powiedział sucho Darius do złotego nietoperza, przemieniając się w opierzonego i dużo bardziej niebezpiecznego drapieżnika.

- Ktoś musiał to zrobić, kiedy ty bawiłeś się wzorkami na skale - odparł lekko Julian. Pozwolił, by jego ciało pokryły opalizujące pióra, i przybrał postać drapieżnika zdolnego dotrzymać kroku towarzyszowi w jego agresywnym locie.

Jeden obok drugiego bez wysiłku dotarli do lasu, w którym zostawili Desari.

- Musiałem chronić wybranka siostry - odezwał się Darius, a zabrzmiało to, jakby jego siostra miała pusto w głowie.

Julian prychnął.

- Chronić mnie? Raczej nie, staruszk. Stałeś z tyłu, kiedy rozprawiałem się z tą bestią.

- Musiałem się upewnić, że nie grożą ci żadne inne pułapki. Zmarnowałeś dostatecznie dużo czasu - odparł obojętnie Darius. Skręcił w lewo, żeby przefrunąć między drzewami. Julian dalej leciał prosto, Darius zatoczył więc szerokie koło i wrócił do niego. - Nie chcesz razem ze mną wrócić do rodziny?

- Najpierw muszę obudzić Desari - odparł lekceważąco Julian.

- Desari wstała przed godziną. - Darius przekazał mu tę wiadomość spokojnym, neutralnym głosem.

Wstrząśnięty Julian w ciele sowy omal nie spadł z nieba. Nie sądził, by Darius próbował się z nim droczyć. Brat Desari nie okazywał żadnych oznak poczucia humoru. Był bliższy przemiany niż jakikolwiek Karpatianin, którego spotkał Julian. Myśl, że któregoś dnia być może będzie musiał zapolować na Dariusza, budziła w nim niepokój.

*Desari.* Wyszeptał jej imię w niebo, rozdarty między czułością a gniewem. Jakimś cudem mimo jego rozkazu zdołała się obudzić sama. Powinien był wiedzieć, kiedy to się stało. Była jego życiową partnerką. Istniała między nimi łączność, stanowili połówki jednej całości. Darius wiedział, że Desari zniknęła. Kontaktowała się z nim? Przez opierzone ciało Juliana przepłynęła fala gniewu. Desari nie rozumiała, co znaczyło, że się o nią upomniał. Była z nim związana duszą i sercem. Musi się jeszcze sporo nauczyć. Nie będzie tolerował takiego zachowania. Zemściła się, bo zmusił ją do posłuszeństwa.



*Tolerował? Cichy głos Desari w jego umyśle ociekał wzdrganiem. Nie jestem ci winna posłuszeństwa, Julianie. Nie jestem żółtodziobem, który bez szemrania wypełni każde twoje polecenie. To ty musisz się sporo nauczyć o kobiecie, która ponoć jest z tobą związana. Nie pozwolę, żeby mnie traktowano w ten sposób.*

Julian zatrzasnął umysł, walcząc z tłącym się w nim nieznanym gniewem. Nigdy dotąd nie doznał prawdziwej zazdrości. Nigdy nie miał takiego powodu. Jako potężny Karpatianin wierzył, że jego partnerka ochoczo zmieni dla niego swoje życie. Ona powinna chcieć się dopasować, a nie zmuszać go, by żył w jej świecie. Tymczasem wydawało się, że Desari ma na tę sprawę własny pogląd.

Julian odwrócił się od Dariusa, próbując powściągnąć nieoczekiwany wybuch. Potrzebował czasu na osobności, żeby odzyskać nad sobą kontrolę i przemyśleć kilka rzeczy. Spróbować zrozumieć, że Desari nie była dzieckiem, którym partner może pokierować. Że przeżyła wiele stuleci, ma własną moc, przywykła sama podejmować decyzje i wymaga dla siebie szacunku. Skierował się w stronę szczytów gór, gdzie zawsze odczuwał coś na kształt spokoju. Tam będzie mógł się zastanowić nad sytuacją i wymyślić jakieś rozwiązanie.

„Jesteś z naszej krwi”, powiedział nieumarły. I to była straszliwa prawda. Jak mógł sądzić, że wolno mu upomnieć się o partnerkę, żyć jak honorowy Karpatianin? Michaił, jego książę, musiał znać prawdę. Gregori też. A Darius na pewno ją wyczuł. Co gorsza, Julian właśnie się zorientował, że jeśli Darius wiedział, wiedziała też Desari. „Jesteś z naszej krwi”.

Desari spacerowała po terenie, który Dayan wybrał na obozowisko. Zatrzymali się nieopodal innych biwakowiczów, ludzi, ale byli bezpieczni przed wzrokiem wścibskich. Z jakiegoś powodu Desari wciąż czuła się niespokojna. Chodziła tam i z powrotem, póki Dayan nie powiedział jej, żeby przestała, bo wydepcze w piachu nowy szlak. Początkowo sądziła, że to z powodu złości na Juliana, bo kazał jej spać, jakby była nieopierzonym pisklęciem. Potem doszła do wniosku, że wścieka się sama na siebie, bo uległa jego przymusowi. Teraz jednak nie wiedziała już, o co chodzi. Miała w głowie chaos i cały czas próbowała odnaleźć myślami Juliana. Już to wystarczyło, żeby obudzić niepokój. Może potrzebowała pożywienia? Nie, potrzebowała Juliana. Chciała go dotknąć. Zobaczyć.

Zakłękła cicho i szybko podeszła do stołu. Forest, samiec lamparta, który z nimi podróżował, leżał rozciągnięty na całą długość. Zirytowana Desari popchnęła go.

- Złaż.

Kot odpowiedział wzgardliwym uniesieniem warg, ale się nie poruszył. Dayan odwrócił się, patrząc na nią z zaskoczeniem.

- Co się z tobą dzieje?

- Nic. Coś. Nie wiem. Autokar zepsuł się czwarty raz w tym miesiącu. Barack nie ma pojęcia, jak go naprawić, wciąż przy nim majstruje. Nikt nie chce kupić nowego, a ja wciąż powtarzam, że musimy albo nauczyć się reperować go sami, albo zatrudnić mechanika, który by z nami podróżował. Przecież możemy sobie na to pozwolić. - Znow zaczęła spacerować. Nie mogła usiedzieć w miejscu.

- Koty nigdy nie zaakceptują człowieka - odparł Darius, materializując się przy stole. Wyciągnął rękę i zepchnął lamparta.

- Będą musiały - burknęła Desari. Obrzuciła brata płonącym spojrzeniem, po czym zaczęła przeszukiwać wzrokiem niebo i drzewa wokół. Gdzie jest Julian? *Gdzie jesteś?* - wymknęło się jej. Błagalny krzyk o dotknięcie jego umysłu. Odpowiedziała jej cisza, więc wzburzenie jeszcze wzrosło. Dlaczego to było takie ważne? W końcu kim dla niej był? Kochankiem. U ludzi takie związki są częste. Zresztą wobec Baracka też można było użyć określenia „pies na kobiety”. W każdym razie przez kilka stuleci. Przywołała się ostro do porządku. Nie wolno jej o tym myśleć. Nie wolno jej myśleć o Julianie ani o tym, gdzie może być.

- Dara, uspokój się - nakazał spokojnie Darius. - Stan twojego umysłu nie ma nic wspólnego z naszym autokarem.

- Nie wyobrażaj sobie, że wiesz, co się dzieje w mojej głowie - warknęła. - Wciąż wam wszystkim powtarzam, że potrzebujemy nowego wozu. Teraz autokar jest zepsuty. Ale czy ktoś w ogóle zamierza coś z tym zrobić? Syndil jest zbyt zajęta ukrywaniem się przed światem. Barack gdzieś się włóczy. Dayan i ty nie przywiązujecie wagi do takich drobiazgów.

- Co wieczór wychodzę na scenę - odparł Dayan obronnym tonem. - Piszę dla ciebie piosenki i muzykę. Nie znam się na silnikach i wcale nie chcę się znać. Nie jesteśmy ludźmi, żeby się zajmować takimi rzeczami.

Darius w milczeniu przyglądał się siostrze. Tarła rękoma ramiona, jakby zrobiło się jej zimno. Nocne powietrze przejmowało chłodem, ale nie bardziej niż zwykle. Desari była bardzo blada.

- Wychodzenie na scenę wcale nie oznacza, że można zaniedbywać inne szczegóły, Dayanie - oznajmiła Desari. - Musimy ustalać terminy koncertów, kontrolować stan konta, planować trasę, zaspakajać potrzeby kotów, upewnić się, że mamy dość benzyny i zapasów na wypadek, gdyby coś wyskoczyło po drodze. Musimy wyglądać jak ludzie, zachowywać się jak ludzie. Robisz którąś z tych rzeczy, Dayanie? Powtarzam wam, że potrzebujemy albo nowego wozu, albo mechanika, a wy lepiej zdecydуйте się, co wolicie, albo zamknijcie się i pogódźcie z moją

decyzją.

Darius uniósł kształtną brew.

- A według ciebie, które rozwiązanie byłoby lepsze? Mechanik? Koty zjadłyby go przed końcem rozmowy o pracę. Choć gdybyś znalazła kogoś, kogo uznałyby za nieapetycznego, moglibyśmy się zgodzić, żeby z nami podróżował.

- Człowieka? Mężczyznę? - Dayan był oburzony. - Nie do przyjęcia, żeby kręcił się w pobliżu kobiet.

Desari gwałtownie uniosła głowę, w jej czarnych oczach Płonął ogień.

- Kobiety nie są twoją własnością, Dayanie. Mamy prawo robić, co nam się podoba. I jeśli zechcemy, może się kręcić koło nas każdy, mężczyzna czy kobieta, śmiertelny czy nie. Nie jesteś naszym władcą i nigdy nie będziesz.

Dayan wypuścił z sykiem powietrze, wyrażając swoją dezaprobatę.

- Ten nieznamy, z którym się wczoraj zadałaś, musiał cię zarazić jakimś wirusem. Charakter ci się zmienił. Na gorsze - dodał.

- Dayanie. - Darius stanął między siostrą a swoim zastępcą. - Wystarczy. Ten „nieznajomy”, Julian Savage, jest potężnym Karpatianinem, łowcą nieumarłych. Dobrze byłoby się od niego jak najwięcej nauczyć. Jeśli się pojawi, będziesz go traktował z szacunkiem, jakby był jednym z nas.

Dayan pokręcił głową z irytacją. Wpuszczenie obcego do ich kręgu było szaleństwem.

- Zrobię, jak każesz, Dariusie, ale uważam, że ten człowiek omamił Desari.

- Dlaczego? - dopytywała się. - Bo chcę, żebyś pomagał w codziennych obowiązkach? Nie jesteś zwierzęciem, które żyje w dżungli, samcem, którego jedyną powinnością jest obrona stada.

Dayan już uniósł brew, ale powstrzymał się przed dalszą kłótnią.

- Zrób coś z tym - powiedział do Dariusza. - Tylko ty możesz. - I zniknął, zanim Desari zdążyła się odciąć.

Desari została z bratem sama.

- Nic nie mów, Dariusie. Wiem, że dzieje się ze mną coś złego. Nie wiem, co to, ale czuję, jakbym traciła rozum. To coś więcej niż tylko fizyczna dolegliwość. To coś psychicznego.

- Wezwij go - rzekł Darius łagodnie, jak to miał w zwyczaju, przez co rozkaz wcale nie stawał się mniej skuteczny. W głosie Dariusza słychać było stulecia sprawowanej władzy. Desari zamknęła oczy i przycisnęła ręce do brzucha. Poczowała skurcz żołądka.

- Nie mogę, Dariusie. Nie prosz mnie o to.

- Nie mam wyjścia - odparł. - Wezwij go.  
- Jeśli to zrobię, będzie myślał, że ma prawo wymaga ode mnie posłuszeństwa.  
- Niepotrzebnie cierpisz. Cokolwiek zrobił, żeby cię z sobą związać, nie możemy temu zaradzić, dopóki nie dowiemy się więcej. - Nadał swojemu głosowi łagodne brzmienie. - Desari, wiesz, że nie mogę pozwolić, żebyś cierpiała. Wezwij go.

- Nie mogę. Nie słyszałaś, co mówiłam Dayanowi? Kobiety mają swoje prawa, Dariusie. Mężczyźni nie mogą nam rządzić tylko dlatego, że uważają to za naturalne.

Jego zimne czarne oczy pochwyciły jej pełne smutki spojrzenie.

-Zawsze byłem odpowiedzialny za ciebie i Syndil. Dlatego nalegam. Czuję twój ból, chaos w twojej głowie. Zrób jak mówię.

-Dariusie, proszę. Nie chcę ci się otwarcie sprzeciwiać.

Zaczęła gryźć palce. Widok napięcia malującego się na jej twarzy był dla Dariusza trudny do zniesienia. Drugą ręką nerwowo szarpała hebanowe włosy, opadające kaskadą na ramiona i plecy.

-Robisz to bez przerwy, odkąd pojawił się ten mężczyzna - przypomniał jej delikatnie Dariusz. - Nie będę tego więcej tolerował, siostrzyczko. Rozumiem, że to nowe doświadczenie, spoza zakresu naszej wiedzy, ale nie mogę pozwolić, żebyś cierpiała. Wezwij Savage'a.

W oczach Desari i na jej długich rzęsach zabłyśły łzy. Opadła na drewnianą ławkę przy stole i pokonana zwiesiła głowę.

- Nie ma potrzeby mnie wzywać. - Muskularna sylwetka Juliana zmaterializowała się obok niej tak blisko, by mogła poczuć ciepło jego ciała. Objął ją ramionami. - Nie mogę znieść rozłąki z tobą, Desari - przyznał się bez wahania. Nie obchodziło go, że Dariusz może to usłyszeć. Chciał tylko zaoszczędzić jej dalszego bólu.

- Co ty mi zrobiłaś? - W jej głosie też słychać było łzy. Dłonie mocno zacisnęła w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Jej głos przeszedł w szept. - Co takiego zrobiłaś, że nie potrafię bez ciebie żyć?

Julian pochylił głowę i ujął delikatnie jej piąstkę, z czułością otwierając jeden po drugim zaciśnięte palce. Ostrożnie uniósł jej rękę do uzdrawiającego ciepła swoich ust i wycisnął pocałunek w samym środku poranionych dłoni. Złote oczy podchwyciły jej wzrok.

Desari czuła, jak supeł w jej żołądku rozluźnia się pod wpływem ciepła. Ogień, który płonął głęboko w nim, wzniecał podobny pożar w jej wnętrzu. Do jej duszy i serca napłynął spokój, wypełniając straszliwą pustkę. Z Julianem u boku znów była całością. Jej płuca mogły pracować, serce biło mocnym, równym rytmem.

- Czuję twój lęk, Desari - powiedział cicho Julian. - Niepotrzebnie się obawiasz. Nie mogę cię skrzywdzić. Jestem twoim życiowym partnerem, odpowiadam za twoje szczęście.

- Jak to się dzieje, że nie mogę znieść nawet tak krótkiego rozstania z tobą? - Desari zerknęła na brata, w milczeniu błagając o odrobinę prywatności. Już i tak trudno jej było zaakceptować to dziwne zjawisko, nie potrzebowała świadka swojego upokorzenia.

Julian zaczekał, aż Darius da sygnał obu lampartom, że czas na polowanie, i razem z nimi zniknie w ciemności między drzewami. Położył Desari dłoń na karku, palcami gładząc jedwabiste włosy.

- Nasze ciała fizyczne mogą się znajdować w różnych miejscach, maleńka, ale podczas rozłąki musimy się często dotykać myślami.

- Wiedziałaś o tym, a mimo to zamknęłaś się przede mną. Chciałam zmanifestować niezależność, a ty mnie za to ukarałeś - powiedziała, unosząc podbródek.

- Zlekceważyłaś własne bezpieczeństwo, najdroższa - odparł łagodnie. - Nie chciałaś uwierzyć w to, co ci mówiłem, mimo że miałaś dostęp do mojego umysłu. Nie mogłem postąpić inaczej. Musiałem pozwolić, żebyś na własnej skórze przekonała się, że to, co mówiłem, było prawdą. Jestem twoim życiowym partnerem, między nami nie może być kłamstwa.

Desari odnalazła na jego nieskazitelnie czystej koszuli guzik i zaczęła nimi kręcić nerwowo.

- Wcale nie sądziłam, że kłamiesz. Rzeczy, w które wierzysz... Nie wątpiłam, że uważasz je za prawdę. Ale wydawały mi się tak nierzeczywiste, jakby były wymysłem, snem. Jak to możliwe, żeby zwykłe słowa mogły związać nas na wieczność? Jak to możliwe, żeby jeden mężczyzna mógł aż tak odmienić życie kobiety?

- Jesteśmy ze sobą połączeni od urodzenia, najdroższa - wyjaśnił. Poczul, że zadrżała, więc przysunął się bliżej. - Dwie połówki jednej całości. Istnieje tylko jedna prawdziwa towarzyszka życia. Mam szczęście, że moja jest aż tak utalentowana i piękna. Tak się jednak pechowo składa - dodał - że jest też wyjątkowo samowolna i nie wie, czego się od niej oczekuje.

Desari odskoczyła od niego, jednym susem przesadzając stół. Wyglądała jak dzika, nieokielznana, budząca pożądanie czarodziejka. Jej widok zaparł mu dech w piersi.

-Uważasz, że jestem samowolna, bo chcę mieć kontrolę nad własnym przeznaczeniem? Dość gadania o życiowym partnerstwie. Dla mnie to nic nie znaczy. Kompletnie nic. Wkroczyłeś bezceremonialnie w moje życie, zrobiłeś coś, co nas ze sobą związało, i myślisz, że masz prawo dyktować, jak mam żyć?

Julian przyglądał się jej pięknej twarzy, na której prócz złości malowały się coraz to nowe emocje. Wszystko w niej wydawało mu się cudem. Zachwycała go jej kruchość. Lśniaca masa jedwabistych włosów, tak rozkoszna, że mógł się w niej zatracić.

- Jestem Karpatianinem ze Starego Świata. Nie sądziłem, że możesz nie znać zwyczajów naszego ludu.

- I to mają być przeprosiny? - Desari skrzyżowała ręce na piersi, trzęsąc się, jakby było jej zimno. - Nie obchodzą mnie zwyczaje twojego ludu.

- Naszego ludu - poprawił ją delikatnie.

- Mój lud to ci, z którymi żyję, z którymi dzielę swoje życie. Na przykład brat, którego próbowałeś zabić.

- Najdroższa, gdybym próbował go zabić, byłby już martwy. - Podniósł ręce, żeby ostudzić jej wzburzenie. - Nie twierdzę, że nie zabrałby mnie ze sobą. Prawdopodobnie tak właśnie by się stało. Ale tak naprawdę on też nie zamierzał mnie zabić. Raczej chciał się upewnić. Nie oddałby ukochanej siostry nieznanemu, który nie potrafiłby jej ochronić. To był sprawdzian.

- Dariusz cię sprawdzał? - powtórzyła powoli. - To jakaś męska sztuczka, którą powinnam zrozumieć? Pochwalić?

Julian poruszał się tak prędko, że znalazł się przy niej, nim zdążyła odskoczyć. Zawsze startował bez ostrzeżenia, nigdy nie drgnął mu przy tym żaden mięsień. Po prostu raptem pojawiał się obok, jego natarczywe ciało było blisko, dłońmi obejmował jej szyję, kciukami gładził policzek.

- Desari, najdroższa, nie mamy wyboru, musimy poznać swoje zwyczaje. Jesteśmy ze sobą związani. Chciałbym móc powiedzieć wszystko, co chciałabyś usłyszeć. Że źle zrobiłem, zmuszając cię do posłuszeństwa...

- Próbując zmusić - poprawiła z błyskiem w oku.

Pochylił się, żeby musnąć wargami kuszące atlasowe czoło. Głęboko w jego złotych oczach czaiło się rozbawienie.

- Próbując zmusić. To prawda. Wielkie szczęście, że moja partnerka jest tak potężna. Mimo to, maleńka, mam prawo dopilnować, żebyś była bezpieczna. Zależy mi jedynie na tym, żebyś dobrze się czuła. My, Karpatianie, nie możemy sobie pozwolić, by stracić choć jedną kobietę, Desari. Nasza rasa niemal wymarła. Jedyne nadzieje w kobietach. To prawda, że nie zawsze postępowałem zgodnie z prawami naszego ludu, ale w tym wypadku nie mam wyboru. I ty też. Twoje bezpieczeństwo i zdrowie są najważniejsze. Tak samo musi być chroniona druga kobieta, z którą podróżujesz.

Przyglądała dłonią włosy.

- Czy to znaczy, że mamy tylko zapewnić naszej rasie dzieci? To jedyny cel naszego istnienia?

- Nie, najdroższa. Celem twojego istnienia jest przyniesienie temu światu radości. Jak to robiłaś przez tyle stuleci. Bóg nie obdarzyłby cię takim głosem, tak potężnym narzędziem pokoju, gdybyś nie miała zrobić z niego użytku. Ale - wzruszył ramionami, kciukiem rysując wzór wzdłuż jej szyi - z czasem owszem, istnieje nadzieja, że ty i ja zapewnimy naszej rasie potomstwo płci żeńskiej. Tylko nie jestem pewien, jakim będę ojcem, bo nigdy nie wyobrażałem sobie siebie w tej roli. Ale też nigdy nie sądziłem, że znajdę towarzyszkę życia.

W jej oczach zabłysła iskierka wesołości.

- Nie mogę powiedzieć, żebyś na tym polu odniósł pełen sukces.

Jednak pochwała jej talentu, przeciągła pieszczota w jego głosie, podziw w spojrzeniu i umyśle sprawiły, że zrobiło się jej ciepło na sercu.

Odnalazł dłonią jej kark i pochylając głowę, przyciągnął Desari do siebie. Jego usta zaczęły się zniżać bardzo powoli, by na koniec posmakować jej słodczy. Ten dotyk sprawił, że serce Desari podskoczyło, a ciało zaczęło topnieć. Wyczuwała ogromną siłę Juliana i pożądanie, które zaczęło w nim wzbierać, gdy tylko pojawił się między nimi płomień. Przesunął ustami, żeby posmakować kącików jej warg, zostawiając ognisty ślad na jej policzku i podbródku.

- Mimo to w jednej czy dwóch rzeczach jestem całkiem dobry - wymruczał z niedbałą pewnością siebie. Zębami skubnął jej podbródek.

- I myślisz, że w ten sposób unikniesz kłopotów? - spytała z zamkniętymi oczami, napawając się jego dotykiem. Nagle poczuli palącą potrzebą, by znaleźć się gdzieś na osobności.

- Nie powinienem mieć kłopotów. Jestem takim samym nowicjuszem jak ty. Aż do tej pory całe życie byłem samotny. - Ustami musnął jedwabistą kolumnę jej szyi. - Próbuję się odnaleźć w sytuacji, która jest dla mnie tak samo nowa jak dla ciebie. Skoro musisz zostać z rodziną, nie mam innego wyjścia niż zostać razem z tobą. Wiedz jednak, że ja też mam swoje potrzeby. Nie chcę żadnych mężczyzn w twoim pobliżu i nie chcę, żebyś kwestionowała mój osąd w sytuacji zagrożenia.

Gdy próbowała zaprotestować, delikatnie nią potrząsnął.

- Zastanów się, co zamierzasz powiedzieć, zanim to zrobisz. Jestem w twoim umyśle. Wiem, że nie życzysz sobie kolejnego autorytetu, który będzie ci mówił, co masz zrobić ze swoim życiem. Rozumiem to lepiej niż większość twego otoczenia. Ale w kwestii

bezpieczeństwa byłabyś gotowa podporządkować się swojemu bratu. Ta odpowiedzialność teraz spoczywa na mnie. Domagam się takiego samego zaufania i lojalności jak Darius.

- Julianie, na zaufanie trzeba zasłużyć - zauważyła spokojnie Desari. - A poza tym jest obustronne. Mój brat nie próbuje dyktować, co mam robić. Ale jestem w twoim umyśle i wyczuwam gwałtowne emocje, które starasz się powściągnąć, głęboką niechęć do mężczyzn w moim otoczeniu. Nie chcesz nawet, żebym się nimi karmiła.

Te słowa były dla niego jak cios w brzuch. Wszystkie mięśnie Juliana stężały, gdy przed oczami stanął mu jak żywy obraz Desari kuszącej jakiegoś mężczyznę swoim pięknem i tajemniczością, pochylającej się ku niemu, ich dotykających się ciał, jej ust błędzących po jego szyi w poszukiwaniu pulsującej żyły. Omal nie wybuchnął z dziką wściekłością. Z pewnością nigdy niczego takiego wcześniej nie doświadczył. To był niepohamowany, szaleńczy gniew.

Potrząsnął głową. To nielogiczne czuć tak intensywne emocje w związku z czymś równie naturalnym jak jedzenie. Stulecia istnienia nie przygotowały go na nic podobnego. Nie rozumiał tego.

- Nie będziesz się pożywiała żadnym innym mężczyzną, tylko mną - oznajmił. Nie potrafił powstrzymać się przed wydaniem tego rozkazu.

Desari popatrzyła na niego uważnie, sprawdziła jego myśli. Niczego nie próbował przed nią ukrywać. Chciał, żeby między nimi była wyłącznie prawda. To nie jej wina, że napotykał trudności, na które nie był przygotowany, nie chciał też, żeby tak myślała. Jej miękkie usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Masz rację, Julianie, nie będę. Wcale nie mam ochoty na taką bliskość z innymi mężczyznami. - Opuszkami palców musnęła jego szczękę. Była to pierwsza niesprowokowana oznaka uczucia z jej strony. - Możesz zaopatrzyć mi w pożywienie, jeśli tego właśnie chcesz.

Poczuł ulgę tak wielką, że nieoczekiwanie serce mu podskoczyło.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby udało się nam osiągnąć kompromis w sprawie twojej rodziny i potrzeby śpiewania. To prawdziwy dar, Desari. Twój głos i to, co potrafisz z nim zrobić. Jestem dumny z twoich osiągnięć, ale nie potrafię kłamać. Boję się o twoje bezpieczeństwo. Twoja trasa koncertowa jest znana z góry. Myślę, że na razie nie musisz się obawiać morderców nasłanych przez ludzi, ale za to wampiry gromadzą się w tej okolicy w nadziei, że znajdą ciebie i drugą kobietę.

Konieczność odnalezienia i zniszczenia wampira, który był niegdyś jego mentorem, stała się teraz dużo bardziej nagląca. Inaczej Desari nigdy nie będzie naprawdę bezpieczna.



Starożytny nieumarły z łatwością mógł do niej dotrzeć prze Juliana.

Desari skrzywiła się, słysząc tę ostatnią uwagę.

- „Ta druga kobieta” ma na imię Syndil. Kocham ją jak siostrę. Masz dostęp do moich wspomnień. Możesz sam zobaczyć. Możesz też zobaczyć, dlaczego otaczamy ją szczególną troską i dlaczego na razie wybrała postać lamparta.

- Pod postacią lamparta nie musi stawiać czoła swojej traumie - zadumał się Julian. - Ale widzisz, Desari, to niedobrze. W ten sposób tylko przedłuża proces zdrowienia. Wszyscy myślicie, że jej pomagacie, tymczasem ona musi być silna. Da sobie radę. Udawanie, że nic się nie stało, nie pozwoli jej wyzdrowieć. Trzeba ją zachęcić, żeby znów zaczęła sprawować kontrolę nad swoim życiem.

Zdziwiona jego przenikliwością, Desari przechyliła głowę, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro nigdy jej nie spotkałeś? Dlaczego sami się nie zorientowaliśmy, że tylko przeciągamy rekonwalescencję? - W jej głosie pulsował ból. - To moje niedopatrzenie, że nie zajęliśmy się nią odpowiednio.

Julian uśmiechnął się do niej.

- Zbyt wiele na siebie bierzesz, Desari. Wszyscy staraliście się ją chronić. Jestem pewien, że na początku tego właśnie potrzebowała. Teraz sytuacja się zmieniła. Podzieliłaś się ze mną myślami, a ja mogłem spojrzeć na całość z nowej perspektywy. I stąd ten wniosek, do którego sama byś doszła w stosownym czasie.

Desari poruszyła się niespokojnie. Potrzebowała jego ciepła i otuchy. Julian zareagował natychmiast, przyciągając ją do siebie. Otoczył ją silnymi ramionami i mocno przytulił.

- Wszystko będzie dobrze, Desari. Obiecuję.

- Dariusz powiedział Dayanowi, że ma cię traktować z szacunkiem - wyszeptła, wtulona w jego pierś.

Julian nie zdołał się powstrzymać i wzruszył ramionami. Nie szukał niczyjej akceptacji ani protekcji.

## Rozdział 8

Desari zerknęła na twarz Juliana. Wyglądała jak wyrzeźbiona w skale, nieustępliwa, niemożliwa do odczytania maska. Westchnęła cicho. Niełatwo będzie włączyć Juliana do rodziny. Nie był kimś, kto podąża za przewodnikiem. Chadzał własnymi ścieżkami. Pozostali mężczyźni w rodzinie z pewnością zaczną traktować go nieufnie, co może dopro-

wadzić do wybuchu. Julian zachowywał się arogancko, miał dość cierpkie poczucie humoru, często graniczące z pogardą.

Władczym gestem przesunął rękę po ramieniu Desari, gładząc jej miękką skórę, po czym zanurzył palce w jej gęstych włosach. Pochylił się tak, że ustami niemal dotykał jej ucha, drażniąc je ciepłym oddechem.

- Potrafię czytać w twoich myślach, najdroższa. Powinnaś bardziej ufać swojemu partnerowi. Zależy mi na tym, żebyś była szczęśliwa. Jeśli chcesz przez jakiś czas żyć w spokoju na łonie rodziny, opanowanej przez terytorialnych samców, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się z nimi zaprzyjaźnić.

Desari wybuchnęła śmiechem. Julian chciał, żeby zabrzmiało to szczerze, tymczasem zakończył swoją wypowiedź zbolalym tonem. Ona też bez trudu potrafiła czytać w jego myślach.

- Terytorialne samce? Co to znaczy? Nie mamy własnej ziemi. Chyba żeby uznać za nią wybrzeże Afryki, gdzie dość długo żyliśmy.

- Spędziłem trochę czasu w Afryce między lampartami - oznajmił, żeby zakończyć niebezpieczny temat.

Piękne oczy Desari się rozjaśniły.

-Naprawdę? Niewiarygodne! Spędziliśmy w Afryce przeszło dwieście lat i wciąż tam wracamy. Byłoby zabawnie, gdyby się okazało, że w tym samym czasie byliśmy na tym samym kontynencie, a nigdy się nie spotkaliśmy. Zwłaszcza że przebywałeś wśród lampartów.

Pokręcił głową.

- To raczej niemożliwe. Wyczułbym moc twojego brata, podobnie jak on wyczuł moją, kiedy znalazłem się w pobliżu. Żaden z nas nie przegapiłby drugiego, gdybyśmy się znaleźli nieopodal. A co ważniejsze, my oboje, połówki tej samej całości, w jakiś sposób wyczuwalibyśmy swoją obecność. - Ciekawe jednak, że gdy szukał innych Karpatian, z niewiadomych przyczyn ciągnęło go do Afryki i lampartów. Może mimo wszystko wzywał go ślad Desari.

- Opowiedz mi więcej o swoim ludzie - poprosiła.

- To także twój lud, Desari. Wciąż żyje twój krewny. Twój najstarszy brat cieszy się wśród Karpatian ogromnym poważaniem, budzi wielki szacunek i równie wielki lęk. Ma na imię Gregori i Darius go przypomina. - Uśmiechnął się nagle, co sprawiło, że jego surowa, piękna twarz wyglądała jak u psotnego chłopca. - I to bardzo. Gregori, Najmroczniejszy, służy rodzicom za straszak na niegrzeczne dzieci. Jedyne nieśmiertelny, równie potężny jak twój

krewny, to Michał, uznawany za naszego księcia. To on trzymał naszą rasę przy życiu i nadziei przez stulecia. Michał i Gregori na swój sposób są sobie bliscy jak bracia, obaj równie potężni. Nikt nie ośmieliłby się wyzwać jednego ze strachu przed odwetem drugiego. Desari pokiwała głową.

- To tak jak w naszej rodzinie.

Julian myślał o tym.

- Choć przy życiu pozostała tylko garstka Karpatian, w pewnym sensie, mają rodziny takie jak twoja.

- A co z twoją? - zagadnęła niewinnie Desari.

Skrzywił się, uciekając wzrokiem.

- Mówiłem ci, że mam brata bliźniaka. Aidana. Mieszka w San Francisco. Nie rozmawiałem z nim od wielu lat, nie poznałem też jego życiowej partnerki.

Uniosła brwi. Pod powierzchnią znów zakłębiło się coś mrocznego. Wyczuwała w Julianie głęboki ból i nie próbowała sondować jego myśli w tym wrażliwym obszarze. Starannie dobierając słowa, spytała:

- Doszło między wami do różnicy zdań?

- Między nami jest krew, Desari. Tak jak twój brat potrafi cię wytropić, tak i my możemy się nawzajem wysledzić. - Julian westchnął, przesuwając dłonią po włosach. - Większość naszych mężczyzn nie chce dzielić się krwią z innymi z tego prostego powodu, że wiedzą, iż bez towarzyski życia staną przed nieuniknionym wyborem: albo zdecydują się zakończyć życie, albo utracą duszę i zamienią się w wampiry. Dużo łatwiej wysledzić tych, z którymi dzieliłaś się krwią. Zwłaszcza łowcy.

Desari wzięła głęboki wdech. Julian ukrywał jakiś straszliwy sekret, którym nie chciał się z nią podzielić.

- A ty dzieliłaś się krwią z innymi, Julianie? - rzekła.

Uśmiechnął się do niej, jego białe zęby zaślniły.

- Żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie, wystarczy przeszukać moje myśli, najdroższa.

Kusił ją, jawnie wabił do swojego umysłu i nakłaniał, żeby poznała go dogłębnie. Za każdym razem, kiedy łączyli się umysłami, więź między nimi stawała się mocniejsza. Desari czuła, że z każdym dotykem umysł Juliana staje się bardziej znajomy. Jej umysł łaknął dotyku jego myśli i ta potrzeba narastała w taki sam sposób, jak potrzeba dzielenia z nim ciała. Była jak żarzący się węgielek, rozprzestrzeniający się płomień, mroczny ogień, któremu nie mogła się oprzeć. A mimo to gdzieś w jego umyśle zakopany głęboko znajdował się cień tak bolesny, że nie chciał jej do niego dopuścić.

Desari przeniosła wzrok na gęsty las. Wolność była tak blisko. Julian jej nie dotykał, nawet w myślach. Po prostu stał obok. Wysoki. Muskularny. Kusząco piękny. Swój ból ukrył tak głęboko, że nie wiedziała, czy zdoła go odnaleźć i zniszczyć. Złote oczy Juliana płonęły głodem pożądania, wabiąc ją ku sobie. Serce Desari podskoczyło. Wiedziała, że jest stracona.

- Dzieliłem się krwią nie raz, maleńka, choć często moją ofertę odrzucano, ponieważ jestem słynnym łowcą. Mogłoby się zdarzyć, że ten, kto ją przyjął, przemienił się, a ja z łatwością bym go wytropił i zgładził.

Kiedy wypowiedział te słowa na głos, przypomniał sobie, dlaczego tak niewielu mężczyzn, którzy mają partnerki, poluje na nieumarłych. Żeby uchronić towarzyszkę, łowca mógłby się zawahać przed wdaniem się w brutalną walkę. Gdyby zginął, jego partnerka w nieukojonym bólu mogła odebrać sobie życie.

Idealny łowca miał za sobą długie stulecia istnienia, wiedzę i umiejętności, był bezwzględny i potężny. Nie żywiąc zbytej nadziei na znalezienie towarzyski, nie obawiał się utraty życia. Gdyby miał partnerkę, w razie jego śmierci mogłaby ona wyjść na spotkanie brzasku. A dla ich rasy strata nawet jednej kobiety była tragiczna. Julian słyszał o jednym tylko przypadku, kiedy druga osoba przeżyła śmierć towarzysza. Kobieta zmarła, a mężczyzna stał się wampirem siejącym spustoszenie w Karpatach. Polował na każdego, kogo uważał za odpowiedzialnego za jej śmierć. Posunął się nawet do tego, że zamordował własnego syna i próbował zabić partnera córki, wiedząc, że w ten sposób przyczyni się również do jej śmierci.

Desari delikatnie położyła dłoń na ramieniu Juliana i dotknęła jego umysłu, chcąc poznać myśli, które sprawiły, że ucichł i nagle się oddalił. We wspomnieniach Juliana ujrzała, jak zbliża się do przystojnego mężczyzny o udręczonych czarnych oczach. Oczach, które wiedziały zbyt wiele. Oczach człowieka torturowanego. Straszliwie zraniony, tracąc cenną krew, z nieufnością spoglądał na przybycie Juliana. Desari widziała, jak wyciągając powoli rękę do mężczyzny, Julian mówi łagodnie, że uda mu się przeżyć dzięki starożytnej krwi płynącej w jego żyłach. *Jacques. Brat Michaiła. Życiowy partner tej, której ojciec zamordował brata, wydał swoich pobratymców w ręce zabójców, torturował jej męża i próbował zabić ją samą.* Tyle zdołała wychwycić, nim Julian wymazał wspomnienia i ujął jej podbródek silnymi palcami.

W jednej chwili jego złote oczy podchwyciły jej spojrzenie.

- Desari, znajdziemy takie rozwiązanie, które zadowoli nas oboje - obiecał. - Chodź ze mną. Musisz się pożywić, zanim stąd odejdziemy razem z pozostałymi. Muszę poczuć twoje ciało, dotknąć cię, przekonać się, że istniejesz, że nie wyśniłem cię w przyływie rozpacz.

Jego potrzeba była tak silna, że wyparła z jej umysłu wszystko inne. Tańczące na jej

skórce iskierki zaczęły przeskakiwać między nimi jak rozgrzane do białości błyskawice. Ręka Juliana wślizgnęła się na kark Desari. Przytulił ją i wyruszyli, zostawiając za sobą obozowisko. Przy każdym kroku ich ciała ocierały się o siebie.

Desari odczuwała palącą potrzebę tak samo jak Julian. Towarzyszył jej jednak wewnętrzny spokój i pełnia. Uwielbiała sposób, w jaki się poruszał. Prężył ciało z elegancją dzikiego kota. Silne, pewne ramię sprawiało, że czuła się delikatna i kobieca, mimo iż zdawała sobie sprawę z własnej mocy. Palce Juliana pieściły jej kark, kiedy szli w głąb lasu, zostawiając za sobą odgłosy obozowiska. Czuła, jak głaszczce jej włosy, wciąż nie mogąc się nią nacieszyć. Bezwiednie opuścił dłoń i delikatnie, niemal w roztargnieniu powiodł palcami po skórce. Każdy jego gest sprawiał, że w jej ciele pulsował płynny ogień.

Jak mogła być szczęśliwa bez niego? Zanim go spotkała, jej ciało nigdy nie burzyło się, nigdy nie zaznało takiego głodu. Kochała swoje życie, śpiew, teraz jednak cały czas myślała o Julianie, o jego dziwnym życiu, samotności, straszliwej, dojmującej potrzebie, którą tylko ona potrafiła zaspokoić. Wypełniał jej życie. Zmieniła się na zawsze, tak jak się tego obawiała. Jednak teraz, gdy spokojnie kroczył u jej boku, nie czuła żadnego lęku.

Szli razem w idealnej harmonii, wdychając świeże górskie powietrze, nasłuchując odgłosów żyjących w lesie stworzeń, szumu kołyszących się gałęzi i płynącego nieopodal strumienia, a Julian myślał tylko o jednym. Pochylił się, by odnaleźć ustami wargi Desari, zanim straci zmysły. Chciał, żeby jej smak pozostał w jego ciele na zawsze. Chciał być delikatny: pieścizota, nic więcej, jednak gdy tylko dotknął jej cudownych ust, czerwona lawa pożądania pochłonęła go bez reszty. Mięśnie napięły się aż do bólu. Jego ramiona jakby bezwiednie objęły ją, przyciągając bliżej. Odcisnął swój twardy kształt w jej miękkości, dając Desari odczuć swą bolesną potrzebę, nabrzmiałe pożądaniem ciało. Jego usta zaczęły się poruszać gwałtownie.

- Jesteś moim oddechem - wyszeptał w jej miękkie wargi. - Jedynym powodem, dla którego wciąż żyję, Desari. Zamierzałem wyjść na spotkanie brzasku, gdy tylko wykonam zadanie i ostrzegę cię przed niebezpieczeństwem.

Językiem badał aksamitne, gorące wnętrze jej ust, po czym przesunął go na wysmukłą kolumnę szyi. Podsycając żar, prowadził Desari coraz głębiej w mroczny las. Wsunął ręce pod jej bluzkę i oparł na drobnych żebrach. Zamknął na moment oczy, napawając się dotykiem jej ciała delikatnego jak płatek róży.

Desari objęła go za szyję, muskając niesforne kosmyki złotych włosów, które opadały mu na twarz, po czym powoli odpięła perłowe guziczki bluzki. A kiedy już uwolniła wszystkie, rozchyliła materiał i przyciągnęła jego głowę do swojej nagiej skóry. Pełne, obolałe piersi

okrywała tylko cienka warstwa pięknej koronki. Twarde sutki napierały na materiał, jej pragnienie było równe jego namiętności.

Julian wyszeptał coś po włosku, miękko, pełnym pożądania głosem, ale ten dźwięk stłumił płomień, którym wybuchnął, znacząc szlak od szyi aż do wgłębienia między jej piersiami. Desari słyszała, że sama gwałtownie dyszy, z jej ust wyrwał się cichy krzyk, gdy wygięła się łuk, wychodząc na spotkanie jego błędzącym wargom. Julian powiódł językiem po koronce wokół jej sutków w gorącej, wilgotnej piesszczocie, która sprowokowała gorącą, wilgotną reakcję między jej nogami.

- Potrzebuję cię, Desari. Bez ciebie byłem pusty. Taka pustka człowieka zżera, pochłania, póki jego dusza nie stanie się mroczna i szpetna, a liczyć się będzie już tylko zaspokojenie głodu. Tej pustki nic nie jest w stanie wypełnić. Nic. Rok po roku stawiasz jej czoło, aż twoje życie staje się przekleństwem i nie sposób go znieść. A przez cały ten czas ciemność, bestia w twoim wnętrzu szepcze, podstępnie sący ci w ucho obietnicę mocy płynącej z zabijania, obietnicę, która podrywa twoją wiarę w Boga, we wszystko, co prawdziwe i dobre. Potwór w tobie, mroczny i głodny życia, wciąż rośnie i rośnie, pożerając wszystko, czym byłaś. Oto przekleństwo karpatiańskich mężczyzn, Desari.

Otoczył ją ramionami jeszcze mocniej, omal nie gruchocząc jej kości, ale Desari tylko przyciągnęła go bliżej, wsłuchując się w ból w jego głosie. Przytuliła głowę Juliana czułym, kobiecym gestem, zapewniającym mu opiekę i ocalenie.

- Tylu już straciliśmy. Polowałem na przyjaciół z dzieciństwa. Nie odważyłem się zbliżyć do nikogo na wypadek, gdyby kazano mi zakończyć jego życie. - Przesunął rękami po jej skórze, obrysowując każde zebro. Gorącymi dłońmi szukał talii. Uniósł twarz i prześlizgnął się po niej wzrokiem powoli, zaborczo. Jego oczy barwy roztopionego złota wznieciły w Desari pożar namiętności. Uwielbiała czuć na sobie ciężar spojrzenia Juliana, płonący w nim głód.

Patrzyła, jak bez pośpiechu unosi dłoń i przygląda się swoim kształtnym paznokciom, a po chwili jeden wydłużył się w ostry pazur. Bardzo wolno wsunął go między piersi Desari, dotykając jedynie paska koronki obejmującego jej ciało, i jednym ruchem rozciął materię, uwalniając piersi.

Desari wstrzymała oddech. Bała się odezwać lub poruszyć. Nie chciała niczym zakłócić tej chwili, nie chciała, żeby zdjął z niej to swoje głodne spojrzenie. Prześlizgnął rękami w górę po skórze, żeby objąć piersi, gorący wzrok palił jej twarz. Studiował każdy szczegół, każdą zmianę wyrazu, każde uczucie malujące się w jej oczach.

- Nigdy na ciebie nie zasłużę, Desari, bez względu na to, jak długo przyszłoby mi żyć i jak

bardzo bym się starał. Nie zasługuję na taką kobietę jak ty - wyszeptał. I naprawdę tak myślał.

Uśmiechnęła się, przekrzywiając na bok głowę.

-Może i nie zasłużysz - zgodziła się. - Tylko że ja wcale nie jestem takim aniołkiem, za jakiego mnie masz. Zapytaj mojego brata, w jakie kłopoty się pakujesz. Obiecuję, że przekonasz się o tym na własnej skórze.

Jej głos, łagodny i czysty, niebiański, prześlizgnął się po nim jak muśnięcie palców, dotykając każdego miejsca, drażniąc, poruszając, przyrzekając spełnienie wszystkich marzeń. Chciała zakończyć jego cierpienia, usunąć stulecia pustki bez nadziei, zdjąć z barków straszliwe brzemie śmierci, które dźwigał, zmuszony polować na przyjaciół w imię ochrony śmiertelnych i nieśmiertelnych. Chciała igrać i droczyć się z nim, bałamucić go, pokazać, co znaczą kłopoty w jej wydaniu.

Przeszkodził im jakiś dźwięk. Wciąż znajdowali się zbyt blisko pozostałych. Wprawdzie oddalili się znacznie od obozowiska, ale Karpatianie mają wyjątkowo czuły słuch. Do Juliana docierał zgiełk towarzyszący zwijaniu obozu i odpalaniu silników. Zrobił głęboki wdech i siłą woli starał się uspokoić szalejącą w jego wnętrzu burzę. Nie pozwolił, żeby inni mężczyźni, tak bliscy przemiany, usłyszeli odgłosy ich miłości.

Bardzo delikatnie ujął w dłonie kremowe piersi Desari. Pod wpływem pieszczoty jej sutki stwardniały w kuszące czubki.

-Jesteś taka piękna, Desari, masz taką delikatną, ciepłą skórę. - Pochylił głowę, żeby przesunąć językiem po rowku między jej piersiami. Zatrzymał się na wysokości bijącego równym rytmem serca. - Pragnę cię tak straszliwie, że chyba oszaleję, jeśli nie będę miał cię teraz, zaraz.

Oparła podbródek na jego głowie, pocierając gęstwinę złotych włosów.

-Ale?

Westchnął cicho.

-Będę musiał poprzestać na przyglądaniu ci się z uwielbieniem. - Niechętnie uwolnił ją z objęć i się cofnął. - Myślę, że jednak zdołam chwilę poczekać. - Złote oczy załśniły niebezpiecznie. - O ile zrobisz coś, żeby odwrócić moją uwagę.

Desari przekrzywiła głowę, jej długie, jedwabiste włosy opadły na ramiona, miejscami przesłaniając nagą skórę. Delikatny kobiecy uśmiech wypłynął na jej miękkie usta. Sam jego widok sprawił, że Julian jęknął.

- Odwrócić uwagę? - W jej głosie słychać było obietnicę. - Przychodzi mi na myśl kilka ciekawych rzeczy, które moglibyśmy zrobić, żeby odwrócić twoją uwagę od mojej rodziny. -

Jej uśmiech stanowił kuszącą, nęcącą obietnicę.

- Wcale mi nie pomagasz - zbeształ ją. Jego ciało nie przestawało jej pragnąć.

Desari powoli złączyła się z nim umysłem. Ujrzała straszliwą potrzebę, obrazy ich splecionych ciał. Poczwała płomień w żyłach i przyptyw wilgoci między nogami. Rycząca bestia domagała się uwolnienia, podburzała Juliana, żeby wziął Desari z ogniem i namiętnością i niech diabli porwą resztę, o którą z takim taktem się martwił.

Miarą jej pożądania było to, że nie pomyślała o pozostałych mężczyznach, o ich słuchu i węchu. Wiatr mógł zanieść ich ślady tym, którzy wyruszyli na polowanie.

- Zaszługujesz na mnie znacznie bardziej, niż myślisz - wyszeptała miękko, dumna, że potrafił sprawić, iż chciała rzucić mu się w ramiona.

Płonęła z głodu i pożądania. Chciała, żeby przygnoił ją swoim ciałem, wypełnił, żeby jego krew popłynęła w jej żyłach. Chciała, żeby ich bliskość odsunęła na bok lęk przed rozłąką.

Julian potrząsnął głową, kładąc dłoń na jej karku.

- Nie możesz tak na mnie patrzeć, maleńka, bo strawi mnie ogień.

Palce Desari błędziły w jego złotej grzywie.

- Jestem ci wdzięczna, że pomyślałeś o mojej rodzinie, kiedy ja nie byłam w stanie.

Uwodzicielski szept Desari prześlizgnął się po rozgrzanej skórze Juliana. Sam dźwięk jej głosu sprawiał, że w jego ciele napięły się wszystkie mięśnie.

Jeszcze raz spróbował złapać oddech. Powietrze. Otaczało go zewsząd, a mimo to zdawało się, że nie potrafi napęlić płuc. Ujął dłoń Desari i uniośł ją do swych gorących ust.

- Musimy znaleźć jakiś bezpieczny temat, najdroższa, inaczej nie wytrwam nawet kilku minut.

Śmiech Desari był jak muzyka na wietrze. Usiadła na ogromnym zwałonym pniu. Nocna bryza rozwiewała jej długie włosy, które tańczyły wokół niczym welon, raz okrywając kuszącą nagą skórę, a raz ją odsłaniając.

- Bezpieczny temat - zastanowiła się na głos. - Ciekawe, co by to mogło być.

Ten widok znowu sprawił, że zabrakło mu tchu. Pasowała do otoczenia. Dzika. Namiętna. Prowokacyjna.

- Mogłabyś zapiąć bluzkę. - Schrypnięty głos brzmiał desperacko nawet w jego uszach.

Desari nie zrobiła żadnego ruchu, żeby zapiąć guziki. Sterczące piersi stanowiły pokusę. Wiedział, że nie będzie w stanie długo się jej opierać. Niedopięte dzinsy odsłaniały szczupłą talię i drobne zębra. Wciąż się do niego uśmiechała jawnie uwodzicielskim uśmiechem, bawiąc się kolejnym guzikiem rozporka.

Obrzucił ją gorącym spojrzeniem, po czym uciekł wzrokiem.



- Nie pomagasz mi, Desari. - Głos miał schrypnięty, ociekający pożądaniem. Jeszcze trochę, a dojdzie do samozapłonu.

Czubkiem języka zwilżyła pełne wargi.

- Temat, który odwróciłby naszą uwagę od innych rzeczy. - Delikatnie dotknęła jego piersi, muskając ją tylko opuszkami palców, i poczuła, że aż podskoczył. - Zastanawiam się, Julianie - dodała miękko, niewinnie, wpatrując się w niego olbrzymimi ciemnymi oczami. Wysunęła palcami guzik z dziurki w jego koszuli, żeby móc dłonią odnaleźć twarde mięśnie klatki piersiowej. Julian zacisnął zęby.

- Desari, zabijasz mnie. Moje serce nie znieś więcej.

- Tylko cię dotykam - zauważyła z fałszywą skromnością. Paznokciami powiodła po jego skórze, wyjątkowo starannie obrysowując wyraźnie zaznaczone mięśnie. - Lubię czuć twoje ciało pod palcami. - Pochyliła głowę, długimi włosami omiatając jego wrażliwą skórę. Z gardła Juliana wyrwał się stłumiony dźwięk. - Uwielbiam też twój zapach. Czy to źle?

Złapał jej dłonie i mocno do siebie przycisnął.

- Pakujesz się w poważne kłopoty.

- Ciekawe, czy będzie ci wygodniej, jeśli rozepnę rozporek. Zdaje się, że trochę tam ciasno. - Wysunęła dłonie z jego rąk i niesfornymi palcami powiodła wzdłuż linii złotych włosów w dół brzucha. Zaraz znalazła dla nich zajęcie i nim Julian zdążył ją powstrzymać, już rozchylała materiał.

- Flirciara z ciebie, Desari - rzucił oskarżycielsko, wydając jęk, gdy jego męskość wystrzeliła uwolniona z krępującej tkaniny.

Uniosła powieki, tak że mógł teraz spoglądać w jej ciemne oczy. Namiętne, uwodzicielskie, intrygujące.

- Mmm... ładnie - szepnęła, patrząc na dowód jego pożądania. - Bardzo ładnie.

Gdyby wciąż na nią patrzył, przepadłby na wieki. Za żadne skarby nie udało mu się dłużej utrzymać nad sobą kontroli. A ona, jakby czytając w jego myślach, zsunęła ręce niżej, muskając nabrzmiałą męskość, i powoli powiodła z powrotem w górę, znów pozbawiając go tchu. W końcu ujęła twarde członek w dłonie i z rozmysłem zaczęła muskać aksamitny czubek palcami.

Julian nie potrafił się powstrzymać, a kiedy zalała go fala rozkoszy, ogień zapłonął mu żyłach i odrzucił głowę do tyłu.

- Co ty wyprawiasz, kobieto? Chcesz, żebym oszalał?

Światło księżyca uwięzione w ciemnych oczach Desari świeciło jasno. W jej głosie słyszeć było niewinność i śmiech, srebrne nuty tańczyły wokół, pieścąc jego skórę.

- Myślałam, że przynoszę ci ulgę.

Jej dłonie podążały za obrazami w jego głowie, coraz zręczniejsze, coraz sprawniejsze. Drażniły go wciąż i łaskotały, był gotów błagać o litość.

- Czy moja rodzina już sobie poszła? - wyszeptwała, zaciekawiona jego reakcją.

Przesunęła głowę, żeby dotknąć jego brzucha ustami. Włosy wokół jej twarzy muskały skórę Juliana, jego ciało domagało się natychmiastowej ulgi.

Niski pomruk wydarł mu się z gardła.

- Dopiero uruchomili silniki - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Naprawdę? - spytała Desari, zdekoncentrowana jego gotowością.

Przesunęła ręce na biodra Juliana, opadając kolanami na dywan z traw i ziół. Usłyszała, jak gwałtownie łapie powietrze, spojrzała więc w górę, na jego twarz, której surowe rysy naznaczyło pożądanie. Uśmiechnęła się powoli i jeszcze raz pochyliła ku niemu głowę.

Julian nigdy w całym swoim życiu nie widział czegoś tak pięknego. Drzewa gięły się na wietrze. Jej twarz w świetle księżyca była nieskazitelnie biała, długie włosy i ciemne oczy tak tajemnicze, a usta tak zmysłowe, że chciał tę chwilę zachować na wieczność. Rozchylona bluzka odsłaniała nagie, kuszące piersi. Wyglądała jak pogańska bogini z pradawnych czasów.

I wtedy jej ciepły oddech skutecznie odebrał mu zdolność myślenia. Usta, wilgotne i gorące, całkowicie pozbawiły go samokontroli. Gdy prześlizgnęła się po nim miękkimi ustami, zebrał w garść pasmo jedwabistych włosów i przyciągnął do siebie. Niemal bezwiednie zaczął napierać na nią biodrami. Delikatnie przejechała paznokciami w górę i w dół jego ud, zmuszając, by przysunął się jeszcze bliżej. Zamknęła na jego męskości usta i zacisnęła je, aż chciał krzyknąć z rozkoszy. Ręce przeniosła na pośladki i powiodła po nich z czułością, a potem otoczyła je dłońmi raz jeszcze.

- Dzięki Bogu, odjechali - wydyszał Julian, napierając na jej gorące usta. Zacisnął zęby i gwałtownym szarpnięciem ją podniósł.

Desari niechętnie porzuciła namiętą eksplorację i dała się pociągnąć bez protestu. Jego usta wybiegły jej na spotkanie, pochłaniając ją, dominując, biorąc w posiadanie. Omal nie zgniótł jej w uścisku.

Upajała się siłą jego rąk, mocą jego pożądania. Julian w szale zrzucił z siebie spodnie, zapominając, że mógł przecież pozbyć się ich siłą umysłu. Podobało jej się to dzikie, niekontrolowane pożądanie, ogień, jakim płonął, i ten jego głód. Pragnął jej, tylko jej. Czuli się kompletna, kobieca, potężna. Zatraciła się w jego ramionach, oddając mu się całkowicie, gotowa na wszystko, czego mógłby potrzebować albo pragnąć. Ona pragnęła go z taką samą dziką furią i namiętnością. Jej ciało płonęło. Sam pocałunek sprawiał, że roztopiała się w

upojeniu. Pozwoliła, żeby jej bluzka sfrunęła na ziemię, ramionami objęła go za szyję i przytuliła się jeszcze mocniej.

Julian pociągnął za spodnie i zdarł z jej nóg. Uniósł ją w ramionach, żeby mogła opleść go udami w pasie. Przytuliła twarz do jego piersi, wdychając dziki zapach. Gwałtownie złapała powietrze, kiedy opuścił ją na siebie i wypełnił całkowicie. Cudem było dla niej to, jak jej ciało rozciągało się, żeby dopasować się do jego najazdu. Zachwycało ją powitanie, jakie zgotowały mu jej mięśnie. Zauważyła jego przyspieszony puls i natychmiast odezwał się w niej głód. Potrzebowała go w sobie, jego umysłu złączonego z jej umysłem, jego krwi płynącej w jej żyłach, jego ciała biorącego ją z dziką pasją.

Językiem pogładziła jego szyję. Raz. Dwa razy. Poczuła, jak serce Juliana podskoczyło tuż przy jej piersi. Naparł biodrami, zanurzając się w nią głęboko. Zębami przejechała po jego skórze, leciutko, delikatnie kąsała go dopóty, dopóki jego biodra nie zaczęły poruszać się z szaleńczą dzikością. Warknął ostrzegawczo i zacisnął ręce na jej pośladkach, zmuszając do ognistej, gwałtownej jazdy. Zatopiła zęby głęboko, a on krzyknął w ekstazie, zawieszony pomiędzy niebem a piekłem. Czowała to samo, co on, jego umysł spowijała mgielka ognia i pożądania.

Julian przesunął się bliżej zwałonego pnia, żeby móc oprzeć o niego Desari. Uzyskany kąt pozwolił mu pogłębić pchnięcia i sprawić, że Desari musiała przyjąć go całego. Poruszał się gwałtownie, mocno i szybko, zanurzając się w nią raz za razem, przez ich ciała i dookoła nich przepływały białe błyskawice. Chciał, żeby to trwało całą wieczność. Desari usuwała jego straszliwą samotność, rozpraszała czający się w nim mrok. Jej aksamitny ogień sprawiał, że ciemności nie miały do niego dostępu.

Zerwał się porywisty wiatr i zaczął giąć konary nad icl głowami. Desari przejechała językiem po jego szyi, zamykając maleńkie ranki. Bardzo powoli położyła się na drzewie, jej piersi wystrzeliły ku niebu. Wypełniała biodrami dłonie Julia na, kiedy znów w niej zanurkował. Spojrzał w dół i zobaczył trójkąt czarnych loków tuż obok złotego meszku. Piękno icl złączonych ciał było hipnotyzujące.

Desari napięła mięśnie, jej wilgotne wnętrze to ścisnęło go, to wypuszczało, aż w końcu tarcie między ich ciałami stało się tak gorące, że Julian poczuł płomienie tańczące po ich skórze. Nabrzmiwał, rósł, gruby i twardy, i wciąż chciał więcej.

*Julianie.* To było najłagodniejsze błaganie, cudowny, zjawiskowy głos Desari drgał w jego umyśle, dopraszając się o ulgę. Jego dźwięk sprawił, że poszybował poza krawędź świata, zabierając ją ze sobą. Lecieli szczeni, kiedy zatrzęsa się ziemia, a niebo eksplodowało.

Julian omal na nią nie upadł, jego olbrzymia siła uległa na chwilę wyczerpaniu. W nocnym powietrzu jego ciało błyszczało, rozwichrzona złota grzywa spływała na twarz. Desari w zachwycie dotknęła jego ust czubkiem palca.

-Jak to możliwe, Julianie? Jakim cudem przez te wszystkie długie, samotne stulecia nic o tym nie wiedziałam? Dlaczego nigdy nie czułam takiego pragnienia?

Ostrzegawczy błysk w jego oczach był mroźny jak chłód śmierci.

-Zostałaś stworzona dla mnie, Desari, tylko dla mnie. Nie ma potrzeby, żebyś szukała kogoś innego.

Nie dała się zastraszyć. Twarz miał surową, usta zaciśnięte w wyrazie okrucieństwa.

- Teraz nie. Ale żyję już długo. Dlaczego moje ciało nie czuło takiego głodu? Czytałam książki, słyszałam o tego typu sprawach między ludźmi. Syndil i ja rozmawialiśmy o pożądaniu, nigdy go jednak nie czułam. Przeżyłam wieki, nie wiedząc, jakie to piękne. A co by było, gdybyś mnie nigdy nie odnalazł?

Julian wplótł palce w jej hebanowe włosy.

-Jesteś moja, najdroższa, tylko moja. Nie ma nikogo, kto mógłby sprawić, żeby twoje ciało poczuło to, co czuje ze mną. A gdybyś chciała sprawdzić, musiałbym go zabić. Nie popełnij tego błędu, Desari. Zdobywanie wiedzy jest dobre, ale nie ma potrzeby, żebyś szła do kogoś innego. Jeśli zechcesz czegoś nowego, chętnie to dla ciebie zrobię, ale nie zniosę w twoim pobliżu innego mężczyzny.

Pchnęła jego twardą jak skała pierś, rzucając mu gniewne spojrzenie.

-Och, przestań. Przecież nie zastanawiam się, jak uganiać za mężczyznami. Jestem po prostu ciekawa, dlaczego musiałam czekać tyle czasu.

Julian ani drgnął. Całym ciężarem unieruchamiał ją pod sobą, wciąż głęboko w niej zanurzony.

-Czekałaś na mnie, tak jak być powinno. Dla nas, każdego z nas istnieje tylko jeden partner.

Uniosła brwi.

-Czyżby? Dlaczego więc Barack wykorzystuje w tym celu śmiertelniczki? Ty też? Uważaj, nie zgadzam się na podwójne standardy.

Julian czułym gestem odsunął włosy opadające na czoło Desari i pochylił się, żeby musnąć ustami jej brew.

-Mężczyźni odczuwają emocje przez jakieś dwieście lat, maleńka. Niektórzy ulegają

popędem, choć to jedynie blady cień tego, co czują wobec życiowej partnerki. Prawdziwy ogień pożądania przychodzi, kiedy ją odnajdą. To coś więcej niż zauroczenie czy chemia. To coś silniejszego niż miłość czy seks. To połączenie umysłu, serca, duszy i ciała. To uczucie jest tak przemożne, że jedno musi być wciąż obok drugiego.

Desari milczała przez chwilę, uświadomiwszy sobie nagle swoją bezbronność. Nie chodziło tylko o jej ciało tak szaleńczo spragnione jego dotyku ani o siłę namiętności, lecz o uczucia, jakie w niej budził. Spuściła swe długie rzęsy, żeby ukryć nagle wątpliwości.

Ręce Juliana natychmiast zaczęły gładzić jej włosy.

- Najdroższa, nie lękaj się tak bardzo naszego związku. Będę dbał o twoje szczęście. Nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić. Jeszcze tego nie zrozumiałaś? - Chwycił jej dłoń, podniósł do ust i trzymał przyciśniętą do pięknie uformowanych warg. - Nawet gdybyś się zdecydowała być z jakimś innym mężczyzną, nie mógłbym cię skrzywdzić. To po prostu niemożliwe. Ale uczciwie mówię, że zabiłbym go. Jestem drapieżnikiem. Nic, nawet twoja jasność, nie jest w stanie całkowicie mnie zmienić. Nikomu nie pozwolę cię sobie odebrać.

- Czy to ciebie nie przeraża, Julianie? Ta intensywność naszych uczuć? - wyszeptwała. Jej ciemne oczy się zachmurzyły. - Boję się tego bardziej niż czegokolwiek innego. Nie zniosłabym, gdybym stała się przyczyną czyjejś śmierci. Widzę, że ty również zmagasz się z uczuciami, które na ciebie sprowadziłam. Nie jesteś w stanie ukryć przede mną swojej walki. Jest też jeszcze coś, co próbujesz ukryć nawet przed sobą samym.

Z czułością przesunął zębami po jej knykcjach.

- Tak, emocje są czymś nowym i obcym, nie znałem ich przez tyle stuleci. I bardzo trudno mi sobie z nimi poradzić, z ich intensywnością i gwałtownością. - Tym „czymś jeszcze” nie potrafił się z nią podzielić, nie umiał stawić temu czoła. -Ale na naukę mamy całe wieki - stwierdził. Niechętnie wyswobodził się z niej. - Wiem, że czujesz się z tym nieswojo, maleńka. Chodź tu do mnie. - Przyciągnął ją, żeby sprawdzić, czy nie ma gdzieś na ciele śladów.

- Wszystko w porządku, Julianie. - Z jakiegoś powodu czuła się zakłopotana, kiedy oglądał jej skórę w poszukiwaniu siniaków, które mogła spowodować jego namiętność. - Wy tłumacz mi, dlaczego Syndil odczuwała pożądanie, a ja nie, dopóki ciebie nie spotkałam. Jestem jakaś inna? Niekobieca?

Podniósł głowę, ogrzewając ją spojrzeniem swych bursztynowych oczu.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś niezwykle pociągająca? Przecież zdajesz sobie sprawę, jakie wrażenie robisz na mężczyznach. Śmiertelnych i nieśmiertelnych.

Splotła palce z jego dłońmi.

- Jesteś pierwszym nieśmiertelnym spoza rodziny, jakiego spotkałam. A to, że śmiertelnicy uważają mnie za pociągającą, wcale nie znaczy, że taka jestem. Przedstawiciele naszej rasy często tak oddziałują na ludzi. Nie tylko ja. Poza tym sama nie czułam żadnej reakcji.

- Za co jestem dozgonnie wdzięczny. Dlaczego Syndil czuje popęd, nie wiem. Może wyczuwa swojego życiowego partnera, tylko go nie rozpoznaje? - Kamienną twarz Juliana wykrzywił lekki grymas. - Możliwe, że niektóre kobiety są zdolne nawiązać erotyczną relację z mężczyznami, którzy nie są ich prawdziwymi partnerami, zanim ktoś się o nie upomni. Ale nie wiem, jakby miało do tego dojść, skoro tak dobrze są chronione. Nie wyobrażam sobie, żeby Darius pozwolił, by jacyś mężczyźni kręcili się w pobliżu ciebie albo Syndil, choć przecież nie wychowywaliście się z dala od tradycji naszego ludu.

- To prawda. Darius nigdy nie pozwoliłby żadnej z nas na romans. Ani Dayan czy Barack. Cały czas nas pilnują. A od czasu zdradzieckiej napaści Savona przyglądają się bacznie jeden drugiemu - dodała ze smutkiem.

- Jedynie Darius tak rozpaczliwie walczy z ciemnością - odparł ponuro Julian. - Mrok go przyciąga, bo musiał zabijać w waszej obronie. Pozostałym uda się wytrwać dłużej, jeśli tylko zechcą. Jeden Darius toczy tak trudną walkę.

Do ciemnych oczu Desari napłynęły łzy.

-Nie mogę go zostawić, Julianie. Nie może myśleć, że sobie bez niego poradzimy. Dostrzegłam w nim to samo, co ty i cały czas się o niego boję. Trzyma się coraz bardziej na uboczu. Rzadko kiedy dzieli ze mną swoje myśli. To wspaniały człowiek i nie chcę go stracić.

Julian pochylił głowę i musnął jej obie powieki kojącym dotykiem swoich warg.

-A więc nie możemy zrobić nic innego, jak tylko dopilnować, żeby z nami został.

Podniosła ku niemu twarz, uśmiechając się, jakby właśnie dał jej gwiazdkę z nieba.

- Dziękuję, że mnie rozumiesz. Gdybyś znał Dariusza, wiedziałbyś, jakie to ważne.

- Byłem w twoim umyśle nie raz, najdroższa. Widziałem to, co ty. Widziałem jego żelazną wolę, dzięki której przetrwaliście wszyscy, choć wydawało się, że nie ma na to żadnych szans. Naprawdę wart jest, by go ocalić. - Całe jej ciało omiótł spojrzeniem swych złotych oczu. W ich głębi znów zapłonął żarliwy głód.

## Rozdział 9

W jednej chwili już jej przy nim nie było. Odskoczyła jak gazela i wylądowała na

ogromnym zwalonym pniu. Wiatr przyniósł jej głośny śmiech. Stała naga w świetle księżyca, gałęzie kołysały się jej nad głową. Julianowi zaparło dech w piersi. Wiatr rozwiewał włosy spływające kaskadą po ciele Desari, otulając je niczym peleryna. Z gardła Juliana wyrwał się ni to pomruk, ni to jęk.

Julian był twardym mężczyzną, ukształtowanym przez stulecia ciężkiej egzystencji. Jeśli kiedykolwiek śmiał się razem z innymi, było to mgliste wspomnienie z czasów młodości. Został przeklęty, skazany na życie w samotności. Teraz jednak pragnął tylko być z tą kobietą, dzielić z nią życie, razem wędrować po górach, miastach, po całym świecie. Nie umiał się bawić, nie myślał o żartach innych niż takie, które miałyby bawić towarzystwo. Teraz jednak pojawiło się w nim coś nowego. Śmiech Desari poruszył głęboko ukrytą potrzebę wesołości.

Skoczył na powalony pień, wyciągając ręce ku jej talii, jednak Desari już tam nie było. Jej ciało zamigotało w powietrzu, gdy przeniosła się na dalszy pień, zmieniając postać. Jej naga skórę pokrywało teraz lśniące ciemne futro; miała okrągły, piękny pysk. Samica lamparta zerknęła za siebie uwodzicielsko i zaraz znikła - pomknęła lekko w las, stapiając się z listowiem.

Julian uśmiechnął się i podążył za nią. Jego ciało wydłużyło się i przybrało kształt potężnego, dobrze umięśnionego samca lamparta. Nocny wiatr przyniósł jej zapraszający zapach. Poczul, jak w odpowiedzi rośnie w nim dzikość. Dla samca lamparta zapach samicy był kuszący niczym najdroższe perfumy. Odgłos Desari rozniósł się w ciemnościach niesamowitym echem. Wzywała go. Zareagował, jakby usłyszał uwodzicielski szept.

Przyspieszył. Poruszał się bez wysiłku, goniąc za swoją zdobyczą, wyglądał jak smuga złotego futra. Kiedy ją zobaczył, dzikość wzrosła w nim gwałtownie, prymitywne zwierzę wzięło górę nad cywilizowanym człowiekiem. Desari tarzała się radośnie na miękkim posłaniu z sosnowych igieł, zmysłowe kształty wiły się w węzowych skrętach. Była tak podniecająca, że samiec patrzył tylko przez chwilę, póki prastary instynkt nie pobudził rosnącego pożądania. Ostrożnie zaczął się zbliżać do samicy.

Samica spoglądała na niego nieufnie, ale nie zareagowała odrzuceniem. Okrążył ją, cały czas uważnie obserwując. Przekręciła się znowu, przysuwając się bliżej, tak że mógł dotknąć jej pyskiem. Przyjęła i odwzajemniła pieszczotę. Popatrzyli na siebie i jednocześnie zerwali się do biegu, przeskakując pnie i gałęzie, pędzili przez las z doskonałą gracją.

Julian w ciele lamparta upajał się pracą mięśni i ścięgien, nocą i wolnością, jaką dawał im las. Wyczuwał zapraszający zapach Desari, widział jej zalotną swawolę. Trzymał się blisko, trącając ją co jakiś czas i ciesząc się tym, że jego ciało pragnie jej ciała. Był cierpliwy. Odrzucenie ze strony lamparcicy mogło się okazać niebezpieczne i żaden samiec nie

chciałby się narażać na jej atak. Po prostu trzymał się blisko, kierując się instynktem.

Zwolniła i zaczęła go okręzać jakby w zabawie, od czasu do czasu przysiadając przed nim zapraszająco. Gdy jego masywne ciało zaczęło na nią napierać, warknęła ostrzegawczo i odskoczyła, żeby po chwili wrócić z kolejnym kuszącym zaproszeniem. Julian wyczuwał rosnącą potrzebę - z każdym wypadem lamparcicy stawała się coraz silniejsza, coraz bardziej intensywna. Desari była taka piękna, jej futro takie błyszczące i miękkie, a pysk idealny. Po raz kolejny przysiadła przed nim zapraszająco. Przykrył jej ciało, zębami chwycił bark i przytrzymał, przyciskając bliżej; unieruchamiał ją swym ciężarem.

W tej chwili, podległy instynktom, tak bardzo stał się lampartem, że nigdy potem nie umiał stwierdzić, czy jego reakcja była ludzka czy zwierzęca. Wyczuł nadszarpnięcie ku nim mroczny cień w momencie, gdy nastąpił atak. Z ogromnym wysiłkiem odepchnął samicę jak najdalej, stwarzając jej szansę do ucieczki. Równocześnie odwrócił się, przyjmując uderzenie na bark.

Kiedy ostre jak brzytwa szpony rozdarły ciało do kości, poczuł straszliwy ból. Wysłizgując się spod napastnika i dostosowując kształt do jego kształtu, błyskawicznie odłączył uczucia. Stał przed wampirem w ludzkiej postaci, w eleganckim stroju i z krwawiącą raną. Jego twarz okalała grzywa złotych włosów. Czy to ten? Czyżby jego krew wezwała prześladowcę, zdradziła jego życiową partnerkę?

Taksującym wzrokiem przyglądał się przeciwnikowi z bliska, osłaniając Desari. Nie spojrział na nią, nie marnował czasu na ostrzeżenia. Całym sobą skoncentrował się na wampirze. Lekki uśmiech wykrzywił mu usta, złote oczy jednak pozostały lodowate. Powoli skłonił głowę.

- Bardzo sprytnie. Podziwiam twoje wycucie czasu. - Wypowiedział te słowa miękko, czystym, łagodnym głosem. Nie rozpoznał go. To nie był jego największy wróg. Sam już nie wiedział, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie.

Wampir pozdrowił go samym opuszczeniem powiek. Był wysoki, wyższy od Juliana, ale nie tak umięśniony. Twarz miał zarumienioną po niedawnym mordzie. Pewnie jego ofiarą padł jakiś pechowy obozowicz. Juliana zaniepokoiło, że wampir nie daje się wciągnąć w rozmowę. Tylko stał i na niego patrzył. Nie chępnął się ani nie przechwalał zadany cios. Dziwne jak na nieumarłego.

Las wokół Juliana zdawał się rozmywać, ziemia łagodnie zakołysała się pod jego stopami. Z rozmysłem rozciągnął usta w jeszcze szerszym uśmiechu, pokazując silne białe zęby.

- Dziecinna sztuczka. Poznałem ją, kiedy jeszcze byłem młodzikiem. Ten brak szacunku jest dla mnie obraźliwy. - Ton głosu Juliana nie zmienił się ani na jotę. Hipnotyzująca



mieszanina przymusu i czystości. Wyraźnie widział, że irytuje wampira. Nieumarły skrzywił się i potrząsnął głową, próbując uwolnić się od przymusu.

Bezдушna kreatura ruszyła posuwicie w hipnotycznym tańcu. Julian ani drgnął, nie dał się wciągnąć w płasy nieznajomego. Ciało miał rozluźnione i gotowe, stał czujnie na palcach, umysłem przeszukując całą okolicę, a nawet niebo. Nieumarły zachowywał się nienormalnie. Coś Julianowi umykało, a ponieważ Desari była w niebezpieczeństwie, nie chciał działać pochopnie, żeby nie popełnić błędu. Jego towarzyszka nie uciekła, musiał więc jej bronić.

*Myślisz, że jest gdzieś jeszcze jeden?* Desari była cieniem w jego umyśle, świadomym jego rozmyślań i niepewności. Ona też przeszukała otoczenie, ale nie udało jej się wykryć nikogo.

*Jestem tego pewien.*

*A lepiej byłoby stawić czoło obu naraz?*

*Mógłbym wtedy zaplanować walkę.*

Wcześniej Desari skurczyła się, aby sprawiać Julianowi jak najmniej kłopotu. Teraz jednak wyprostowała się i z wielką pewnością siebie wyłoniła się po lewej stronie. Zostawiła ukochanemu dość miejsca na manewry i równocześnie znalazła się w jego polu widzenia, tak żeby nie musiał szukać jej umysłem. *Nie słuchaj muzyki, Julianie*, ostrzegła. Jej słowa były dla jego umysłu niczym muśnięcie palcami. Uniosła twarz do gwiazd i zaczęła cicho śpiewać.

Wraz z pierwszą srebrną nutą całe ciało Juliana przeszył przejmujący dreszcz. Potrzebował ogromnego wysiłku woli, żeby przestać słuchać jej pieśni. Niezwykły, cudowny głos Desari wzbijał się w nocne powietrze i niósł po lesie na skrzydłach wiatru, który wirował pośród drzew, wznosił ponad korony i sięgał najgłębszych jarów. Był wezwaniem, łagodnym nakazem, żeby wszystkie stworzenia, dobre i złe, wyszły ze swych kryjówek i przyszły do niej. Kto albo co mogło się oprzeć temu niezemiemu głosowi? Był czysty, piękny, złote i srebrne dźwięki migotały w ciemnościach. Wzywając. Nawołując. Przywabiając. Kryło się w nim żądanie tak łagodne i zniewalająco cudowne, hipnotyzujące, że nie sposób było je zlekceważyć.

Julian przyglądał się efektom, jakie śpiew Desari wywierał na wampirze. Jego twarz poszarzała i zmizerniała, skóra zaczęła się kurczyć, nadając całej postaci wygląd szkieletu. Poszarpane, postrzępione ubranie odpadało od jego ciała niczym butwiejąca skóra. Nie był w stanie dłużej utrzymać złudzenia młodości i czystości. Wyglądał jak rozkładająca się tysiącletnia bezдушna parodia żywego człowieka. Dźwięki pieśni Desari doprowadzały go

do szaleństwa, przywabiając światłem dobroci i współczucia, a więc tym, co odrzucił wraz z duszą.

Warcząc, plując i walcząc o każdy centymetr, wampir z sykiem włókł się coraz bliżej Juliana i śmierci. Desari wciąż śpiewała. Nocne powietrze jęczało z wysiłku, starając się utrzymać ciężar gromadzących się sów, które obsiadły wszystkie gałęzie wokół. Jelenie, kuguary, niedźwiedzie, a nawet lisy i króliki przybyły na miejsce i otoczyły trzy wyprostowane postaci.

Wampir zakrył uszy, klnąc przy tym szpetnie i rzucając obelgi, a mimo to nogi wciąż ciągnęły go do Desari. Za plecami Juliana drugi nieumarły wypełził z zarośli. Jego czerwone oczy płonęły nienawiścią. Patrzył na Desari, kłapiąc wyszczerbionymi zębami, jego przybycie oznajmiał cuchnący oddech. Był starszy i zręczniejszy niż pierwszy, którym najwyraźniej posłużył się, by odciągnąć łowcę. Każdą cząstką swojego ciała walczył z przymusem głosu Desari. Ale to nie był on.

Julian od razu wiedział, że jest niebezpieczny i przebiegły. W rysunku ust starszego wampira był wyraźny rys bezwzględności, a w jego oczach, których ani na moment nie odrywał od Desari, coś mocno niepokojącego. *Uważaj i nie patrz na niego*, ostrzegł ją Julian. Nagły przypływ strachu zachwiał jego spokojną pewnością siebie. Przeklinał fakt, że ona tu jest, że jego zmysły rozprasza wszechogarniający lęk o Desari.

Uderzył bez zapowiedzi, poruszając się z prędkością, z której słychać wśród swoich pobratymców. Wampira jednak już tam nie było. Jakimś cudem zdołał przełamać czar Desari i znalazł się przy niej, nim zdążyła drgnąć. Julian błyskawicznie rzucił się na drugiego napastnika i przebijając pięścią klatkę piersiową, poprzez mięśnie, kości i ścięgna sięgnął po jedyną rzecz, która mogła go zniszczyć. Gdy cofnął rękę i szybko odskoczył od wrzeszczącego przeciwnika, na jego dłoni biło zepsute serce wampira.

Skazona krew tryskała wokół, wampir zakręcił się w miejscu obłąkańczo, po czym upadł na ziemię w straszliwych konwulsjach. Tymczasem Julian ściągał energię z błyskawic przeskakujących między chmurami. Piorun uderzył w wijące się ciało i spalił je w mgnieniu oka. Po chwili płomienie objęły też serce, które Julian rzucił w ogień. Wystarczyło kilka sekund, żeby ze słabszego wampira została tylko kupka popiołów. Julian zaś po prostu zniknął, jakby go nigdy nie było.

Z płuc Desari uszło całe powietrze, kiedy szponiaste palce wampira otoczyły jej szyję. Jego odrażający dotyk przyprawił ją o dreszcz. Powietrze wokół nieumarłego cuchnęło, ona zaś nie chciała nim oddychać. Julian rozprawił się z drugim wampirem tak szybko, że ledwie zdążyła sobie uświadomić, co zrobił, zanim rozpląnął się bez śladu. Ufała mu całkowicie. Choć

nie przestała się zastanawiać dlaczego, miała absolutną pewność, że nigdy by jej nie opuścił.

- Dlaczego mnie prześladujesz, starcze? - spytała cicho. Wykorzystując głos jako broń, wycelowała go w potwora.

Wampir wzdrygnął się, syknął i ostrzegawczo uszczypi ją swymi ohydnyymi szponami.

- Nie odzywaj się - rozkazał, plując przy tym i warcząc.

- Przepraszam - odparła uprzejmie łagodnym, niewinnym tonem. Była gotowa zrobić wszystko, żeby zapewnić Julianowi przewagę.

Wampir obracał ją dookoła, wykorzystując jej szczupłe ciało jako tarczę. Przez cały czas przyciskał do żyły na jej szyi ostry jak brzytwa szpon. Czubek pazura przebił skórę i cieniutka strużka krwi pociekła na białą jedwabną bluzkę, w którą się przyodziała, zmieniając kształt. Jej prześladowca desperacko przepatrywał otaczający las. Nigdzie nie dostrzegł śladu Juliana.

Nad ich głowami siedzące na gałęzi sowy zaczęły przestępować z nogi na nogę. Dwa kuguary wydały niesamowity, podobny do ludzkiego wrzask. Pozostałe zwierzęta zaczęły chodzić niespokojnie wokół niewidzialnego kręgu, który utworzyła Desari. Ich oczy jarzyły się wściekle w świetle błyskawic przeskakujących między chmurami.

- Twój bohater cię zostawił - zakpił wampir, wciąż przeszukując noc nienawistnym wzrokiem.

- Myślisz, że go potrzebuję? Sama jestem prastara. Potrafię się obronić. Poza tym wcale nie chcesz mnie zabić. Nie tropiłbyś mnie wciąż, gdybyś po prostu chciał pozbawić świat mojej obecności. - Jej głos był jak aksamit, jak muzyka. - Rzuciłeś wyzwanie dwóm najpotężniejszym starożytnym, jakich znam, żeby mnie dostać. I teraz miałbyś mnie zabić? Nie wierzę w to, starcze.

Mocno, boleśnie zacisnął palce na jej szyi, grożąc, że pozbawi ją powietrza. Zaśmiała się lekko, szyderczo.

- Myślisz, że wystraszysz mnie czczymi pogrozkami? Prędzej niż twoje palce udusi mnie twój odór.

Zapluwając się, wysyczał jej do ucha garść przekleństw i grózb, wtem nagle wrzasnął, pociągnął Desari do tyłu i zaczął się obracać opętańczo, próbując uciec przed płomieniami buchającymi z jego rozkładającego się ubrania i ciała.

W odwecie za nieoczekiwany atak Juliana wampir okrutnie szarpnął Desari za włosy. Zaraz jednak ze wszystkich stron ruszyły na niego sowy, setki silnych szponów wyciągniętych w stronę jego jarzących się oczu. Łopot skrzydeł sprawił, że liście, gałązki i sosnowe igły zawirowały szaleńczo, przesłaniając widok. Desari uchylila się, gdy ptaki ruszyły na wampira. Wtem w powietrzu pojawiła się olbrzymia sowa z piórami przesiąkniętymi krwią.

Jej zakrzywione szpony ominęły oczy potwora, sięgając prosto do piersi. I gdy zatapiały się w jego ciele, reszta ptaków zaatakowała twarz wampira, wywołując dziki skowyt i wytrącając z równowagi, tak że nie mógł skorzystać ze swojej mocy i umiejętności.

Desari przypadła do ziemi, chroniąc głowę, ale żaden ptak nawet jej nie drasnął. Julian idealnie zaplanował bitwę, nie zostawiając wampirowi czasu, żeby mógł ją skrzywdzić. Leżała nieruchomo, zapomniawszy na moment, że przecież sama też może zniknąć. Odgłos rozdieranego ciała był straszliwy, krzyki wampira nieludzkie. Dopiero kiedy jego stopa dotknęła Desari, rozplynęła się we mgle i szybko przepłynęła między drzewa. Przysiadła wysoko na czubku i, teraz już bezpieczna, zmaterializowała się znowu. Przygryzając nerwowo wargę, obserwowała, co się dzieje.

Scena wyglądała jak z horroru. Dariusz zawsze chronił ją przed swoimi łowieckimi wyprawami, podobnie jak Julian, sprowadzając na nią głęboki sen. To, co widziała, było okrutne i przerażające. Odrazający smród wampira przybrał na sile. Rozmyślnie starał się zatruć powietrze, żeby ani zwierzę, ani człowiek nie mogli oddychać. Bez względu jednak na to, jak wampir się wysilał, Julian odpierał jego trujące wyziewy, sprowadzając orzeźwiający tchnienie świeżego powietrza.

Nieumarły niemal ośleplony po ataku sów. Klatkę piersiową miał rozdartą, wszędzie wokół tryskały gejzery skażonej krwi. Wyglądało na to, że celowo spryskuje nią każdą istotę na swej drodze, paliła bowiem jak kwas i tym sposobem zdołał pozbawić życia kilka ptaków. Zwierzęta podchodziły coraz bliżej, wygłodniałe stworzenia, pobudzone do szaleństwa pełnym przemocy widowiskiem i zapachem świeżej krwi, tworzyły coraz ciaśniejszy krąg.

Wzrok Desari przyciągnęła ogromna sowa. Wiedziała, że to Julian, jej życiowy partner, i z przerażeniem oglądała go w roli zabójcy. Ostrożnie dotknęła jego umysłu i odkryła, że odepchnął na bok wszystkie związane z nią myśli. Był tak samo bezwzględny i bezlitosny jak każdy drapieżnik. Nacierał bez przerwy i ze wszystkich stron, przypuszczał szybkie, śmiertelne, wycieńczające ataki, ciał coraz głębiej, zmierzając ku sercu.

Wampir nie miał szans rozplynąć się w powietrzu i w ten sposób uciec, ale jego szpony i skażona krew dokonywała ogromnych zniszczeń. Nawet pod postacią sowy Julian wciąż zmagał się ze skutkami niespodziewanego ataku pierwszej wampira. Desari widziała, że wielki ptak oszczędza jeden bok i jego skrzydło nie osiąga pełnej rozpiętości. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie to, że pochłaniała wszystkie jego myśli uniknęłaby tej napaści. Był niewiarygodnie szybki, poruszał się jak błyskawica, uderzał i odlatywał, uderzał i odlatywał nie dając prastaremu możliwości odzyskania sił i posłużenia się swoją znaczną potęgą.

Trudno było słuchać skowytów wampira. Te ohydne dźwięki raniły uszy Desari.

Chciała zamknąć oczy, by nie widzieć martwych i umierających ptaków, strumieni lśniącej w świetle księżyca czarnej krwi, która syczała i skwierczała, jakby była żywa. Nie chciała patrzeć na groteskową zakrwawioną postać, na jej zmierzwione, posklejane krwią włosy krwawe oczodoły. Ohydę rysów twarzy wzmagały teraz głębokie zranienia. Całe ciało wampira było porozrywane, poznaczone różnymi ranami, a mimo to nie chciał ustąpić, nie chciał przyznać, że nie ma szans ujść z życiem.

Strumyki skażonej krwi poruszały się na ziemi, jakby szukając ofiary. Wszędzie w jej zasięgu rośliny schły, w świetle księżyca wydawały się czarne. Desari zorientowała się, że trująca posoka podąża za ogromną sową, czekając na sposobność, by uderzyć.

Maleńkie ukłucie, które na jej szyi zostawił szpon wampira, pulsowało boleśnie, nabrzmiało, jakby pazur potwora był zatruty. Jeśli drobna ranka sprawiała taki ból, to co czuł Julian, którego ciało zostało rozdarte do kości? Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Znow dotknęła jego umysłu i zobaczyła, że zablokował ból, żeby całkowicie skoncentrować się na zniszczeniu zła.

Desari chciała podbiec, by pozbierać wszystkie martwe ptaki, które pomogły Julianowi w walce z prastarym nieumarłym. Ciężko ranny nie miał wyboru, musiał przyjąć od nich ratunek, mimo to instynktownie wiedziała, że śmierć tych cudownych stworzeń musiała budzić jego żal.

Jej serce cierpiało z powodu Juliana, z powodu brata, z powodu wszystkich, którzy musieli walczyć i zabijać żyjące stworzenia. Wiedziała, że nieumarli byli źli do szpiku kości i jedyne, co można było zrobić, to zetrzeć ich z powierzchni ziemi, ale ci, którzy to robili, ryzykowali życie i, co gorsza, również duszę.

Próbowała się uspokoić, wyciszyć myśli tak, by została w nich tylko pewność i siła. A potem wysłała siebie samą w głąb umysłu Juliana, dając mu zastrzyk energii ze swojej starożytnej krwi i potęgi. Nie potrafiła zabijać, nie byłaby w stanie odebrać życia - zbyt głęboko tkwiło w niej współczucie - ale modliła się, żeby nie przeszkodzić w tym Julianowi.

Julian był wdzięczny za siłę, która go wypełniła. Cierpiał z powodu wielkiego upływu krwi, a skażona posoka wampira, przesączająca się głęboko przez sowe pióra, paliła jego ciało. Nie wahał się jednak, wciąż ponawiał ataki, uderzając w potężnego wampira pazurami i coraz bardziej zagłębiając się w jego pierś. Dopiero gdy udało mu się przebić przez mięśnie i kości, powrócił do własnego kształtu i uwolnił pozostałe sowy od przymusu atakowania.

Desari zrobiła gwałtowny wdech i uniosła ręce do szyi, widząc, jak plamy skażonej krwi łączą się w jedną ogromną kałużę. Szczerniała posoka przybrała kształt ohydneho ramienia, po czym wyciągnęła się w diaboliczną ciemną dłoń, która ukradkiem zaczęła pełznąć między

igłami i zwalonymi gałęziami w stronę swojej ofiary. *Julianie, na ziemi!*

Nic nie odpowiedział ani w żaden inny sposób nie dał i sobie poznać, że usłyszał ostrzeżenie. Spokojnie stanął przed wampirem. Na jego pięknej twarzy widać było oznaki znużenia, potargane złote włosy opadały na ramiona. Stał prosto, wysoki, z szerokimi barami, w jego bursztynowych oczach płonął ogień.

- Przynoszę sprawiedliwość naszego ludu, starcze. Popełniłeś zbrodnię przeciwko ludzkości, przeciwko samej ziemi. Przynoszę wyrok, jaki na twój rodzaj wydał nasz książę i nadzieję, że w innym życiu odnajdziesz miłosierdzie, którego ja nie mogę ci dać. - Wypowiedział te słowa ze spokojem, przekonująco, dobitnie.

I gdy ciało wampira drgnęło, próbując ostatni raz zerwać się do ucieczki, a skażoną krew od buta Juliana dzieliły już tylko centymetry, łowca zanurzył rękę w rozdartej piersi nieumarłego i wyciągnął z niej serce. Gdy pulsujący organ wyłonił się z ciała wrzeszczącej bestii, rozległ się straszliwy odgłos ssania. Julian uskoczył przed tryskającą krwią i obrzydliwą dłonią, która sięgała po jego stopę.

Wampir zwałił się na ziemię, dwukrotnie próbował się podnieść, po czym zaczął macać na oślep dookoła w poszukiwaniu jedynej rzeczy mogącej utrzymać go przy życiu. Julian upuścił serce w bezpiecznej odległości od poczwary, która nie chciała pogodzić się z przegraną.

Desari poczuła straszliwe znużenie i ból pulsujący w ciele Juliana. Patrzyła, jak zbiera z nieba energię i kieruje je najpierw na serce, potem na ciało nieumarłego i wreszcie na ziemię, żeby spalić plamy czarnej krwi na poszyciu. Dopiero wtedy osunął się na zwalony pień. Zafascynowana Desari przyglądała się, jak przywołuje jaskrawe światło i przytrzymuje je na moment, by oczyścić dłonie i przedramiona.

Zeskoczyła z drzewa, gotowa do niego podbiec, kiedy Julian pokręcił głową, zdrową ręką wskazując na las. Powoli ale nieprzerwanie kilka osób zmierzało w stronę kręgu zaniepokojonych zwierząt. Desari natychmiast zaczęła śpiewać, uspokajając największe drapieżniki i uwalniając je od zaklęcia, jakie utkała. Powarkując, zwierzęta chyłkiem oddaliły się w stronę mrocznego lasu, z dala od grupy ludzi.

- Musieli obozować w zasięgu mojego głosu - powiedziała.

- Mamy jeszcze sporo do zrobienia, zanim będziemy mogli odpocząć - odparł Julian. - Musimy znaleźć ofiary wampira i usunąć wszelkie dowody jego działalności. Trzeba oczyścić tę ziemię ze śladów jego istnienia.

Desari słyszała w jego głosie wielkie znużenie, czuła je w jego umyśle. Stracił mnóstwo krwi.

- Zajmę się tym. Ty wracaj do obozu i znajdź miejsce na uzdrawiający sen.

Łagodny uśmiech złagodził twarde wyraz ust Juliana.

- Chodź tutaj, maleńka. Potrzebuję twojej bliskości. - W jego głosie było aksamitne ciepło, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Zanim zdążyła się zorientować, że słucha jego łagodnego polecenia, jej stopy zdążyły same z siebie ruszyć. Gdy tylko znalazła się blisko Juliana, wyciągnął rękę, objął ją w tali i pociągnął, żeby usiadła na pniu obok niego.

- Nie ruszaj się, najdroższa - rozkazał. - Pazury wampira były zatrute. W twoich żyłach krąży toksyna. Usunę ją, a potem będę musiał wymazać wspomnienie twojej pieśni z umysłów tych ludzi, żeby mogli żyć tak jak dotąd.

- Ty dużo bardziej niż ja potrzebujesz leczenia - zaprotestowała. - Moje zadrapanie to drobiazg, nie martw się. Możemy się nim zająć później.

- Nie pozwolę na to - odparł Julian. - Twoje zdrowie jest najważniejsze. Bo chociaż wampir został zniszczony, jego jad wciąż jest śmiertelnie groźny. Spokojnie, Desari, dam sobie z tym radę. Wiem, co znaczy narastający mrok, coś, czego nie można usunąć. Nie pozwolę, żeby coś podobnego przydarzyło się tobie.

Desari widziała jego determinację i chciała poznać źródło owej ponurej nieustępliwości, które wciąż pozostawało przed nią ukryte. I choć czuła się głupio, bo Julian tak troskliwie zajął się drobnym skaleczeniem, mimo że sam był poważnie ranny, zaniechała dalszych protestów. Nic nie zmieniłoby jego postanowienia, ona zaś nie zamierzała marnować czasu i energii na sprzeczki.

Julian przymknął złote oczy, skupił się i jeszcze raz oddzielił od własnego bólu i zmęczenia. Wyprawił się na poszukiwania do wnętrza ciała Desari. Niemal od razu znalazł cztery krople trucizny. Gęste czarne plamy rosły po cichu, rozprzestrzeniając się przez krwioobieg i namnażając. Julian był światłem i energią, ogniem pędzącym, by dopaść i zneutralizować każdą drobinę trucizny. To było trudne zadanie. Musiał uważać, by nie przeoczyć najmniejszej kropli, przedostać się do każdej tętnicy, żyły, przeniknąć do każdego narządu. Musiał się upewnić, że w ciele Desari nie pozostała najdrobniejsza cząsteczka toksyny, która mogłaby się później rozrosnąć i rozprzestrzenić, wyrządzając jej krzywdę.

Gdy skończył, powrócił do własnego ciała. Desari delikatnie dotknęła jego twarzy gestem pełnym czułości. Był szary i ślaniał się ze zmęczenia. Odsunęła mu włosy z twarzy, serce jej się krajało. Czuła, jak pali go ciało, czuła jego wnętrzości, ranę ziejącą w ramieniu.

- Musisz odpocząć. Pozwól, że ja to zrobię.

Pokręcił głową.

- Bardzo mi pomożesz, jeśli zajmiesz się ludźmi. Nie mogę pozwolić, żebyś przebywała w pobliżu szczątków wampira albo jego ofiar. Nieumarłemu nie wolno ufać nawet po śmierci.

- Zniszczyłeś go, Julianie - przypomniała mu łagodnie.

- Zaufaj mi, najdroższa. Z wampirami mam do czynienia od stuleci. Zastawiają pułapki, które działają jeszcze długo po ich śmierci. - Uniósł jej dłoń do ust. - Zrób, tak jak mówię, Desari. Pomóż ludziom. Chyba nie chcesz, aby resztę życia spędzili zamienieni w zombie. Idź już. A potem poleć do Dariusa. Zawołaj go, niech cię złoży do ziemi. Sam położę się tak szybko, jak tylko będę mógł.

Desari roześmiała się cicho.

-Dalej, wierz w swoje fantazje, ukochany. Na pewno pomogą ci przetrwać ten trudny czas.

Usunęła dłoń, zostawiła Juliana i podeszła do grupki biwakowiczów, zataczających się na granicy kręgu.

Julian patrzył, jak oddalała się z miejsca okrutnej śmierci. Wyglądała tak spokojnie i pięknie, nieskażona otaczającą ją przemocą i szpetotą. Czuł, jak ścisną mu się serce i cały w przedziwny sposób się rozpląta. Pokręcił głową, zdumiony własnym szczęściem, odrzucił włosy i stanął na drżących nogach. Był słaby, dużo słabszy, niż chciał to okazać Desari. Pałący ból z rany na jego ramieniu promieniował na całą klatkę piersiową. Czuł, jak trucizna rozlewa się po całym jego ciele, każde zadrapanie na skórze pulsowało i piekło. Miał jednak obowiązki. Honor nakazywał najpierw zadbać o partnerkę, a potem usunąć wszystkie ślady wampira, tak żeby ukryć istnienie ich rasy przed śmiertelnikami, którzy chcieli je zniszczyć.

Uklęknął obok martwych i umierających ptaków. Dla tych, które umarły, nic już nie mógł zrobić. Te, które wciąż żyły, cierpiały. Zebrał je wokół siebie i jeszcze raz opuścił ciało, żeby przenieść się do ciałek stworzeń, które odpowiedziały na jego prośbę o ratunek. Nie szczędząc trudu, uleczył wszystkie, które tylko zdołał. Szanował dziką przyrodę. Biegał z wilkami, szybował po niebie z ptakami, pływał z rybami i polował razem z dzikimi kotami w Afryce. Stanowił jedno z przyrodą, przyroda żyła w nim. Zanim spotkał Desari, przez długie wieki natura była jego jedynym pocieszeniem.

Desari zamaskowała straszliwe pobojuwisko przed ludźmi. Gdy się odwróciła, zobaczyła Juliana klęczącego wśród sów. Wyglądał jak stary, ranny w bitwie, a mimo to niepokonany wojownik. Złote włosy spływały wokół niego, krew kapła miarowo z ran. Nieruchomą, jak wykutą z kamienia twarz miał naznaczoną bólem i znużeniem. Jego ręce delikatnie dotykały ptaków, gładziły ich pióra, podczas gdy z jego ust płynęły słowa starego karpatiańskiego



rytuału uzdrowicielskiego. Łzy napelniły jej oczy. Ten człowiek, który ze spokojem stawiał czoło śmierci, który bezlitośnie rozprawił się z wrogiem, najpierw myślał nie o sobie, lecz o tym, żeby wyleczyć Desari, a potem mieszkańców lasu. Poczwała, jak rośnie w niej duma. Być może nigdy nie zrozumie, w jaki sposób jego słowom udało się ich ze sobą związać, ale nagle poczuła się szczęśliwa, że to zrobił. Był wyjątkowym mężczyzną, jasne stano się dla niej, że zawsze najpierw myśli o innych, a dopiero potem o sobie.

*Zdaje się, że mogę się w tobie zakochać.* Musnęła tymi słowami jego umysł, jej głos był niczym pieszczota.

Julian nie podniósł głowy, ale wyczuła, że uśmiecha się zadowolony. *My już jesteśmy w sobie zakochani, najdroższa, po prostu jesteś zbyt uparta, żeby się do tego przed sobą przyznać. Bytem z tobą w twoim umyśle. Wiem, że mnie kochasz.*

*Fantazuj sobie, na zdrowie,* odparła, drocząc się z nim, i wróciła do grupy ludzi, których miała odprowadzić do obozowiska.

Gdy zniknęła mu z widoku, Julian poczuł się niespokojny. *Zawołaj mnie, jeśli poczujesz się zagrożona. Nie zapominaj, że w tych stronach ostatnio wampiry podróżują grupami. Sama widziałaś, że prastare i bardziej wprawne wampiry wykorzystują słabsze, które przemieniły się niedawno. Musisz być bardzo ostrożna.*

*Zaczynam podejrzewać, że twoje wykłady będą jeszcze bardziej męczące niż pogadanki mojego brata,* odparła Desari trochę rozbawiona, a trochę poirytowana. Nie była dzieckiem, żeby traktować ją, jakby brakowało jej rozsądku. Czasami mężczyźni z jej rasy naprawdę działali na nerwy.

Julian nie mógł się spieszyć przy uzdrawianiu. Musiał wejść do każdego ciała i wyleczyć je od wewnątrz. Starał się odpychać wszystkie inne myśli, żeby nie popełnić błędu, być tylko energią i światłem. Mimo to czuł się winny, że wykorzystał te cudowne stworzenia - cena, którą trzeba było zapłacić za to, że znowu odczuwał emocje. Żal i poczucie winy wobec sów, które straciły życie. Lęk o Desari w związku z rozłąką, którą sprowadziła na nich jego słabość.

Ze znużeniem wypuścił w powietrze ostatnią sowę i patrzył, jak ptak unosi się wysoko na swych silnych skrzydłach. Westchnąwszy, jeszcze raz przywołał z chmur błyskawicę i posłał ją w ziemię, żeby spalić ciała. A gdy poszycie było już wreszcie czyste, opuścił krąg i sprowadził wiatr. Podmuchał zawirował niczym małe tornado, wessał prochy i rozniósł na wszystkie strony.

Julian powoli zmienił kształt. Jego mięśnie i ścięgna protestowały, ramię wrzeszczało z oburzenia, gdy jeszcze raz wcisnął ciało w postać drapieżnego ptaka. Jedno skrzydło nie

chciało się dobrze ruszać, toteż lot wymagał ogromnej koncentracji i umiejętności. Gdy już znalazł się w powietrzu, poszybował ponad lasem w poszukiwaniu ostatnich ofiar wampira. To było równie ponure zadanie, dlatego nie chciał, by Desari znalazła się w pobliżu. Widział ją teraz, jak odprowadza podopiecznych do namiotów i kamperów

Zanurkował niżej, żeby upewnić się, że nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo, po czym wzdłuż rzeki oddalił się od pola namiotowego. Desari musnęła jego umysł ciepłym, pełnym troski dotykiem, on zaś postarał się zebrać siły, żeby nie musiała się martwić. Wyczuwał jej współczującą naturę, jej miękkie serce było niczym latarnia morska wskazująca mu drogę powrotu znad krawędzi drapieżczego szaleństwa.

W dole wyczuwał odór śmierci. Zniżył lot, zatoczył nad rzeką dwa kręgi, po czym opadł na ziemię. Lądując, zmienił kształt. Jego ciało natychmiast znów zaczęło protestować, tym razem ból omal nie powalił go na kolana. Trudno mu było pokonać własną słabość. Zaklął szpetnie pod nosem w starożytnym języku i podszedł do ciał dwóch poszukiwaczy złota. Leżeli połamani i poturbowani w charakterystyczny dla wampirów sposób, ich twarze zastygły w przerażeniu. Tym dwóm nieumarły musiał się ukazać w całej swojej ohydzie. Byli młodzi, mieli nie więcej niż dwadzieścia trzy, może dwadzieścia cztery lata. Julian pokręcił głową, zły na siebie za to, że nie zauważył wcześniej obecności prastarego. Zazwyczaj wyczuwał wampiry z odległości półtora kilometra. Ale emocje, jakich doświadczał, były tak nowe i intensywne, kolory tak żywe, pragnienia tak przemożne, że niemal go oślepiły. Był zbyt zajęty swoją partnerką i własnymi potrzebami, żeby zdawać sobie sprawę, co się dzieje wokół.

*Desari?* Delikatnie dotknął jej umysłu, chcąc wiedzieć, czy nic jej nie grozi.

*Wszystkim się zajęłam, Julianie. Mam przyjść do ciebie?* Jej głos był w jego głowie niczym łagodny powiew świeżego powietrza.

*Nie!* Ostrzeżenie było ostre. *Nie rób tego, najdroższa. Idź do pozostałych, do autokaru. Tam się spotkamy.* Był wdzięczny za jej cudowny głos. Marzył, by jak najprędzej oddalić się od widoku zła i śmierci, być znów koło niej, tam gdzie mógł znaleźć pociechę.

Wycofała się bez sprzeciwu, wyczuwając jego zmęczenie, świadoma, że ukrywa przed nią swój prawdziwy stan. Pożywiła się, wiedząc, że będzie potrzebował krwi, ale uważała, żeby w tym celu wykorzystać jedynie kobiety. Furia ukochanego była ostatnią rzeczą, której by chciała.

Julian, cień w jej umyśle, uśmiechnął się do siebie, widząc jej myśli. Był pewnie zbyt znużony, by akurat w tej chwili wpadać we wściekłość, ale czuł wdzięczność, że bierze pod uwagę jego emocje. Spopielił ciała i rozrzucił prochy na sporym obszarze, zostawiając

spalone, poczerniałe obozowisko, jak gdyby uderzył w nie piorun podczas straszliwej burzy. Władze nigdy nie odnajdą ciał i może dojdą do wniosku, że obozowicze utonęli, a prąd uniósł ich zwłoki ze sobą. Julianowi żal było ich rodzin, nie mógł jednak zostawić żadnych śladów działalności wampira ani pozwolić, żeby skażoną krew przebadał coroner. Najważniejsza była ochrona własnej rasy. Nie miał wyboru. Ostatni raz rzucił okiem na obozowisko, żeby upewnić się, że wszystko zostało zrobione. Usatysfakcjonowany ruszył w stronę własnego biwaku.

## Rozdział 10

Desari kopnęła koło autokaru.

- Ten cholerny pojazd znów nie chce ruszyć. Wiedziałam. Wiedziałam, że tak się stanie w najmniej odpowiednim momencie. - Jeszcze raz kopnęła oponę w bezsilnej wściekłości.

Julian, chwiejąc się lekko, stanął w cieniu drzew. Przywarł spojrzeniem do szczupłej postaci Desari. Była samym wdziękiem, przypominała strugę wody. Jej hebanowe włosy spływały kaskadą niczym fale jedwabiu. Była piękna, nawet kiedy się złościła.

Odwróciła się na pięcie, jej ogromne oczy natychmiast wypatrzyły go stojącego pod drzewami. W jednej chwili na jej twarzy pojawiła się głęboka troska. Julian był poszarzały i wymizerowany, koszulę miał zakrwawioną. Wyglądał na tak zmęczonego, że się przestraszyła. Jednym susem pokonała dzielącą ich odległość i szczupłym ramieniem objęła Juliana w pasie, by zapewnić mu oparcie.

- Wesprzyj się na mnie, Julianie - zanuciła cicho.

Nie przyleciał ani nie przybiegł, korzystając ze swojej zawrotnej prędkości, całą odległość pokonał pieszo. Widomy znak odpływu sił.

Objął ją i wsparł się na niej leciutko. Wyglądała na tak zaniepokojoną, że chciał ją pocałować, żeby dodać jej otuchy, ale trucizna w jego ciele rosła w siłę i rozprzestrzeniała, nie chciał więc ryzykować, że ją zarazi.

- Musisz wezwać Dariusa - nakazał łagodnie.

W drodze powrotnej długo się nad tym zastanawiał. Chciał wezwać Gregoriego, uzdrowiciela, którego znał i do którego miał zaufanie, ale nie było czasu do stracenia. Musiał skorzystać z mocy i biegłości Dariusa.

Pomogła mu wsiąść do autokaru. Pokonał przejście na chwiejnych nogach i niemal

upadł na kanapę.

- Potrzebujesz krwi, Julianie. Potem w ziemi szybko wyzdrowiejesz. - Mimo że bardzo starała się tego nie okazać, w jej głosie słychać było zdenerwowanie.

Julian pokręcił głową.

- Wezwij Dariusza. - Jego głos był zaledwie bladym cieniem dźwięku. Spuścił rzęsy, walcząc o zachowanie przytomności.

*Dariusie. Słyszysz mnie?* Desari była naprawdę zaniepokojona. Julian nie należał do mężczyzn, którzy prosiliby o pomoc.

*Czegoś potrzebujesz?* Darius był daleko, wyczuwał jednak jej strach.

*Chodź do nas, proszę. Tylko się pośpiesz. Dariusie, boję się.*

Julian splótł palce z jej dłonią.

- Wezwałeś go?

Zacieśniła uchwyt, obawiając się, że się jej wyślizgnie.

- Tak. Pożyw się teraz, Julianie, i połóż się do ziemi, póki się nie pojawi.

- Nie będę ryzykował, że cię zarażę. Idź do pozostałych. Zaopiekują się tobą, dopóki twój brat i ja nie będziemy w stanie tego zrobić. - Oczy miał teraz całkiem zamknięte, skórę popielatą.

Desari uniosła jego dłoń do ust, ale zanim ucałowała poranione palce, wilżąc je uzdrawiającą śliną, Julian wyszarpnął rękę.

- Nie! - rzucił z ostrym wyrzutem.

- Mów do mnie. Powiedz, dlaczego odrzucasz moją pomoc. Mam prawo cię leczyć, karmić i mam prawo opiekować się tobą. - Desari czuła się zraniona, przestraszona, emocje kłębiły się w niej, póki nie udało jej się ich rozdzielić.

Poczuła przyływ ciepła w umyśle, wrażenie, jakby otoczyły ją i przytuliły mocno jego ramiona. Serce Juliana biło nienormalnie wolno, wyczuwała je w swojej głowie, słyszała nieregularny rytm.

- To był prastary, najdroższa. Jeden z najstarszych wampirów, bardzo biegły w dawnych sztukach. Jego krew jest wyjątkowo niebezpieczna.

- Usunąłeś ją z mojego krwiobiegu, Julianie. - Pochyliła się nad nim z niepokojem. - Usuń ją i ze swojego.

- Nie mam dość siły, maleńka. Nie bój się o mnie. Nie zostawię cię. Idź do pozostałych, żebym wiedział, że jesteś bezpieczna.

Desari usiadła wyprostowana, nagle rozumiejąc.

- Myślisz, że może się pojawić więcej nieumarłych.

- Uważam, że przyciągacie je obie, ty i ta druga kobieta, Syndil. Szukają partnerek, bo myślą, że dzięki nim zdołają wrócić do świata uczuć i odzyskać dusze. Idź, Desari, póki jeszcze daleko do świtu. - Julian obawiał się przybycia nie jakichś przypadkowych wampirów, tylko jednego, swego prastarego wroga. Bał się, że on sam mógłby go ściągnąć do Desari.

Jego głos zamilkł. Oddychał ciężko. To, co rozprzestrzeniało się w jego ciele, trzymało w morderczym uścisku płuca i serce. Desari odsunęła złote włosy opadające na jego czoło. Wiedziała, że Julian bardzo się o nią boi, ale jak mogłaby go zostawić?

Tak niedawno zagościł w jej życiu, a już był dla niej jak powietrze. Jej ciało poznało jego ciało. Jej serce i dusza nareszcie stały się całością. Musiała być tam gdzie on. *Dariusie, proszę, pośpiesz się*, wyszeptała, wiedząc, że już leci, a ogromne skrzydła pokonują dzielącą ich odległość najszybciej, jak się da.

Co zrobi, jeśli okaże się, że wampir miał jeszcze innych współników? Nie była wojowniczką. Jak zdoła obronić osłabionego Juliana? I znów napłynęła do jej umysłu fala ciepła i otuchy od niego.

I właśnie wtedy coś uderzyło w autokar z taką siłą, że ogromnym pojazdem aż zakółysało. W jednej chwili Julian ciężko podniósł się z miejsca z twarzą twardą, bezlitosną, wykutą z granitu.

- Zaintonuj starożytną pieśń uzdrawiania, Desari. Jest w twojej głowie, słyszałem. I złącz się ze mną, kiedy zaczniesz śpiewać.

Przemiana, jak w nim zaszła - ze stanu bliskiego śmierci do stanu gotowości bojowej - była szokująca. Podniósł głowę i pewnym krokiem ruszył do drzwi. Desari siedziała nieruchomo, serce jej waliło. Nie mogła posłać go samego. Dostanie jej siłę i odwagę, jej wiarę w niego i każdą pomoc, jakiej tylko zapragnie. Zaczęła śpiewać pieśń starą jak sam czas, pieśń, z którą się rodzili, którą mieli wyrytą w głowie. Niosła ze sobą spokój i ukojenie, a niezwykle głośno Desari jeszcze wzmacniał jej siłę.

Julian słuchał jej, wychodząc w noc. Czysty głos Desari dostatecznie osłabił skutki działania trucizny wampira. Pod drzewami na zewnątrz majaczyły cienie, otaczając autokar.

Julian odetchnął z ulgą. To nie następny wampir, tylko zniewoleni przez zabitego słudzy, gule. Ci niegdysiejsi ludzie, niezwykle silni i przebiegli - w ich żyłach krążyła krew wampira - nie byli nieśmiertelni. Spali w kanałach i na cmentarzach, żeby uchronić się przed zabójczym słońcem, żywili się ciałem i krwią żywych. Żyli, by służyć swemu panu, w nadziei, że pewnego dnia zostanie im dana nieśmiertelność. Julian wiedział, że to niemożliwe. Już byli martwi - kukielki ożywiane kaprysem wampira i jego skażoną krwią.

Wysiadł z autokaru i stanął przed żywymi trupami. Zmierzały ku Desari. Choć ich pan nie

żył, nie miały wyboru, musiały wypełnić jego rozkazy i dotrzeć do niej, a wściekłość i strach sprawiały, że mogły działać brutalnie. Najważniejszym zadaniem Juliana było zapewnienie bezpieczeństwa Desari, otoczenie autokaru najpotężniejszymi zaporami, jakie był w stanie zbudować, na wypadek gdyby gule go pokonały. Dariusowi przypadłoby potem zadanie rozpracowania tego, co tak starannie przygotował.

*Graj na zwłokę, dopóki nie zjawi się Darius.* W głosie Desari słychać było błaganie. Nie mogła znieść myśli, że miałby jeszcze bardziej cierpieć.

*Śpiewaj, najdroższa, śpiewaj dla mnie. To hamuje ból. Nie mogę zrobić nic innego. Jesteś moim życiem. Jedyнным powodem istnienia. Nie zawiodę, obronię cię.*

*A więc burza. Mogę sprowadzić mgłę, cokolwiek, czego potrzebujesz. Pozwól mi przyjąć na siebie część ciężaru.* Nie chciała kłócić się z nim ani mu przeszkadzać. Słyszała mroczne pomruki, szelest liści i gałązki pękające pod ich stopami. Gule nacierały na Juliana.

*Śpiewaj dla mnie, maleńka. Twój brat przyśle pomoc, zanim przybędzie. Przygotuj się, bo posłuży się twoim wzrokiem.*

To musiało jej wystarczyć. Znow zaintonowała starożytną pieśń i podeszła do okna, żeby widzieć, czego będzie potrzebował Darius. Julian wydawał się jej taki samotny. Stał wyprostowany, jego włosy targał wiatr. Rozluźnił obolałe ciało, przygotowując się na atak. Duma Desari wzrosła.

*Desari?* To był Darius. Głos miał spokojny i, jak zawsze, pozbawiony emocji, całkowicie pewny siebie. Silny. Był blisko. *Powiedz mi, co się dzieje z Julianem.*

Desari wciąż śpiewała dla Juliana, ale myśli skierowała ku bratu. Od tylu stuleci porozumiewała się z nim osobistym kanałem telepatycznym, że bez trudu mogła podzielić uwagę. *Mówi, że wampir, z którym walczył, był prastary i jego krew jest potężną trucizną. Został ranny, ale nie chciał się mną pożywić, żeby się wzmocnić. Jest za słaby, żeby usunąć truciznę ze swojego ciała. Czeka na ciebie.*

*Wiesz, czego będę potrzebował,* odparł Darius. *Przygotuj niezbędne świece i zioła. Niech w powietrzu unosi się ich zapach, kiedy będziemy rozprawiać się z tymi, którzy ci zagrażają. Wezwij pozostałych. Będziemy ich potrzebować podczas rytuału uzdrawiania. Nakłoń, żeby dołączyła Syndil ze swoją potężną leczniczą mocą.*

Darius przerwał kontakt i niezauważony unosił się nad kręgiem sług nieumarłego. Siedmiu. Wampir rzeczywiście musiał być potężny, żeby jego krew mogła podtrzymywać aż tyle żywych trupów jednocześnie.

Karpatianin budził jego ogromny szacunek. Nie poddawał się, nie wyglądał też na zastraszonego. Fakt, że nie zdołał wyprodukować czystej koszuli, wskazywał, jak bardzo był

osłabiony. A jednak mimo osłabienia i bólu był gotów walczyć.

Dariusz opuścił się z nieba, zmieniając kształt, gdy tylko dotknął ziemi, i w milczeniu skoczył na ofiarę. Ogromny lampart zatopił kły w karku pierwszego gula, po czym uporał się z nim ze skutkiem śmiertelnym. Puścił ciało i bezszelestnie podkradł się do następnej ofiary. Sługa nieumarłego stał odwrócony tyłem, lampart zeskoczył z konara sterczącego nad głową gula i przegryzł mu gardło.

Julian obserwował skradające się w jego stronę paskudztwa. Siedem silnych poczwara, każda w innym stopniu rozkładu. Ich pan był martwy i nie mógł dłużej podtrzymywać ich istnienia. Wtem za linią drzew poruszył się czarny cień i Julianowi mignął w oku błysk lśniącego futra. Ogromny dziki kot szybko rozprawił się z dwoma gulami.

Julian powoli wypuścił powietrze. Maszkary były skażone zatrutą krwią wampira, więc Dariusz prawdopodobnie także się zaraził. W górze nad ich głowami zbierały się mroczne i złowieszcze chmury, przysłaniając księżyc. Zaczęły strzelać pioruny, gwałtowna burza zawyła wśród drzew, kołysząc konarami. Julian wiedział, że to dzieło Dariusza.

Jeden gul ruszył przed siebie, płonące oczy miał wbite w autokar. Na przeszkodzie stał mu tylko Julian. Warcząc dziko, śliniąc się i zapluwając, poczwara przesuwiała się w stronę Karpatianina, szczerząc odrażające zęby. Gul wymachiwał niezgrabnie ogromnymi rękami, próbując dosięgnąć głowy Juliana. Julian uchylił się i zaatakował. Głowa gula zachwiała się i coś trzasnęło mu w karku.

Julian skoczył na spotkanie drugiego napastnika, który właśnie zbliżał się do trupa. Ten ostatni zamachnął się na niego toporem. Ostrze chybiło o kilka centymetrów. Przeklinając w duchu niesprawną rękę, Julian obrócił się powoli i kopnął go z półobrotu, co zwaliło z nóg sługusa wampira, następnie wymierzył mu szybki cios w głowę, miażdżąc czaszkę w chwili, gdy dopadł go trzeci gul. Choć powolny, był silny i przebiegły. Wycelowwał w zranione ramię Juliana i uderzył w nie niczym szarżujący byk. Koszmarny ból eksplodował z siłą dynamitu i sprawił, że Julian opadł na kolana, zanim zdążył zebrać dość energii, żeby odciąć czucie w tym obszarze. Powietrze uciekło mu z płuc, tak że musiał walczyć o oddech. Nieoczekiwany skurcz żołądka przyprawił go o mdłości.

W jednej chwili błyskawica uderzyła w napastnika, piorun przeniknął jego ciało. Z ust i nosa gula poszedł dym, jego odzież i skóra poczerniały. Zawył dziko, gdy kula pomarańczowego ognia, przypominająca meteor, trafiła go w brzuch i spaliła na popiół. Kierowane ręką Dariusza płomienie zaczęły przeskakiwać od ciała do ciała; brat Desari rozprawił się z pozostałymi gulami z łatwością doświadczonego, bardzo wprawnego łowcy.

Zaraz potem otoczył ramieniem Juliana, który oparł się na nim całym ciężarem. Uniósł

w ramionach potężnego Karpatianina jak dziecko.

- Masz dość siły, żeby usunąć zapory? - upewnił się. Głos miał spokojny i pewny, oddech regularny mimo długiego lotu, straszliwej walki i ciężaru, który dźwigał.

Julian pokiwał głową w odpowiedzi i zaczął zdejmować skomplikowane zabezpieczenia, upewniwszy się, że nie ma zagrożenia. Desari gwałtownie otworzyła drzwi i wysiadła z autokaru, żeby brat mógł wnieść ukochanego do środka. Zaniepokojona podeszła za nimi do łóżka. W autokarze było ciemno, jedyne źródło światła stanowiły migotliwe płomienie świec. Kojący zapach ziół i świec wypełniał powietrze, tak że za każdym razem, kiedy Julian brał wdech, leczniczy aromat wnikał do jego ciała, uśmierzając ból.

- Wszystko będzie dobrze? Możesz mi pomóc? - spytała zdenerwowana Desari, próbując zerknąć Dariusowi przez ramię.

- Miał rację. Trucizna tego wampira jest silna i nietypowa. Lepiej, żebyś mi teraz nie przeszkadzała. Śpiewaj razem z innymi pieśń uzdrawiania i użycz mi swojej mocy. Uleczę najpierw jego, a potem siebie.

Desari zagryzła wargi, kładąc dłoń na szyi.

- Jak się zaraziłeś?

- Od sług nieumarłego. To była pułapka, którą wampir zastawił na tych, którzy śmieliby mu popsuć szyki - odparł Darius rzeczowym tonem, bez śladu zaniepokojenia. Jego dobrze znany, równy, spokojny głos dodawał jej otuchy.

Darius pochylił się nad Julianem, który pokręcił lekko głową, nie otwierając oczu.

- Najpierw ty, Dariusie. Trucizna szybko się rozprzestrzenia i przybiera na sile. Wylecz najpierw siebie, nim będzie za późno. Ja nie zdołam ci pomóc. Zrób to dla Desari, bo ja nie będę mógł się nią zająć, jak trzeba.

- Odpoczywaj, Julianie - rozkazał Darius tonem nieznoszącym sprzeciwu. Niewielu ośmieliłoby się zakwestionować jego władzę.

Zagłębił się w swoje ciało w poszukiwaniu trucizny; w krwiobiegu i zaczął badać jej naturę, komórki oraz zachowanie. Zadowolony, że wie, jak działa, zabrał się do jej niszczenia. Pozbywał się jej z organizmu równie niespiesznie jak wszystko, co robił. Julian miał rację. Trucizna była silna, szybko działająca. Niszczyła komórki i rozszerzała się błyskawicznie. Julian wciąż jeszcze żył tylko dzięki swej niezwykłej sile, a wiedząc, jakich szkód może narobić toksyna, swoją partnerkę i obowiązki postawił ponad własnym zdrowiem. Pieśń uzdrawiania, którą Desari śpiewała swoim pięknym głosem, dodawał Dariusowi siłę, mimo że początkowo lekko kręciło mu się w głowie.

- Jesteś całkiem szary, Dariusie. Weź to, co ci dobrowolnie ofiaruję, żebyście razem z



Julianem mogli odzyskać siły. - Desari wyciągnęła ku niemu nadgarstek.

Darius ujął jej dłoń i odwrócił. Siostra wydawała się krucha i delikatna, ale w jej żyłach płynęła starożytna krew, silna i potężna. Pochylił głowę i zaczął pić. Natychmiast poczuł, że wracają mu siły. Skoro usunięcie śmiertelnego jadu z własnego ciała bardzo szybko po zakażeniu okazało się zadaniem tak trudnym i wyczerpującym, wyleczenie Juliana będzie gigantyczną pracą.

Desari dotknęła delikatnie brata, szukając w ten sposób otuchy. Julian wyglądał straszliwie, twarz miał cierpiącą, poraną głębokimi zmarszczkami. Był popielatoszary i słaby. Zwolnił pracę serca i płuc, by ograniczyć rozprzestrzenianie się trucizny, Desari jednak wyraźnie widziała, że jad zwycięża. Gdy dotknęła umysłu Juliana, chcąc się z nim złączyć, okazało się, że odciął dostęp. Nie chciał, żeby poczuła skręcającą wewnątrz agonię, którą znosił w milczeniu.

-Będzie nam potrzebna pomoc całej rodziny – orzekł Darius, zamykając ranę na jej nadgarstku. - Dopilnuj, żeby nikt się nie zawahał, bez względu na to jak będę wyglądał. Zawsze będziecie mogli zaopatrzyć mnie w to, czego będę potrzebował, kiedy skończę.

*Posłuchaj mnie, Julianie. Jestem z tobą. Dokądkolwiek pójdziesz, ja podążę za tobą. Nie jesteś sam. Zawsze już będziemy razem,* wyszeptala uroczyście Desari w umyśle Juliana, chcąc, żeby usłyszał obietnicę i uświadomił sobie jej zdecydowanie. Nie utraci ukochanego, nawet gdyby miało to oznaczać, że pójdzie za nim tam, dokąd ją powiedzie. To życie czy następne, ona pójdzie razem z nim.

Darius wciągnął głęboko w nozdrza zapach ziół, żeby zabrać je ze sobą, i pod postacią światła i energii przedostał się do ciała Juliana. Natychmiast zorientował się, że jego krwiobieg jest w oplakany stan. Trucizna działała jak wirus, błyskawicznie mutowała, reprodukowała się i atakowała system obronny. Postępowała szybko, starając się zabić Karpatianina jak najprędzej, zgodnie z życzeniem jej pana. Wampir musiał spędzić dużo czasu na badaniach i eksperymentach. Z takim wyzwaniem nigdy dotąd Darius się nie spotkał.

Mimo to wciąż wierzył w siebie i swoje umiejętności. Zawsze znajdował rozwiązanie. Nigdy się nie poddawał. Zwycięży. Żadnej innej myśli, żadnego innego rezultatu nie brał w ogóle pod uwagę.

Przeniósł się do komory serca, żeby ocenić rozmiar zniszczenia. Julian wiedział, co się dzieje w jego wnętrzu, ból musiał być nie do zniesienia. Spowolnił pracę serca i płuc, żeby powstrzymać rozprzestrzenianie się trucizny. Pracując nad naprawianiem szkód, Darius przyglądał się zmutowanemu szczepom. Nietrudno było pohamować pierwotne zniszczenia. Znał już strukturę toksyny z badań we własnym ciele. Mutacje były dużo bardziej agresywne

i złożone. Musiał się dowiedzieć, które działają najszybciej i powodują największe szkody, nim ruszy za nimi w pogoń.

Zanim naprawił ściany serca i zniszczył oryginalny szczep, zorientował się, w jaki sposób wirus dzieli, przekształca i namnaża komórki. Przeniósł się do tętnicy, żeby zacząć prawdziwą pracę. Trucizna napierała, armia komórek w gwałtownym natarciu miała wyprzedzić zagrożenie. Darius, jak generał, zaczął tworzyć własną armię przeciwciał. Wysyłał je fala za falą przeciw naporowi trucizny. Jego twory zaczęły nabierać prędkości, przemieszczając się, by zniszczyć ostatnią śmiertelną pułapkę wampira. Utrzymanie bezcieleśnej postaci światła i błyskawicy oraz dotrzymywanie kroku wciąż przekształcającemu się wirusowi, który próbował mutować, żeby uciec przed szturmem stworzonych przez Dariusza wojowników, wymagało od brata Desari olbrzymiej siły.

Podziwiał dzieło wampira. Toksyna była majstersztykiem, czymś pomiędzy wirusem a trucizną, szybkim i śmiertelnie niebezpiecznym tworem obdarzonym swego rodzaju inteligencją. Cel jej istnienia stanowiło przejęcie kontroli nad nosicielem i zapewnienie sobie przetrwania. Zadanie Dariusza było zatem skomplikowane, radził z nim sobie jednak ze zwykłą u niego pewnością i spokojem. Bitwa była wyjątkowa i nie przypominała żadnej znanej, ale chodziło w niej wyłącznie o to, żeby rozpracować to, co wampir przygotował. Nikt nie mógł pokonać Dariusza.

Równocześnie część jego umysłu analizowała partnera, którego wybrała sobie jego siostra. Niezwykle było to, że Savage znał grożące mu niebezpieczeństwo, a mimo to kwestię zdrowia i bezpieczeństwa Desari stawiał na pierwszym miejscu. Wyleczył nawet rany ptaków, które pomogły mu w walce z prastarym, choć kosztowało go to mnóstwo energii, a także zatarł ślady działalności wampirów, żeby utrzymać istnienie ich rasy w tajemnicy.

I wtedy Darius w głębi ciała Juliana odkrył cień. Długi czas przyglądał mu się badawczo. Nie spowodował go wirus. To było coś innego, coś, czego Darius nigdy wcześniej nie spotkał. Budziło w nim niepokój. Julian jednak pozostawał niezwykle opanowany, zaakceptował obecność brata Desari w swoim ciele, przekonany o jego uzdrowicielskich umiejętnościach. Co do tego Darius nie miał żadnych wątpliwości - nie musiał radzić sobie ani z przyływem adrenaliny, ani z reakcją obronną organizmu. Julian był też świadom, że Darius odkrył mroczny cień.

Prastara pieśń uzdrawiania, łagodna i melodyjna, wzmocniła siły Dariusza, kiedy jego energia zaczęła słabnąć. Połączyły się w niej wszystkie znajome głosy: głos Desari, sam w sobie leczniczy i kojący, głos Syndil, łagodny i spokojny jak jej natura, głos Baracka, silny i pewny, głos Dayana, zawsze obecnego obok i gdy trzeba, gotowego przyjść z pomocą. Jednak

dopiero gdy udało mu się zetrzeć w proch ostatni zmutowany szczep i wyprodukować odpowiednie antyciała, Dariusz pozwolił sobie na powrót do własnego ciała.

Jego ogromna siła była na wyczerpaniu. Pracował ponad dwie godziny, niezwykle długo jak na czas spędzony poza własnym ciałem. Chwiał się z osłabienia, jego organizm błagał o pożywienie, czuł też pierwsze oznaki niepokoju związane ze wschodem słońca.

Dayan w jednej chwili podał nadgarstek przywódcy.

- Weź to, co ci dobrowolnie ofiaruję - wypowiedział zwyczajową formułkę.

Desari dotknęła ramienia brata.

- Jesteś szary, Dariusie. Proszę, pożyw się. - Nie chciała mówić, że wygląda niemal równie alarmująco jak Julian. W zdenerwowaniu wykręcała ręce. Bała się dotknąć umysłu Dariusza, żeby się dowiedzieć, czy Julian będzie żył, bała się wypowiedzieć to pytanie na głos.

*Żyję, moja piękna.* Męski głos Juliana musnął jej myśli, niosąc ciepło, dodając otuchy i nieco irytując rozbawieniem. *Przeżyłem, żeby nauczyć moją partnerkę, co znaczy posłuszeństwo. Twój brat jest takim samym mistrzem jak Gregori, a to, ukochana, największy komplement, jakim mogę go obdarzyć.* Był straszliwie znużony, jego głos dochodził z oddali, jakby wysiłek, żeby sięgnąć do jej umysłu, jeszcze bardziej go osłabiał.

- Julianie - szepnęła na głos.

Dariusz spojrział na nią swoimi zimnymi czarnymi oczami z jawną przyganą. Z ostrożną uprzejmością zamknął ranę na nadgarstku Dayana i pochylił głowę nad Julianem.

- Posłuchaj mnie, anarchisto. W tej chwili nie jesteś w stanie mi się sprzeciwić. Jeżeli nie chcesz, żebym zastosował wobec ciebie przymus, bądź cicho i zachowaj siły na walkę z tym, co próbuje zniszczyć ciebie i moją siostrę. - W głosie słychać było twardy, władczy ton, całkowite przekonanie, że jeśli zajdzie taka konieczność, nie zawaha się postąpić zgodnie z zapowiedzią. Dariusz nigdy nie powtarzał swoich poleceń, często nawet nie zwracał sobie głowy ostrzeżeniami. Uderzał szybko i mocno. Ci, którzy go znali, słuchali go bez zbędnych pytań.

Julian leżał jak martwy, jego serce i płuca pracowały ledwie zauważalnie, ale, rzecz niezwykła, jego trupi wygląd nieoczekiwanie złagodził słaby uśmiech.

Dariusz zerknął na siostrę.

- Ten człowiek nie lubi zwierzchnictwa. Idź do ziemi, Desari, i przestań być takim utrapieniem.

W jednej chwili atmosfera w autokarze zgęstniała cieni. Ostrzeżenie, obietnica odwetu. Desari wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć, że ktokolwiek jest w stanie sprzeciwić się

rozkazom Dariusa, zwłaszcza człowiek na wpół martwy i wciąż potrzebujący pomocy tego, któremu groził. Z pewnością Julian wiedział, że brat nigdy by jej nie skrzywdził. Po prostu miał zwyczaj dyrygować innymi.

Darius uderzył w leżącego nieruchomo Karpatianina potężnym przymusem snu. W obecnym stanie Julian nie mógł oprzeć się takiej sile. Zanim poddał się woli brata Desari, zaświtała mu w głowie jeszcze tylko jedna myśl: że ten człowiek jest najniebezpieczniejszy spośród wszystkich, jakich spotkał w swoim długim życiu, może nawet groźniejszy niż sam Gregori.

Desari sięgnęła ponad ramieniem brata i odsunęła włosy z czoła Juliana. Z czułością przytrzymała dłoń na jego skórze.

-On tylko starał się mnie chronić - wyszeptała.

Darius głośno kłapnął zębami.

-Nie ma cię przed czym chronić, kiedy ja jestem z tobą. Dobrze o tym wie. Ostrzegł mnie, żebym uważał, jakim tonem z tobą rozmawiam. - Czarne oczy zaślniły groźnie. - Jego bezczelności wystarczyłoby dla dziesięciu chłopów. - Gwałtownie wciągnął powietrze, wdychając kojący aromat. - Zaśpiewajcie jeszcze raz pieśń i zapalcie kilka świec. Może w ten sposób udam się uniknąć kłopotów.

Raz jeszcze po prostu odciął się od wszystkiego i stał się samym światłem i energią, to znaczy swoją siłą i inteligencją. Bardzo ostrożnie przeniknął z powrotem do krwiobiegu Juliana, żeby sprawdzić, czy trujący wirus nie stworzył nowych zagrożeń. I rzeczywiście nowy szczep atakował antyciała, które Darius przygotował.

Darius zbadał strukturę komórki, dziwiąc się, jak udało jej się dokonać takich spustoszeń. Pierwotna trucizna przyniosła ze sobą zarodki dużo bardziej zjadliwego szczepu. Ten walczył, żeby wciąż się reprodukować, wciąż kopiować potwora, który z ogromną wściekłością walczył, aby sięgnąć zniszczenia, wypełnić ostatni rozkaz wampira. Darius wysłał do walki więcej antyciał, a sam mógł rozpocząć leczenie okropnych ran. Najnowsza trucizna znów osłabiła ścianki tętnicy i komory serca. Darius zajął się przywracaniem sprawności całemu organizmowi. Wyjątkowo źle wyglądała rana na ramieniu, ciało i mięśnie były rozorane aż do kości. Darius powoli połączył ze sobą tkanki i wrócił do krwiobiegu, by się upewnić, że całkowicie udało mu się pozbyć jadowitego wirusa. Nie chciał, by istniał choć cień zagrożenia, że jego siostra się zarazi. Przeszukał wszystkie mięśnie, tkanki i kości, po dwakroć sprawdził każdy organ i naczynie krwionośne, żeby mieć pewność, że usunął ostatni ślad obcych komórek.

A potem wrócił, żeby przyjrzeć się, czym jest ów osobliwy cień. Był tam, w ciele i

umyśle Juliana. Ciemny. Brudny. Znak wampira. Darius przyglądał mu się uważnie przez dłuższą chwilę. Nie dawało się z nim walczyć. Julian pozostawał w bliskich stosunkach z wampirem i bestia urosła w nim w siłę. Samotny Karpatianin i bez piętna wampira musiał stoczyć ciężką walkę, by ocalić duszę. Darius mógł sobie tylko wyobrażać, jak zaciekle walczył w każdej chwili swojego życia toczył Julian. Nie mógł jednak nic zrobić, żeby pomóc temu mężczyźnie, który rościł sobie prawo do jego siostry. Z westchnieniem żalu Darius wrócił do swojego ciała. Będzie musiał mieć na oku Juliana, żeby wiedzieć na pewno, iż siostrze nic nie grozi.

Jego oczy natychmiast zareagowały na świt. Świat powoli przesączało się w ciemności miękką, gołębią szarością, obwieszając nadejście poranka. Darius przymknął oczy, żeby osłabić oddziaływanie słońca. Ta niemoc go zaniepokoiła. Nigdy dotąd nie musiał zmagać się ze słabością. Przez stulecia z łatwością udawało mu się pozostawać na powierzchni ziemi aż do dziesiątej, czasem nawet jedenastej rano, ale w ciągu ostatnich kilku długich lat jego oczy stawały się coraz bardziej wrażliwe na każdy, nawet najślabszy blask. Darius miał stalową wolę. Jeśli postanowił, że coś zrobi, robił to bez względu na piętrzące się trudności. A mimo to nie potrafił przezwyciężyć wrażliwości na poranne światło.

- Dariusie? - Dayan delikatnie dotknął jego ramienia żeby do nich wrócił. - Gotowe?

- Musimy go złożyć do ziemi, pozwolić, żeby uleczyła go życiodajna gleba. Zanim to zrobimy, dam mu swoją krew. To starożytna krew, powinna przyspieszyć powrót do zdrowia. Choć sam nie wiem, czemu miałbym tego chcieć.

- Dariusie, już za wiele dzisiaj z siebie dałeś - sprzeciwił się Dayan. - Ja dam mu krew.

Darius pokręcił głową.

- Za duże ryzyko. Jeśli przeoczyłem choć jedną komórkę irusa, możesz się zarazić. - Prawdziwy powód był bardziej złożony. Gdyby Dayan kiedykolwiek się przemienił, to nie Julian powinien go wytropić. Ten obowiązek należał do Dariusza. A gdyby cień w Julianie okazał się drogowskazem dla

wampira, gdyby miał zagrozić Desari, to Darius weźmie na siebie konieczność zglądzenia wybranka siostry.

*Czy faktycznie mogłeś coś przeoczyć?* - chciała wiedzieć Desari. Ani przez chwilę nie wierzyła w taką możliwość. Darius zawsze był niezwykle staranny.

*Nie bądź śmieszna.* Jego głos zdradzał większe znużenie, niż Darius chciałby okazać. Zorientował się, dopiero dostrzegłszy niepokój w ciemnych oczach siostry. Natychmiast wyciągnął rękę, by ją uspokoić.

- Nie martw się, siostrzyczko.

Dayan natychmiast po raz wtóry zaoferował swój nadgarstek, żeby dać przywódcy wszystko, czego mógł potrzebować. Do tej pory Barack powinien był umieścić Syndil w ziemi i porządnie zabezpieczyć miejsce jej spoczynku. To on zawsze dbał o Syndil, zwłaszcza od czasu napaści. Kiedyś niefrasobliwy i niepoważny, teraz przycichł. Za każdym razem, kiedy spoglądał na Syndil, jego oczy stawały się czujne, troskliwe. I podczas gdy Dayan pomagał Dariusowi leczyć nieznanego, Barack opiekował się Syndil.

Dayan usiadł gwałtownie. Od utraty krwi kręciło mu się w głowie. Darius zmuszał Juliana, żeby się pożywił. Dayan był pełen podziwu dla skuteczności wszelkich działań przywódcy. Jego ruchy zawsze były mocne i stanowcze. Nieznajomy miał podobną postawę.

Przyglądał się mężczyźnie, którego wybrała Desari. Nawet bliski śmierci sprawiał wrażenie niebezpiecznego. Zerknął na Desari nieco zdziwiony tym, że zdecydowała się na mężczyznę tak podobnego do brata, choć przecież często irytował ją rygorystyczny stosunek Dariusza do kobiet.

- Dayanie, idź się pożywić - rzekł Darius. - Razem z Desari złożę Juliana do ziemi. Umieszczę się nad nimi obojgiem, żeby ich chronić, póki on nie wyzdrowieje. Ty zbudujesz zabezpieczenia wokół obozowiska na czas naszego snu.

Dayan pokiwał głową.

- Nie ma sprawy. Nie martw się.
- Wołaj, gdybyś potrzebował mojej pomocy.

Dayan podniósł się i w milczeniu wyszedł, żeby zapolować. Desari westchnęła lekko.

- Czasami wydaje się taki samotny.
- Mężczyźni zawsze są samotni, siostrzyczko - odparł cicho Darius. - To coś, czemu wszyscy musimy stawić czoło. - Czubkiem palca dotknął jej podbródka. - Nie mamy waszej współczującej i kochającej natury.

- Co możemy zrobić, żeby wam pomóc? - spytała natychmiast, jej oczy przysłonił cień troski.

- Twój śpiew i spokój, który w sobie masz, są dla nas pomocą. Ty i Syndil jesteście naszą siłą. Nigdy nie myśl, że jest inaczej.

- Ale z naszego powodu w okolicy gromadzą się wampiry. To nas szukają.

Darius pokiwał głową.

- Bardzo prawdopodobne. Choć z pewnością to nie wasza wina.
- Ale mimo wszystko będziesz musiał je zabić.
- To mój obowiązek. Biorę go na siebie bez sprzeciwu i bez namysłu. Ale teraz jestem zmęczony, Desari, a musimy twojego mężczyznę złożyć do ziemi, żeby dokończyć leczenie.

Bierzmy się do roboty.

Desari ruszyła do wyjścia, lecz po chwili odwróciła się i rzuciła przez ramię:

- Autokar znów się zepsuł. Mam zamiar dać ogłoszenie do gazet, że szukamy mechanika. Zdaję sobie sprawę, że to oznacza pewne zmiany, ale jednego człowieka z łatwością będziemy mogli kontrolować. Mogę nawet dołączyć do ogłoszenia przymus, żeby zachęcić kogoś odpowiedniego.

- Jeśli ktoś taki w ogóle istnieje. I jeśli twój wybranek nie będzie zazdrosny. Sprawia wrażenie zaborczego.

Desari była zadowolona, że udało jej się nakłonić brata do takiego ustępstwa. Dariusz najwyraźniej sądził, że nie uda jej się nikogo znaleźć, ona jednak była zdecydowana spróbować. Miała już dość doglądania wszystkich szczegółów.

Wyszli na szare światło brzasku i szybko ruszyli w głąb lasu, by znaleźć miejsce, które będzie chroniło ich przed słońcem, a zarazem zapewni kilka dróg ucieczki.

Desari znalazła odpowiedni punkt i ruchem ręki otworzyła ziemię, która ukazała swoje chłodne wnętrze, życiodajną glebę pozwalającą przedstawicielom ich rasy odzyskać zdrowie i młodość. Wabiła ją, szepcząc do ucha obietnicę snu i ochrony.

Za plecami siostry Dariusz po cichu odłożył na bok swe brzemię. Bardzo ostrożnie umieścił Juliana na posłaniu z leczniczej ziemi.

- Wybranku mojej siostry, śpij głęboko snem naszego ludu, a gdy wyzdrowiejesz, obudzisz się pełen nowych sił. - Kiedy wypowiadał tę zwyczajową formułę, Desari podążyła za Julianem. Dariusz patrzył, jak siostra zamyka ruchem ręki ziemię, biorąc ostatni oddech.

Stał przez chwilę, słuchając ptaków, szelestu myszy i różnych innych małych gryzoni kręcących się w zaroślach. Zwykle, kiedy słońce stało tak wysoko, był już w ziemi. Niemal zapomniał, jakie są dźwięki poranka. Rozejrzał się dookoła, po czarnoszarym świecie, i poczuł głęboką samotność, jaką mężczyźni jego rasy musieli znosić przez większą część swej jałowej egzystencji. Przed nim w nieskończoność rozciągał się złowrogi czas, w którym nie było skrawka nadziei. Nic nie mogło tego zmienić. To tylko kwestia czasu, kiedy ciemność w nim się rozleje i całkowicie pochłonie jego duszę. Jedynie żelazna wola i surowy kodeks honorowy, poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo rodziny powstrzymywały go przed wyjściem na spotkanie słońca i położeniem kresu piekłu, w jakim żył. O ileż ciężej musiało być towarzyszowi Desari z pochłaniającym duszę, przeżerającym ją na wylot piętnem wampira. Julian Savage stanowił zagrożenie dla wszystkich, którzy mieli z nim styczność. A teraz stał się członkiem jego rodziny.

Po niebie rozlewały się pomarańczowe, różowe i czerwone blaski. Zachodzące słońce powoli chowało się za góry, jego promienie rozchodziły się po lesie, rzucając roztańczone cienie na liście i zarośla. Łagodny, orzeźwiający wiatr przywracał chęć do życia.

Już dawno temu większość biwakowiczów opuściła okolicę, wyczuwając czające się w pobliżu niebezpieczeństwo. Dwóch zaginionych poszukiwaczy złota nigdy nie odnaleziono, mimo że przeszukano teren konno, helikopterami i z pomocą psów. Grupy poszukiwaczy miały wrażenie, że serce ciąży im w piersi jak kamień, brakowało im tchu. Wszyscy w sekrecie chcieli opuścić okolicę.

Ustawiona przez Dayana bariera okazała się bardzo skuteczna, Dariusz wzmocnił ją jeszcze, obudzivszy się kilka nocy wcześniej. Zreperowali też w końcu autokar.

Julian był świadom, że jego serce i płuca zaczynają pracować, tuż obok słyszał bicie drugiego serca. Starannie zbadał teren wokół siebie, żeby się upewnić, że nic im nie grozi. Szukał pustych miejsc, które mogły maskować obecność nieumarłego. W końcu otworzył ziemię i jego oczom ukazały się rozkołysane korony drzew i noc, która należała do niego. Powoli, ostrożnie przeciągnął się, żeby zbadać ciało. Ruch sprawił, że otarł się o miękką skórę i jedwabiste włosy. Wciągnął głęboko powietrze, a z nim jej zapach przedostał się do jego płuc.

Desari. Była cudem, darem, który otrzymał, żeby już nigdy nie musiał budzić się sam. Już nigdy nie będzie musiał samotnie przemierzać świata. Dotknął palcami hebanowych kosmyków i przytulił je do ust. Jak ma jej powiedzieć prawdę? Nie potrafi z niej zrezygnować, nigdy. Miał dość siły, żeby odłączyć się od swojego brata bliźniaka, od swojego ludu, nigdy jednak nie będzie zdolny opuścić Desari, nawet gdyby każda chwila w jej towarzystwie oznaczała walkę z groźnym jej niebezpieczeństwem. Odwrócił się do niej i zanurzył twarz w bujnych włosach.

Desari zareagowała natychmiast. Otoczyła go ramionami, przytrzymując z niezwykłą siłą. Czuł, jak drży.

-Myślałam, że cię tracę - wyszeptała mu cicho, wtulona ustami w jego szyję. - Było blisko, bardzo blisko.

Zacieśnił uścisk, dopasowując jej miękkie, sprężyste kształt do swojego ciała.

-Mówiłem, żebyś mi zaufała, najdroższa. Niepotrzebnie się martwiłaś.

Jej głód zderzył się z jego własnym. Oboje pozostawali w ziemi od kilku dni, żeby się wyleczyć i zregenerować. I teraz oboje potrzebowali pożywienia. Julian szybko wynurzył się pierwszy na powierzchnię, żeby przyjąć na siebie ewentualne zagrożenie. Desari podążyła za



nim, dopiero kiedy dał jej znać, że droga wolna. Zamknęła ziemię tak, by nie pozostał żaden ślad ich obecności, i poleciała za Julianem w niebo w poszukiwaniu zdobyczy.

Las sprawiał wrażenie cichego, niemal całkiem opuszczonego. W ciałach sów krążyli nad drzewami, obejmując zasięgiem znacznie większy teren łowiecki niż gdyby przybrali inną postać. Jakies dwanaście kilometrów od miejsca, w którym odpoczywali, Julian zauważył w dole ruch. Dwaj mężczyźni rozbijali namiot, zaśmiewając się z własnych żartów. Julian dał znak Desari, żeby zaczekała na niego przy drzewie rosnącym na skraju kanionu. Sam złożył skrzydła i wbijając pazury w korę, przespacerował się wzdłuż gałęzi. Przyjrzał się rozmieszczeniu obozowiska i uniósł głowę, żeby pochwycić opowieść wiatru o pobliskim lesie i rzece i upewnić się, że są sami.

Desari czekała cierpliwie, aż Julian pożywi się za nich dwoje. Patrzyła na niego z upodobaniem, podobał jej się bowiem w każdym kształcie, jaki tylko przybrał. Co takiego w nim było, że przyciągał jej wzrok jak magnes? Jakimś sposobem wkraść się do jej serca i omotał ją tak, że już bez niego nie wyobrażała sobie życia. Prawdę mówiąc, przestało jej to przeszkadzać. Byli stworzeniami ziemi i nieba, częścią przyrody. Zmieniający się wciąż świat już wieki temu nauczył ją, że przyroda jest dzika i wolna, sama tworzy własne reguły, a gdy przestają być potrzebne, szybko je porzuca. Nikt nie mógł pozostać niezmienny. Tak jak pory roku, wschody i zachody słońca, obracająca się Ziemia, wszystko ulegało zmianie. Również jej życie. Julian był teraz jego częścią.

Patrzyła, jak opada na ziemię i znów zmienia się w człowieka. Na widok jego wysokiej, muskularnej postaci jej serce natychmiast podskoczyło z radości, a w brzuchu poczuła motylki. Wyglądał jak wojownik z dawnych czasów, groźny i niebezpieczny, a przy tym urodziwy i zmysłowy. Desari śledziła każdy jego gest. Swobodnym, płynnym krokiem zbliżył się do obozowiczów, uśmiechnął się przyjaźnie i łagodnie wypowiedział zniewalające słowa. Pochylił głowę, żeby się napić. Zauważyła, że zachowuje się ostrożnie i z pełnym szacunkiem. Wobec pierwszego mężczyzny był niemal delikatny i pomógł mu usiąść pod drzewem, zanim zwrócił się do drugiego, który czekał cierpliwie na swoją kolej, by zaopatrzyć go we wszystko, czego od niego zażądał obezwładniający głos Juliana. Desari była zdumiona sposobem, w jaki jej ukochany traktował ludzi. Tak jakby żywił do nich pewną sympatię.

Ona sama lubiła śmiertelników. Na świecie było tylu dobrych ludzi. Darius i pozostali uważali każdego człowieka za potencjalne zagrożenie, mimo że Karpatianie potrafili kontrolować myśli ludzi, a także, jeśli konieczne, wszczepiać im albo usuwać wspomnienia. Desari sądziła więc, że wszyscy mężczyźni są równie nieufni. Dlatego mile zaskoczyło ją, że Julian jest wobec śmiertelników delikatny.

*Nie przypisuj swojemu partnerowi takich zalet, najdroższa. Nie ma we mnie współczucia ani poczucia braterstwa, do jakich ty jesteś zdolna. Chciałbym mieć takie cechy, ale niestety przede wszystkim jestem drapieżnikiem.*

Desari zorientowała się, że się uśmiecha, mimo iż przebywa w ciele ptaka. Jako cień w jej głowie monitorował jej myśli.

*Tylko w ten sposób mogę usłyszeć o sobie coś dobrego, wyjaśnił. Na głos wolisz raczej pouczać mnie na każdym kroku. Twoje myśli dużo bardziej mi odpowiadają.*

*Powinnam być ostrożniejsza. Już i tak jesteś arogancki.*

*Szalejesz na moim punkcie. W jego głosie kipiała męska satysfakcja.*

Desari nie była w stanie powstrzymać śmiechu. Julian Savage był tym wszystkim, czego mogła pragnąć. Nawet jego dziwaczne poczucie humoru i władcza pewność siebie wydawały się jej urocze, nie mogła udawać, że jest inaczej.

*Chciałbyś.*

*Nic na to nie poradzisz. To zapewne kwestia mojej ujmującej powierzchowności.*

*I czarujących manier. Znów się roześmiała, tym razem zrywając się z gałęzi. Leniwie zatoczyła krąg nad kanionem, poczym wylądowała na ziemi, zmieniając kształt. Choć najbardziej pociąga mnie w tobie skromność.*

*Wejdz głębiej między drzewa, a ja tymczasem uwolnię tych dwóch spod działania czaru. Nie chcę, żeby kręcili się blisko ciebie.*

Desari poderwała głowę, jej ciemne oczy zapłonęły niebezpiecznym blaskiem. Odeszła, ale miała dość tych wszystkich rozkazów, jakie mężczyźni z jej rasy rzucali na wyścigi. *Przyszło ci kiedyś na myśl, Julianie, że mogłabym zaśpiewać związującą pieśń i następnym razem, kiedy zechcesz zmienić kształt, uwięzić cię w ciele ptaka?*

W odpowiedzi Julian roześmiał się cicho z tym swoim męskim samozadowoleniem, które sprawiało, że miała ochotę skrócić mu kark. Z niebywałą szybkością znalazł się przy niej i ruszył obok spokojnym, płynnym krokiem. Objął ją w talii i pochylił się, gorącymi ustami muskając jej szyję.

- Mogłabyś to zrobić, najdroższa, ale nie zostawiłabyś mnie w tej postaci długo. Pragnęłabyś mojego towarzystwa i to byłaby dla mnie przepustka do wolności.

Jego dotyk sprawił, że poczuła przyływ podniecenia. Pachniał czystością i świeżością, jego ubranie było nieskazitelne, tak jakby wcale nie spędził w ziemi ostatnich kilku dni. W jego żyłach pulsowało życie, serce Juliana biło dla Desari.

- Cóż za zuchwalec! - prychnęła z udawanym oburzeniem.

W jednej chwili jego żartobliwe przechwałki przestały mieć znaczenie. Była głodna, jej

ciało domagało się pożywienia. Pożądanie przeszło ją jak błyskawica, zmieniając całe wnętrze w płynną lawę, która niecierpliwie spłynęła gorącym strumieniem w dół.

Julian złapał ją w swe silne ramiona i uniósł razem z wiatrem przez las, z dala od wszelkich istot, na bezludną szmaragdową wyspę pośrodku małego jeziora. Władczym pocałunkiem odnalazł ustami jej spragnione, jedwabiste wargi.

Ręce Desari ściągały z niego ubranie, domagając się jego nagości. Dłonie przesuwały się pieszczotliwie po jego ramionach, klatce piersiowej, żebrach i szerokich plecach. Palce badały skórę Juliana, żeby się upewnić, że potyczka z nieumarłym nie zostawiła żadnych trwałych śladów, że został całkowicie wyleczony.

Desari zaczęło przeskadzać ubranie, drażniło nadwrażliwą nagle skórę. Zrzuciła je z siebie w jednej chwili i między nią a Julianem nie było już nic. Zamykając ją w swoich ramionach, czuł, że tak właśnie jest dobrze. Przywarła do niego mocniej, chcąc go poczuć, pragnąc, by zanurkował w niej, zanurzył się głęboko. Po tylu latach bez kogoś, kogo miałaby tylko dla siebie, bez szansy na dzieci i prawdziwą miłość Desari każdego wieczoru budziła się radosna.

*Kogoś, kto potrzebowałby ciebie, poprawił ją.* Głos miał zachrypnięty, jego ręce prowadziły własne, indywidualne poszukiwania. Opadł przed nią na kolana, patrząc na mroczne, uwodzicielskie piękno, ogień i płomienie, które w niej płonęły. Była częścią nocy, ich świata, lśniła niczym księżyc i gwiazdy.

Julian pewnie chwycił jej smukłe biodra i przyciągnął do siebie, żeby móc zbadać każdy centymetr jej atlasowych ud. Odnajdywał wszystkie wgłębienia, jej ciało już tkwiło na wieczność w jego pamięci. Czuł, jakby czas się dla niego zatrzymał, pozwalając mu na chwilę, która mogłaby trwać wiecznie, zatonać bez reszty w cudowności tej kobiety. W jej sprężystych mięśniach, miękkiej skórze, błyszczących jedwabistych włosach, uwodzicielskim blasku czarnych jak węgiel oczu, nawet w jej długich atramentowych rzęsach i trójkacie czarnych loków, który stał na straży jej ognia. Była tak piękna, cud światła i dobroci, że nim mrugnął powiekami, w jego oczach przez chwilę lśniły łzy.

Oparł głowę na jej udach, wdychając kuszący zapach, podczas gdy wiatr szeptał swoje tajemnice, lekkimi muśnięciami drażniąc ich ciała. Desari była stworzeniem nocy, równie dzikim i głodnym, jak on sam. Była jego drugą połówką, a mimo to jakaś jego część nie potrafiła pojąć, że nie zniknie, nie wyda go na pastwę straszliwego osamotnienia, całkowitej beznadziei.

Odnalazł ustami jej gorące jedwabiste uda, znacząc długi szlak pocałunków w podzięce za to, co mu zostało dane. Wciąż był pod wrażeniem tego, co mu szeptała, gdy leżał ciężko

ranny, swym głosem miękkim i gardłowym, czystym i nie do odparcia. Ten głos nie mógł kłamać.

Rzeczywiście myślała to, co mu obiecywała, całą sobą. Gdyby prześlizgnął się na drugą stronę, poszłaby za nim. *Zawsze razem. Nie jesteś sam. Pójdę za tobą.* Jej oddanie było ogromne, większe niż kiedykolwiek mógł o tym marzyć. Ścisnął mocniej drobne pośladki i przyciągnął ją do siebie. Kusilo go jej ciepło, dziki zapach wzywał, żeby zaspokoił jej pragnienie. Julian chciał dla niej tylko rozkoszy, żeby wszystko było idealne - noc, dotyk jego ust, rąk, jego męskość w jej wnętrzu spajająca ich razem, tak jak to zostało zapisane u zarania dziejów.

Desari krzyknęła, gdy tylko dotknął jej ustami. Wydawało się, że jej ciało nie należy do niej, tylko do jego pieścizot, do jego dotyku. Do pocałunków i śmiałych poszukiwań. Odnajdował miejsca tak tajemne, że sama nie miała pojęcia o ich istnieniu, miejsca takiej rozkoszy, że mogła tylko czekać bezradnie, kiedy ekstaza zalewała jej ciało. Żeby nie odpłynąć, musiała zacisnąć palce na jego gęstych złotych włosach. Unosiła się, szybowała nad ziemią, a jej ciałem wstrząsały dreszcze rozkoszy.

Gwałtownie chwyciła powietrze, gdy jego usta przykryły jej wargi, a Julian zaczął popychać ją w dół, na miękkie poszycie. Ciało miał twarde, agresywne, rozdzielił dłońmi jej uda i założył sobie jej nogi na biodra. Zębami musnął jej szyję, a następnie pocałunkami odnalazł miękką krągłość piersi.

Desari przysunęła się bliżej, chcąc wziąć go w siebie, żeby już na zawsze stał się jej częścią. Jej głód był ostry, przejmujący, pragnienie tak intensywne, że pociągnęła głowę Juliana w górę, by ustami odnaleźć jego skórę. Poczwała, że jego ciało drży, gorący aksamitny czubek wślizguje się w jej wnętrze. Poruszyła biodrami, chcąc skłonić go, żeby wszedł do końca. On jednak odmówił, chwycił jej głowę i przytrzymał twarz przyciśniętą do swojej piersi.

Julian chciał wszystkiego. Chciał, żeby całkowicie się z nim połączyła, sercem, duszą i ciałem. Usta Desari wędrowały po jego rozgrzanej skórze, budząc płomienie, które lizały jego ciało, tak że zacisnął zęby i niecierpliwie przytulił ją jeszcze mocniej. Przesuwała zębami po jego piersi tam i z powrotem, aż w końcu miał wrażenie, że zaraz oszaleje z pragnienia. Jego biodra poruszyły się niecierpliwie, wytrzymał jednak, przeciągając ruch. Ugryzła go - lekkie ukąszenie, po którym nastąpiła łagodząca pieścizota językiem.

*Desari!* - błagalnie wykrzyknął w myślach jej imię.

W odpowiedzi poczuł drżenie, wyczuł w jej umyśle, że to odpowiedni moment. I gdy tylko zanurzył się w niej głębiej, Desari zatopiła zęby w jego piersi. Przeszyła ich biała błyska-

wica. Iskry strzelały między nimi, póki nie stopili się w jedno. Słyszał, jak wykrzykuje coś schrypniętym głosem, rozkosz była tak wielka, że nie potrafił zachować milczenia. Zacieśnił chwyt - jedną dłoń trzymał w jej włosach, drugą obejmował pośladek. Im głębiej wnikał, tym gwałtowniej reagowało jej ciało, ogniste gorąco to obejmowało go, to puszczało w nieznośnie erotyczny sposób.

Jej spragnione usta poruszały się gorączkowo, bogactwo życiodajnej krwi Juliana potęgowało rozkosz Desari. Poruszała się gwałtownie, dziko, bez zahamowań. Chciała, żeby wszedł w nią jak najgłębiej. Dotykał jej w takich miejscach, że jej wcześniejsze wyobrażenia na temat erotyzmu legły w gruzach. Zamknęła językiem ślady, które zrobiły jej zęby, a on natychmiast złapał ją za nadgarstki i rozciągnął ręce szeroko, przyszpilając ją pod sobą i pochylając głowę nad jej pełnymi kremowymi piersiami. Krzyknęła, gdy jego usta zamknęły się wokół nabrzmiałego, obolałego i podrażnionego pożądaniem sutka. W odpowiedzi zanurzył się w niej głębiej, naparł mocniej, utrzymując oboje na granicy spełnienia.

- Julianie, proszę - wyszeptła Desari, jej ciało wilo się coraz bardziej niecierpliwie.

Przesunął ustami po jej szyi, muskając skórę językiem i kęsając zębami. Wycisnął szlak pocałunków pod piersiami, odnalazł zębami delikatną skórę i ugryzł lekko, łagodząc ból wilgotnym ciepłem warg. Wydyszała jego imię, próbując uwolnić ręce, żeby go do siebie przyciągnąć, zmusić, żeby ugasił płomień liżące jej skórę, wymykający się kontroli ogień między nogami.

Julian przytrzymał ją nieruchomo, pchnął mocniej, na jego twarzy malował się głód. Była w nim dzikość, ogień, potrzeba. Ujeżdżał ją długo, mocno, nieustannie wzbierając.

- Tak bardzo cię pragnę, Desari. Właśnie tak. Tak szaleńczo chcę, żebyś nie mogła żyć beze mnie. Poczuj to, poczuj ogień między nami, moje ciało w sobie, tam gdzie jego miejsce. Jestem częścią ciebie tak jak twoje serce, jak piersi. - Z wielkim zainteresowaniem pochylił się nad jej sutka

mi, szarpiąc za nie mocno ustami. - Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Był tak twardy i nabrzmiały, tak spęczniały od nasienia i gwałtownego ognia między nimi, że jej ciało zdawało się eksplodować. Fala za falą przepływały za nią bez końca, jakby nigdy miały nie wygasnąć. Krzyknęła w niekończącym się orgazmie, bojąc się, że jeśli potrwa dłużej, umrze z rozkoszy. On jednak kontynuował, ustami muskając jej szyję.

- Chcę, żebyś krzyczała tak jak teraz, prosząc, żebym przyniósł ci ulgę, choć chcesz, żeby to trwało wiecznie - wyszeptał. - Błagając, żebym skończył, zaklinając, żebym nigdy nie przestawał. To jest w twoim umyśle. Słyszę cię, widzę twoje fantazje. Znam je wszystkie i każdą z nich spełnię. - Zębami szczypał jej skórę w geście dominacji i posiadania, a przez nią

przewalały się białe błyskawice.

Posiadł ją całkowicie, umysł i serce, ciało, duszę i krew. Swoje żądanie zgłosił, przytrzymując ją na szczycie, póki w odpowiedzi na jej rozpaczliwe błagania ogień nie pochłonął jego ciała. Jego biodra uderzały rytmicznie, zanurzał się w niej coraz głębiej, wylewając nasienie i pobierając esencję życia z jej szyi. Wplątana we włosy dłoń przytrzymywała ją nieruchomo, gdy jego ciało szalało z ulgi, unosząc ją ze sobą w wir, w którym nie było już Desari ani Juliana, tylko oboje złączeni w jedno w ognistej ekstazie.

Desari leżała pod nim, nie mogąc uwierzyć w tę eksplozję, w to, że mógł w jej ciele obudzić tak szaleńczą reakcję. Nawet teraz jedna za drugą przepływały przez nią fale i mięśnie zaciskały się konwulsyjnie na jego potężnej męskości.

Julian leżał przez chwilę z ustami przy jej szyi, zanim niechętnie zamknął drobne nakłucia. Natychmiast pochylił się, żeby wziąć w posiadanie jej piersi. Była miękka i jędrna, a z każdym pociągnięciem ust wyczuwał przyływ gorącej wilgoci między jej nogami. Jej ciało było tak pobudzone, że najlżejsze muśnięcie palcami po piersiach sprawiało, że zaczynała gwałtownie łapać powietrze. Przesunął ustami delikatnie, bez cienia brutalności, w kojącym rytmie, który miał ją uspokoić.

Czuł, jak jej aksamitne mięśnie naprężają się wokół jego męskości, jej ciało trzymało go w uścisku. Poruszał się delikatnie, z czułością, łagodząc wszelki ból, jaki mogła spowodować jego namiętność.

- Uwielbiam czuć twoje miękkie ciało, Desari. Włosy masz jak jedwab. To cud, jak zostałaś stworzona. - Wodził dłońmi po sprężystych mięśniach okrytych atlasową skórą. - I uwielbiam, jak na mnie reagujesz.

Złączyła dłonie za jego głową i zamknęła oczy, poddając się łagodnemu kołysaniu jego ciała. Aksamitne tarcie obiecywało spełnienie dzikich żądań, jakich jej ciało nie przestawało wciąż stawiać. Jednym gładkim ruchem Julian przeturlał się razem z nią, bojąc się, że może być jej za ciężko. Desari natychmiast usiadła, wyginając ciało w łuk i ujeżdżając go we własnym tempie. Każdy ruch zbliżał ją do celu.

Lubiła obserwować jego twarz, uśmiech zadowolenia, podziw w złotych oczach. Nie spuszczał z niej spojrzenia, obejmując wzrokiem szyję, falujące włosy i rozkołysane piersi. Julian sprawiał, że czuła się niezwykle pociągająca, kiedy kołysząc biodrami, przyjmowała go coraz głębiej w siebie. Kiedy obserwowała, jak na nią patrzy, przez jej ciało przetaczały się fale rozkoszy. Odrzuciła do tyłu głowę, muskając włosami skórę Juliana. Ta pieszczota wzmocniła jego reakcję, tak że napierał raz za razem, zwiększając tarcie aż do chwili kolejnego, może jeszcze bardziej ekstatycznego szczytu.

W idealnym współbrzmieniu opadli oboje w morze barw i piękna.

Desari powoli wypuściła powietrze.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się z nami dzieje. Wypalimy się w ciągu kilku lat.

- Ogień, który rósł przez wieki, nie ostygnie, partnerko - odparł z kpiącym, zbyt z siebie zadowolonym uśmiechem.

- Nie przeżyję tego - ostrzegła, odrzucając włosy na plecy. W jej oczach wciąż tliło się pożądanie.

Ten ruch był niezwykle pociągający.

Uniesione piersi, drobne zebra podkreślające wąziutką talię. Julian pociągnął ją do siebie i odnalazł jej usta swoimi wargami. Chciał znaleźć sposób, żeby jej podziękować po prostu za to, że istnieje, że jest tak cudowna, tak doskonała.

Desari odwzajemniła pocałunek z taką samą czułością. Tak łatwo potrafił sprawić, że tajała, przechodząc od dzikiego głodu do delikatności. Niechętnie pozwoliła uwolnić się jego ciału. Rozłąka była trudna do zniesienia. A Julian powiedział, że ta jej potrzeba, to uczucie, w którym zaczęła rozpoznawać to, co ludzie nazywają miłością, będzie tylko rosnąć. Sama nie nazwałaby tego uczucia tak łatwo. Żadne słowa nie mogły opisać siły, intensywności tego, co czuła do Juliana. Żeby się nie rozplakać i nie zrobić z siebie idiotki, wstała, podeszła do jeziora i zanurzyła się w lśniącej wodzie.

Julian patrzył na nią, oparłszy się na łokciu.

W ciemności wyglądała jak lśniąca wydra, włosy unosiły się za nią na wodzie. Widział kuszące gładkie pośladki, piersi, drobne stopy. W jego wnętrzu wezbrała fala nienazwanego uczucia. Zerwał się na nogi i ruszył do jeziora. Nie mógł pozostać w bezruchu, kiedy wszystko w środku skręcało mu się w supeł od tyłu nieznanymi emocjami. Wskoczył do wody i zanurkował w głębinę.

Wynurzył się niedaleko Desari. Potrzebował jej bliskości. Kilka dni wcześniej był tak podniecony, że nie zauważył grożącego im niebezpieczeństwa.

Ta bolesna nauczka mogła kosztować życie Desari i sam omal jej nie przypłacił własnym.

To już nigdy się nie powtórzy. Wciąż przepatrywał okolicę. Nieprawdopodobne, żeby w pobliżu kręciło się więcej wampirów. Zwykle starożytny lub doświadczony wampir przez jakiś czas podróżował w towarzystwie słabszych. Nieumarli, nawet ci pomniejsi, nie potrafili dłużej pozostawać razem bez walki o dominację. Gdzieś tam jednak czyhał jego największy wróg. Czekał. Może obserwował.

Julian nie powinien też zapominać o próbie zamordowania Desari przez grupę

śmiertelnych zabójców, nawet jeśli miał pewność, że nie uderzą w najbliższym czasie.

Desari w niedalekiej przyszłości miała zaplanowanych kilka koncertów, ale obecnie grupa powinna zrobić sobie zasłużoną przerwę. Rodzina wszystko już ustaliła i czekała teraz niecierpliwie na jej przybycie. Julian z Desari muszą jeszcze tej nocy pokonać dzielącą ich od niej odległość. Na razie Desari opuściła ostatni postój. Julian wolałby, żeby opuściła wszystkie. Ale jej koncerty zostały zapowiedziane ze sporym wyprzedzeniem, ona zaś nie lubiła sprawiać zawodu swojej publiczności. Mimo to Julian czuł się zaniepokojony faktem, że każdy może się dowiedzieć, gdzie w danym czasie będzie się znajdować.

Julian spojrzął w nocne niebo błyszczące gwiazdami, czyste i przyjazne. Drobne fale rozbijały się o jego ciało, pluskając w ciszy. Delikatna bryza szeleściła w liściach drzew, nisko nad jego głową krążyły nietoperze. Jego świat. Noc. Zerknął na Desari, która samotnie płynęła jeziorem, rozgarniając wodę silnymi ruchami rąk i nóg. Leniwie popłynął za nią, utrzymując łatwą do pokonania odległość. Była zdecydowana dać następny koncert i narazić się na niebezpieczeństwo tylko po to, żeby zabawić ludzi.

Uderzył dłonią w taflę jeziora, powodując, że w powietrze uniosła się fontanna wody. To zwróciło uwagę Desari. Poczul jej obecność w swoim umyśle, zanim zdążył ocenzurować myśli.

- Nie tylko po to, żeby zabawić, Julianie. Także dla siebie, dla mojej rodziny. Dla Dariusza. On potrzebuje zajęcia. Tak bardzo się zmienił przez te stulecia. Nie mogę odejść teraz, kiedy potrzebuje mnie najbardziej. Już ci o tym mówiłam.

Julian już wcześniej zadeklarował, że zostanie razem z nią i jej rodziną, żeby nie martwiła się o Dariusza.

- Nie zmieniłem zdania, maleńka. Po prostu byłem okropnym naiwniakiem. Mogłabyś mi trochę pomóc, ucząc się, czym jest posłuszeństwo.

Tak naprawdę było mu wstyd, że naraża ją na niebezpieczeństwo, bo nie potrafi zachować się jak mężczyzna i opuścić Desari. Czyż to nie kwestia honoru? Przecież honor był jego życiem, a tymczasem w chwili gdy liczył się najbardziej...

Wśród tej pięknej nocy zabrzmiał cichy śmiech Desari.

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na zbyt wiele. Dobrze ci robi, jeśli nauczysz się radzić sobie z moją rodziną i utrzymywać kontakty z ludźmi. To znacząco poprawi twoje zachowania społeczne.

- Twierdzisz, że moje zachowania społeczne wymagają poprawy? - W jego głosie pojawił się ton groźby. Julian ruszył ku Desari. Jego lśniące ciało przypominało rekina, drapieżnika, którym w istocie był.



Desari chlapnęła mu wodą w twarz i zanurkowała głęboko, umykając przed dłońmi, które próbowały ją schwycić. Poczwała palce muskające kostkę. Kopnęła z całych sił w nadziei, że zwiększy między nimi dystans, zanim się wynurzy. Ale wzbierający śmiech nie pozwolił jej utrzymać pod wodą powietrza i musiała wystawić głowę. Natychmiast pochwyciły ją silne ręce Juliana.

- Zawsze cię znajdę, najdroższa - przypomniał Julian, gorącymi ustami przywierając do jej karku. - Nie zdołasz mi uciec.

- Nie licz na to za bardzo - powiedziała słodko, niewinnie i zaczęła śpiewać.

Julian był oczarowany dźwiękami drgającymi na wodzie, srebrnymi nutkami, które podskakiwały jak rybki. Wpatrywał się, zaintrygowany tą demonstracją talentu. Czy wszystkie przedstawicielki jego rasy miały szczególne zdolności? Znał wprawdzie kilka, ale wedle karpatiańskich standardów były stanowczo za młode, żeby rozwinąć bardziej złożone umiejętności. Dźwięki wznosiły się w powietrzu, srebrne okruszki tańczyły i kołysały się jak żywe. Poczuł, jak ogarnia, otacza go spiokój, a umysł odmawia pracy, chcąc tylko chłonąć kojący plusk wody i czysty głos Desari. Julian nigdy nie zaznał podobnego spokoju. Nigdy od czasu dzieciństwa.

Zanurkował pod powierzchnię, żeby oczyścić umysł. Był na siebie wściekły. Znowu za bardzo dał się ponieść ciekawości, zmów pozwolił, by intensywność żywych barw i napierających doznań rozproszyły jego uwagę. Czuł się tak, jakby się na nowo urodził. Ale musiał być ciągle czujny, nawet kiedy myśleli, że są sami. Nie wolno mu zapomnieć, że są ścigani. Że ona jest ścigana. Towarzyszka jego życia. Desari.

- Julianie? - Desari podpłynęła do niego i zarzuciła mu czule ręce na szyję. - Co się dzieje? - Rozejrzała się po niebie, uważnie przyjrzała się okolicy. Jego bezruch i błysk złotych oczu sprawiły, że zadrżała.

- Za bardzo mnie rozpraszasz, najdroższa. Nie wolno mi zapominać o tym, co jest najważniejsze. A najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Nie pozwolę, żeby znowu coś ci zagroziło.

Głos miał cichy, miękki jak czarny aksamit. Ucieleśnienie groźby Desari wiedziała, że tak właśnie myślał. Bawiła się z nim, droczyła, a on po prostu zamienił całą zabawę w wykład. W milczeniu opuściła ręce. Nim zamknęła swój umysł i odpłynęła, dostrzegła w czarnych oczach Juliana malujące się smutek i przykrość.

To prawda, że się z nim drażniła. Ale co może być złego w odrobinie zabawy? Wyczuwała jego wewnętrzne wzburzenie, trudność, jaką stanowiły dla niego emocje. Wszystkie doznania były nowe, od pożądania aż po zazdrość, od lęku o nią po frustrację w

związku z jej wyglupami. I ten dziwny cień, którego nie chciał z nią dzielić. Użyła swojego głosu, żeby urządzić mu koncert, jemu jednemu, chciała podzielić się z nim swoim wyjątkowym darem. Ta potrzeba płynęła z serca, zrobiła coś, czego dotąd nie robiła dla nikogo. Czy to źle, że chciała się z nim podroczyć, rozwiązać jego troski? Była jego partnerką i również czuła potrzebę, żeby się o niego troszczyć.

Ruchy Desari, gdy od niego odpływała, były łagodne i pełne gracji, Juliana to jednak nie zwiodło. Promieniowała zranieniem jak słońce. Wypuścił powietrze z westchnieniem. Sam musi się jeszcze nauczyć tyle samo co jego partnerka. Wiedział, czego trzeba, by zapewnić jej bezpieczeństwo i zadbać o zdrowie, a mimo to coś, co w teorii wydawało się prostym zadaniem, okazało się niezwykle trudne do zastosowania w praktyce.

- Desari, znowu cię zraniłem. Wcale mi się nie podoba ta powtarzalność. Widziałem już innych mężczyzn z podobnymi dylematami i myślałem, że to głupcy, skoro nie potrafią narzucić swojej woli kobietom. Tymczasem to ja byłem głupcem. Muszę się jeszcze dużo nauczyć.

Rzeczywiście tak uważał. Przeszkadzało mu, że choć przez stulecia zgromadził ogromną wiedzę, potrafił poruszać ziemię i rozkazywać morzom, sprowadzać błyskawice i chmury, umiał wytropić najtrudniejszych przeciwników, czy byli zwierzętami, czy też wampirami, to nie potrafił zaspokoić potrzeb swojej partnerki, nie raniąc jej przy tym. Była najważniejsza w jego życiu, niezastąpiona, jedyna, która się dla niego liczyła, a on nie potrafił się z nią porozumieć.

Popłynął za nią, próbując znaleźć słowa, którymi mógłby wyrazić swoje odczucia. Jak znaleźć złoty środek między zabawą a bezpieczeństwem? Nawet uprawianie miłości w otwartej przestrzeni zdawało się nieść ze sobą ryzyko. Mimo to również w tej chwili, kiedy tak płynęli razem po jeziorze, Julian pożądał jej, jego ciało lgnęło do niej. Zdawało się, że im więcej czasu spędzali ze sobą, tym większa stawała się potrzeba zespolenia.

Desari wycofała się w głąb siebie. Nie czuła złości do Juliana, potrafiła nawet zrozumieć jego punkt widzenia. Była kobietą namiętną i o bystrym umyśle. Podążała za Dariusem dlatego, że w większości wypadków jego ścieżki były także jej ścieżkami. Ale jednak nikt więcej - ani Dayan, ani Barack - nie mógł wymagać od niej takiego posłuszeństwa jak Darius.

Nie chciała, żeby jej relacja z Julianem była taka jak z bratem. Pragnęła związku partnerskiego, równości. Instynktownie wiedziała, że nic innego nie da jej prawdziwego szczęścia. Chciała, żeby Julian ją szanował, żeby omawiali wszystko razem i razem podejmowali decyzje. Nie zamierzała podążać ślepo za jego przewodnictwem. Miała własną moc i gdyby on w nią wierzył, przyszedłby mu z pomocą w potrzebie. Dlaczego ona potrafiła

dostrzec jego siłę, on zaś nie widział mocy?

- Desari? - W głosie Juliana była tęsknota, która sprawiła, że motylki zaczęły fruwać w jej brzuchu. - Wiem, że jest ci przykro. - Ujął delikatnie jej dłoń, nie pozwalając odpłynąć.

Jedną ręką obejmując Desari w pasie, pracował mocno nogami, żeby utrzymać ich oboje na powierzchni. - Nie odwracaj się ode mnie. Jeśli nie będę mógł czytać w twoich myślach i nie będę wiedział, co jest dla ciebie ważne, nie zdołam ci tego zapewnić.

Zagryzła wargi, unikając spojrzenia jego złotych oczu. Mimo że miała odwróconą twarz, Julian mógł stwierdzić, że jest zmieszana. Nie chciała połączyć się z nim umysłem. Przesunął dłońmi po miękkiej linii pleców aż do karku, żeby dotykiem złagodzić napięcie mięśni.

- Muszę się jeszcze wiele nauczyć na temat relacji między życiowymi partnerami. Moje emocje są tak intensywne, dzikie i czasami tak bezładne, że czuję przerażenie na myśl o tym, że mógłbym cię stracić albo pozwolić, żeby stała ci się krzywda.

Objął ją mocno i przytulił do serca.

- Darius miał rację, kiedy mówił, że jestem częściowo odpowiedzialny za to, że zabójcom udało się przeprowadzić zamach na twoje życie. Setki razy odtwarzałem to w swojej głowie. Zuchwale założyłem, że ty i pozostali członkowie grupy jesteście śmiertelnikami, i nie zastanowiłem się nad tym, jakie zamieszanie może sprawić moja obecność. Darius wyczuł moją moc i zaczął szukać nieumarłego. Później, gdy zaczęłaś śpiewać, pochłonęły mnie barwy i uczucia, byłem podniecony tym, że istniejesz i jesteś moją życiową partnerką. Nie potrafiłem w to uwierzyć. Stałem zaszokowany, jak słup soli, nie zdolny się poruszyć. Gdyby mojej uwagi nie zaprzętały własne uczucia, żaden zabójca nie mógłby zbliżyć się do ciebie.

Obrysował kciukiem jej szczękę, a potem potarł dolną wargę. Już samo to wystarczyło, żeby podskoczyło jej serce.

- Desari. - Głos Juliana był hipnotyzujący, działał na jej duszę tak, że mogła tylko słuchać. - Tyle razy cię zawiodłem, tyle razy nie wykryłem grożącego ci niebezpieczeństwa. Przez wszystkie stulecia mojego istnienia nie popełniłem takich błędów. A przecież jesteś ostatnią osobą, którą chciałbym zawieść. Czy tego nie rozumiesz?

## Rozdział 12

Desari położyła głowę na jego ramieniu, nie wiedząc, co zrobić, żeby złagodzić sytuację.

- Próbuję zrozumieć, Julianie, ale to nie jest łatwe. W przeciwieństwie do tego, co

myślisz, wcale nie jestem święta. Nie mam w sobie wielkiej cierpliwości. Jeśli chodzi o nasz związek, to oczekuję, że będziesz szanował mnie za to, kim jestem i co do niego wnoszę. Nie wiem zbyt wiele o twojej przeszłości, choć to pomogłoby mi zrozumieć powody twoich obaw, bowiem szanując twoje życzenie, nie zagłębiam się w twoje wspomnienia.

Julian poczuł, jakby wymierzyła mu cios w żołądek. Mocniej ścisnął jej ramię.

- Przecież zaprosiłem cię do swojego wnętrza, mówiłem, żebyś złączyła swój umysł z moim.

Desari wyprostowała się, woda opływała jej kibić.

- Skąd ten cień, Julianie? Dlaczego przez całe życie byłeś sam? Wybrałeś życie w zupełnej samotności, mimo że to nie leży w twojej naturze. Urodziłeś się jako bliźniak. Potrzebujesz swojego brata, a mimo to odciąłeś się od niego. Wiem, że go kochasz, ale o nim nie mówisz. I nie rozmawiasz z nim. - Jej ciemne oczy przyglądały mu się uważnie. - Nie jestem dzieckiem, które trzeba chronić. Chcę od ciebie albo partnerstwa, albo niczego.

- To nie moja przeszłość ciąży nad naszym związkiem.

- Twoja przeszłość ciąży tobie, Julianie. - Wskazała na spokojną okolicę. - Jesteśmy w raju, w miejscu, gdzie chciałabym się z tobą kochać ciągle i na różne sposoby. Nie widzę w tym nic złego, a mimo to, ty boisz się, że ściągniesz na mnie niebezpieczeństwo. Nie rozumiem, dlaczego wolisz mnie ranić i besztać, zamiast po prostu powiedzieć, czego się obawiasz.

Wyglądała tak pięknie w świetle księżyca. Ten widok zapierał mu dech w piersi, nic dziwnego że z łatwością skradła jego serce.

- Wymieniłem krew z wampirem.

Wypowiedział te słowa wyraźnie, bez zbędnych wstępów. Czysta nieprzyjemna prawda, która ciążyła mu całe życie. Prawda, która pozbawiła go rodziny i praw należnych z urodzenia, prawda, której dotąd nikomu jeszcze nie wyjawiał.

Desari znieruchomiała, z pobladłą twarzą wpatrywała się w jego przepełnione bólem oczy. Czubkiem języka zwilżyła wargi i to była jej jedyna reakcja.

- To straszne, Julianie. Kiedy to się stało?

W jej głosie była miłość i współczucie. Tak samo jak w oczach. Przysunęła się bliżej, mocno objęła go w pasie i przytuliła się do jego piersi.

Julian poczuł, że ma Izy w oczach. Schował twarz w jej włosach.

- Zrozumiem, jeśli nie zechcesz ze mną zostać.

Ukąsiła go leciutko, taka drobna kara za to, że mógł w nią wątpić.

- Kiedy, Julianie?

- Gdy miałem dwanaście lat. Sprawiał wrażenie młodego i urodziwego. Poza tym

wiedział różne rzeczy, które ja też chciałem poznać. Prawie codziennie odwiedzałem go w górskiej kryjówce i nikomu o tym nie powiedziałem, ponieważ mnie o to prosił. Nawet Aidanowi nie pisałem słówka, choć brat podejrzewał, że coś jest nie tak. - W jego głosie słyszeć było pogardę dla samego siebie.

Desari przytuliła się mocniej, ucałowała zagłębienie pod jego ramieniem i pogłaskała dłońmi plecy, żeby go pocieszyć.

- Nie wiedziałeś, że to wampir. Byłeś dzieckiem.

- Nie usprawiedliwiał mnie. - Jego głos był jak bat, którym z nienawiścią smagał samego siebie. - Pragnąłem tego, co miał. Zawsze łaknąłem wiedzy, której nie powinienem był szukać. On to we mnie dostrzegł. Nadciągający mrok. I pewnego dnia, kiedy zobaczyłem, jak zabija, skoczył do mnie, napił się mojej krwi i zmusił mnie, żebym przyjął jego posokę. Związał nas ze sobą na zawsze. Wiedział teraz, gdzie jestem i z kim. Mógł mnie wykorzystać, żeby podsłuchiwać innych, mógł mnie nakłonić do zdrady. Gdyby zechciał, mógłby nawet sprawić, żebym zabił. Był potężny, w przeciwieństwie do mnie, nie miałem więc wyboru, musiałem odejść, trzymać się z dala od każdego, na kim mi zależało. - Potarł kark, jakby go palił. - Dręczył mnie przez stulecia, ale tymczasem urosłem w siłę, zdobyłem wiedzę, tak że w końcu nie mógł już dłużej sprawować nade mną władzy. Sprawdziłem wszystkie kontynenty, przeszukałem cały świat, ale nie znalazłem go. Musiał wykorzystać jakąś szczególną, nieznaną umiejętność, bo nie potrafiłem wytropić go tak jak innych, w których żyłach nie płynęła moja krew.

- Pewnie nie żyje. - Desari objęła go za szyję, przyciągając bliżej.

Julian pokręcił głową.

- Wyczułbym jego śmierć. Zniknąłby tkwiący we mnie cień. Boję się, że przeze mnie trafi do ciebie, że go do ciebie przywabię.

Stała w bezruchu w jego ramionach, czerpiąc otuchę z siły jego ciała.

- Nie jesteś już dzieckiem, Julianie. Wyrosłeś na potężnego człowieka.

Wyczuwał napięcie przepływające przez jej ciało jak po dobrze naprężonym drucie. Pchnął ją lekko i delikatnie skierował w stronę brzegu. Musieli dotrzeć do miejsca następnego koncertu przed wschodem słońca.

- Był potężny, kiedy ja byłem dzieckiem, kompletnym młokosem. - Ostrożnie dobierał słowa. - Przez wieki ścigałem i tępiłem nieumarłych, usuwałem wszelkie ślady ich istnienia, żeby chronić nasz lud. Widziałem wiele śmierci i okropieństw, do których przyczyniły się te przebiegłe, śmiertelne potwory. Prześladowają i nasz lud, i rodzaj ludzki bez różnicy. A z wiekiem rosną w siłę.

- Byłeś dzieckiem - powtórzyła łagodnie. - Bardzo prawdopodobne, że tylko wydawał ci

się prastary. - Serce jej się krajało na myśl o straszliwej samotności, jaką musiał znosić. - Dlaczego nie powiedziałaś swojemu księciu? Albo uzdrowicielowi? Albo bratu?

- Zagroził, że może mnie wykorzystać, by zabić Aidana - przyznał Julian z twarzą bez wyrazu. Czuł ból tak głęboki, że nie był w stanie się nim do końca podzielić. - Od tamtego czasu poświęciłem swoje życie walce z wampirami. Nie widziałaś tak jak ja, co potrafią zrobić. Nie mogę narazić cię na takie niebezpieczeństwo, żeby zaspokoić twoje pragnienie „równości”. Nie mam innego wyboru; muszę cię chronić, nawet gdyby to miało znaczyć, że czasami nie będziemy się zgadzać.

Desari wyszła na brzeg i automatycznie, zupełnie nieświadomie dostosowała temperaturę swojego ciała tak, żeby na wilgotnej skórze nie czuć nocnego chłodu. Wycisnęła wodę ze swych długich włosów.

- Jest więc aż taka różnica między byciem łowcą, potężnym mężczyzną, a byciem potężną, prastarą kobietą, która nie poluje?

Julian wzruszył ramionami, wprawiając w ruch swoje potężne mięśnie, i wyszedł za nią na brzeg.

- My, mężczyźni, jesteśmy przede wszystkim drapieżnikami. Nie ma w nas kobiecego współczucia ani dobroci. Nasze życie sprowadza się do kwestii sprawiedliwości. Dobro kontra zło. Ci z nas, którzy są łowcami, wciąż napotykają śmierć, zdradę ze strony starych przyjaciół, a nawet członków rodziny. Zdarza się, że jesteśmy zmuszeni zabić kogoś, na kim nam kiedyś zależało albo komu jesteśmy coś winni. Musimy chronić kobiety przed okropieństwami, do których nie zostały stworzone.

- Jesteś taki podobny do mojego brata. Ty i Dariusz myślicie i reagujecie prawie tak samo - przyznała Desari, szybko przywdziewając ubranie. Jej skóra zniknęła okryta niebieskimi dżinsami i białym sweterkiem z perłowymi guzikami. Rozumiem, dlaczego uważasz, że winna ci jestem posłuszeństwo, ale ja nie jestem dzieckiem i nie potrafię wrócić do tego stanu.

- Najdroższa, cenię twoją opinię we wszystkich sprawach. Ale jestem łowcą, Karpatianinem. Mężczyźni z naszej rasy swoje obowiązki mają wdrukowane od urodzenia. Znamy słowa rytuału związywania, wiemy, że ochrona kobiet i dzieci jest ważniejsza niż wszystko inne. Nie potrafię wyzbyć się tej odpowiedzialności i wcale nie jestem pewien, czy bym tego chciał.

Desari stała wyprostowana, wysoka, jej długie włosy rozwiewała lekka bryza. Wyglądała jak królowa.

- Dla mnie wstrząsające jest to, że mężczyźni, których znasz, mogli przymusić kobiety, które dopiero co wyrosły z dzieciństwa, żeby się z nimi związały. Ja mam moc. Wiem, kim

jestem i czego chcę. Nie życzę sobie, żeby mi rozkazywano, jakbym nie potrafiła posługiwać się własnym rozumem. Dlaczego przypuszczasz, że będę się wtrącała w twoje potyczki z nieumarłymi? Ale moim prawem jako twojej partnerki jest zapewnienie ci pomocy, wsparcia i dbanie o twoje zdrowie.

Julian dopasował się do niej strojem, wkładając błękitne dzinsy i białą koszulę. Obracał w głowie jej słowa na wszystkie strony i zorientował się, że się z nią zgadza. Zasługiwała na taki sam szacunek jak Darius. W czym jej talenty ustępowały talentom brata? Szanował ją, jak mogłoby być inaczej. Szanował każdą kobietę na tyle silną, by stała się partnerką Karpatianina bez względu na to, czy była jeszcze dzieckiem, czy też nie. Westchnął głęboko. Czy każdy łowca, który znajdzie towarzyszkę życia, staje przed takim dylematem?

- Julianie? - Desari dotknęła jego dłoni. - Nie zamierzam cię ganić, tylko czuję, że powinienes wiedzieć, jaka jestem. Kim jestem. Nigdy nie będę miała pana. Albo będziesz moim partnerem, albo nigdy nie stworzymy prawdziwego związku. Nie podporządkuję się twoim zasadom bardziej niż ty moim. Nie widzisz tego?

Julian przesiał jej hebanowe włosy między palcami.

- Myślisz, że uważam cię za kogoś gorszego od siebie?

Desari podniosła na niego oczy.

- Myślę, że być może uważasz, iż nie mam dość siły i rozsądku, by samej uchronić się przed krzywdą.

- A masz? - spytał poważnie, nie spuszczać czujnego wzroku z jej twarzy. Nie próbował dostać się do jej umysłu. Zamierzał pozwolić jej w tej sprawie na odrobinę prywatności.

W pierwszej chwili Desari chciała mu powiedzieć, że oczywiście jest silna i rozsądna na tyle, by obronić samej siebie, i że nie pozwoli żadnemu wampirowi przejąć nad sobą kontroli. Nawet już otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Czy potrafiłaby zabić, choćby wampira? Odpowiedź brzmiała: nie, nie potrafiłaby. Nie umiałaby pozbawić życia nawet kogoś tak złego. To nie leżało w jej mocy. Nie potrafiłaby też zwalczyć trucizny, tak jak to zrobił Julian. W rezultacie wampir mógł zatriumfować.

- Nie ma we mnie woli zabijania - odparła szczerze. - Ale to wcale nie przekreśla moich słów. Wcale nie uważam, że skoro nie mogę zrobić tego co ty, trzeba mnie zmuszać do posłuszeństwa, jakbym była dzieckiem. Nie przeszkadzałam ci dotąd w walce i nie zamierzam tego robić w przyszłości.

Delikatnie, z czułością pogłaskał palcami jej kark.

- Sama twoja obecność stanowiła ryzyko, Desari. Rozpraszała moją uwagę. Przez cały

czas, kiedy byłaś w niebezpieczeństwie, ledwo mogłem oddychać. Kiedy walczyłem w przeszłości, był tylko wampir i ja.

- A teraz jest inaczej? - Głos Desari był miękki i piękny. Jego czystość działała kojąco na mrok zalegający we wnętrzu Juliana.

Wypuścił powoli powietrze.

- Różnica polega na tym, że teraz jeśli zginę, zginąć możesz także i ty. Nie widzisz, że świat potrzebuje twojego daru? Spokoju, jaki twój głos niesie wszystkim stworzeniom na ziemi i w niebie? Ludziom i nam, przedstawicielom twojej rasy? Jeszcze tego nie wiemy, ale twój głos może się przydać naszej sprawie. Może sprawi, że wśród naszego ludu pojawi się więcej dziewczynek? Pomijając moją zaborczość, potrzebę, żeby mieć cię stale przy sobie, czuję, że na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo. Potrafię zrozumieć presję, pod jaką przez stulecia znajdował się Dariusz. Twój dar jest bezcenny, partnerko, i nie można ryzykować, że go utracimy.

Desari uśmiechnęła się mimo powagi chwili.

- Nie wynos mnie tak wysoko, partnerze, bo odleczę. Nie wiem, czy mój głos może zdziałać takie cuda, o jakich mówisz, ale dziękuję za to, że mnie doceniasz. Rzecz w tym, Julianie, że choć może nie mam umiejętności potrzebnych, żeby zabić nieumarłego, mam dość rozsądku, żeby nie wdawać się z nim w walkę. Co więcej, szanuję twoje zdolności i jestem dumna z twojej siły. Nie zachowuję się niedorzecznie i nie wystawiam rozmyślnie na niebezpieczeństwo z czystej przekory. I muszę ci przypomnieć, że nie powinieneś wymuszać na mnie posłuszeństwa zwłaszcza w sytuacji, kiedy twój umysł jest podzielony. Będę postępować zgodnie z twoimi zaleceniami w kwestii bezpieczeństwa, bo taki jest mój wybór. - Uniosła wyniośle podbródek.

Julian był przyzwyczajony do tego, że w swoim świecie stanowił jedyną władzę. Zawsze też uważał kobiety za słabszą płęć, którą trzeba chronić i ukrywać przed niebezpieczeństwem. Nie przyszło mu do głowy, że towarzyszka życia Karpatianina może mieć równie wielką moc jak on. Desari miała rację. Nie powinien wymuszać na niej posłuszeństwa nawet w sytuacji zagrożenia życia. Posłucha go, tylko jeśli będzie się z nim w pełni zgadzała. Jak zuchwali stali się przedstawiciele jego rasy. Julian przejechał dłonią po swoich złotych włosach i uniosł brew.

- W tym, co mówisz, dostrzegam pewien sens - przyznał, mówiąc rozmyślnie powoli, jak gdyby wciąż jeszcze rozważał jej słowa.

Ciemne oczy Desari zapłonęły.

- To sama prawda.



W zamyśleniu potarł nasadę nosa.

- Chyba mogę przyznać, że w tym, co mówisz, jest nieco prawdy.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Prowokujesz mnie, bo nie możesz znieść, że mam rację. To rani twoje męskie ego.

- Nie tylko moje, najdroższa - przyznał ze zwodniczym uśmiechem - ale też wszystkich łowców, którzy odnajdą swoje życiowe partnerki. Z radością będę patrzył, jak pobierają tę interesującą lekcję życia, gdy przyjdzie ich kolej. Tymczasem jednak, Desari, kiedy będą w pobliżu jacyś inni mężczyźni, mogłabyś przynajmniej udawać, że jesteś mi całkowicie posłuszna, bo inaczej zorientują się, co ich czeka.

Desari poczuła się nagle odprężona, w jej ciemnych oczach tańczyły iskierki radości. Julian chciał zrozumieć, o co jej chodzi. I nareszcie pokazał jej swoje wspomnienia z własnej, nieprzymuszonej woli, pozwalając zobaczyć rany z dzieciństwa.

- Darius jest taki sam jak ty, Julianie.

- Twój brat - odparł bez pośpiechu Julian, przeciągając ironicznie samogłoski.

- Lubisz go.

Uniósł brew.

- Darius nie jest kimś, kogo się „lubi”, najdroższa. To człowiek, który u każdego, kto coś czuje, budzi dużo więcej emocji, niż zawiera słowo „lubić”. Można go podziwiać. Szanować. Nawet się go bać. Ale nie lubić. To łowca. Tylko kilku, jeśli w ogóle, mogłoby mu rzucić wyzwanie.

- Ty byś mógł - powiedziała Desari z pełnym przekonaniem.

- Nikt nigdy nie twierdził, że jestem wspaniały - odrzekł Julian.

- Myślisz, że mój brat zamierza z nami zostać?

Julian znów potarł nasadę nosa, a w jego oczach nagle pojawiła się pustka.

-Możliwe, że kiedyś w przyszłości będzie wolał założyć rodzinę, Desari, niż zostać z nami.

Odeszła kilka kroków, po czym wróciła.

- Uważasz, że jest bliski przemiany w wampira.

- Uważam, że twój brat jest potężnym łowcą. Byłby śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem, takim, którego wolałbym nie tropić. Wytrzyma tyle, ile jest w stanie. Nie zaprzepaści swojej duszy bez walki.

- Znasz jakichś łowców lepszych od siebie? - spytała zaciekawiona Desari. - Oczywiście poza moim bratem - dodała filuternie.

Uniósł brwi, a na usta wypełził mu zgryźliwy uśmieszek.

- A co, zamierzasz stworzyć fanklub? Zapewniam cię, że mam znakomite kwalifikacje do tej pracy.

Wybuchnęła śmiechem.

- Ty głuptasie. Jestem ciekawa, to wszystko. Dariusz uczył się wyłącznie z własnego doświadczenia. Czy jego umiejętności są równie dobre jak łowców z twojego ludu?

- Twój brat jest niezwykle silny i utalentowany. Może to kwestia dziedziczności, waszego rodu - zastanowił się na głos. - Pamiętaj, najdroższa, że Gregori, Najmroczniejszy, bardzo potężny łowca, który umiejętnościami ustępuje tylko księciu Michałowi, jest bratem Dariusza i twoim. Wszyscy należymy do jednego ludu.

Desari pokiwała głową, zaintrygowana.

- Myślisz, że wszyscy łowcy dziedziczą swoje umiejętności?

- Najwięksi łowcy, podobnie jak najpotężniejsze i najbardziej niezwykle wampiry, wywodzą się z twojego rodu. Ci, którzy wybrali życie łowców, czasami odbywają praktykę pod okiem doświadczonego przewodnika i niemal od urodzenia uczą się podstaw walki z wampirami. Ale twój brat nie miał dostępu do tej wiedzy.

- Ale nie wszyscy łowcy pobierają nauki? - spytała Desari.

Julian potrząsnął złotymi włosami i zrobił kwaśną minę.

- Niektórzy nie mają dość cierpliwość ani by nauczać, ani by się uczyć.

Wybuchnęła śmiechem.

- Chyba wiem, do którego typu ty się zaliczasz.

Julian spojrzał w jej przepiękne roześmiane oczy.

- Łowcą zostaje się z wyboru czy na rozkaz księcia?

- Z wyboru, chyba że się natkniesz na nieumarłego. Wtedy albo zabijesz, albo dasz się zabić. W ten sposób straciliśmy wielu mężczyzn nieprzygotowanych na podobne sytuacje. Wampir im bardziej wiekowy, tym bardziej niebezpieczny. Niewprawny łowca ma niewielką szansę w starciu z wampirem, któremu udało się przetrwać stulecia. Jego spryt i wiedza rosną z czasem tak, jak nasze umiejętności i doświadczenie.

- I w moim rodzie są zarówno wampiry, jak i łowcy słynni ze swych umiejętności? - Nie była pewna, czy chce wiedzieć o wampirach. Wolalaby usłyszeć, że jej krew była na tyle silna, że nie pozwoliła nikomu się przemienić. Z każdym dniem jej brat był coraz bliższy śmierci. Próbowwała nie widzieć, jak bardzo jest obojętny, zupełnie pozbawiony emocji. Kiedyś przynajmniej udawał, że żywi do niej jakieś uczucia. Teraz rzadko zdobywał się na ten wysiłek.

Julian otoczył ją ramieniem z niewymuszoną poufałością, ten gest podniósł ją na duchu.

Podbródkiem trącił czubek jej głowy.

- Darius nie wybierze wiecznego mroku, najdroższa, za długo już na to żyje. Nie obawiaj się o duszę swojego brata. - Jak zwykle z łatwością odczytał cień w jej umyśle.

Desari powoli wypuściła powietrze, jego bliskość działała na nią uspokajająco. Julian sam doświadczył zmiany, jakiej karpatiańscy mężczyźni ulegali z upływem stuleci. Tracił umiejętność odczuwania i postrzegania barw, jego świat pogrążył się w ponurych ciemnościach. A jednak przeżył. Przetrwał mimo znaku bestii, cienia wampira w swojej duszy. A więc to było możliwe.

- Opowiedz o moich przodkach. Tyle wieków żyłam w przekonaniu, że jesteśmy jedyni w swoim rodzaju. Bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak to możliwe, że nasza rodzina wywodzi się od legendarnych istot.

Julian pokiwał głową.

- Było ich dwóch. Bliźniaków. Gabriel i Lucjan. Byli do siebie podobni we wszystkim. Wysocy, ciemni, z oczami, które potrafiły zajrzeć człowiekowi prosto w duszę. Widziałem ich raz jeszcze jako dziecko. Niczym bogowie wkroczyli do naszej wioski, żeby spotkać się z Gregorim i Michaiłem, zabawili krótki czas, a potem odeszli. Wydawało się, że sama ziemia wstrzymywała oddech, kiedy przechodzili. Gdy już wkroczyli na ścieżkę śmierci, byli niepowstrzymani i nieustępliwi.

Desari zadrżała. Nie tyle z powodu jego słów, ile na widok obrazu, który zobaczyła w jego umyśle. Oczywiście były to wspomnienia chłopca, mimo to widziała wyraźnie dwóch wysokich mężczyzn, zgrabnych, o twarzach okrutnie pięknych, jakby wyciosanych w kamieniu, z bezlitosnymi ciemnymi oczami. Nawet silni Karpatianie drżeli w ich obecności.

- Byli lojalni wobec naszego księcia, wszyscy jednak wiedzieli, że gdyby ci dwaj zdecydowali się przejść na stronę ciemności, nikt nie zdołałby ich zniszczyć.

- Masz na myśli księcia Michaiła? - spytała Desari.

- Kiedy byłem mały, naszym przywódcą był ojciec Michaiła. Myślę, że wcześniej bracia służyli jeszcze jego dziadkowi. Tak czy owak zawsze trzymali się razem, byli nierozłączni. Chodziły słuchy, że jako dzieci zawarli umowę, że jeśli któryś się przemieni, drugi zabije ich obu. Byli ze sobą blisko, myśleli bardzo podobnie, jeden wiedział, co w danej chwili robi drugi. Polowali i walczyli w parze.

- Urodzili się razem? Tak jak ty i twój brat?

Julian pokiwał głową.

- Niektórzy twierdzili, że to demony, inni nazywali ich aniołami, wszyscy jednak zgadzali się, że byli najniebezpieczniejszymi z Karpatian, najwprawniejszych i dysponującymi

największą wiedzą. Wszystkim, czego nauczył się jeden, dzielił się z drugim, przez co ich potęga i zdolności ulegały podwojeniu. Nasi mężczyźni panicznie się ich bali, a mimo to bracia byli potrzebni. W owym czasie wampiry zdobyły wśród ludzi pewną popularność, co stało się prawdziwą katastrofą dla naszego ludu. Bez tych dwóch aniołów śmierci Karpatianie zostaliby wyćpieni, wampiry odniosłyby zwycięstwo, a świat stałby się ponurym, opustoszałym miejscem. Panował chaos, trwały wojny, karpatiańscy łowcy gonili resztkami sił.

- Dlaczego ludzie sprzymierzyli się z wampirami?

- To były czasy wielkiej rozwiązłości i dekadencji wśród bogatych. Lubili urządzać orgie, pijaństwa, obżarstwa i lubieżności. Lubili patrzeć na krew, oglądać brutalne walki i wielbili zwycięzców. Idealne warunki dla nieumarłych, którzy kiedy trzeba, potrafią być przebiegli i czarujący. Wywrzeć wpływ na kogoś, kto już jest zepsuty, to przecież nic trudnego. Trzeba było zrobić coś, by zmienić bieg dziejów. I to zadanie przypadło Gabrielowi i Lucjanowi.

- Który zamienił się w wampira?

Julian pokręcił głową i uśmiechnął się kpiąco.

- Ech, te kobiety. Zero cierpliwości.

Desari gwałtownie uniosła brew.

- Ja jestem niecierpliwa? Nie sądzę. To tobie brak cierpliwości.

Dotknął ustami na jej warg i rozpoczął powolną, leniwą eksplorację. Uniósł wzrok i spojrzał na nią oczami koloru płynnego złota.

- A więc muszę się postarać, żeby następnym razem nie spieszyć się, tylko działać skrupulatnie. Chcę zaspokoić wszystkie twoje potrzeby, partnerko.

Szczupłymi ramionami otoczyła jego szyję.

- Wiesz, że to robisz. A jeśli będziesz jeszcze bardziej skrupulatny, to może się zakończyć ofiarami po obu stronach.

Objął ją opiekuńczym gestem i mocno przytulił.

- Desari, jesteś ideałem. Nikt inny się dla mnie nie liczy.

- Dla mnie też. Zanim cię spotkałam, moje życie nie było wprawdzie przygnębiające i jałowe, bo czułam, widziałam kolory, a na pociechę miałam swój śpiew i rodzinę, którą mogłam kochać, ale byłam samotna. Brakowało mi cząstki siebie. Wciąż nurtował mnie niepokój i szaleńczo czegoś szukałam. Przenosiliśmy się z kontynentu na kontynent, żeby ukryć fakt, że się nie starzejemy, ale też wszyscy szukaliśmy czegoś, co zapełni w nas pustkę. Nie wiedzieliśmy tylko, czego szukamy. - Poglądziła go po gęstej grzywie, złote kosmyki przesypały się jej między palcami. - Nie chcę się z tobą rozłączać, Julianie. Chcę, żebyśmy

zawsze byli razem.

Milczał przez chwilę, wdychając jej zapach. Próbował zrozumieć, jak to się stało, że w jego ręce trafił taki cud, że w ostatniej chwili wstrzymano jego egzekucję i obdarzono go kobietą taką jak Desari. Starał się nie myśleć o wampirze, który mógł zniszczyć ich oboje.

Wyczuła jego myśli, falę intensywnych emocji, które nim owładnęły, rzeczy, których nie potrafił ująć słowami. Oparła głowę na jego piersi i wsłuchała się w równy rytm jego serca, wiedząc, że jej serce bije do taktu. Tak miało się stać. Byli dwiema połówkami jednej całości. Chciała go pocieszyć. Jego potrzeby były dla niej wszystkim.

*Przestań tracić czas, siostrzyczko. Dość już tej ckliwości. Zapomniałaś, że masz obowiązki?* Cichy, pozbawiony emocji głos Dariusa zabrzmiał w jej głowie.

*Już idę.* Nie dodała nic więcej, nie chcąc dzielić się swoimi myślami. Po raz kolejny oplakiwała fakt, że Darius nie czuł żadnych emocji, nawet miłości do niej.

*Mogę jej nie czuć, siostrzyczko, ale wiem, że gdzieś tam jest. Nie bój się mnie teraz, po tylu długich stuleciach.*

*Boję się o ciebie, Dariusie. Nie opuszczaj nas.* Nie chciała zdradzać się przed nim swoim niepokojem, ale jakoś się jej wymknął.

Odpowiedziało jej milczenie. Desari spostrzegła, że drży i że nagle trudno jej było złapać oddech.

Julian ujął ją za podbródek, żeby zajrzeć w ciemne oczy i sprawdzić w myślach, co ją wystraszyło.

- Nie opuści cię, Desari. Nie wyruszy na poszukiwanie śmierci, dopóki nie będzie wiedział, że dłużej nie zdoła powstrzymać mroku w swoim wnętrzu. A gdy to się zdarzy, musisz pozwolić mu wyjść na spotkanie świtu. Jest zbyt potężny. Gdyby zamienił się w nieumarłego, zginęłoby wielu łowców, nim udałoby się go zniszczyć. Ten obosieczny miecz sprawia, że jego życie jest jeszcze trudniejsze. Wie, że jako wampir miałby szansę przetrwać, poczuć przynajmniej dreszcz emocji z powodu wielu śmierci, do których by się przyczynił. A mimo to wciąż pamięta, czym jest miłość i obowiązek, ma swój kodeks honorowy, który pomaga mu utrzymać się na powierzchni. Wie, że gdyby się przemienił, pierwsi zginęliby ci, których kocha.

Desari oderwała się od niego i zaczęła niespokojnie chodzić po sosnowym poszyciu. Poruszała się z gracją, jej hebanowe włosy lśniły, jakby wplotła w nie mnóstwo gwiazd.

- Opowiedz coś więcej o moich krewnych, Julianie. O tym, jaki spotkał ich los.

Pokiwał głową.

- Musisz wiedzieć, Desari, że bracia żyli całe stulecia dłużej niż większość członków

naszego plemienia bez towarzyszki. Byli łowcami i często musieli zabijać. Tego podwójnego brzemienia nie sposób znieść długo. Z każdym stuleciem ich legenda rosła. Większość ludzi bała się ich i unikała. Krążyły pogłoski, że są potężniejsi niż książę, dużo bardziej niebezpieczni. To, że podążali za nim i chronili tych, którzy nie byli łowcami, wydawało się nie mieć znaczenia. Żyli w niemal kompletnej izolacji od naszej społeczności. To musiała być męka. - Julian dobrze wiedział, czym jest udręka samotności.

- A jednak wytrwali tak jak ty. - Desari oparła się o drzewo, źrenice miała rozszerzone. W jego opowieści szukała cienia nadziei dla brata.

Julian pokiwał głową.

- Wytrwali. Ścigali wampiry, które cieszyły się wpływami wśród możliwych śmiertelników. Bitwy były długie i zjadłe, bo nieumarli należeli do prastarych, którym w dodatku wsparcia udzielali teraz władcy. Za głowy Gabriela i Lucjana wyznaczono nagrodę, więc tropili ich zarówno ludzie, jak i nieumarli. Musieli walczyć z wieloma sługami wampirów, zastępami guli, zombie i opętanych, stworzonych kaprysem nieumarłych. Zawsze wychodzili z tych potyczek zwycięsko i choć nasz lud był im wdzięczny, za każdym razem, gdy bracia zjawiali się żywi, szeptano, że tylko w połowie należą do naszego świata, a w połowie do ciemności.

- To niesprawiedliwe! - Desari była rozsierdzona tak zdradziecką postawą członków własnego plemienia. A gdyby w ten sposób poddani Michała potraktowali Dariusza? Zacisnęła pięści, aż pobieleły jej knykie.

- Tak, to niesprawiedliwe, ale równocześnie nie do końca nieprawdziwe. Kiedy mężczyźni przybywa lat, kiedy łowca zdobędzie już pewne doświadczenie, a na koncie zgromadzi wiele ofiar, częściowo pogrąży się w mroku. Jak zresztą mogłoby być inaczej? Bracia byli potężni, było ich dwóch, ich pakt był mocny. Gdyby ulegli przemianie, staliby się niezwyciężeni. Kto mógłby ich zabić? Gregori był młody, tak samo zresztą jak Michał, choć kilka razy w tajemnicy udzielili schronienia obu wojownikom, kiedy ci byli poważnie ranni. Wiem, że więcej niż raz podzielili się z nimi swoją krwią. - W zamyśleniu potarł brew. - Gregori wiedział, że ich widziałem, ale nic nie powiedział. Byłem wtedy całkiem mały, miałem najwyżej dziewięć lat. Podziwiałem legendarnych bohaterów, Gregoriego, który w owym czasie akurat gwałtownie wystrzelił w górę, i Michała, następcę księcia. Nigdy nie zdradziłbym ich sekretu, o czym dobrze wiedzieli.

- Jakże smutne musiało być życie bliźniaków - powiedziała Desari takim głosem, jakby zaraz miała się rozpłakać. Julian natychmiast pokonał dzielącą ich odległość i chwycił ją w swe silne ramiona. - Naprawdę, Julianie. Świadomość ludzkiej niewdzięczności wobec ich

poświęcenia musiała być czymś okropnym. Nie mieli rodziny, ojczyzny, przyjaciół. - Tak jak Julian. Nagle zdała sobie sprawę z ogromu jego poświęcenia. On też był człowiekiem bez rodziny, ojczyzny, przyjaciół, a w dodatku nie miał u swego boku nawet brata bliźniaka. Poczula potężny przyływ miłości i współczucia. Julian pozna, co to miłość. Będzie miał dom, rodzinę, wszystko, co tylko może mu dać.

- To jest cena, jaką łowcy płacą za potęgę, umiejętności i doświadczenie zdobyte przez stulecia walki. Bracia byli śmiertelnie niebezpiecznymi łowcami, równie silni, inteligentni i sprawni. Nikt nie mógł się z nimi równać. I wtedy nadeszła wojna. Turecka inwazja, która zdziesiątkowała nasz lud, niemal wytrzebiła kobiety i dzieci. Karpatianie zdecydowali się walczyć u boku śmiertelników, których znali i z którymi przyjaźnili się od lat. Niestety, straciliśmy starego księcia i większość doświadczonych łowców.

- Wtedy właśnie Darius nas ocalił - zauważyła Desari.

Julian przytaknął.

- W tym czasie, tak - potwierdził. - Właśnie wtedy Gabriel i Lucjan stali się prawdziwą legendą. Ich dwóch przeciwko tureckiej nawałnicy i wampirom, które w owym czasie rozkwitały. Nakłaniały żołnierzy, żeby straszliwie traktowali pojmanych, torturowali ich i okaleczali. Można o tym przeczytać w książkach historycznych. Zdarzali się osobnicy, którzy mordowali mnóstwo niewinnych kobiet i dzieci, pili krew, kąpali się w niej, żywili się ludzkim mięsem, podczas gdy autorzy tego spektaklu okrucieństwa, nieumarli, spoglądali na to z radością. Jednak Gabriel i Lucjan wciąż ich ścigali i zgromadzili na swoim koncie taką liczbę zabitych, że nikt nie mógł uwierzyć, że to ci dwaj, a nie jakiś tajemniczy śmiercionośny wiatr pędzi przez wsie, zostawiając tylko kamień na kamieniu. Wampiry zniknęły dziesiątkami, a ich żołnierze i opętani, w większości szlachetnie urodzeni, ginęli lub trafiali w ręce sprawiedliwości. Szalała wojenne zawierucha. Ofiary w ludziach i Karpatianach były straszliwe. Jej śladem szły choroby i śmierć, bezdomność i głód, brutalne zniewolenie ubogich. To był okropny, bezlitosny czas dla wszystkich.

- A moi krewni?

- Tylko nieliczni mogli powiedzieć, że ich widzieli, bracia jednak byli wszędzie. Niestrudzenie walczyli z wrogiem, ocalili garstkę pozostałych przy życiu kobiet, ale żaden nie napotkał partnerki ani nie miał nadziei, że kiedyś ją znajdzie. Mówiono, że w owym czasie odbywali narady z Gregorim i Michailem, ja sam byłem świadkiem jednego takiego spotkania zaraz po tym, jak stary książę został zabity, próbując ocalić ludzką wioskę. Niedługo potem na rozkaz Michała zabrano mnie z okolicy i ukryto razem z pozostałymi dziećmi. Michał był młody jak na przywódcę, ale dalekowzroczny. Zdawał sobie sprawę, że nasz lud stanął przed

groźbą zagłady. Razem z Gregorim, drugim najstarszym z tych, którzy przeżyli, natychmiast zabrał się do ratowania ocalałych kobiet i dzieci. Gregori i Michał rzadko wspominają prastarych bliźniaków i tamte czasy. Może dlatego, że obaj stracili, albo myśleli, że stracili, swoje rodziny. Jednak ich umiejętności i dokonania w tak młodym wieku były niewyobrażalne.

- A co się stało z braćmi? - spytała Desari zaintrygowana historią, której nigdy nie słyszała, opowieścią o swoich korzeniach i rodzie.

- Kiedy w końcu w Transylwanii i Rumuni, w całych Karpatach uspokoiło się, mówiono, że bliźniacy wyruszyli do Paryża i Londynu, żeby ścigać wampiry, które próbowały rozprzestrzenić się po Europie. Tropili je po całym kontynencie, zawsze razem. Opowieści o ich niezemskiej mocy z legendy przeszły w mit.

Julian odsunął się i pogładził dłonią swoją złotą grzywę.

- Jakies pół wieku później zaczęły krążyć pogłoski. O tym, że Lucjan przeszedł na stronę ciemności. Że stał się wampirem nekającym ludzką rasę. Żaden łowca nie potrafił go wytropić ani nawet wpaść na jego ślad. Jedynie Gabriel mógłby to zrobić. Polowanie na Lucjana trwało ponad wiek. W niczym nie przypominało tego, co znali Karpatianie. Wampiry to niechlujni zabójcy. Zostawiają po sobie ślad krwi, który potrafi rozpoznać każdy z nas, i narażają naszą rasę na to, że zostanie odkryta przez śmiertelnych, którzy mylnie przyjmują, że wampiry i Karpatianie to jedno i to samo. W pewnym sensie mamy szczęście, że policja tak często przypisuje zabójstwa popełnione przez nieumarłych seryjnym mordercom albo sektom. Inaczej wybito by nas co do jednego. Lucjan jednak był zupełnie inny. Nie ma dowodów na to, żeby zabił kobietę lub dziecko lub tworzył sługi lub gule. Zabił setki osób, ale tylko takich, które były zepsute, złe, stanowiły zmacę na obliczu Ziemi. Zwiódł wielu naszych łowców, którzy odchodzili w przekonaniu, że bliźniacy nie byli postaciami prawdziwymi, lecz mitycznymi. Tylko Gabriel potrafił rozpoznać dzieło Lucjana. Tylko on mógł go wytropić.

- Nikt nie mógł mu pomóc?

Julian pokręcił głową.

- Nikt. Gabriel sam był legendą. Aniołem śmierci. Nikt się do niego nie zwrócił ani nie ośmielił mu pomóc. Ścigał Lucjana, często go dopadał, ale ponieważ sobie dorównywali, ich starcia były długie, zajadłe, lecz nigdy rozstrzygające. Obaj rzucali się w wir straszliwej walki i rozdzielali tylko po to, żeby się wyleczyć przed następnym pojedynkiem. Trwało tak całe lata, aż pewnego dnia obaj po prostu zniknęli, jakby ich starto z powierzchni Ziemi.

Desari zatrzepotała długimi rzesami.



- I tyle? To już cała historia? Po prostu zniknęli?

- Istnieje wiele opowieści, w które wierzą nasi ludzie. Według jednej z nich Gabriel pozbawił Lucjana życia i sam wyszedł na spotkanie słońca. Też tak uważam. Tak stary Karpatianin jak on sam musiał być bliski przemiany. A bez partnerki czy choćby brata, który trzymał go, od dawna już martwego, przy życiu, myślę, że Gabriel po prostu wyrzekł się istnienia. Jego życie było długie i samotne. Zasłużył na odpoczynek na tamtym świecie.

Desari pokręciła głową.

- Nie wierzę, że po tym, jak wytrwał tyle czasu i stoczył tyle bitew, Lucjan wybrał ciemność, a Gabriel był zmuszony zabić własnego brata bliźniaka. To straszne.

- To ryzyko, które podejmują wszyscy łowcy. Zabijanie wyzwala w nas poczucie mocy. Dla kogoś, kto nie doświadcza żadnych wzruszeń, żadnych uczuć, to może być pokusa. Uzależnienie. Istnieje też kwestia tego, gdzie się zatrzymać. Jeśli Lucjan walczył z wampirami tak długo, jak tylko mógł, być może na racjonalny wybór było już dla niego za późno. Niektórzy mówią, że Gabriel też się przemienił, a gdy dwa wampiry walczą o pierwszeństwo, oba giną. Nie sądzę, żeby tak się stało, bo po takiej bitwie musiałyby pozostać jakieś ślady. Gabriel szanował Lucjana. Zniszczyłyby wszystkie świadectwa ich walki i przegranej brata, zanim wyszedłby na słońce.

- Nie możesz dłużej polować tak jak ci dwaj, Julianie - powiedziała Desari, przygryzając wargę. - Nie zniósłabym, gdyby tobie przytrafiło się coś podobnego. To straszna historia. Dwóch ludzi oddało życie za swój lud i nikt o nich nie dba, nikt ich nie docenia.

Uśmiechnął się z czułością.

- Maleńka, nie ma powodu do obaw. Teraz już nie mogę się przemienić. Ty jesteś światłem, które rozjaśnia mój mrok, powietrzem, którym oddycham, powodem, dla którego istnieję. Gabriel i Lucjan nie znaleźli swoich partnerek, ale nie sądzę, że nasz lud ich nie docenia. Bo choć się ich obawiano, bardzo ich również szanowano. Powstało wiele opowieści i pieśni na ich cześć.

- Trochę za późno - parsknęła oburzona. - Trudno uznać tę historię za szczęśliwą i wcale mi się nie podoba jej zakończenie. Nie chcę, żeby coś podobnego spotkało mojego brata. Musimy znaleźć to, czego potrzebuje, żeby pozostać przy życiu.

- Potrzebuje swojej drugiej połówki, najdroższa, a nigdzie nie jest powiedziane, kiedy i czy w ogóle uda mu się ją odnaleźć.

- Zobaczę, co uda mi się zrobić. Mój głos to potężna siła, moje słowa mogą rzucić czar. Zdarzyło mi się przywrócić parom miłość i radość, ukoić pogrążonych w smutku rodziców.

Spróbuję ściągnąć tę, której potrzebuje mój brat.

- Jeśli przyjdzie na twój koncert, to wierz mi, Desari, niepotrzebny będzie żaden czar.

Darius natychmiast ją rozpozna. Nie pozwoli jej odejść.

- Nie wie o tym. Może powinnam mu powiedzieć?

Julian pokręcił głową.

- Nie, lepiej zostawić sprawy naturze i pozwolić, żeby potoczyły się własnym torem. Jeśli ktoś jest bliski przemiany, może wmówić sobie, że widzi coś, czego nie ma. Jeśli Darius odnajdzie swoją partnerkę, będzie wiedział, co robić. Każdy mężczyzna rodzi się ze słowami rytuału, z instynktem związania ze sobą kobiety. Znajdzie je, kiedy będzie ich potrzebował.

- A jeśli ona go nie zechce? - spytała Desari.

- Przekonaliśmy się na własnej skórze - zażartował.

Dotknęła jego twarzy, z czułością obrysowując kciukiem linię szczęki.

- Pragnęłam cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam. - Pokiwała głową. - Nic dziwnego, że mężczyźni z naszego gatunku są arogancy. Potrafią związać ze sobą kobietę bez jej zgody, a nawet wiedzy. Widać przez to czują się lepsi. - Ton jej głosu zdradzał rozdrażnienie.

- Myślę, że przez to raczej są skłonni do pokory - odparł szczerze. - Po tylu stuleciach bez barw i emocji, kiedy mężczyzna w końcu znajduje tę, która w jego życie wnosi światło i współczucie, muzykę i radość, może tylko ją czcić.

Desari uniosła brew.

- Ale nie powinni mieć prawa związywać kobiety bez jej zgody. Co złego jest w zalotach? Mogłyby pomóc rozwiązać jej obawy i sprawić, żeby poczuła, że jest dla niego kimś wyjątkowym.

- Jak kobieta mogłaby się nie czuć kimś wyjątkowym, kiedy mężczyzna tak bardzo jej potrzebuje i pragnie? Wystarczy, żeby dotknęła umysłu swojego partnera, żeby wiedzieć, co się dzieje w jego sercu. W ten sposób może się dowiedzieć, kim jest, poznać jego zalety i wady.

- Nawet jeśli jest jeszcze niedorostkiem? Każdy prastary Karpatianin potrafi przed kimś bardzo młodym ukryć, co tylko zechce. Nie umiem sobie wyobrazić lęku kobiety związanej bez swojej zgody z tak potężną istotą. Nie miałyby poczucia własnej wartości, nie wiedziałyby, kim jest, jakie ma zdolności i talenty.

Julian chwycił ją za rękę i ucałował wewnątrz dłoni. Wyczuwał, jak martwi ją los nieznanymi kobiet, którym odebrano dzieciństwo. Wystarczająco trudno było jej, silnej kobiecie, zaakceptować fakt, że Julian ma nad nią pewną władzę. I choć wiedziała, że ona

ma nad nim taką samą władzę, wciąż ją to przerażało. To było przyznanie się do potrzeby. Do potrzeby, by być blisko niego cały czas.

Julian ujął twarz Desari w dłonie.

- Nigdy nie bój się tego pragnienia między nami. Cokolwiek czujesz, najdroższa, ja czuję w dwójnasób. Zbyt długo żyłem pozbawiony barw i uczuć. Przeżyłem wiele ponurych stuleci, toteż z wdzięcznością doceniam fakt, że mam swoją towarzyszkę. Ty nie potrzebujesz mnie w taki sam sposób jak ja ciebie, żeby dalej istnieć i nie zaprzepaścić duszy. Gdybyśmy się nie spotkali, żyłabyś znacznie dłużej, zanim pustka istnienia stałaby się dla ciebie nieznośna.

Desari położyła mu głowę na ramieniu. Chciała go mieć blisko.

- Myślę, że potrzebujemy siebie nawzajem.

*Desari, noc niestrudzenie wędruje po niebie, a wy dwoje wciąż sobie słodko spoglądacie w oczy. To twój koncert. Wciąż jeszcze nie zrobiliśmy próby, a nie możemy niczego zaplanować bez ciebie. Nie będę powtarzał dwa razy. W miękim jak aksamit głosie Dariusa czaiła się groźba. Domagał się jej obecności, a ona musiała zastosować się do jego żądania.*

Westchnęła.

- Musimy ruszać, zanim będzie za późno, żeby przebyć odległość jednej nocy. Czekają na nas.

Objął ją mocno i pochylił głowę, by odnaleźć jej usta. Wyczuwała, że bawi go ten rozkaz powrotu na łono rodziny i wyraźna gotowość Desari, żeby się do niego zastosować.

- Musimy, Julianie - wyszeptała. Bała się, że Julian zechce się sprzeciwić Dariusowi.

Uśmiechnął się znacząco, błyskając białymi zębami.

- Chodźmy więc, kurczaczku. Okażmy posłuszeństwo wielkiemu złemu wilkowi, inaczej może się stać coś złego.

- Żebyś wiedział - odparła z powagą.

W odpowiedzi usłyszała tylko śmiech.

## Rozdział 13

Tłum był ogromny. Julian wziął głęboki wdech, żeby poznać całą historię. Woń podniecenia, potu, dobrego nastroju i pożądania. Wszystko to było w powietrzu, które

zacerpnął do płuc. Szukał czegoś, co mogłoby zagrażać jego życiowej partnerce. Jego bursztynowe oczy badawczo przyglądały się rzeszy napierającej na wejście do budynku. Uświadomił sobie, że jest spięty, wołał więc trzymać Desari z dala od tej tłuszczy. Słyszał setki rozmów, a równocześnie skanował liczne umysły. Śmiertelni ochroniarze sprawdzali wchodzących detektorem metalu, on jednak wciąż czuł ogarniający go niepokój.

Zauważył Dariusa. Poruszał się szybko i bezszelestnie, czarnymi zimnymi oczyma nieustannie przeszukiwał tłoczącą się ciżbę. Był czujny jak Julian, zdecydowany chronić siostrę za wszelką cenę. Dayan, mimo że miał występować razem z Desari na scenie, teraz stał na straży obok wejścia tak samo jak inni. Dla większej pewności, wmieszany w tłum Barack przechadzał się po budynku. Obaj muzycy zmienili się, przybierając postacie nierozpoznawalne dla publiczności.

Lamparty, Sasha i Forest, zostały zamknięte w jednym z pomieszczeń przewidzianych dla członków zespołu. Syndil jako lamparcica czekała razem z nimi. Julian chciał zaprotestować, wiedząc, jak Desari smuci ucieczka przyjaciółki od rzeczywistości. Zauważył, że Barack jest bardzo zdenerwowany. Często własnym ciałem osłaniał Syndil przed pozostałymi mężczyznami. Najwyraźniej straszliwa napaść zachwiała istniejącym między nimi zaufaniem. Zamach na życie Desari i zagrożenie ze strony wampirów sprawiły, że wszyscy byli podminowani.

Darius zatrzymał się na chwilę obok Juliana.

- Masz coś?

Julian pokręcił głową.

- Nic. Tylko niepokój. Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się, że Desari będzie tak wystawiona.

- Tym razem nie popełnimy błędu - powiedział Darius pewnym tonem. - Nie będzie żadnych więcej zamachów na życie mojej siostry.

Julian nie mógł nie uszanować jego absolutnego przekonania. Trudno było nie wierzyć w tę deklarację, otaczająca Dariusa moc przylegała do niego niczym druga skóra. Tej nocy nie pozwolą na żadne ryzyko. Julian pokiwał głową i wrócił w tłum sprawdzać umysły i nasłuchiwać rozmów. Między dwoma mężczyznami po lewej wybuchła awantura. Szarpanie i popychanie, podniesione głosy. Natychmiast pojawili się śmiertelni ochroniarze i odprowadzili krewkich fanów na bok. Julian nie wyczuł w nich niechęci w stosunku do Desari, zignorował więc ten incydent, nie chcąc, żeby cokolwiek odwróciło go od najważniejszego zadania.

Desari była w garderobie, kończąc makijaż. Lubiła robić go tak, jak mają w zwyczaju

ludzie. W ten sposób uspakajała się przed wyjściem na scenę. Zazwyczaj przed koncertem zaglądała też zgromadzonym w umyśle, żeby znaleźć potrzebujących i wybrać takie pieśni, które mogłyby ich uleczyć i przynieść pomoc. Rozpoznanie nastroju publiczności uważała za bardzo ważne. Chciała wiedzieć, co pragnęliby usłyszeć, zorientować się, które ballady lubią najbardziej, które melodie zapadły im w pamięć. Chciała wiedzieć, dla kogo nie jest to jej pierwszy koncert, kto przyjechał specjalnie, żeby usłyszeć jej głos. Czasami po występie wyszukiwała tych, którzy przybyli z daleka albo często bywali na jej koncertach, żeby ich poznać i chwilę porozmawiać.

Tłum na ogół był podekscytowany, ludzie niecierpliwie kręcili się na miejscach, chcąc usłyszeć jej śpiew. Desari rozłączyła się z widownią, żeby przygotować się do występu. Jej umysł sam z siebie odszukał Juliana. Uśmiechnęła się, czując natychmiastowy przyływ ciepła, dotyk otaczających ją ramion.

Julian nie był szczególnie zachwycony „jednostką rodzinną”, jak ich nazywał, jej rodzina również za nim nie przepadała, ale nikt na nikogo nie warczał. Na konto Juliana trzeba zapisać, że nawet nie mrugnął, gdy wchodziła do sali koncertowej, żeby się przebrać.

*Twój życiowy partner to człowiek wrażliwy i nowoczesny.* Swobodny i rozbawiony głos Juliana rozgrzał ją jeszcze bardziej, potwierdzając podejrzenie, że często ukrywa się w zakamarkach jej umysłu.

*Ja to mam szczęście.* Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Ciemne włosy spływały kaskadą na plecy. W oczach błyszczały iskry. Julian sprawiał, że bardziej niż kiedykolwiek czuła, że żyje. *Wrażliwi nowocześni mężczyźni są akurat w moim guście.*

*Mężczyźni? Musiałem się przesłyszeć, bo moja życiowa partnerka nie użyłaby liczby mnogiej. Żaden mężczyzna poza mną nie może być w jej guście.* Głos miał surowy. Prawdziwie rozwścieczony groźny Karpatianin.

Desari wybuchnęła śmiechem. *Myślę, że rozumiem twój punkt widzenia, Julianie, ale wiesz, naprawdę trudno nie widzieć tych wszystkich przystojnych byczków na widowni.*

*Przystojnych byczków?* Obniżył głos, demonstrując urazę. *Raczej usychających z miłości fircyków. Gdyby mieli choć trochę wrażliwości i rozumu, powinni uciekać stąd, gdzie pieprz rośnie. Wystarczająco okropne jest oglądanie ich fantazji i wysłuchiwanie bzdur, najdroższa. Ale dowiedzieć się, że moja kobieta strzela oczami na prawo i na lewo, to zupełny koszmar. Wystarczy jeden uśmiech do niewłaściwego mężczyzny, partnerko, a koleś szybko narobi sobie kłopotów.*

*Mówisz, jakbyś był zazdrosny,* stwierdziła oskarżycielsko, a na jej twarzy odmalowało się rozbawienie.

*Pierwsza zasada, jaką powinny znać wszystkie kobiety i nigdy o niej nie zapominać, jest taka, że karpatiańscy mężczyźni nie dzielą się swoimi partnerkami. Twój brat będzie się musiał wy tłumaczyć z tego, że nie wpajał jej tobie od dziecka. Jego obowiązkiem było przygotować cię na moje przyjscie, powiedział Julian na poły żartobliwie, na poły ze skargą.*

*Desari wciągnęła gwałtownie powietrze, wahając się między śmiechem a irytacją. Mój brat nie miał pojęcia o twoim istnieniu, arogancie. Poza tym jak mógł mnie przygotować na twoją całkowitą nieznajomość kobiet? Gdyby wiedział, że nadciągasz, żeby wypowiedzieć tę rytualną formułę, prędzej zastawiłby na ciebie pułapkę. A ja sama zakopałabym się głęboko w ziemi, póki byś się nie oddalił.*

*Wyskoczyłabyś z tej ziemi prosto w moje ramiona, najdroższa. Dobrze wiesz, że tak by właśnie było.*

W odpowiedzi Julian wybuchnął tym swoim tryumfalnym, szyderczym męskim śmiechem, który powinien był ją zirytować, tymczasem podziałał zaraźliwie.

*Myślę, że próbujesz mną dyrygować tylko po to, żeby nie wyjść z wprawy. Idź sobie i poćwicz tę swoją męską sztuczkę na kimś innym.*

*Dziś wieczorem będziesz śpiewała dla mnie, maleńka, a nie dla innych mężczyzn.*

*Jesteś jak rozpieszczone dziecko, a nie jak dorosły mężczyzna.*

*Czy mam przyjść i pokazać ci, jak bardzo jestem dorosły?* Jego głos nagle stał się gorący i niski, tak podniecający, że poczuła, jak wzbiera w niej fala ognia. Wyczuwała jego palce gładzące ją po szyi, zsuwające się niżej, w dolinki między obolałymi nagle piersiami.

*Idź sobie, Julianie.* Roześmiała się w odpowiedzi. *Nie możesz mnie teraz rozpalać ani rozpraszać.*

*Wiedząc, że to ja cię rozpalam i rozpraszam, spełnię twoją prośbę i wrócę teraz do pracy.*

*Mam taką nadzieję.*

Desari usłyszała odgłos znajomych kroków i Dayan zastukał głośno do drzwi, żeby dać jej znać, że ma jeszcze pięć minut. Wiedziała, że Barack po raz ostatni sprawdza, co się dzieje z Syndil. Jak zwykle w takich chwilach poczuła podniecenie, nagły popłoch tuż przed wyjściem na scenę.

Desari przeszła się po garderobie, żeby pozbyć się nadmiaru adrenaliny. Kolejne pukanie rozległo się trzy minuty później. Julian i Darius stali po obu stronach drzwi, ich oczy i umysły nie przestawały przeszukiwać budynku oraz publiczności. Desari poczuła się maleńka między ich potężnymi ciałami i nagle uświadomiła sobie grożące jej niebezpieczeństwo. To, że ktoś z nieznanых przyczyn chciał jej śmierci, było szokujące. Przynęła się bliżej

Juliana, instynktownie szukając ochrony.

Delikatnie dotknął jej ramienia w geście dyskretnej pieśczoży, najwyraźniej głowę miał zajęty sprawami bezpieczeństwa, był wyczulony na otaczającą ich atmosferę. Mimo to Desari natychmiast doznała otuchy. Dayan i Barack czekali, żeby razem z nią wejść na scenę. Gdy się wyłonili, ryk tłumu zagłuszył wszystkie inne dźwięki.

Julian zaczął obchód po obrzeżach budynku. Nie spieszył się, starał się wyczuć publiczność. Znał tu wszystkie zakamarki, każdą skrytkę, wejście i wyjście. Znał każdą lokalizację, którą mógłby wykorzystać snajper. Wzrokiem cały czas przeszukiwał miejsca, gdzie mógłby się ukryć napastnik.

Ochroniał już kiedyś Savannah, córkę Michaiła i Raveny, kiedy ze swoimi magicznymi sztuczkami występowała przed publicznością podczas pięcioletniego okresu swobody, jaki zostawił jej Gregori. Wówczas śmiertelni ochroniarze kilkakrotnie musieli powstrzymać rozgorączkowanych widzów, którzy chcieli wtargnąć na scenę. Julian ukrywał swoją obecność, bo jego zadaniem było odpieranie ataków wampirów w tajemnicy przed Savannah. Nie musiał zajmować się śmiertelnikami.

Teraz wyglądało to inaczej. Głos Desari sam w sobie stanowił pokusę, przywabił wszystkich, którzy go słyszeli. W dodatku była taka piękna, stojąc na scenie w długiej sukni, która spływała do ziemi, podkreślając jej szczupłą figurę. Hebanowe włosy lśniły, spadając kaskadą na plecy, muskając ramiona i piersi, talię i biodra. Nie sposób było jej się oprzeć.

Julian poczuł, że oddech więźnie mu w gardle. Desari go zachwycała. Sposób, w jaki się poruszała. Jej cudowna dusza świeciła tak jasno, że wszyscy musieli to dostrzec. Była piękna nie tylko na zewnątrz, ale i od wewnątrz i to właśnie sprawiało ogromne wrażenie. Dosłownie zapierała dech w piersi. Oderwał od niej wzrok i zmusił mózg do czujności.

Głos Desari wzniósł się w powietrze i wypełnił salę. Na widowni zapadła zupełna cisza. Słuchacze siedzieli jak zakłęci. Jej śpiew był subtelną mieszaniną śmiechu i łez. Czarował, niepokoił, przywoływał wspomnienia, budził nadzieję. W tych, którzy go słuchali, wywoływał uczucie głębokiej, nieprzemijającej miłości. Starsi wspominali wszystkie cudowne momenty wspólnego życia - trzymanie się za ręce, uprawianie miłości, rodzenie dzieci, radość z bycia razem, z bycia kochankami i rodzicami. Młodszy śnili o idealnych partnerach, pierwszym spojrzeniu i dotyku, pierwszym pocałunku. Parom, które się od siebie oddalały, głos Desari przypominał o przysiędze i miłości, jaką czuły, zanim zaczęły zjadać je wzajemne pretensje.

Głos Desari niósł pociechę i nadzieję. Juliana zdumiewała moc partnerki. Nie posługiwała się przymusem; po prostu posiadała dar, który był dla świata prawdziwym skarbem. Jego duma rosła z każdą pieśnią. Było tak, jakby Desari instynktownie wyczuwała,

czego potrzebują pewne osoby czy grupy, i potrafiła im to zapewnić.

Julian zwrócił się ku scenie i w tym momencie powoli, lecz pewnie w jego myśli wkradł się cień. Natychmiast dał znać Dariusowi, który znajdował się bliżej estrady. Darius już się przesuwał, kierując ochronę w stronę pierwszych rzędów. Dayan i Barack w jednej chwili otoczyli Desari. Poruszali się z taką prędkością, że ich ciała wydawały się rozmazywać. Zasłonili Desari własnymi ciałami w chwili, gdy dwóch mężczyzn zaczęło wdrapywać się na scenę. Podpici zatoczyli się w stronę muzyków. Zrobili zaledwie kilka kroków, gdy wyrósł przed nimi zwarty rząd ochroniarzy. Śmiertelni strażnicy pochwycili ich i wyprowadzili do wyjścia.

W głosie Desari słychać było rozbawienie, wyraźną zachętę dla publiczności, żeby śmiechem towarzyszyła jej wesołości.

- Biedni chłopcy, nie wiadomo, co im strzeliło do głowy. Ale z powodu ostatnich niefortunnych wydarzeń ochrona traktuje mnie, jakbym była ze złota. Proszę, okażcie im zrozumienie.

Tymi słowami sprawiła, że publiczność jadła jej z ręki. Julian nie mógł uwierzyć, jak łatwo jej to przyszło - wystarczyło, że znalazła łagodne wytłumaczenie dla rozemocjonowanych fanów, zażartowała z ochrony i z lekceważeniem odniosła się do własnej bezbronności i statusu gwiazdy.

Mimo wszystko cień w umyśle Juliana pozostał. Zerknął na Dariusza, którego czarne oczy były zimne jak lód. Darius leciutko pokręcił głową, sygnalizując, że zagrożenie nie minęło. Obaj zaczęli się przesuwać w przeciwnych kierunkach, okrążając ogromną salę i powoli przeszukując teren. Coś było nie tak. Julian i Dariusz to wyczuwali. Dayan i Barack również. Wprawdzie twarze mieli bez wyrazu, ale zajęli pozycje obronne i trzymali się blisko Desari. Czujnie, bez przerwy i z niepokojem obserwowali sytuację, szukając źródła cienia.

Karpatianie na scenie znów zaczęli grać, a głos Desari, piękniejszy niż zwykle, rzucał urok na wszystkich, którzy znaleźli się w jego zasięgu, toteż Julian z trudem koncentrował się na swoim zadaniu.

Do budynku przenikał jakiś złośliwy aspekt. Wątki, nieznaczny powiew zatrutego powietrza, delikatny, wręcz niedostrzegalny. Julian próbował wykryć, skąd pochodzi. Kilka razy przeszukał już tłum i wiedział, że z tej strony nic poważnego Desari nie grozi. To było coś dużo potężniejszego. Nosferatu. Nieumarły.

Desari i Syndil musiały być powodem, dla którego w tym rejonie, nieopodal siedziby Aidana, brata Juliana, tak często pojawiały się wampiry. Aidan był łowcą znanym ze swych umiejętności, a mimo to ostatnio okolica przeżywała najazd nieumarłych. Poza obecnością



dwóch Karpatianek, Julian nie widział żadnego innego powodu ich wzmożonej aktywności. Niewielu spośród ich pobratymców wiedziało, że o Desari ktoś już się upomniał, ale dla wampirów nie miało to żadnego znaczenia. Nieumarli byli tak bezczelni i przekonani o własnej potędze, że sądzili, iż są w stanie zdobyć każdą kobietę.

Wzrok Juliana powędrował z powrotem na scenę. Barack nagle zgubił nutę, podrywając do góry głowę. Równocześnie Julian poczuł napływ odpychającej mocy, która kierowała się w stronę garderoby muzyków. Natychmiast zdematerializował się i popłynął przez salę, Darius poszedł w jego ślady. Barack pierwszy dopadł pomieszczenia, gdzie czekały lamparty. Dayan zagrał żwawą melodię, akompaniując Desari na gitarze, i razem z nią zaczął śpiewać skoczną piosenkę, wywołując aplauz publiczności.

Julianowi i Dariusowi udało się we dwóch powstrzymać Baracka przed wyważeniem drzwi do garderoby. Warknął na nich, obnażył dziko kły, w czerwonych oczach płonęła żądza mordy. Darius przemówił do niego, posługując się rodzinnym kanałem komunikacji telepatycznej, z którym Julian powoli się zapoznawał. Aksamitnie miękki, kojący rozkaz i obietnica ochrony Syndil. Barack zaczerpnął powietrza, żeby się uspokoić, i pokiwał głową w geście niechętnego przyzwolenia, rozluźniając ciało, które było unieruchomione przez obu łowców.

Julian natychmiast rozpląnął się w powietrzu i w postaci maleńkich cząsteczek przedostał się do garderoby przez szparę pod drzwiami. Trzy lamparty przechadzały się niespokojnie po pokoju, z głębi ich gardzieli wydobywał się bulgot i niskie ostrzegawcze pomruki. Próbował dotknąć ich umysłów, ale napotkał chaos i gniew; były niebezpieczne dla każdego, kto wszedłby do pomieszczenia. Syndil z rozmysłem ukryła się głęboko w ciele lamparta, aby szukając, nie mógł jej odróżnić od prawdziwych zwierząt. Przechadzała się razem z nimi, równie niebezpieczna, nieprzewidywalna, wściekła na zagrażające im zło. Nawet Julian nie potrafił powiedzieć, która z samic była Syndil, a która prawdziwym lampartem, nie znał jej jeszcze na tyle, by móc odróżnić jej głęboko ukrytą jaźń od jaźni lamparta.

Poczuł napływającą do pokoju potęgę Dariusza, rozpoznał ją w chwili, gdy brat Desari uspokoił krążące koty. Wampir był bardzo blisko, tropił Syndil, wydawało się, że nadciąga ze wszystkich stron i ani Julian, ani Darius nie potrafili ustalić, gdzie naprawdę się znajduje. Obaj trwali nieruchomo, spokojnie, z cierpliwością doświadczonych, prastarych łowców. Czekali na ruch napastnika.

Siła uderzenia była tak olbrzymia, że w drzwiach pojawiło się wybrzuszenie. Drewno pociemniało, jakby w budynek uderzył piorun. Julian częścią swego umysłu utrzymywał stałą łączność z Desari, by mieć pewność, że nic jej nie grozi. Bez trudu przykuwała uwagę

publiczności, emanując spokojem. Jej głos niósł ukojenie, gdy śpiewała zniewalającą balladę z towarzyszeniem gitary Dayana. Śmiertelni ochroniarze stali w pobliżu, nie wiedząc, w jaki sposób Barack zniknął ze sceny. Żaden nie zauważył jego wyjścia. Mimo to trzymali się blisko Desari, nieświadomie kierowani przez Juliana. Desari i Dayan byli niezwykle spokojni, ona przysiadła na wysokim stołku pośrodku sceny, jej długa suknia spływała wokół w eleganckich fałdach. Dayan grał łagodną, hipnotyzującą melodię, podczas gdy przepiękny głos Desari wypełniał salę koncertową.

Lamparty krążyły niespokojnie, samiec dwa razy rzucił się na drzwi. Julian przepłynął szparą nad progiem, przedostając się na korytarz wraz z podmuchem zimnego powietrza. Widział, że Darius zostanie, żeby chronić Syndil.

Za drzwiami Barack zajadłe walczył z wysokim, wychudłym nieznajomym. Oczy złego miały czerwone obwódki, usta miał rozcięte. Rzucił się na Baracka z pazurami, mierząc w żyłę na szyi, Barack jednak uchylił się przed atakiem i ruszył na tę paskudną kreaturę, celując prosto w klatkę piersiową. Kłami rozorał mu gardło, a ręką sięgnął prosto do serca. Zupełnie, jakby miejsce spokojnego Karpatianina zajęła rozwścieczona bestia.

Julian odszukał umysł Baracka i zobaczył czerwony opar nienawiści i gniewu wymierzonego nie tylko w wampira, którego miał naprzeciwko, lecz także w tego, który tak brutalnie zaatakował Syndil i sprawił, że zamknęła się w sobie. Chwilę zajęło, nim znalazł kanał, którym komunikowali się członkowie rodziny Desari. *Nie pij jego krwi, Baracku. On nie żyje. Zabijeś go. Jego krew jest skażona*, przemówił łagodnym głosem w umyśle zaślepionego gniewem Karpatianina.

*Nie wtrącaj się. On żyje.*

I gdy Julian poszybował w stronę walczących, Barack wydał ostrzegawczy ryk, tak głośny, że aż zatrzęsł korytarzem. Julian natychmiast się zatrzymał, nie poczuł najmniejszego zdziwienia na widok Dariusa, który zmaterializował się tuż przy jego boku.

- Baracku, nie. - W głosie Dariusa czaiła się łagodna groźba. - Nie możesz pić jego krwi, kiedy umiera. Nie w stanie takiego wzburzenia. Puść go, niech upadnie.

Barack uniósł głowę, kły miał czerwone, oczy płonące. Dziko bijące serce wampira poleciało na bok. Pomruk stał się głośniejszy, Barack wyraźnie dawał do zrozumienia, żeby trzymać się od niego z daleka.

Darius i Julian spojrzeli po sobie, w głowie świeciła im jedna myśl. Jeśli połączą siły, uda im się zmusić Baracka do posłuszeństwa, jednak nigdy potem żadnemu z nich nie zaufa, nie będzie też ich szanował. Z pewnością w tej chwili był niebezpieczny, a oni nie chcieli go do siebie zrażać. Jako Karpatianin, miał prawo chronić kobiety ze swojej rodziny. Chronić

wszystkie kobiety z ich rasy. Nie tylko prawo, wręcz obowiązek.

Julian sięgnął do umysłów lampartów i odnalazł Syndil przycupniętą w ciele mniejszej samicy. *Barack jest w niebezpieczeństwie. Nie możemy do niego dotrzeć. Ty musisz to zrobić. Wezwij go. Zrób to, nim będzie za późno, inaczej stracimy go na zawsze. Nie może napić się krwi tego, którego zabija.*

Wyczuł niepokój Syndil. Natychmiast wróciła do ludzkiej postaci, była niższa od Desari, lecz promieniowała tym samym wewnętrznym światłem i urodą karpatiańskich kobiet. Poruszała się z niezwykłym wdziękiem i elegancją. Gdy okrążyła Juliana szerokim łukiem, jej ciemne, wyraziste oczy spoczęły na nim na ułamek sekundy. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza na widok ciała, brutalnej sceny na korytarzu i mroku wzbierającego w Baracku - jego twarz wyglądała, jakby budziła się w nim bestia ukryta w każdym karpatiańskim mężczyźnie. Darius stał na tyle blisko nieumarłego, żeby odwrócić uwagę Baracka od ucztowania. Mimo to moc i wściekłość pochłaniające młodszego Karpatianina pozwoliły tkwiącej w nim bestii przejąć kontrolę nad umysłem, uwalniając instynkty i furję.

Syndil bez wahania podeszła do Baracka.

- Nie wdepnij w krew - ostrzegł ją Darius, jego czarne oczy spoglądały czujnie.

Gdyby Barack zrobił jeden fałszywy krok w stronę Syndil, Julian nie miał cienia wątpliwości, że padłby martwy. Syndil jednak była nieustraszona, zachowywała się, jakby Dariusza i Juliana w ogóle tam nie było.

- Baracku - wyszeptała ciepło, niemal poufale, oczami błędząc po straszliwych szkarłatnych pręgach na jego piersi i twarzy. - Chodź ze mną. Muszę się zająć twoimi ranami. - Mimo jego dzikich pomruków położyła mu delikatnie rękę na ramieniu, ostrożnie omijając plamy krwi na jego ubraniu. -

Chodź ze mną, braciszku. Pozwól, żebym cię uleczyła.

Barack pokręcił głową, czerwone oczy płonęły gniewem. Przez chwilę ich kolor wahał się między czerwonym a czarnym, tak jakby Karpatianin toczył walkę z bestią mieszkającą w jego ciele i umyśle.

- Nie jestem twoim bratem - syknął, z całych sił próbując opanować zabójczą wściekłość.

Syndil zwiesiła na moment głowę, jakby te słowa głęboko ją zraniły. Po chwili jednak podeszła bliżej, ocierając się drobnym ciałem o jego potężną postać. Ręce Baracka natychmiast instynktownie objęły jej smukłą talię i uniosły, chroniąc ją przed rozlewającą się kałużą krwi. Gdy tylko Barack puścił wampira, ciało nieumarłego upadło na podłogę, demolując korytarz. Głowa odpadła, a szpony wydrapały długie bruzdy w ścianie.

- Baracku, nie pozwól, żeby skażona krew na twoich rękach dotknęła skóry Syndil -

ostrzegł Darius swoim władczy, aksamitnym głosem.

Julian zdążył zebrać w dłoniach energię, którą zaczerpnął z naelektryzowanego powietrza, uformował z niej kulę i płonąca posłał w stronę pulsującego serca, by wampir nigdy już nie powstał z martwych. Iskry ze spalonego organu przeskoczyły na krew i zamieniły gęstą kałużę w kupkę popiołu.

Barack niechętnie pozwolił, żeby stopy Syndil dotknęły podłogi z dala od odrażającej sceny. Ciężko oddychał, walcząc z bestią o kontrolę nad sobą. Było mu wstyd, że Syndil widziała go w takim stanie. Na znak Juliana wyciągnął przed siebie ręce i przez chwilę płomienie tańczyły na jego poplamionej skórze, wypalając zatrutą krew. Przejawszy białą kulę energii, Barack powiódł nią wokół talii Syndil, w miejscach, gdzie jej dotykał, żeby zetrzeć ostatnie ślady posoki.

Odrzuciwszy kulę do Juliana, całą uwagę poświęcił kobiecie, która wykazała się tak wielką odwagą.

- Jesteś ranny? - spytała go troskliwie Syndil, ignorując pozostałych dwóch mężczyzn.

Czubkami palców dotknęła jego ramienia, starając się nie pokazywać, ile przykrości sprawiły jej jego słowa. Skoro po tylu latach postanowił wyprzeć się łączącej ich więzi, nie zamierzała dać mu poznać, jak bardzo ją to zabolalo. Podejrzewała, że Barack przestał ją akceptować z powodu gwałtu, jakiego dopuścił się Savon. Może myślał, że w jakiś sposób sama sprowokowała napaść. Od czasu ataku bardzo się zmienił. Spędzał dużo czasu pod ziemią, unikając jej i pozostałych. Sprawiał teraz wrażenie poważnego i surowego, zupełnie nie przypominał dawnego niefrasobliwego Baracka. Spoglądał na nią jak jastrzęb, zupełnie jakby jej nie ufał albo jakby była nieopierzonym pisklęciem, które nie potrafi samo o siebie zadbać. Miała ochotę rozplakać się, uciec i znów gdzieś ukryć, coś jednak nie pozwalało jej zostawić poranionego Baracka w takim stanie.

Uniosła brodę, nadal jednak unikała jego wzroku.

- Pozwól, żebym cię uleczyła, Baracku. To zajmie tylko chwilę.

Na koniec ujął ją za łokieć i oboje oddalili się od pozostałych mężczyzn. Julian i Darius patrzyli, jak odchodzą. Julian spojrzał na ciało wampira, a potem na Dariusza.

- Zdaje się, że na nas spadł obowiązek posprzątania. - Skierował płomienie na nieumarłego i poczuł ogromny zawód, jak zawsze, gdy wampir, który został zabity, okazywał się nie tym starożytnym, którego szukał.

Tym razem jednak nie był sam. Z sali koncertowej Desari posłała w jego stronę falę ciepła i miłości, jej cudowny, nieziemski głos objął go i przytulił do jej serca.

Kiedy Barack rozprawiał się z wampirem, Darius powstrzymywał śmiertelne strażę.

-Nigdy wcześniej nie walczył z nieumarłym. Nigdy nie wykazywał cienia zainteresowania łowami. A mimo to dotarł tutaj przed nami.

Julian pokiwał głową w zamyśleniu.

- To naprawdę takie zaskoczenie?

Dariusz wzruszył szerokimi ramionami.

- Barack zawsze trzymał się blisko Syndil. Często ją chronił. Jako dzieci byli nierozłączni. Ale ostatnio zamknęła się w sobie i nikomu nie pozwalała się zbliżyć, nawet Desari.

- Za dużo czasu spędza pod postacią lamparta. Nie ma szans, żeby wyleczyła się z traumy, jeśli się z nią nie zmierzy - odparł swobodnym tonem Julian.

Dariusz pokiwał głową.

- Nie ufa żadnemu mężczyźnie. To cud, że cię posłuchała i pomogła nam nakłonić Baracka, żeby zostawił wampira własnemu losowi. Nie lubi, kiedy w pobliżu są mężczyźni.

- Trudno ją winić - powiedział z lekkim roztargnieniem. Powinien być z Desari. Jeśli chciał, mógł dotknąć jej umysłu, spojrzeć jej oczami, zajrzeć w głąb myśli, mimo to czuł się zaniepokojony, kiedy nie miał jej w zasięgu wzroku. Świadomość, że stała bezbronna przed ogromnym tłumem, wydobywała z niego najgorsze cechy. Potrzeba, żeby ją chronić, była tak silna, że zorientował się, iż sam walczy z najgłębiej zakorzenionymi prymitywnymi instynktami. Szybko wrócił do sali.

Była tak piękna, że zabrakło mu tchu. Patrzył, jak się porusza, płynnie i delikatnie, jak kołysze biodrami. Jej długie włosy jedwabnymi kaskadami spływały na plecy, podkreślając wszystkie krągłości drobnej sylwetki. Pragnął zabrać ją już na zawsze w jakieś odludne miejsce, z dala od niebezpieczeństw i wścibskich oczu. Chciał przez wieczność słuchać jej głosu, patrzeć, jak uśmiechem rozświetla wokół całą przestrzeń.

W jednej chwili, choć śmiała się właśnie do mikrofonu, sprawiając wrażenie całkowicie skoncentrowanej na publiczności, poczuł muśnięcie jej palców na karku. Jego wnętrzości ogarnął płomień i musiał mocno napiąć mięśnie, żeby pozostać w bezruchu, zaszokowany władzą, jaką miał nad nim jej dotyk. Przez całą wieczność czuł pustkę, ziejącą wyrwę w duszy, odrobina współczucia i łagodności, jaką kiedyś miał, powoli wyparowała, znikła. Desari przywróciła mu uczucia i radość życia. Zawsze uważał, że nie spodobałoby mu się życie we dwoje. Był samotnym myśliwym, który nad towarzystwo innych przedkładał zwierzęta i przyrodę. Ale tak się nie stało. Desari była dla niego cudem.

Usłyszał w głowie cichy syk - dotarł do niego nie kanałem, którym posługiwali się członkowie rodziny, tylko innym, prywatnym. Nowe spotkanie umysłów. Potęga. Władza.

Mężczyzna. To mógł być tylko Darius. Krew wykuła między nimi więź, która teraz pozwalała Dariusowi bez trudu komunikować się z Julianem, gdy tylko chciał. *Przestań snić na jawie. Robota czeka. Moja siostra owinęła sobie ciebie wokół małego palca.*

*Pozwolę sobie zauważyć, że nie powstrzymałeś jej przed wyborem tak niebezpiecznej kariery. To ty przede wszystkim jesteś odpowiedzialny za cały ten absurd.* Julian był bardzo zadowolony, że może wygłosić tę opinię. Przedzierał się przez zatłoczony hol, zmysłami chłonąc wszelkie sygnały niebezpieczeństwa.

*Teraz ty powinienes kierować jej decyzjami,* odparł Darius.

*Nie róbuł zrzucac na mnie winy za swoje porażki. Będę potrzebował wiele czasu, by naprawić szkody spowodowane twoją pobłażliwością. Będę musiał działać powoli, za plecami, by wybić jej z głowy ten szalony pomysł, że może sama podejmować decyzje.* Julian nie potrafił ukryć rozbawienia, które wkradło się do jego głosu. Nie miał najmniejszego zamiaru oszukiwać Desari. Nie była dzieckiem, żeby dyrygował nią jakiś arogant.

Barack wrócił na scenę. Długie włosy miał związane na karku, na przystojnej twarzy żadnych śladów walki, strój nieskazitelnie czysty. Julian wyczuł, że Syndil znajduje się w sali ukryta przed wzrokiem śmiertelnych. Barack, który surowym wzrokiem wciąż spoglądał w kąt sceny, zdradził Julianowi, gdzie jest. Najwyraźniej on ją tu przyciągnął. Pewnie nie chciał wrócić, jeśli nie będzie mógł mieć jej na oku. Siedziała na skraju, nieco z tyłu, na prawo od Baracka. Sprawiała wrażenie tak smutnej, że Julian natychmiast miał chęć ją pocieszyć. Wydawała się krucha i zrezygnowana, drobnutka, o niemal dziecięcej figurce. Barack widać zażądał jej obecności w taki sposób, że wołała go posłuchać. Julian nie mógł go winić z powodu takiego objawu opiekuńczości. Sytuacja była drażliwa, trudna do opanowania. Ochrona kobiet w takim tłumie przed mordercami, rozemocjonowanymi fanami i wampirami nie należała do zadań łatwych. Lepiej, żeby obie razem były w miejscu, gdzie mogli ich strzec.

*Nie jesteśmy dziećmi,* przypomniała mu Desari, kłaniając się ryczącemu tłumowi. *A Barack bardzo szorstko obszedł się z Syndil. Powinien być wobec niej delikatniejszy. Wcale nie sprowokowała ataku wampira.* Uśmiechnęła się do publiczności, błyskając słynnym uwodzicielskim uśmiechem, który porywał zbyt wiele serc, by Julian mógł zachować spokój ducha. Z wdziękiem wskazała dwóch Karpatian na scenie, dzieląc się z nimi owacją.

Kilka kobiet w pierwszym rzędzie zapiszczało i zaczęło machać do obu gitarzystów, jedna nawet rzuciła się na kordon ochroniarzy, wołając Baracka i rzucając w jego stronę czerwone jedwabne majtki. Bielizna wylądowała niemalże na kolanach Syndil. Uniosła je ostrożnie w dwa palce, przyglądała się przez moment, po czym z twarzą bez wyrazu rzuciła

na gryf gitary Baracka. Na oczach publiczności czerwone majtki pofrunęły prosto do muzyka. Widzowie zerwali się na nogi i zaczęli wyc z zachwytu.

Syndil uniosła się ze zwykłym sobie wdziękiem, żeby zejść ze sceny. W jednej chwili Barack odciął jej drogę. Publiczności wydawało się, jakby odsunął się od Dayana i stanął tyłem do nich, prowokacyjnie zakolysawszy biodrami. Kilka dziewcząt wydało z siebie jeszcze głośniejszy pisk, próbując wedrzeć się na scenę. Barack zagrał kilka akordów solo, muzyka nasiliła się, uniosła niczym fala zmierzająca do brzegu i rozbijająca się na piasku. Widownię zelektryzowała jej intensywność, natomiast uwagę wszystkich Karpatian przykuła scena rozgrywająca się między mężczyzną a kobietą.

Syndil rzuciła Barackowi ostre spojrzenie, jej ciało zeszywniało z gniewu, oczy zabłyśły.

- Nie masz prawa dyktować, co mam robić ani dokąd iść. Jak już zauważyłeś, nie jesteś moim bratem. Darius, nasz przywódca, nic nie wspominał na temat tego, że muszę zostać i oglądać, jak zabawiasz zachwycone tobą kobiety. - Machnęła ręką w stronę piszczących dziewcząt.

- Nie przeciągaj struny, Syndil - ostrzegł ją łagodnie Barack, ale głęboko w jego gardle słyhać było warkot. - Nie obchodzi mnie, co mówił albo czego nie mówił Darius. Nie znikniesz mi z oczu, dopóki nie będę wiedział, że jesteś całkowicie bezpieczna. W tej sprawie masz słuchać mnie.

Przez chwilę na jej twarzy malował się cichy bunt. Trudno było zgadnąć, co zamierza zrobić.

- Syndil, proszę - odezwała się spokojnie Desari – mamy publiczność. Nie rób nic, co mogłoby doprowadzić Baracka do szału.

Syndil zamrugała powiekami, długie rzęsy rzucały cień na policzki. Przeniosła wzrok na Baracka i spojrzała na niego nieco wyniośle. Zarzuciła długie włosy na ramię i usiadła z tyłu odwrócona do Baracka plecami. W jej pozie było coś królewskiego.

Barack skończył solówkę, trochę się rozluźnił, jednak jego oczy pozostały surowe i czujne. Desari posłała Julianowi krótki, pełen ulgi uśmiech. Dayan na gitarze dołączył do Baracka i głos Desari wzbil się w powietrze, podrywając słuchaczy z siedzeń. Syndil zaczęła przytupywać rytmicznie. Po raz pierwszy od napaści spontanicznie zareagowała na ich muzykę. Zawsze była muzykalna, z łatwością przychodziła jej gra na każdym instrumencie, najchętniej wybierała klawisze i perkusję. Jej nieobecność w zespole tłumaczono wakacjami i obiecywano, że niedługo wróci.

Desari westchnęła z ulgą. To był pierwszy od dawna znak, że Syndil mogła do nich

wrócić, wrócić do siebie. Może miłość do muzyki sprowadzi ją na dobrą drogę. Gdy w myślach rozważała tę kwestię, jej głos nadal hipnotyzował publiczność. Nagle przyszło jej do głowy, że przez całe życie miała wokół siebie rodzinę, natomiast Julian był całkowicie samotny. Żeby chronić brata najlepiej, jak umiał, żeby chronić swój lud, cały czas był sam.

*Ale już nie jest, zamruczał, przeciągając samogłoski, jego głos był niczym pieszczota. A ponieważ jestem teraz za ciebie odpowiedzialny, chyba nie mam wyboru i muszę pomóc twojemu bratu ochraniać i prowadzić tę bandę idiotów. Choć powinienem zabrać stąd twój śliczny tyłeczek. Naszą ojczyzną są Karpaty. Tam jest nasze miejsce, a nie tu, wśród śmiertelników.* Prawdę mówiąc, właśnie zaczęło mu się podobać to, że jest członkiem jakiejś rodziny, że należy do Desari.

*Kotku.* Jej szept w jego umyśle był jak dotyk jej palców na skórze. Uwodzicielski. Czuły. Ich własny, intymny świat.

Julian przełknął z trudem. Jego twarz była nieruchomą, powściągliwą maską, surowe, czujne oczy bezlitośnie przeszukiwały tłum, a mimo to w środku roztapiał się od ciepła, którego źródłem mogła być tylko jedna kobieta na świecie.

## Rozdział 14

Julian wziął Desari za rękę i zaprowadził do lasu. Koncert wydawał się trwać w nieskończoność, potem trzeba było jeszcze rozmawiać z tyloma osobami. Sympatykami, dziennikarzami, fanami. Jak na gust Juliana było ich o wiele za dużo. Trwało to prawie całą noc. Teraz chciał, żeby spokój gór i nocna bryza odeгнаły zgiełk i zatarły wspomnienie tłumy napierającego na jego ukochaną. Nie był pewien, czy uda mu się znieść życie, przy jakim się upierała. Zgoda, by tyle osób znajdowało się blisko jego partnerki, stała w sprzeczności z naturą Karpatianina, tymczasem Desari założyła, że on całą tę sytuację po prostu zaakceptuje.

- Nieprawda, przecież wiesz, że nigdy niczego nie zakładam - zaprotestowała, czytając w jego myślach. - Wiem, że to dla ciebie bardzo trudne, i doceniam, że mnie wspierasz.

Czarne oczy zatrzymały się na jej twarzy, na której malowała się szczerść. Julian leciutko uniósł brew.

- Rzeczywiście, prawda? Doceniasz, że cię wspieram. - Wypowiedział te słowa miękko, głosem, w którym czaił się śmiech. - W dodatku wyglądasz tak szczerze i ucziwie z tymi swoimi pięknymi oczami.

Przytuliła go mocniej.



- Jestem całkowicie szczerą. Wiem, że to dla ciebie bardzo męczące, ale to naprawdę jest moje życie

- W tym stuleciu, najdroższa. Bo pozwolę na to tylko w tym stuleciu.

Roześmiała się cicho.

- Tak ci się wydaje.

- Wiem to. Moje serce nie zniesie takiego napięcia. Tylu mężczyzn dookoła i te ich grzeszne myśli. Doprowadzają mnie do szału. A nie zaczęliśmy jeszcze mówić o wampirach, które na każdym kroku prześladowają ciebie i tę drugą kobietę.

- Syndil - poprawiła go łagodnie. - Ma na imię Syndil.

Julian usłyszał przyganę w jej głosie i poczuł smutek w jej myślach. Kochała Syndil jak siostrę i brakowało jej ich przyjaźni. Nawet pojawienie się Juliana w jej życiu nie mogło zatrzeć smutku, który czuła w związku z tym, co się wydarzyło. Chciała, żeby Syndil wróciła cała i zdrowa. Nawet jej głos nie mógł naprawić zniszczeń, których dokonał Savon. Syndil nie przyjęłaby jej pomocy. Desari czuła się bezradna, patrząc, jak przyjaciółka coraz bardziej zamyka się w sobie.

Julianowi mignęły przed oczami wspomnienia Desari. Uśmiech Syndil, jej oczy rozświetlone radością życia. Syndil obejmująca Desari, szepcząca jej do ucha jakieś kobiece bzdury po tym, jak wyprowadziły Dariusa z równowagi. Ich wspólne intrygi, żeby zyskać kilka godzin wolności. Potajemne wyśmiewanie się z wściekłości Baracka i wykładów Dariusa, kiedy je przyłapano na nieposłuszeństwie. Przez stulecia były ze sobą tak blisko, jedyne dwie kobiety, prócz siebie nie miały żadnych innych przyjaciółek czy powiernic, z którymi mogłyby dzielić najskrytsze myśli, obawy i radości.

Julian pochylił głowę, gładząc podbródkiem jedwabne włosy Desari. Kochał ją. Miłość. Małe słowo, którego ludzie używali przy byle okazji. Dla niego stanowiło świętość. Desari była radością i światłem. Prawdą i pięknem. Samą miłością. Była całym światem i tym, czym powinien być. Z nią czuł pełnię i spokój, nawet jeśli doprowadzała go do szaleństwa. Jej opanowana pewność i niezwykle talenty go zdumiewały. To oczywiste, że karpatiańskie kobiety musiały mieć szczególne umiejętności. Dlaczego żaden z nich nie zdawał sobie z tego sprawy? W swej arogancji sądzili, że tylko mężczyźni mają moc, tymczasem prawda była taka, że mężczyźni dysponowali jedynie mroczną potęgą. Jak można było ją porównać z tym, co przynosiły światu kobiety? Pomijając dar dawania życia, miały też do zaoferowania inne rzeczy: błogosławieństwa natury i pokoju, talenty uzdrowicielskie znacznie przekraczające możliwości mężczyzn. Julian powoli wypuścił powietrze.

- Syndil się pozbiera, maleńka, znów będzie cała i szczęśliwa. Czas wyleczy to, czego nie

da się uleczyć innymi sposobami. Czuję to. Wiem, że tak się stanie. Nie smuć się więcej. Ona do ciebie wróci w zupełnie nieoczekiwany sposób. Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem.

Patrzyła badawczo na jego twarz swymi wielkimi oczami. Spuściła długie rzęsy, żeby ukryć ich wyraz.

- Nie mówisz tego tylko po to, żeby mnie uspokoić?

- Nigdy nie mówię niczego, żeby kogokolwiek uspokoić. Powinnaś już to wiedzieć. Życiowi partnerzy nie mogą się okłamywać. Poszukaj w moim umyśle, Desari, a dowiesz się, że wierzę w to, co mówię. I będę nazywał ją Syndil, jeśli tego chcesz. Jeżeli pragniesz, żeby była mi siostrą, to tak się stanie.

- Dlaczego nigdy nie wypowiadasz jej imienia?

Wzruszył ramionami z charakterystycznym dla siebie niedbałym wdziękiem, oznaką potęgi, którą traktował jako oczywistość, niezwyklej siły, z którą zaczęła się już oswajać.

- Taki zwyczaj. Nie spoufalamy się z wolnymi kobietami z naszej rasy i nie postrzegamy ich jako jednostek. To chroni obie strony. Gdy mężczyzna zbliża się już do kresu, nie chcielibyśmy, żeby dostał bzika na punkcie którejś wolnej kobiety i... - Zamilkł. Nagle poczuł, że wcale nie chce tego mówić.

Desari przesunęła dłonią po włosach.

- ...zaatakował ją - skończyła za niego. - Syndil w żaden sposób nie sprowokowała ani nie uwiodła Savona. Wiem, że tak było.

- Nawet przez chwilę nie dopuszczałem takiej możliwości. Kobieta nie musi nic robić, żeby skusić wampira. Nieumarli są wypaczeni, ohydni, źli do szpiku kości. Wyobrażają sobie, że jeśli znajdą kobietę, o którą nikt się nie upomni albo z której uczynią wdowę, to odnajdą utraconą duszę. Tak się nigdy nie stanie. Gdy raz wybrali swoją ścieżkę, to już na zawsze, dopóki nie zniszczy ich jakiś łowca. Większość przez jakiś czas próbuje znaleźć partnerkę. Wykorzystują śmiertelniczki, niekiedy udaje się im je przemienić w taki sposób, aby nie umarły. Wtedy jednak stają się niebezpieczne, żywią się krwią dzieci. Zabicie takiej skrzywdzonej kobiety jest wyjątkowo trudne. To najgorsze z zadań. - Powiedział to rzeczowym tonem, nie szukając współczucia.

Gdy szli lasem przytuleni, włącząc się bez celu między drzewami, Desari musnęła czołem ramię Juliana. Ten drobny gest sprawił, że przeszył go prąd. Desari potrafiła złagodzić jego cierpienie. Dawała mu tyle radości. Sama jej obecność była radością. Wdychanie jej zapachu było radością.

- Julianie, ty dajesz mi to samo - zapewniła, ciesząc się, że udało się jej podnieść go na duchu.

- Jesteś dla mnie cudem - rzekł. - Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczysz, czym dla mnie jesteś. Nie znajduję słów, by to wyrazić.

Ale przecież była w jego umyśle. Czuła jego emocje, dawała się im porwać. Co on o niej myślał! To była potężna broń mężczyzn jej rasy. Jak kobieta mogłaby komuś takiemu odmówić miłości i otuchy... Desari chciała, aby to samo przypadło w udziale Dariusowi. Aby jakaś kobieta pokochała go tak jak ona Juliana. Chciała, żeby to samo przydarzyło się Syndil i Barackowi. I Dayanowi.

Julian roześmiał się i opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem. Jasne, Desari zawsze musiała myśleć o wszystkich innych, chcieć, żeby dzielili jej radość. To sprawiało, że kochał ją jeszcze bardziej.

- Spójrz, jakie są dziś gwiazdy, Desari. Jutro w nocy będzie burza. Czuję, że nadciąga. Ale dziś możemy spacerować po lesie i cieszyć się sobą.

- Już prawie świta - przypomniała mu z lekkim uśmiechem.

- Mamy jeszcze kilka godzin do brzasku - odparł Julian. - Wystarczająco dużo czasu, by wypełnić zadanie.

- A czeka cię jakieś zadanie? - spytała. Oczy jej się śmiały.

- Pewnie. Muszę cię całkowicie przekonać, że jestem jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek w życiu będziesz pragnęła lub potrzebowała.

- Czekam na dość długie życie - ostrzegła.

- Moim najważniejszym obowiązkiem zawsze będzie zapewnienie ci bezpieczeństwa, najdroższa. Chcę, żebyśmy żyli razem bardzo, bardzo długo.

Przytuliła się mocno do Juliana i objęła go za szyję.

- Ile to jest „bardzo, bardzo długo”? - wymruczała, szczypiąc zębami mocną linię szczęki.

Otoczył ją mocniej ramionami. Radość ogarnęła jego duszę, a ciało zalała fala pożądania. Pochylił głowę, żeby odnaleźć usta Desari, ich słodką doskonałość. Julian poczuł aksamitny ogień, który jak prąd przeszył oboje, rozpalając na ich skórze tańczące płomienie. Z gardła Juliana wyrwał się niski pomruk, wyraźny odgłos pożądania. W odpowiedzi Desari przysunęła się jeszcze bliżej, jej drobna postać ginęła na tle jego potężnej sylwetki.

Przeszkodził im jakiś dźwięk. Ledwo słyszalny, muśnięcie futra o liść, ale wystarczyło, żeby z gardła Juliana wydobył się jęk rozczarowania. Oparł czoło o ciemną Desari.

-Twoja „jednostka rodzinna” gra mi na nerwach. Nie mamy w ogóle prywatności, maleńka, ani trochę.

Desari zaśmiała się lekko, równie jak on rozczarowana.

- Wiem, Julianie. Ale to tylko niewielkie poświęcenie, cena za wzajemną troskę. Pomagamy sobie w trudnych chwilach.

- A kto mi pomoże teraz? Uwierz, najdroższa, że ta chwila jest wyjątkowo trudna. Potrzebuję cię, bo inaczej oszaleję.

- Wiem, że mną jest tak samo - wyszeptwała z wargami w kąciku jego ust kusząco, prowokująco. W jej głosie słychać było tęsknotę, odpowiedź na jego pragnienie. - Będzie jeszcze czas.

- Oby szybko - warknął serio.

W jej umyśle i sercu wyczuwał ukryty śmiech. Sytuacja najwyraźniej ją bawiła, choć pragnęła go z taką samą gwałtownością. Julian zorientował się, że się uśmiecha mimo rozbudzonej napiętości ciała. W śmiechu Desari było coś zaraźliwego, i to bez względu na to, czy śmiała się w myślach, czy na głos. Radość. Czysta i prosta. W nim też była radość, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył.

Desari ucałowała twardą szczękę, uparty podbródek.

- Nie możemy zostawić Syndil. Nie w tej chwili.

- Trudno będzie jej pomóc, skoro cały czas spędza pod postacią lamparta.

- Ćśś. Jej słuchowi nic nie dolega - ostrzegła go Desari. Stanęła na palcach, żeby go pocałować w brew, i przytuliła policzek do jego skrzywionej twarzy. - Jeśli będzie chciała ze mną przez chwilę porozmawiać, jak to ma w zwyczaju, muszę na to przystać.

- W porządku - zgodził się niechętnie Julian. - Ale gdyby przypadkiem ten idiota Barack pojawił się ze swoją miną winowajcy, powiedz, żeby tak trzymał.

- Ostatnio przechadza się dumnie, zupełnie jak macho -zauważyła Desari. - Od ataku Savona na Syndil stale mu się pogarsza. Mianował się jej osobistym strażnikiem, ale nie jest szczególnie miły w tej roli. - Nagle oczy jej zalsniły; widać było, że wpadła na znakomity pomysł. - Może powinieneś mu powiedzieć, żeby przestał być taki władczy. Ona potrzebuje delikatności.

Julian prychnął niegrzecznie.

-Tak jakby w ogóle wiedział, co to takiego. Kategorycznie odmawiam wtrącania się w to, co robi Barack. Karpatianie nie mogą robić takich rzeczy. Uważamy, że każdy mężczyzna powinien radzić sobie sam. Zwłaszcza jeśli ma to coś wspólnego z kobietą. Teraz, kiedy o tym myślę, dochodzę do

wniosku, że powinieneś was obie zostawić, żebyście mogły porozmawiać na osobności.

- Tchórz - szepnęła Desari, skubiąc go w ucho. - Nie odchodź daleko, bo mam na ciebie

wielką ochotę.

Muskularna postać Juliana zamigotała i rozwiała się w powietrzu. Uśmiechał się do niej tym swoim uśmieszkiem, który już zdążył zaleźć jej za skórę. Desari poczuła, że jej serce ulatuje, kiedy on wtopił się w noc.

Odwróciła się, gdy z zarośli wyłonił się lampart, zmieniając równocześnie kształt.

- Desari. - Głos Syndil był jedynie cieniem dźwięku. - Zamierzam odejść. Muszę uciec od tych apodyktycznych samców. Wolałabym cię nie zostawiać, ale nie mam wyjścia.

Syndil była bardzo zmartwiona. Desari dobrze знаła wszelkie odcienie jej głosu. Mimo to wydawała się jak zawsze spokojna i niewzruszona. Desari wyciągnęła rękę i dotknęła jej dłoni.

- Nigdy wcześniej nie przejmowałaś się tym, że mężczyźni walą się pięściami w piersi jak jaskiniowcy. Zawsze śmiałyśmy się z ich głupoty. Dlaczego teraz się na nich złościsz? Jeśli to Darius zrobił coś, co cię zmartwiło, porozmawiam z nim, siostrzyczko.

Syndil z niecierpliwością odrzuciła długie włosy okalające jej twarz.

- To nie Darius, choć on też jest okropny. Ani Dayan, który cały czas mnie pilnuje. Ale przynajmniej nie mówi nic, żeby mi dokuczyć. Natomiast Barack uważa, że jest moim panem. Potrafi być niegrzeczny, wręcz wstrętny. Nie zamierzam znosić jego arogancji ani chwili dłużej. - Schyliła głowę, włosy otoczyły ją jedwabistym płaszczem, skrywając twarz. - Powiedział, że nie jestem jego siostrą.

Desari czuła ból Syndil. Barack naprawdę ją zranił tym oświadczeniem. Przez stulecia byli rodziną, byli sobie nawet bliżsi niż rodzina. Jak mógł powiedzieć Syndil coś tak okrutnego? Desari, wbrew swym zwyczajom, miała ochotę go uderzyć. Objęła Syndil opiekuńczo.

- Nie rozumiem, dlaczego to powiedział, ale z pewnością tak nie myśli. Pewnie martwi się o ciebie i mówi, co mu ślina na język przyniesie.

- Powiedział to, żeby mnie ukarać, bo uważa, że w jakiś sposób jestem odpowiedzialna za to, co zrobił Savon. Może wolałby, żeby Darius zabił mnie, a nie jego? Przecież wiesz, że zawsze podziwiał Savona. - Syndil wzruszyła ramionami i spojrzała w pociemniałe niebo. - Kto wie, może przez nieuwagę rzeczywiście zrobiłam coś, co go sprowokowało.

- Na pewno nie! - stanowczo sprzeciwiła się Desari. - Sama nie wierzysz w to, co mówisz, Syndil. Nikt w to nie wierzy. Julian mówił, że po tylu wiekach mężczyźni, którzy nie znaleźli swojej drugiej połowy, ulegają przemianie. Mają wybór: mogą albo wyjść na spotkanie świtu, albo zaprzepaścić duszę. Najwyraźniej Savon zdecydował się na to drugie wyjście. Nie wolno ci myśleć, że jesteś odpowiedzialna za coś, co przydarza się Karpatianom od setek, a nawet tysięcy stuleci.

- Wszyscy traktują mnie teraz inaczej, a Barack jest najgorszy.

- Syndil - powiedziała łagodnym, kojącym głosem Desari - bo stałaś się inna. Wszyscy się zmieniliśmy. Musimy przez to przejść tak jak przez inne problemy, ale jak zwykle rozwiążemy to razem. Barackowi trudno pogodzić się z tym, co ci się przytrafiło. Może zauważył, że Savon się od nas oddała, a nikomu o tym nie powiedział. Kto wie? Myślę, że po prostu stara się ciebie chronić. Pewnie trochę przesadza, ale może powinnaś dać mu trochę luzu.

Syndil uniosła w górę swoje piękne, regularne brwi.

- Dać mu trochę luzu? To on mnie powinien dać trochę luzu. Nie widzisz, jak się do mnie odnosi? Jest niegrzeczny i zgryźliwy, jego zachowanie jest całkowicie nie na miejscu. Nawet Darius nie zwraca się do mnie tak jak on.

Desari westchnęła i przygładziła ręką włosy.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiała?

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Naprawdę zamierzam zrobić to, co powiedziałam. Czas na wakacje. Najwyższa pora, żebym zaczęła żyć po swojemu - oznajmiła Syndil wyzywająco.

- Darius nigdy się nie zgodzi, żebyś odeszła bez ochrony - przypomniała jej łagodnie Desari. - Wyśle kogoś z naszych mężczyzn, żeby cię pilnował.

Ogromny, dobrze umięśniony samiec lamparta pojawił się na polanie i bez trudu wskoczył na niższą gałąź. Patrzył na obie kobiety, nie mrugnawszy powieką. Boki falowały mu w rytm równego oddechu. Syndil rzuciła zwierzęciu gniewne spojrzenie. Desari pokręciła głową.

*Baracku, musisz przestać tak na nią naciskać. Odejdzie, jeśli będziesz tak dalej robił.* Skorzystała z ich wspólnego mentalnego kanału, żeby przekazać desperację Syndil.

*Nigdzie nie pójdzie bez pozwolenia Dariusa. A jeśli on się na to zgodzi, ja pójdę za nią wszędzie,* oświadczył aroganckim tonem Barack.

Obok Desari bez ostrzeżenia zmaterializował się Julian i opiekuńczym gestem położył dłonie na jej ramionach. Oczy koloru topionego złota, w których czaiła się groźba, wbił w siedzącego nad nimi lamparta. Zamęt w myślach Desari sprowadził go do niej natychmiast. W tej chwili nie było w nim śladu niefrasobliwości, miał postawę twardego wojownika, którego ukształtowało bezlitosne życie.

*Nie rób nic, co mogłoby ją od nas oddalić,* poprosiła Desari. *Obchodź się z nią łagodniej. Potrzebuje czasu, żeby do siebie dojść.*

*Rozumiem znacznie więcej, niż ci się wydaje, Desari. Ona nie żyje. Tylko egzystuje. Nie mogę pozwolić, żeby to trwało.* Głos Baracka był zimny, obcy.

Oczy Desari wypełniły się łzami. Ukryła twarz na ramieniu Juliana.

-Syndil, proszę, nie opuszczaj mnie. Jesteś mi potrzebna. Wszystko się zmieniło.

Syndil dotknęła jej dłoni.

-Jeśli tak, to nie uda mu się zmusić mnie do odejścia od własnej rodziny. Jestem dość silna, żeby stawić mu czoło.

Obrzuciła nieprzyjazytnym wzrokiem lamparta, który wpatrywał się w nią bez jednego mrugnięcia. Kiwnęła głową Julianowi i odeszła, znikając między drzewami. Lampart bezszelestnie zeskoczył z gałęzi i pomaszerował za nią.

Desari zerknęła na Juliana.

- Jeśli chcesz, potrafisz naprawdę wyglądać bardzo groźnie. Jak sądzisz, co zrobi Barack?

Wzruszył ramionami ze zwykłym wdziękiem.

- To bez znaczenia, najdroższa. Nie podoba mi się, że tak się tym przejmujesz. Pozostali mężczyźni najwyraźniej uważają, że mają prawo wtrącać się w wasze kobiece sprawy. Tymczasem tylko twój brat, jako uznany przez wszystkich przywódca, ma takie prawo i obowiązek. Pozostali mogą tylko chronić was, tak jak Barack próbuje to robić z Syndil. Nie wolno mu cię strofować. Jesteś moją partnerką, odpowiedzialną tylko przede mną i naszym księciem. W twoim wypadku może też przed Dariusem. Ale nie przed Dayanem czy Barackiem. Tylko przed przywódcami i swoim towarzyszem.

W ciemnych oczach Desari zapłonął ogień.

- Jestem odpowiedzialna przed tobą? - Głos miała łagodniejszy niż zwykle, aksamitny wulkan tuż przed wybuchem.

Julian potarł nasadę nosa, starając się nie dopuścić, by uśmiech czający się w jego sercu pojawił się w jego umyśle, by nie wypełził na twarz.

- Tak jak ja jestem odpowiedzialny przed tobą, moją życiową towarzyszką, i przed naszym księciem.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się jego zmysłowo pięknej twarzy Juliana, o czym dobrze widziała, bawił jej feministyczny zapach, choć rozsądnie próbował to ukryć. Była wdzięczna za to, że próbuje traktować ich na równi. Starał się być sprawiedliwy: te same reguły postępowania, które uznawał za konieczne dla swojej partnerki, miały obowiązywać również jego. W wielu sprawach Julian był szowinistą, podobnie jak większość mężczyzn, których spotkała na swojej drodze, ale przynajmniej starał się, żeby ich związek miał partnerski charakter. Ujęła go za rękę i przesunęła dłoń w stronę łokcia.

- Naprawdę myślę, że zaczynam się w tobie zakochiwać.

Uśmiechnął się po męsku, zuchwale.

- Już jesteś we mnie szalenie zakochana. Pogódź się z tym, najdroższa. Wiesz, że nie potrafisz mi się oprzeć.

Drobna pięść uderzyła go w sam środek klatki piersiowej.

- Kiedy mówisz w ten sposób, potrafisz. Od czasu do czasu myślę, że muszę być obłąkana,



skoro cię znoszę. „Szaleńczo zakochana”, tak bym tego nie określiła.

Objął ją w pasie.

- Określiłabyś, maleńka, gdybyś nie była tak uparta.

Pochylił głowę, żeby przytulić twarz do smukłej szyi Desari. Uwielbiał jej zapach. Pachniała tak czysto i nęcąco. Pod błędzącymi po jej skórze ustami i językiem wyczuwał gorączkowo pulsujące życie. Kusiło go. Z rozmysłem musnął jej kark, zębami wodząc po delikatnej skórze. Ta pieśczość sprawiła, że drzenie rozeszło się wzdłuż kręgosłupa, budząc w głębi ciała Desari wybuch pożądania.

Przysunęła się bliżej, jej miękkie ciało napierało na niego zachęcająco.

- Gdybyśmy w miarę szybko stąd odeszli, moglibyśmy być sami. - Uśmiechnęła się kusząco, zapraszająco spuściła długie rzęsy.

Julian ścisnął ją bardzo mocno, a jednocześnie tak ostrożnie, żeby mogła poczuć jego siłę, nie obawiając się siniaków. Uwielbiała, kiedy sprawiał, że czuła się kobietą, niezwykle ważną i hołubioną, niczego jej przy tym nie ujmując.

- Jak to się dzieje, że tak strasznie cię pragnę? - wyszeptała mu do ucha. - Dlaczego czuję takie palące łaknienie, o tyle potężniejsze od zwykłego głodu?

W jego śmiechu słyszeć było męską satysfakcję.

- Po prostu jestem niezwykle pociągający.

Gdy uniósł się razem z nią w powietrze, noc objęła ich czule swoimi ramionami. Desari poczuła na twarzy pęd wiatru, wtuliła więc głowę w pierś Juliana, ramionami obejmując go za szyję.

- To może być prawda, zuchwalcze - przyznała schrypniętym aksamitnym głosem, który sprawił, że jego wnętrzości zamieniły się w roztopioną lawę. - Ale jest też coś jeszcze. Moja skóra nie może znieść rozłąki z twoją. Mój umysł dostraja się do twojego. Tak samo jak moje serce i płuca. Cała płonę żądzą połączenia się z tobą. Z każdą chwilą to pragnienie staje się silniejsze. Dlaczego tak się dzieje?

- Jesteśmy życiowymi partnerami - odparł z powagą. Mimo że płynęli w powietrzu, jego dłonie rozpoczęły powolną wędrówkę po jej plecach. - Znasz tę okolicę lepiej niż ja. Pokaż mi obraz, żebym mógł nas zabrać gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. - Jego ochryply głos sprawił, że serce jej podskoczyło z radości, bowiem zrozumiała, że on także nie może się doczekać połączenia.

Odruchowo przypląnęły do niej wspomnienia z okolicy i obraz jej osobistego schronienia głęboko we wnętrzu góry. Skórę miała tak wrażliwą, że z trudem oparła się pokusie, żeby zedrzeć z siebie ubranie, które bardzo jej przeszkadzało, i przyłgnąć do jego

skóry.

- Partnerzy życiowi są ze sobą tak mocno związani, najdroższa, że bardzo często muszą dzielić się ciałami i umysłami. Taka potrzeba powstaje przy ścisłym połączeniu dusz i serc. Dwie połówki jednej całości muszą stale się ze sobą łączyć, inaczej ich potrzeba stanie się tak ogromna, że całkowicie stracą nad sobą kontrolę.

Zaczerpnął z jej umysłu niezbędne informacje i przez wąską, ledwie widoczną szczelinę, opuścił się na szczyt.

Oboje poczuli niewypowiedzianą ulgę. Rodzina była dla Desari równie ważna jak oddychanie, ale męka płynąca stąd, że nie mogli być teraz z Julianem sami, stała się przytłaczająca. Podniosła głowę, zanim zaczęli zniżać lot, kierując się korytarzem, który wił się daleko w głąb uspiętego wulkanu. Ich świata. Ich domu.

Po omacku znalazła jego usta. Ubrania po prostu zniknęły, odleciały gdzieś, podczas gdy ich ciała frunęły korytarzem. Ręce Juliana natychmiast powędrowały do pośladków Desari i pochwyciły je, przyciągając jej ciało jeszcze bliżej.

Roześmiała się cicho, bez tchu, ciepło wulkanu mieszało się z ogniem płonącym w jej ciele. Gdy przesuwali się w omdlewającym locie, chciała Juliana zaraz, jak najszybciej.

- Nie możemy tego zrobić, prawda? - spytała, językiem pieszcząc pulsującą żyłę na jego szyi.

Całe jego ciało stężało w odpowiedzi, tak że nie mogła się powstrzymać i powtórzyła ten gest, a dotyk jej zębów na jego nagiej skórze jeszcze wzmocnił pokusę. Pełne piersi, obolałe z pragnienia, napierały uwodzicielsko na jego tors, a rozgrzane, wilgotne wejście zapraszająco naciskało brzuch.

Julian jęknął głośno, unosząc ją ponad nabrzmiałe świadectwo swego pożądania.

- Zróbmy to, Desari. Teraz - wykrztusił, opuszczając ją na siebie i dopasowując jak aksamitną rękawiczkę. – Nie drażnij się ze mną, najdroższa. Niech moja krew spływa do twojego ciała, gdy ja będę brał to, czego tak rozpaczliwie potrzebuję.

Jej władza nad nim była ogromna. Mieć blisko takiego Karpatianina, z jego niezwykłą siłą, wszystkimi umiejętnościami i zdolnościami, całkowicie bezbronny i tak jej pragnącego - to było upajające. Zwinęła się w jego ramionach, zostawiając ognisty ślad wiodący przez mięśnie aż do pulsującej równym, mocnym rytmem żyły na szyi. Jęknął cicho, głos uwiązał mu w gardle, gdy zębami zaczęła drażnić jego skórę.

*Desari!* Wypowiedział jej imię takim tonem, jakby błagał o litość.

Poruszali się teraz leniwie, Desari ledwo miała świadomość, że wciąż płyną korytarzem. Czuła, jak jego ciało napiera na nią z cudowną powolnością. Julian wyczuwał otaczające go

ciasne, rozgrzane wewnątrz, dopasowujące się do jego nabrzmiałego kształtu. Zaciśnął zęby, żeby utrzymać resztki kontroli nad sobą. I wtedy Desari zatopiła zęby w jego szyi, przesywając jego ciało błękitną błyskawicą, uderzając taką falą uniesienia, że nie miał innego wyjścia, jak tylko wejść w nią mocno, pewnie, wtargnąć do jej umysłu, żeby mogła dzielić z nim jego erotyczne wyobrażenia, uczucia i tę nagą rozkosz namiętności, jaką dawało mu jej ciało. Julian wyczuwał jej czystą, nieocenzurowaną radość z tego, że mogą dzielić umysły i serca, ciała i dusze, gdy jego krew spływała jej do gardła niczym najlepsze wino. Włosy Desari opadły na nich kaskadą hebanowo czarnego jedwabiu, omiatając wrażliwą skórę niczym pieszczota milionów palców. Smakował jak ktoś dziki i nieokiełznany, erotyczna mieszanka zwierzęcia i człowieka. Julian za jej pośrednictwem mógł poczuć samą istotę życia i było to najbardziej erotyczne doznanie w jego egzystencji. Unosili się w powietrzu, kochając się dziko, Julian zanurzał się w niej raz za razem. Przytrzymał jej ciało dokładnie w tym miejscu, w którym chciał, dokładnie tam, gdzie go potrzebował, żeby tarcie między nimi było coraz bardziej ogniste i przywiodło go niemal do granic bólu.

Desari zamknęła niewielkie ranki na jego piersi powolnym, leniwym ruchem języka, najwyraźniej obliczonym na to, by doprowadzić go do szaleństwa. Odrzuciła do tyłu głowę, odsłaniając zapraszająco gardło. Objęła go rękami za szyję i zaczęła poruszać biodrami, ujeżdżając go w równie szybkim tempie, tak jak on to robił wcześniej. Wyglądała przepięknie, w jej ciemnych oczach błyszczała namiętność, usta stanowiły pokusę nie do odparcia.

Wargi Juliana powędrowały po jej atlasowej skórze w dół, między miękkie krągłe piersi. Oddech uwiązł mu w gardle, ona też dyszała z rozkoszy. Z jej ust wyrwał się cichy jęk pożądania. Desari wygięła się w łuk, a ruch jej bioder dopasował się do szaleńczego rytmu Juliana. Chciała, żeby przez jej ciało przetoczyła się błyskawica, rozpalając tańczące płomienie. Powiódł językiem po stromiźnie jej piersi. Zęby Juliana delikatnie drażniły naprężone sutki, podczas gdy jego ciało domagało się jej z gwałtowną zaborczością, o jaką nigdy się nie podejrzewał.

- Julianie - wyszeptała w agonii oczekiwania. Syrena kusicielka, jej melodyjny głos sprawił, że poczuł dreszcz rozkoszy rozchodzący się wzdłuż kręgosłupa. - Może się zdarzyć, że spłonę, zanim skończymy.

Odpowiedział jej tak, jak mógł to zrobić tylko życiowy partner. Zatopił zęby w żyłę pulsującej szaleńczo tuż nad jej piersią. Krzyknęła i ścisnęła go mocniej, gdy biała błyskawica przeszła jej skórę. Biodra Juliana naparły mocniej, przytrzymał ją dłońmi, sącząc krew. Uczucie, że jej ciało wznosi się i obejmuje go coraz ciaśniej, wzmagało się, aż w końcu nie był w stanie dłużej myśleć. Były już tylko doznania, wyłącznie rozkosz, tylko jej zmysłowy

smak. Jedno ciało, jedno serce, jedna dusza. Razem szybowali przez czas i przestrzeń, trwało to w nieskończoność. Jak bardzo ją kochał! Jakże jej pragnął, potrzebował! Po tylu stuleciach ponurej pustki sprawiła, że odżył. Z trudem przychodziło mu uwierzyć, że to szczęście będzie trwało. Miał wrażenie, że w każdej chwili coś może go od niej odciągnąć. Wiedział, że w takiej sytuacji stałby się wyjątkowo niebezpieczny. Delektowanie się jej smakiem, ich połączonym zapachem doprowadzało go na skraj ekstazy.

Czuł, jak go otacza, w jej aksamitnych mięśniach falowała siła, gdy krzyczała na głos na szczycie góry. Intensywność ich wspólnego orgazmu sprawiła, że zatrzęśli korytarzem i wzniesli się nad urwiska, i ponad granice czasu i przestrzeni. Przyłgnęła do niego, gdy przyspieszył zespolony z jej ciałem. Jej ciche westchnienie całkowitej zgody wprowadziło go w stan kompletnego oszołomienia, gdzie istniała tylko rozkosz, tylko zmysły wyrrywające się spod kontroli. Głowa Desari spoczywała na jego ramieniu, długie rzęsy łaskotały policzki. Wyglądała blado, skórę miała niemal przezroczystą.

Julian zaklął, niecierpliwie zamykając maleńkie ranki na piersi. Odgarnął długie włosy z jej twarzy.

-Desari. Popatrz na mnie, maleńka. Otwórz oczy. – To był rozkaz, wypowiedziany głosem pełnym troski.

Uśmiechnęła się sennie, opierając się na nim całym ciężarem.

-Musisz się pożywić, najdroższa. Mój nienasycony głód sprawił, że wziąłem od ciebie za dużo krwi. To niewybaczalne, że nie zatroszczyłem się o ciebie nawet w takim porywie namiętności. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia, najdroższa. Teraz ty musisz się napić. - Przycisnął jej usta do swojej nagiej piersi.

Głowa Desari zwiśla mu na ramieniu. Wymruczała coś niezrozumiałego, jakieś słowa miłości. Julian postawił ich oboje bezpiecznie na ziemi i delikatnie rozplatał ich ciała. Jediną oznaką jej sprzeciwu było lekkie skrzywienie czarnych brwi, niewyraźny grymas na ustach, nic werbalnego. Julian znów przeklął swój absolutny brak kontroli. Jej umysł i serce nie stawiały mu żadnej tamy. Akceptowała zarówno zwierzęcą, jak i karpatiańską stronę jego natury. Wziął od niej dużo więcej krwi, niż powinien był, zaspokajając pragnienie kosztem jej sił.

Utułił ją w swych silnych ramionach, pochylił się, żeby pocałować kącik ust. *Posłuchaj mnie, maleńka, miłości mego serca. Wziąłem od ciebie za dużo krwi. Musisz ją uzupełnić, wziąć ode mnie.* To nie była uprzejma prośba, lecz wypowiedziany z całą mocą nakaz, przymus, który mężczyźni jego rasy potrafili przesłać z umysłu do umysłu z niezwykłą siłą. Julian nie zastanawiał się, tylko po prostu wydał rozkaz w trosce o jej zdrowie i

bezpieczeństwo. Naciął żyłę ponad twardymi mięśniami klatki piersiowej i stanowczym ruchem przycisnął do niej usta Desari.

Był zły na siebie, wściekły, że tak samolubnie oddał się namiętności. Czyżby spędzając tyle czasu wśród zwierząt, zapomniał, jak powinien się zachowywać człowiek? Był w większym stopniu dzikusem niż cywilizowanym mężczyzną. Dużo trudniej przychodziło mu poradzić sobie z odkrytymi na nowo emocjami niż z najpotężniejszym nieumarłym. W walce granice były wyraźne, teraz uczucia obróciły jego niewzruszoną samokontrolę w pył. Nie chcąc zranić uczuć Desari ani zrobić czegoś złego, co sprawiłoby, że miałyby o nim gorsze mniemanie, odkrył, że w wielu sprawach ma związane ręce. Zorientował się, że toczy stałą walkę z własnymi instynktami. Chciał porwać Desari i już na zawsze ukryć w bezpiecznym miejscu.

Oparł głowę na jej głowie.

- Wygląda na to, że muszę cię chronić przed twoim życiowym partnerem.

Desari poruszyła się w jego ramionach, wciąż pijąc pod wpływem hipnotycznego rozkazu. Głęboko pod warstwami przymusu czuła jego gniew na samego siebie, na swój brak delikatności. Posłała mu falę najgorętszych uczuć. Uformowała w myślach łagodny uśmiech, żeby się z nim podzielić, nadała kształt najgłębszym emocjom, jakie zdążyły się w niej zrodzić. Julian zdumiał się, że w takim stopniu stała się jego częścią, iż potrafiła wyczuć ogrom jego gniewu i szukać sposobów, by go złagodzić.

I jakimś cudem to się jej udało. Poczul, że stał się spokojniejszy i w większym stopniu akceptuje swoją naturę. Był tym, czym był. Nigdy nie zdoła tego zmienić. Nie był nawet pewien, czy w ogóle by chciał, nawet gdyby mógł. Desari dostrzegła jego zalety i skłoniła, by spojrzął na siebie jej oczami. To był kolejny bezcenny dar, który od niej otrzymał. Zawsze będzie go cenił. Szybko odkrył, dlaczego Karpatianie tak desperacko potrzebują dla równowagi partnerki. Kobiety wносиły w ich wewnętrzny mrok światło i współczucie.

Uniósł głowę i przyjrzał się Desari uważnie, szukając oznak poprawy. Na jej twarz powróciły jej kolory, nadając dużo zdrowszy wygląd. Odetchnął z ulgą i pozwolił, żeby się powoli obudziła. Czule tulił ją w ramionach.

- Przepraszam, najdroższa. Powinienem lepiej nad sobą panować.

Musnęła ręką jego szyję, wysyłając falę ciepła, która popłynęła przez jego ciało. Znak przynależności i akceptacji, jakiej nigdy nie zaznał. Jej uśmiech ścisnął go za serce.

- Julianie, jesteś moją miłością. Nigdy nie mógłbyś mnie skrzywdzić. Jestem tego równie pewna, jak tego, że nigdy nie mogłabym skrzywdzić ciebie. Dałeś mi wielką rozkosz – jeśli już musisz usłyszeć to, co, jak sądzę, dobrze wiesz – niczego podobnego wcześniej sobie nawet nie wyobrażałam.

Poglądził ją po włosach, oczy płonęły mu jak roztopione złoto.

- Chcę czegoś więcej niż tylko dawać ci rozkosz. Chcę się dzielić z tobą czymś nieporównanie cudowniejszym. A nie uda mi się, jeśli nie będę mógł kontrolować pożądania.

Desari ledwo mogła oddychać ze wzruszenia. Julian Savage był wspaniałym przedstawicielem swojej rasy, ale zawsze sprawiał wrażenie wyniosłego i dość szorstkiego. Nie mogła uwierzyć, że tyle czułości może się kryć w głębi jego oczu, w wyrazie ust i w dotyku rąk.

- Myślisz, że mogłabym cię wymienić na kogoś delikatniejszego? - spytała cicho.

Zamknął oczy, żeby ukryć panikę, jaką wywołały w nim słowa.

- Nie mamy wpływu na to, kto jest naszym życiowym partnerem, Desari. Oboje o tym wiemy. Gdybyś mogła wybierać, pewnie chciałabys kogoś zupełnie innego niż ja.

Jej uśmiech zapał mu dech w piersiach.

- Wierzę w Boga, Julianie. Zawsze wierzyłam. Kiedy ktoś tak jak my żyje przez stulecia, widzi wiele wspaniałości, cudów, które są jego dziełem. Wierzę, że zostaliśmy stworzeni jako dwie połówki jednej całości. Nie miałam pojęcia, że tak jest, dopóki nie spotkałam ciebie. Teraz jestem tego pewna.

Nigdy w życiu nie chciałabym nikogo innego, nikt inny by do mnie nie pasował. Czuję, że nasze bycie razem jest czymś właściwym. I nie wierzę, że Bóg mógłby złączyć ze sobą dwie istoty, które by do siebie nie pasowały. - Wyglądziła jego grymas kciukiem. - Uważam, że twoja namiętność jest szalenie

pociągająca, Julianie. Możesz mnie tak pragnąć za każdym razem. - Uśmiechnęła się prowokacyjnym uśmiechem uwodzicielskiej syreny.

Bez wysiłku uniósł Desari w ramionach, żeby przytulić ją do serca, i zorientował się, że znowu może oddychać.

- Nie chcę być bez ciebie, Desari. Nigdy - wyznał cicho. Te słowa wyrwały mu się prosto z serca. Czuł, jak opuszczają jego ciało, czuł, że jest w nich prawda.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, ciesząc się dotykiem jego długich włosów na swej nagiej skórze.

- Nie podejrzewałam, że kiedykolwiek pozwolisz, żeby coś nas rozdzieliło. Pamiętaj o tym, partnerze. A teraz przestańmy tyle gadać i znajdziemy jakieś miejsce na odpoczynek. Jutro pojedziemy do Konocti autokarem razem z pozostałymi. Zostaną w obozie, który rozbiliśmy tej nocy. - Lekki uśmieszek wypełził jej na twarz. - To znaczy jeśli autokar odpali. Wstyd, że żadne z nas nie ma zdolności technicznych. Przeczytałam nawet podręcznik użytkownika,

ale był zbyt nudny.

- Nie potrzebujemy zdolności technicznych - przypomniał jej Julian, obracając się razem z nią, jakby ważyła tyle co piórko. - Zostaliśmy stworzeni, żeby podróżować w inny sposób, posiłkując się swoją mocą.

- Jeśli nie chcemy się wyróżniać - zauważyła Desari - musimy podróżować maszynami śmiertelników.

- Dużo szybciej podróżuje się po naszymu, przez czas i przestrzeń.

Roześmiała się miękko, ten dźwięk, będący mieszanką aksamitu i wina, rozlał się po jego ciele, w jego wnętrzu i Julian zrozumiał, czym jest radość. Radość to śmiech tej kobiety, jej błyszczące oczy.

- Pewnie, że mniej irytujące jest, kiedy można podróżować z wiatrem i lecieć swobodnie, gdzie się chce, zamiast trzymać się ciągnących się w nieskończoność autostrad - przyznała.

Skręcił w wylot korytarza po prawej, kierując się wspomnieniami Desari. Ta droga niemal od razu zawiodła ich do ogromnej komnaty. Julian machnął ręką i otworzył ziemię.

- Już świta, najdroższa. Chętnie spędziłbym więcej czasu, ciesząc się twoim towarzystwem, ale występowałaś dziś przed tłumem ludzi i jesteś zmęczona.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła. - Dużo bardziej odpowiada mi sposób, w jaki spędzamy czas razem. - Przytuliła się mocniej, przyciskając swe nagie piersi do torsu Juliana.

Odpowiedział jej pocałunkiem powolnym, czułym i delikatnym.

- W tej sprawie muszę nalegać. Twoje zdrowie jest najważniejsze, ważniejsze nawet niż nasza rozkosz. Następnej nocy będziemy mieć dla siebie więcej czasu. Teraz musisz odpocząć.

Próbowała ukryć rozbawienie. Był taki stanowczy, kiedy wydawał jej polecenie.

- Oczywiście, Julianie - szepnęła łagodnie, spuszczać długie rzęsy, żeby ukryć wyraz oczu. Jej ciało poruszało się niecierpliwie, piersi napierały na twarde mięśnie Juliana. - Skoro mówisz, że teraz nie możemy, muszę ci przyznać rację. Ale bardzo przykro mi to słyszeć. - Objęła dłońmi jego pośladki, wodząc po wyraźnie zaznaczonych mięśniach. Przesunęła palce bliżej bioder, pieszcząc uda, aż w końcu ujęła budzące się świadectwo jego pożądania w dłoń. - Zrobię, co mi kazałeś, jeśli tylko faktycznie to ci sprawi przyjemność. - Powiodła ustami po jego szyi i piersi, podążając śladem złotych włosów aż na brzuch.

Pod pieszczotą jej palców męskość Juliana nabrzmiała i stwardniała, żołądek mu się zacisnął, a z płuc uszło powietrze.

- Celowo wystawiasz na próbę moją stanowczość, maleńka, a ja sromotnie przegrywam.

- Właśnie to chciałam usłyszeć - odparła zadowolona z siebie, pochłonięta znacznie bardziej interesującymi sprawami.

## Rozdział 15

Autokar co chwila stawał, silnik krztusił się i z każdym kilometrem rzeźił coraz głośniej. Zostawiali za sobą smugę czarnego dymu. Nawet powietrze w środku wozu wydawało się tak gęste, że trudno było oddychać. Lamparty powarkiwały nerwowo od czasu do czasu, końce ich ogonów drgały na znak protestu.

Zgromadzone doświadczenie sprawiało, że Julian wciąż miał się na baczności. Czuł się niespokojny w bliskości tylu współplemieńców. Na lamparty trzeba było stale uważać. Miały porywczy, zmienny temperament i nawet Karpatianom mogły wyrządzić krzywdę, gdyby wpadły w amok i zaczęły szaleć na tak niewielkiej przestrzeni. W każdym razie Julian czuł wokół zakłócenie równowagi sił i wiedział, że pozostali mężczyźni też są tego świadomi. Zatłoczone wnętrze autokaru sprawiało, że miał poczucie, jakby znalazł się w pułapce, mimo że gdyby tylko zapragnął, mógł bez trudu rozplynać się w powietrzu i wydostać przez otwarte okno. Zdenerwowanie mężczyzn udzielało się zwierzętom, dodatkowo utrudniając kontrolę nad ich dziką naturą. Darius marnował cenną energię, powstrzymując koty. Julian pokręcił głową. Życie tej rodziny było szaleństwem.

Desari zabębniła niecierpliwie palcami w oparcie siedzenia. Miała ochotę kopnąć brata. W autokarze panowała atmosfera frustracji. Darius nalegał, żeby podróżowali razem, a pozostałe wozy zostawili w obozowisku. Było to, najogólniej mówiąc, niewygodne rozwiązanie. Desari chciała być sama z Julianem. Wiedziała, że nie przywykł do przebywania w zamknięciu z innymi i że trudno będzie mu to znieść.

Darius spojrzał na siostrę tylko raz, w jego czarnych oczach była pustka.

- Nie muszę się tłumaczyć - przypomniał jej cicho.

Nie zwracał uwagi na niepokój unoszący się w powietrzu. Nieopodal znajdował się jeden z pobratymców, który dawno temu postanowił sprzedać honor i własną duszę za kilka chwil euforii w akcie zabijania. Darius zdawał sobie sprawę, że wróg jest za blisko, by uniknąć konfrontacji, a jego cel stanowią kobiety. Wszyscy to wiedzieli. A Desari chciała spędzić więcej czasu z Julianem. Potrzebowali przestrzeni, żeby lepiej się poznać. Darius uważnie mu się przyglądał. Szanował partnera swojej siostry, jego siłę i to, że zdecydował się uszczęśliwić Desari kosztem własnej wygody.



Cała grupa spędziła mnóstwo czasu, usiłując naprawić pojazdy, i teraz wszyscy musieli się spieszyć, by dotrzeć do Konocti przed czekającym ich koncertem. Dariusz lubił pojawiać się na miejscu dzień wcześniej, by móc rozejrzeć się po okolicy i upewnić, że odpowiednio zadbano o bezpieczeństwo. Równowaga sił uległa zachwianiu, powietrze aż jęknęło w odpowiedzi na obecność zła. Wszyscy czuli swąd niedawnej spalenizny, przy bezwietrznej pogodzie dym i smród stały w miejscu.

Tym razem przynajmniej miejsce było znajome. Desari bardzo lubiła występować w Konocti. Sala koncertowa była tu mniejsza, bardziej kameralna niż olbrzymie estrady, na których zazwyczaj śpiewała. Desari podobała się też okolica, teren ukształtowany przez wulkany, z ukrytymi parującymi jeziorcami i rozrzuconymi gdzieś skrzącymi się diamentami. Dawno temu znaleźli tu kilka kryjówek, tak żeby każde z nich mogło cieszyć się pozorami prywatności.

- Zatrzymaj się, Dayanie! - zawołała nagle Syndil z niepokojem w głosie. - Skręć w boczną drogę.

- Nie mamy przed sobą całej nocy - warknął Barack, nie patrząc na nią. - Powinniśmy porozmawiać z szefem ochrony. Poza tym, jak zwykle, już jesteśmy spóźnieni. Dayanie, jedź dalej.

Drobna postać Syndil zaczęła migotać. Desari gwałtownie wypuściła powietrze. Syndil rzadko sprzeciwiała się mężczyznom, a teraz w dodatku rozpląwała się w powietrzu, najwyraźniej zamierzając wyslizgnąć się przez okno i ulecieć w ciemniejące niebo.

Barack jakby od niechcienia wyciągnął rękę w zwodniczo leniwym geście, faktycznie zaś kształt jego dłoni aż rozmył się od prędkości. Złapał długie włosy Syndil, zanim zdążyła zniknąć całkowicie.

- Nie sądzę, Syndil. Gdybyś tylko sprawdziła, wyczułabyś mroczną pustą przestrzeń, która może znaczyć tylko jedno. Niebezpieczeństwo jest blisko.

Gdy Syndil wróciła do materialnej postaci, z jej gardła wydobył się cichutki dźwięk.

- Nie słyszysz, że woła mnie ziemia? Nie mogę nie odpowiedzieć - odparła spokojnie. - Kiedy płacze ziemia, mroczna przestrzeń nic dla mnie nie znaczy. Ty się nią zajmij. Ty i inni mężczyźni.

Barack owinął sobie pasmo jedwabistych włosów wokół dłoni.

- Wiem tylko, że narażasz się na ryzyko, a nie jestem pewien, czy moje serce zniesie to po raz drugi w ciągu dwóch dni.

- W moim umyśle słyszę płacz poranionej ziemi, spalonych drzew. Nie mogę nie pomóc temu, co umiera. Muszę iść - powiedziała Syndil. - Taka właśnie jestem.

W takich sytuacjach nie liczyło się dla niej to, co mówili inni. Musiała uzdrowić ziemię, która wzywała ją w swym bólu.

Dayan westchnął bezradnie i z wyraźną niechęcią spełnił żądanie Syndil. Powoli skręcił w starą, pokrytą kurzem drogę, która prowadziła w góry do miejsca wyrębu lasu. Barack siedział cicho, nie protestował więcej, ale też nie puścił włosów Syndil. Chciał mieć pewność, że nie wpakuje się w kłopoty. Autokar skręciło ostro i oczom Desari ukazał się horror.

Całe zachodnie zbocze góry pokrywały zgliszcza. Dayan powoli zjechał na pobocze i zatrzymał wóz. Nie miał wyboru. Syndil wstała, ignorując Baracka. Karpatianin westchnął i podniósł się razem z nią, patrząc z niechęcią, jak włosy wysuwają się z jego dłoni. Desari zobaczyła, że Syndil otwiera drzwi. Na jej twarzy malował się głęboki żal, jak zawsze, kiedy widziała zniszczoną ziemię.

Julian wstał, marszcząc brwi. Nie podobała mu się pustka dookoła. Zerknął na mężczyzn, oburzony, że pozwalają jednej ze swoich cennych kobiet wyjść na zewnątrz, gdzie najwyraźniej groziło jej niebezpieczeństwo. Desari dotknęła go leciutko, ostrzegając, żeby stał spokojnie. Ponad spoczywającą na jego ramieniu ręką partnerki zerknął na Dariusa. Jak zwykle z jego twarzy nie sposób było niczego wyczytać. Przeniknął jaźnią na zewnątrz, badając otoczenie w poszukiwaniu czegoś, co mogło grozić jego rodzinie. Było tam. Wyczuwał to. Wszyscy mężczyźni wyczuwali, ale najwyraźniej żaden nie zamierzał powstrzymać Syndil.

Inicjatywę przejął Barack, tak jak czynił ostatnio za każdym razem, kiedy chodziło o Syndil. Wzruszył ramionami z niewymuszonym wdziękiem i z pozorną beztroską wolnym krokiem ruszył za nią. Szła przez pogorzelnisko, kreśląc w nieruchomym powietrzu osobliwy, hipnotyzujący wzór. Obejrzała się na Baracka i lekko zmarszczyła brwi.

Słyszysz, Baracku? Ziemia krzyczy z bólu. Coś złego celowo podłożyło tu ogień. - Głos Syndil był cichy i delikatny, prawie szept, mimo to wrażliwy słuch Karpatian sprawił, że wszyscy słyszeli ją wyraźnie.

- Zło tak jak w... - odpowiedział.
- Nie piromaniak. Ani nie człowiek.

Wróciła do poczerniałych drzew i gleby, lekceważąc przyczynę, która była dla niej nieistotna. Jeśli mężczyźni chcieli rozprawić się z tym straszliwym stworzeniem, mieli do tego prawo i przywilej. Ona zaś była częścią ziemi, tak jak ziemia była częścią niej. Kochała glebę, drzewa i góry. Cała natura śpiewała do niej, obejmowała ją czułymi ramionami. Nic nie mogło jej powstrzymać przed udzieleniem pomocy ukochanej ziemi.

Julian patrzył, jak pochyla się i dotyka spalonej gleby czułymi palcami. Mógłby przysiąc, że piasek poruszył się i unióśł, szukając dotyku jej ręki. Wstrzymał oddech, wstrząśnięty tym widokiem. Darem Desari był głos, Syndil najwyraźniej miała zupełnie inną moc. Utrzymywała bliski związek z ziemią, potrafiła wyleczyć to, co było chore albo skrzywdzone. Podeszedł do drzwi i patrzył z podziwem, jak Syndil zanurza ręce głęboko w glebę, rysując przepiękny skomplikowany wzór pod ziemią, a zmarszczki na piasku zaczynają się rozszerzać, przybierając kształt spirali.

Julian wysiadł z autokaru, podeszedł bliżej i stanął z boku, uważając, by nie przeszkadzać Syndil. Desari splótła palce z jego palcami. Darius i Dayan rozlokowali się jak zawsze na obrzeżach, koncentrując uwagę na niebie ponad ich głowami i drzewach wokół. Było tu coś, co zastawiło pułapkę, coś złego, co wiedziało, że Syndil nie będzie w stanie oprzeć się krzykowi ziemi.

Julian nie chciał pozwolić, żeby choćby przez chwilę inni mężczyźni ochraniali Desari. Dlatego pozostał przy jej boku, obserwując Syndil zafascynowany rozszerzającymi się coraz bardziej kręgami urodzaju i wzrostu. Barwa gleby zaczęła się powoli zmieniać i miejsce spalonej szarzyny zajęła żyzna, płodna czerń. Julian uświadomił sobie, że Syndil śpiewa w prastarym języku. Pieśń była piękna, melodyjna, oda do życiodajnej gleby, esencji Ziemi. Julian znalazł prastary język, myślał, że słyszał już wszystkie poematy, pieśni i uzdrowicielskie inkantacje, które w nim powstały. Ale ta pieśń stanowiła dla niego nowość. Bez trudu przetłumaczył słowa, tajemniczo kojące, radosne. Mówiły o odrodzeniu, zielonych kielkach i skrzącym się srebrnym deszczu. O wysokich drzewach i bujnej roślinności. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że uśmiecha się bez powodu. Syndil nigdy nie wyglądała piękniej. Lśniła. Wszyscy mogli zobaczyć otaczający ją blask.

Desari objęła go w pasie.

- A nie mówiłam? Jest wspaniała. Potrafi wyleczyć najgorsze rany ziemi. Wszystko będzie dla niej rosło. Jestem z niej dumna. Cała przyroda odpowiada na jej wezwanie. Tylko strasznie dużo ją to kosztuje. Bierze na siebie ból zniszczonych lasów i ziemi.

- Karpatiańskie kobiety są wprost nadzwyczajne - powiedział Julian bardziej do siebie niż do niej.

Żaden z jego współplemieńców o tym nie wiedział. Żaden żyjący Karpatianin nie znał kobiety tak starej, by mogła przejawiać talenty podobne do talentów Desari czy Syndil. Kobiety, które pozostały, były cudem, bo w mrok mężczyzn wносиły światło i współczucie, wciąż jednak były zdecydowanie za młode, żeby rozwinąć własne moce.

Spojrzał na Desari. Patrzyła na niego oczami, w których bez wątpienia lśniła miłość.

Oddech uwiązał mu w płucach. Była piękniejsza niż wszystko, co kiedykolwiek widział przez stulecia swojej egzystencji. Gdy tak na niego patrzyła, czuł coś w rodzaju przerażenia, coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczał. Wielokrotnie walczył z wampirami, brał udział w wyprawach wojennych, odnosił straszliwe rany, lecz jakimś cudem udało mu się przeżyć, nigdy jednak nie czuł lęku ani przerażenia. A teraz miał wrażenie, że ten strach już nigdy go nie opuści.

Poprzedniej nocy miał podobne doznania, dziś jednak ów lęk wydawał się znacznie większy. To była cena za szczęście: strach, że się je utraci.

- Kobiety powinno się zamykać pod kluczem i trzymać w ukryciu - mruknął po części na serio.

Desari pogładziła go uspokajająco po ramieniu.

- Udało mi się przetrwać wiele stuleci, Julianie, i zamierzam przeżyć jeszcze więcej. Nie rozumiem, dlaczego miałabym się czuć mniej bezpiecznie, kiedy ty dołączyłeś do mojego brata i razem chronicie Syndil i mnie. Przecież teraz mamy lepszą ochronę.

Zesztywniał, jego twarz nagle straciła wszelki wyraz, a w oczach pojawił się ból. To on stanowił dla niej zagrożenie. Był naznaczony, oboje o tym wiedzieli.

- Co nie zmienia faktu, że wołałbym, żebyś była absolutnie bezpieczna przez cały czas - odparł szorstko. Odruchowo nieznacznie zmienił pozycję, osłaniając Desari swoim ciałem. Spojrzał w niebo.

*Darius.* Julian posłużył się kanałem, którym już się komunikowali.

*Wiem.* Darius zachował niewzruszony spokój, jakby mieli mnóstwo czasu i jakby wcale nie groził im atak. *Weź Desari i zabierz ją w bezpieczne miejsce.*

*Wróć, gdy tylko się upewnię, że nic jej nie grozi.*

Zostań z nią, żeby ją chronić, na wypadek gdyby mi się nie powiodło. Dayan i Barack zajmą się Syndil.

Julian wziął Desari za rękę.

- Chodź, najdroższa, musimy stąd odejść.

Desari popatrzyła na jego surowo ściągnięte rysy i przeniosła wzrok na pozbawioną wyrazu twarz brata.

- Zbliży się nieumarły - powiedziała.

Julian pokiwał głową. Patrzył, jak Barack przesuwają się, żeby zająć pozycję obronną przy Syndil. Dayan stanął z jej drugiego boku. Zaskoczyło go, że żaden z nich nie złapał jej za rękę i nie zabrał stąd. Syndil sprawiała wrażenie nieświadomej tego, co się dzieje dookoła. Była całkowicie skoncentrowana na swoim zadaniu.

- Powinni ją stąd zabrać - stwierdził donośnym głosem, zdradzającym dezaprobatę. Choć ochrona życiowej partnerki była dla Juliana ogromnie ważna, teraz był rozdarty. Po raz pierwszy poczuł się członkiem rodziny i nie chciał jej zostawiać bez pomocy.

- Ona przebywa poza ciałem, Julianie - wyjaśniła cicho Desari. - Jest w ziemi, uzdrawia to, co zostało zranione. Tam, gdzie są zgliszcza, nakłania pączki do życia. Cała okolica szybko się zazieleni. Drzewa wypuszczą pędy i wyrosną silne. Dzikie stworzenia zostaną uleczone i przybędą tłumnie, gdy tylko to miejsce stanie się zdatne do życia. Mężczyźni nie mogą jej przeszkadzać, kiedy przebywa poza ciałem.

Zirytowany Julian z sykiem wypuścił powietrze. W pierwszym odruchu chciał zabrać Desari w bezpieczne miejsce, tak jak rozkazał Darius, ale to było wbrew jego instynktom. Nie mógł zostawić Syndil wystawionej na niebezpieczeństwo.

- To pułapka, Desari, zastawiona, żeby ją zwabić. Pokusa pomyślana tak, żeby nie mogła się oprzeć. On próbuje wykorzystać jej zdolności przeciwko niej.

- Skąd wiesz?

- Widziałem już podobne pułapki, zaprojektowane z myślą, żeby złapać konkretną osobę. Będzie próbował pochwytać ją poza ciałem, a my będziemy musieli mu je oddać, żeby nie umarła. Nie możemy jej zostawić. - Julian wysłał ostrzeżenie do jej brata, posługując się ich prywatnym kanałem. *Dariusie, to jest pułapka zastawiona specjalnie na Syndil. Spotkałem się już z czymś takim.*

*Nie inaczej. Próbowałem ściągnąć ją do nas z powrotem, ale już odeszła za daleko. Odciąga ją od nas z niezwykłą szybkością.* W głosie i umyśle Dariusza nie było strachu ani żadnych innych emocji.

- Julianie - ciągnął dalej na głos - nigdy nie spotkałem podobnej pułapki, ale Syndil za szybko się od nas oddala.

- Baracku - warknął Julian - ty i Desari jesteście najbliżsi jej sercu. Desari może posłużyć się głosem, żeby ją zatrzymać. Ty musisz pójść i ją odnaleźć. Będzie pewnie rozdrażniona, zdezorientowana, wciąż częściowo w ziemi, a częściowo zhipnotyzowana przez pułapkę. Darius, Dayan i ja poszukamy nieumarłego. Jest bardzo zręczny. Bądź ostrożny, bo to wyjątkowo silny i trudny przeciwnik.

Barack zerknął na Dariusza, szukając potwierdzenia, ten zaś zwyczajnie pokiwał głową. Nie znał tej metody działania wampirów i był gotów skorzystać z każdej pomocy.

- Jesteś pewien, że jeśli opuścisz ciało, uda ci się wytropić Syndil? - Julian spytał Baracka neutralnym tonem. Nie zamierzał go urazić, jednak żadnego z nich nie znał na tyle dobrze, by wyrobić sobie zdanie na temat ich umiejętności. Darius był jedynym mężczyzną w

grupie, któremu ufał całkowicie. Potrafił pokonać każdego przeciwnika i z pewnością byłby w stanie wytropić członka rodziny, przebywając poza ciałem.

- Znajdę Syndil w każdym miejscu na świecie i o każdej porze - odparł Barack ściszym, pewnym głosem. - I ją ochronię.

Julian pokiwał głową.

- Dobrze. - Odwrócił się do Dayana i Dariusza, wierząc, że Barack spełni swoją obietnicę. - Tak przebiegły wampir pewnie kręci się w okolicy już od dłuższego czasu. Nie popełni błędu i nie wykona żadnego ruchu przeciwko czterem Karpatianom, chyba że będzie myślał, że ma szansę nas pokonać. Musi sobie zdawać sprawę z ogromnego doświadczenia Dariusza. Pewnie od dawna przyglądał się waszej rodzinie, ale o mnie może nic nie wiedzieć. Taka pułapka wymagała planowania z dużym wyprzedzeniem, dlatego możemy bezpiecznie założyć, że jej przygotowanie zajęło mu sporo czasu. Pewnie wiedział, że przez ostatnich kilka miesięcy Syndil nie było w zespole, i liczył, że stosunki między wami się rozluźniły. Dlatego ją sobie upatrzył i dlatego wysłał do niej pomniejszego nieumarłego, tego, którego Barack, niedoświadczony łowca, pokonał z taką łatwością.

- Skąd wiesz, że przyglądał się nam bez naszej wiedzy? - spytała Desari bezbarwnym tonem.

- Nie wiem - odparł Julian. - Mogę tylko przypuszczać, że mamy do czynienia z istotą potężną. I cierpliwą w przeciwieństwie do większości nieumarłych. Dariuszu, on będzie się koncentrował na tobie, bo wie, że stanowisz dla niego największe zagrożenie. Będzie liczył na to, że odeślesz Dayana z Desari. Uderzy w ciebie, kiedy uzna, że Syndil złapała się w jego sieć.

- Nieuprzejmością byłoby go rozczarować – stwierdził łagodnie Dariusz. Jego lodowate czarne oczy były puste.

Julian pokiwał głową na znak zgody.

- Dayanie, proszę, żebyś został z Desari i zadbał o to, by nie spotkała jej krzywda, gdybym się mylił.

- Może mogłabym go przywabić głosem - zaproponowała Desari, nagle zaniepokojona. Nie chciała rozłączać się z Julianem.

*Nie próbuj przywabiać tego wampira. Dayan będzie cię pilnował. Zostań ze mną w kontakcie, chyba że się nagle rozłączę, a wtedy nie próbuj łączyć się znów, o ile nie znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Zrób, o co proszę. Bez twojej współpracy nie zdołam pomóc Dariuszowi.*

Desari przygryzła wargi. Dayan stanął przy jej boku, twarz miał zaciętą i surową.

- Skupię się na tym, by zatrzymać przy nas Syndil - zgodziła się, kiedy Dayan delikatnym, ale stanowczym ruchem ujął ją za ramię. - Nie zawiodę jej.

- To będzie trudna walka, nie myśl, że pójdzie gładko. Prastary nieumarły nie da tak łatwo pokrzyżować sobie planów. Trzeba połączonych sił twoich i Baracka. Zawołaj ją jak najszybciej i utrzymuj przy sobie. Przyciągnij ją do nas z powrotem, jeśli tylko możesz. Darius i ja wytropimy potwora.

*Dayan może iść z nim na poszukiwania. Nie potrafiła się powstrzymać.*

*Muszę zostać z Dariusem, jeśli mam dotrzymać obietnicy, którą ci złożyłem. Dayan nie ma odpowiedniego doświadczenia.*

Desari posłała mu falę ciepła i miłości, na moment otoczyła go bogactwem swojego uczucia, a potem zamigotała i rozplynęła się w powietrzu, pozwalając, żeby Dayan zabrał ją z niebezpiecznej strefy. Julian słyszał w głowie jej łagodny, sugestywny głos, bróń potężniejszą nad wszelkie wyobrażenie, kojące, kuszące zakłęcie skierowane do kobiety, która była dla niej jak siostra. To było wołanie pełne miłości, siostrzana obietnica rodzinnej wspólnoty.

Julian potrząsnął głową, żeby uwolnić się od potęgi zachwycającej magii Desari. Zerknął na Dariusa.

- W moim świecie nie ma nikogo takiego. Zachwyca mnie za każdym razem, gdy ją słyszę.

Darius był zajęty przeszukiwaniem okolicy, wszystkie zmysły miał w stanie pogotowia.

- Mnie też - odparł szczerze.

Obie kobiety miały niezwykle talenty. I choć miał zaszczyt znać je od stuleci, nie umniejszało to jego podziwu dla ich niespotykanych darów. Pamiętał, jak był z nich dumny, jak je kochał, i mocno trzymał się tego wspomnienia. Nikomu nie pozwolił skrzywdzić swoich kobiet.

Julian zmienił kształt i wzniósł się w niebo, rozpościerając szeroko skrzydła, wyostrozonym bystrym wzrokiem ptaka wypatrując czegoś niezwykłego na ziemi. Z góry miał znacznie większe pole widzenia. Przyglądał się pogorzeliśku w poszukiwaniu czegoś, najdrobniejszej choćby rzeczy, która zakłócałaby horyzont. Wiedział, że Darius będzie tropił wampira, posługując się zdolnością, którą mieli wszyscy - będzie starał się wyczuć najsubtelniejsze zmiany w powietrzu lub w ziemi. Darius był wyjątkowo niebezpiecznym przeciwnikiem, z którym nawet tak potężny, doświadczony i pewny siebie Karpatianin jak Julian nie chciałby stawać do walki. Wampir nie przeżyłby tak długo, gdyby nie wiedział, że próba zadarcia z kimś tak potężnym jak Darius równa się samobójstwu. Mieli do czynienia z

naprawdę potężnym starożytnym.

Julian zapomniał o wszystkim i skupił się na tym, co musiał znaleźć. Prawdziwe niebezpieczeństwo mogło nadejść do Dariusa z całkiem innej strony. Nieumarły mógł wdać się w walkę z połączonymi siłami głosu Desari i determinacji Baracka, żeby odzyskać Syndil. Julian wierzył w miłość Desari do przyjaciółki i w stanowcze postanowienie Baracka, że nikt więcej jej już nie skrzywdzi. Był przekonany, że uda im się utrzymać Syndil w czasie, gdy Darius będzie walczył z tym, co rzuci przeciwko niemu nieumarły.

Julian pod postacią kołującego ptaka zauważył nieznaczny ruch poczerńiałego drzewa, znajdującego się w odległości kilku metrów od Dariusa. Wydawało się, że umierająca powolną śmiercią, udręczona bólem kora drgnęła lekko. Julian skoncentrował na niej wzrok. Kora znów zafalowała, a pień sam z siebie zaczął się rozpadać. Darius właśnie się oddalał od drzewa i zmierzał w stronę środka pogorzelska. Poskręcane, poczerńiałe resztki wspaniałego niegdyś lasu, nagle przybrały złowieszczy wygląd, gałęzie drzew jak upiorne laski zaczęły wyciągać się w stronę ludzi. Darius zmierzał w sam środek pułapki - wampir z rozmysłem ukazywał mu pustą przestrzeń tam, gdzie chciał go zwabić. Wysoko w górze nad pogorzelskiem krążący ptak przyglądał się, jak kilka osmalonych drzew zaczyna falować, kora oddziela się od pni i długie czarne cienie powoli otaczają wysokiego mężczyznę o szerokich barach.

*Dariusie, wyszeptał Julian.*

*Jestem ich świadom. Ale one nie wiedzą o tobie. Czy Desari udało się pochwycić Syndil? Wciąż podążał w stronę środka wypalonego lasu. Nie rozglądał się ani na prawo, ani na lewo, tylko szedł, stawiając lekkie, płynne kroki, jakby był na zwykłym spacerze. Nikt by nie zgadł, że rozmawia z kimś innym albo że w ogóle zwraca uwagę na to, co się dzieje wokół.*

*Julian zauważył, że Darius zmienił trochę kierunek i teraz szedł na zachód. Desari udało się przywabić Syndil dość blisko, żeby Barack miał szansę złączyć się z nią duchem. Są razem, wszyscy troje sprzymierzyli siły przeciwko wampirowi, jeśli chce pochwycić Syndil, musi zostawić swoje sługi własnemu losowi.*

*Przyjdzie po jej ciało, jeśli nie uda mu się zawładnąć umysłem.*

Julian wiedział, że Darius trafnie ocenił sytuację. Będzie musiał utrzymać nieumarłego z dala od ciał Baracka i Syndil. Nie mógł poświęcić zbyt wiele uwagi bitwie, którą przyjdzie stoczyć Dariusowi. Jego też czekała walka. Za wszelką cenę trzeba było ocalić cielesne powłoki Baracka i Syndil.

Nad kołującym ptakiem zaczęły się gromadzić ciemne burzowe chmury. Ogromne i



złowieszcze, wypełnione po brzegi wodą i energią. Niebo rozświetliła błyskawica, po której natychmiast rozległ się grom, tak jakby obwieszczał rozpoczęcie bitwy. *Tylko nie ogień*, przykazał Julian.

*Nie jestem całkiem pozbawiony rozumu. Te stworzenia hartują się w ogniu, ogień tylko zwiększyłby ich moc.* Głos Dariusa brzmiał tak samo spokojnie jak zawsze, nie zdradzając żadnych emocji.

Mimo otaczającej ich grozy Julian się uśmiechnął. Darius był wytrawnym wojownikiem. Niezachwianie wierzył w swoje umiejętności. Julian ufał, że ta pewność ma solidne podstawy.

Błyskawice, długie bicz ognistej energii, przeskakiwały z chmury na chmurę. Grzmiało tuż nad ich głowami, gromy smagały ziemię swym rykiem, wprawiając ją w straszliwe drżenie. Czarne cienie zdawały się wzdragać na dźwięk grzmotów, ich dziwaczne kształty skręcały się i wydłużały, wyglądały jak karykatury zakapturzonych ludzi w sięgających ziemi szatach, z pustymi oczodołami i ziejącym rozcięciem zamiast ust, z których wydobywało się nieustanne zawodzenie. Wyciągały gałęziokształtne ramiona przed siebie, formując wokół Dariusa luźny krąg.

On jednak nadal nie spoglądał na cienie. Szedł wciąż pewnym krokiem i zdawał się nie słyszeć okropnego jęku ścigających go guli. Potrząsnął lekko głową i długie hebanowe włosy opadły mu luźno na ramiona, jeszcze bardziej upodabiając go do starożytnego wojownika. Ze swą surową, bezwzględną twarzą wyglądał na tego, kim był - na groźnego wojownika. W czarnych oczach nie było litości ani współczucia dla istot stworzonych przez nieumarłego.

Cienie zaczęły cicho mrużyć starożytną pieśń, skręcając w lewo, ich luźny, płynny pierścień wydawał się płynąć nad spaloną ziemią.

Julianowi serce mocniej zabiło w piersi. Łańcuch wykuty w głębinach mroku. Czy Darius mógł znać przeciwzakęcie?

Trudno mu było oderwać się od tego, co się działo niżej, trudno było nie ruszyć na pomoc. Musiał jednak pilnować ciała, upewnić się, że nie stanie im się żadna krzywda. Leniwie krążył nad Barackiem i Syndil, wypatrując na ziemi oznak zagrożenia. Umysł wciąż miał częściowo połączony z umysłem Desari, żeby znać przebieg walki o uwolnienie Syndil z pułapki nieumarłego. Wampir był cierpliwy, przyciągał Syndil bez przerwy, wyęzając całą swoją wolę. Gdyby zdołał oderwać ducha Syndil od Desari i Baracka, mógłby zatriumfować.

Desari była potężnym przeciwnikiem, jej cudowny głos rozsnuwał wokół ducha Syndil srebrno-złotą sieć, w którą mogła się dla bezpieczeństwa owinać. Jego ton był tak czysty, że niezwykle umiejętności nieumarłego, istoty pozbawionej duszy i złej do szpiku kości, uległy osłabieniu. Wampir zdawał sobie z tego sprawę. Był nieczysty i kryształowa czystość nut

wyśpiewywanych przez Desari łagodnie, lecz stanowczo przypominała mu o jego głupocie, o tym, jak haniebną obrał sobie drogę. Widział siebie tak wyraźnie, jakby Desari postawiła przed nim zwierciadło. Na jego twarzy odbijały się długie stulecia istnienia, zbutwiała, gnijąca skóra odchodziła od czaszki całymi płatami. W jego ciele pełzały robaki, a ohyda nieumarłej egzystencji leżała przed nim jak na dłoni. Zatruta krew, którą spijał z umierających ludzi i Karpatian, skapywała niczym kwas po jego skórze, wyzerając to, co kiedyś było gładkim ciałem, ściekała z płonących czerwienią oczu i sączyła się ze szponów, które niegdyś były paznokciami. Cuchnący oddech miał zielonożółty kolor, a szkaradny głos był zgrzytliwym sykiem, stanowiącym tak jaskrawy kontrast z czystością przepięknego głosu Desari, że w końcu wampir przycisnął ręce do uszu, krzycząc w agonii, i na ułamek sekundy wypuścił Syndil z objęć.

Barack, jakby tylko czekał na taką reakcję, natychmiast zacieśnił chwyt i całkowicie złączył swojego ducha z duchem Syndil, tak że poczuł przerażenie, które ogarnęło jej umysł i wypełniło nienawiścią do samej siebie. Syndil wierzyła, że jakimś sposobem przyciągnęła złego do siebie, że zostając z nimi, naraziła resztę rodziny na niebezpieczeństwo.

Julian poczuł, że Desari nagle się zawahała, wydała z siebie cichy okrzyk sprzeciwu, kiedy Syndil spróbowała wyslizgnąć się Barackowi. Ale Karpatianin, niefrasobliwy jak żaden ze znanych Julianowi mężczyzn, raptem okazał żelazną wolę i przed tą właśnie solidną barierą stanęła Syndil.

Wampir zaryczał z gniewu, idąc w zawody z bijącymi gromami. Barack trzymał się dzielnie. Promieniował milczącą pewnością. Nikt nie odbierze mu Syndil. Był gotów umrzeć, żeby do tego nie dopuścić. W chwili, kiedy Syndil poczuła jego determinację, połączyła siły z Barackiem i Desari, i powoli, równym krokiem zaczęła się przesuwac w stronę swojego ciała.

Ptak, który teraz uważnie przyglądał się ziemi, mógł dostrzec wstrząsy, gdy walka bezwzględnej determinacji wampira z oporem Baracka, Desari i Syndil zaczęła się nasilać. Jego wzrok przykuł ruch, który pojawił się w chwili, gdy Darius dotarł do środka pułapki. Wiatr natychmiast się wzmógł i zawył na znak protestu, kiedy ustawione w pierścień gule zaczęły zawodzić i, wtórując pieśni, wybijać gałęziokształtnymi rękami rytm. Darius zatrzymał się i powoli uniósł głowę ku niebu, szeroko rozkładając ramiona, jak gdyby oddawał się zdeformowanym cieniom. Stał w całkowitym bezruchu, bez słowa, jak marmurowy posąg. Głosy guli brzmiały straszliwie, ich zgrzytliwy dźwięk grał na nerwach, rozdzierał umysł Karpatianina.

Julian słyszał teraz starożytną pieśń, którą mruzczały wcześniej, zrozumiał jej słowa.

Głęboko w duszy widział, co próbują zrobić, ale przerażał go widok cieni zamykających coraz ciaśniej pierścien i dźwięk ich związującego zaklęcia. Nie miał pojęcia, czy Darius rozumie ich język i czy wie, co mają sprawić słowa. Zdawał się zupełnie nie przejmować tym, co zaplanował nieumarły, żeby go zabić. Sprawiał wrażenie pogodnego, całkowicie spokojnego, co tylko zwiększyło szacunek Juliana i pogłębiło wiarę w zdolności brata Desari.

Atak poprzedziła chwila ciszy mrozącej krew w żyłach. Zakapturzone cienie z pustymi oczodołami zamarły w milczeniu i bezruchu, czubki ich wzniesionych gałęzi zaostrzyły się, a z każdego kikuta wystrzeliło kilka noży. Darius pozostał nieruchomy jak posąg, wiatr rozwiewał jego hebanowe włosy. Stał prosty jak strzała, szerokie bary niczym trzonek siekiery, potężne ciało emanowało siłą i elegancją.

Julian wyczuwał moc gromadzącą się w powietrzu. Wibrowała wokół niego. Niżej gule rozpoczęły już natarcie. W pobliżu nieruchomych ciał Syndil i Baracka ziemia zafalowała, po czym wyrzuciła się złowieszczą. Julian zaczął się obniżać, zmuszając umysł, by skoncentrował się na bitwie. Kiedy nastąpił atak, jego siła była przeogromna. Przez chwilę Julian nie mógł oddychać, jego płuca walczyły o powietrze i tylko dzięki nadzwyczajnej dyscyplinie udało mu się zachować spokój. Razem z następnym uderzeniem serca zrozumiał, że napaść była wymierzona w Desari. Nieumarły ominął Baracka i Syndil, żeby tropem cudownego głosu dojść do jego źródła. *Wampir odnalazł ją przez Juliana. Zdradził swoją życiową partnerkę.*

Ohyda, wstyd i horror wydarzenia z dzieciństwa wezbrały w nim i na chwilę znów stał się chłopcem stojącym twarzą w twarz z przerażającym potworem. Wampir szeptał do niego przez ponad pięćset lat, sączył mu w ucho groźbę, że wykorzysta go, by skrzywdzić tych, którym był wierny. Jego księcia. Brata bliźniaka. Życiową partnerkę, jeśli kiedyś będzie ją miał. Julian uczył się, eksperymentował i walczył setki lat, żeby przygotować się na tę chwilę. Był pewien, że uda mu się ochronić bliskich przed cieniem, który w nim żył. Ale zdradził swoją ukochaną Desari.

*Nie!* Desari sięgnęła do jego umysłu. I choć dławił ją strach, jej ciepło zwyciężyło chłód w jego kościach, tę straszliwą, prześladowającą go chwilę, która odmieniła jego życie na zawsze i skazała na jałową, samotną egzystencję. *To przeze mnie odnalazł ciebie! Wypełnij swój obowiązek. Nie zwracaj uwagi na to, że trzyma mnie w uścisku.*

Instynkt Juliana alarmował, że to nielogiczne. Czuł jej panikę, jej zaciśnięte gardło. Umysł wciąż miał częściowo złączony z jej umysłem, a ciało tak dostrojone do ciała Desari, że dzielił jej ból i lęk. Ale czy to, co mówiła, mogło być prawdą?

Był jej życiowym partnerem i całe jego jestestwo - każdy nerw, mięsień i ścięgno -

krzyczało, by szedł jej na pomoc, by połączył z nią swoje siły. Zadręczał się tym przez czas, który wydawał się wiecznością, a trwał zaledwie chwilę, jedno uderzenie serca. Czekał na ten moment, przygotowywał się do niego całe wieki. I zrobił najtrudniejszą rzecz w życiu. Zamknął swój umysł przed swoją życiową partnerką.

Zanurkował prosto w stronę wyrzucenia w ziemi, wytrwale śpiesząc ku dwóm bezradnym ciałom. Nieumarły zorientował się, że próba odwrócenia uwagi Juliana nie powiodła się, więc nie miał wyboru. Musiał wypuścić Desari z uścisku i wycofać energię, która podtrzymywała pułapkę, pozwalając duchom Syndil i Baracka wrócić do ciał. Potrzebował całej swojej mocy do walki z łowcą. Jego bezlitosnym wrogiem. Wrogiem, którego sam stworzył.

Wyczuł Juliana dopiero wtedy, gdy tropem głosu, który z taką mocą odciągał od niego zdobycz, dotarł do jego źródła. Rozwścieczony, chciał zgładzić kobietę, zwiertzył jednak poważniejsze zagrożenie. I wtedy rozpoznał chłopca, którego zamienił w bezwzględne, niepohamowane zabójcę. Wiekami dręczył Juliana poprzez czas i przestrzeń, aż pewnego dnia, niedawno, bez ostrzeżenia, nie mógł połączyć się całkowicie z cieniem w Savage'u. Chłopiec stał się znacznie silniejszy, niż wampir mógł sobie wyobrazić. Teraz wiedział, że nie ma wyboru, aby uciec, musi zgładzić Juliana albo przynajmniej poważnie go zranić. Po raz pierwszy od stuleci czuł coś, co przypominało strach.

Przywódca grupy był zajęty walką z gulami, ale nieumarły nimi kierował. Jeśli je zostawi, Dariusz bez wątpienia zwycięży i dołączy do groźnego łowcy, żeby go zniszczyć. Z ordynarnym okrzykiem wściekłości wampir wyskoczył spod ziemi i ruszył prosto na Juliana, celując w jego oczy szponami ostrymi jak sztylety.

Zbliżając się do wampira, Julian zmienił kształt. Przybrał postać długiego, pokrytego łuskami, wijącego się stwora, uskoczył przed szponami i zionął ogniem w kierunku pół człowieka pół bestii, który na niego wyskoczył.

Wampir wrzasnął, gdy ogarnął go płomień, spopielając powykęcane szpony i zamieniając je z powrotem w paznokcie poczerniałe od krwi niezliczonych ofiar. Nieumarły zawirował w powietrzu i ciął odsłoniętą pierś Juliana.

## Rozdział 16

Desari poczuła na szyi dotyk nieczystych rąk. Gdy ohydny chwyt się zacieśnił, wyczuła szok wampira z powodu odkrycia. To był ten starożytny nieumarły, który zniszczył dzieciństwo Juliana. Bez względu na to, czego chciał wcześniej, teraz pragnął zgładzić jej życiowego

partnera. Skoncentrowany na tym, żeby pochwycić osłabioną Syndil, i zajęty obserwowaniem jej rodziny, nie miał pojęcia, że Julian jest blisko, póki nie dotknął Desari.

W chwili, gdy Nosferatu wytropił Desari po głosie, zwietrzył zapach Juliana z taką łatwością, jak gdyby ten stał za jej plecami. Była na siebie zła, że nie ukryła obecności ukochanego w umyśle i jego zapachu na swoim ciele. Z pewnością miała umiejętności wystarczające, by wykonać tak prostą czynność, ale zwyczajnie o tym nie pomyślała. We wszystkich rozmowach o partnerstwie zawsze uznawała wyższość Juliana w walce, ale jednocześnie uważała, że sama jest w stanie zadbać o wszystko, co niezbędne. Teraz czuła wstyd, była zażenowana tym, że nie udało jej się go ochronić.

Kiedy aż nazbyt realna iluzja kościstych palców na jej szyi jeszcze mocniej zacieśniła chwyt, pozostała milcząca, głos wydostał się nie z jej gardła, lecz z serca, wypłynął niczym srebrny strumień miłości i współczucia, nieustraszonej siły i wiecznego honoru. Wampir mógł długo trzymać ją z daleka w uścisku. Poczwała, że kark ma gorący, i to na chwilę odwróciło jej uwagę, póki nie zorientowała się, że od dotyku jej skóry płoną palce nieumarłego. Czy to dzieło Juliana? Desari oddzieliła się od ciała, żeby nie czuć, jak kościste palce próbują zdławić w niej życie, na zawsze uciszyć jej czysty głos.

Wiedziała, że wampir tak naprawdę wcale jej nie dotyka. To była iluzja, taka, która mogła zabić, ale wciąż tylko iluzja. Pieśń Desari nie osłabła ani na chwilę. Wciąż koncentrowała myśli na Syndil. *Zostań ze mną. Zostań z nami. Zawsze będziesz mi potrzebna. Nigdy nas nie opuszczaj. Nie pozwól, żeby twój cenny dar zniknął z powierzchni ziemi, która tak bardzo go potrzebuje. Zostań ze mną, Syndil. Ukochana siostrzo, jeśli cię stracimy, mój żal nie będzie miał końca. Zostań ze mną. Walcz z tym potworem, który grozi, że zabierze cię od twojej prawdziwej rodziny. Nie pozbawiaj nas, którzy cię kochamy i szanujemy, swojej obecności.*

Dźwięki pieśni mówiły więcej niż słowa. Śpiewały o uczuciu najgłębszym, o miłości. Śpiewały o współczuciu i zrozumieniu, o wielkiej potrzebie, o miłości, którą nic nie może zachwiać, o całkowitej, bezinteresownej siostrzanej miłości.

Dźwięki i uczucia zniewoliły Syndil. Poczucie winy przytłaczało, przepełniało delikatną duszę, aż jej serce zaczęło płakać krwawymi łzami. Wierzyła, że w jakiś sposób zwabiła tego demona, wampira, który chciał zniszczyć całą jej rodzinę. Gdyby mu się oddała, gdyby poświęciła swoje życie, może mogłaby ich uratować. Przyciągał ją, karmił jej poczucie winy. Mieszał jej w głowie tak, że już nie wiedziała, co było rzeczywistością, a co pułapką. Jej dusza wołała go, błagała, żeby ją odnalazł, uwolnił od tego istnienia bez końca. Czy nie tego się domagał?

*Nie!* To był głos Baracka. Coś dziwnego działo się z nim ostatnimi czasy. Nie chciał

uznać jej za swoją siostrę, rozstawiał ją po kątach, jakby miał do tego prawo, a ona nie zasługiwała na miejsce w ich rodzinie. A mimo to ryzykował życie, walczył z nieumarłym, który po nią przyszedł, by ją wciągnąć w sferę zepsucia i nikczemności. Nawet teraz Barack nie pozwalał wampirowi jej zabrać.

Głos w głowie Syndil stał się tak miękki, że aż prawie czuły. Wiedziała, że to kłamstwo. Barack mógł nadać swojemu głosowi dowolnie zmysłowe brzmienie, sprawić, by kobieta uwierzyła, że się o nią troszczy. Ale należał do starożytnych, którzy nie czują już niczego. *Syndil, nie zrobiłaś nic, żeby zachęcić potwora. Nie ma w tobie nic złego, żadnej niegodziwości. Jesteś światłem naszego życia tak jak Desari. Bez ciebie nie ma istnienia. Nie pozwolę, żeby cię nam zabrał, żeby zabrał mi ciebie. Wiedz o tym, kobieto, że jeśli nie zostaniesz ze mną, nie połączysz się ze mną całkowicie i nie pozwolisz naszym połączonym siłom walczyć z jego uściskiem, to pójdę za tobą, dokądkolwiek cię zabierze, i będę walczył, choćby do śmierci, o twój powrót.*

W głosie Baracka słyhać było taką determinację, że Syndil musiała mu uwierzyć. Ale całkowite połączenie umysłów oznaczałoby, że Barack zyskałby dostęp do wspomnień, które nawet przed sobą skrzętnie ukrywała. Nie potrafiłaby mu spojrzeć w oczy, wiedząc, że widział napaść Savona. Barack poznałby wszystkie jej uczucia. Poniżenie i strach. Upokorzenie. A co gorsza, poznałby jej sekret, najskrytsze myśli, te, które chowała nawet przed sobą. Wyrwał się jej stłumiony jęk i poczuła, jak wampir zacieśnia uchwyt. Nie mogła tego zrobić. Dla żadnego z nich, nawet dla ukochanej Desari. Nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek, ona czy Barack, poznał te potajemne pragnienia.

Barack uderzył bez ostrzeżenia, błyskawicznie przechodząc od bierności i powściągliwości do natychmiastowego działania. Naparł umysłem na jej umysł, biorąc go we władanie z taką pewnością, jakby uznawał jej ciało za własne. Syndil zorientowała się, że nie jest w stanie stawić mu oporu czy to dlatego, że była zbyt wyczerpana utratą energii, którą pochłonęło uzdrawianie ziemi, czy to dlatego, że czuła się bezradna wobec determinacji Baracka. Może zawsze był dużo potężniejszy, niż przypuszczała. Bez względu jednak na przyczynę, zrobiłby dokładnie to, czym jej groził. Poszedłby za nią, dokądkolwiek by się udała, i walczył aż do śmierci, żeby wróciła na łono rodziny. Nidy nie zostawiłby jej w rękach złego. Syndil poddała się więc w końcu i połączyła z nim swoje siły.

Desari wsparła oboje swoją mocą i głosem, starając się rozluźnić uchwyt, w którym wampir trzymał Syndil. Czuła, jak palce nieumarłego ześlizgują się z jej szyi. Nie był w stanie utrzymać energii skierowanej w tyle różnych stron. Żeby utrzymać Syndil w pułapce, musiał uwolnić Desari. Gdy tylko morderczy uścisk zelżał, głos Desari wypłynął czystym

strumieniem piękna i triumfu, jak ptak poszybował w niebo, by nieść pomoc wszystkim, którzy znaleźli się w jego zasięgu.

Dariusz usłyszał srebrne, pełne radości dźwięki, pieśń świętującą życie. Dookoła na pobliskich polach i w strumieniach zauważył reakcję przyrody na głos siostry. Falował razem z wiatrem i bez trudu roznosił się wśród poczerniałych szczątków lasu. Sprawił, że szykujące się do ataku gule umilkły. Stwory myślały, że Dariusz jest bezsilny, złapany w potrzask, który zastawił na niego ich pan, że związujące zaklęcie uwięziło go w pułapce, głos Desari jednak na to nie pozwolił. Rozbrzmiewał w głowie Dariusza, chroniąc go skuteczniej niż cokolwiek innego na świecie.

Jego siostra. Zawsze budziła w nim ogromny podziw. Była piękna, i to zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz. Jej kobieca magia, siła dobra, była dużo potężniejsza niż ta, którą sam władał. Nie potrafił już odczuwać, trzymał się więc kurczowo wspomnień. W tej walce polegał na jej głosie. Nie wypuścił Syndil z objęć. Jej głos, udręka dla wampira, osłabił go jeszcze bardziej.

Dariusz poczuł, że ziemia zadrżała. Wiedział, że to bitwa, którą nieumarły toczy z Barackiem, Syndil i Desari. Rozpoznał chwilę, kiedy potwór pozwolił Syndil wyslizgnąć się z rąk. Poczuł wahanie mocy, zmianę. I gdy gule rozpoczęły atak, wampir wyskoczył z ziemi, wszystkie siły kierując przeciw Julianowi.

Wyczekał do ostatniej chwili, nieruchomy, z rozłożonymi rękami, złudna ofiara nieumarłego. Twarz zwrócił ku niebu, do pociemniałych chmur i błyskawic, wiatr rozwiewał jego kruczoczarne włosy. Powoli opuścił głowę, ogarniając bezlitosnym spojrzeniem pędzące ku niemu gule. Zdawało się, że w jego oczach płonie ogień. Wyglądał na niezwykłego upiora nocy, księcia ciemności, a jednak wyciągnięte ręce zwrócił ku niebiosom w błagalnym geście.

I zdało się, że niebiosy odpowiedziały na jego cichą modlitwę i otworzyły się, zalewając ziemię wodą, jakby pękła tama. Przez ścianę deszczu przebiegały błyskawice, które zdawały się nie docierać do dna. Gromy waliły, wprawiając ziemię w potworne, przerażające drżenie. W skorupie otworzyły się szczeliny, rozdarcia, którymi woda ruszyła wzbierającymi wciąż rzekami. Gule dotarły do środka pułapki, wyciągając ku Dariuszowi gałęziokształtne ramiona zakończone nożami. Jego już jednak tam nie było, jedynie ściana wody zalewająca zawodzące kreatury.

Z chudych zakapturzonych postaci z sykiem uniosła się para, gdy woda uwolniła je z niewoli. Czarny dym wymieszał się z białym obłokiem i ta odrażająca mieszanina rozwiała się w powietrzu. Dariusz nie czekał na wynik swoich działań, tylko pognał w stronę dwóch

bestii - mrocznego zła i złotego wojownika - które walczyły ze sobą na niebie.

Wampir wściekły, że pokrzyżowano mu szyki, ciął klatkę Juliana ostrymi jak brzytwa szponami, sycząc gniewnie i rozpryskując skażoną ślinę. Krzyknął rozczerowany, gdy Julian jakimś cudem wywinął się przed jego atakiem i pazury jak sztylety chybiły o milimetr. Julian już przygotowywał własne natarcie. Rozwścieczony wampir był nieuważny. Julian zamknął umysł, ukrył wszystkie swoje myśli i emocje. Jego atak był szybki i brutalny, pozostały po nim głębokie ślady odsłoniętym brzuchu nieumarłego, tak że krew mogła bez przeszkód popłynąć czterema strumieniami. Julian zakręcił i umknął z linii ataku.

Darius gwałtownie wtargnął między walczących, jego pomsta była straszliwa, niemilosierna. Przybył, by zabić. Nieumarły mógł zostać i walczyć, ale tak czy owak albo Julian, albo Darius by go pokonali. Stawką było zadać śmierć lub dać się zabić. Nawet gdyby obaj łowcy mieli odnieść śmiertelne rany, niech by tak się stało. Wampir zginąłby razem z nimi. Ani Julian, ani Darius nie chcieli uciekać się do półśrodków, w żadnym nie było łaski ani miłosierdzia. Prastary wampir ośmielił się rzucić im wyzwanie. A więc zostanie zgładzony.

Wampir jednak nie dlatego przeżył tyle stuleci, że nie umiał oprzeć się pokusie pewnej śmierci. Jednego doświadczonego łowcę może udałoby mu się pokonać, ale nie dwóch. Stracił przewagę. Toteż jak najszybciej rozpląnął się w powietrzu i umknął przez smagane deszczem niebo, wykorzystując burzę, by zmylić ślad.

Julian natychmiast połączył umysł z Desari, żeby się upewnić, że nic jej nie jest. Gdy tylko zyskał pewność, że nie ucierpiała, ruszył śladem wampira, wykorzystując krople krwi jako drogowskaz. Burza wprawdzie rozrzedziła posokę, ale Julian wszędzie rozpoznałby ten trop. Jej odór miał w sobie, we własnej krwi i duszy, w mrocznym cieniu, który ograbił go z brata, rodziny i jego narodu. Nieumarły dręczył go długo, teraz jednak popełnił niewybaczalny błąd, przypuszczając atak na życie jego partnerki. Julian nie miał wyboru, musiał go zgładzić. Całe życie przygotowywał się na tę chwilę.

Darius pognał za wampirem po niebie, pęd sprawił, że jego postać stała się rozmazaną smugą. Nie dopuści, by nieumarły uszedł z życiem. Ta kreatura rzuciła mu wyzwanie, podważyła jego zdolność ochrony własnej rodziny, był gotów bez wahania podjąć rękawicę. Krwi nie sposób już było wytropić, dlatego Darius sprawił, że gwałtowna burza złagodniała. Patykowate kształty na ziemi zostały unicestwione, deszcz zamienił mroczne cienie w parę. Uzdrowicielska sztuka Syndil dokończyła dzieła, zwyciężając nieczne plany nieumarłego wymierzone przeciwko naturze i ziemi. Syndil przywołała energię wszechświata i byt, który darzyli czcią jako ojca wszelkiego istnienia. I zaraz nowe życie zaczęło się rozprzestrzeniać, z



ziemi zaczęły wyrastać kielki, karmiąc się wilgocią, którą przyniosła burza.

Darius czuł w nozdrzach odrażającą woń potwora i szykował się, by podążyć za nim aż do jego kryjówki.

*Wycofaj się, to nie nowicjusz. Nie idź za nim do jego legowiska. Tam będzie dużo silniejszy.*

Darius nie usłuchał rady Juliana. Puścił się w przestworza za blaknącym śladem z kropli krwi. Julian zaklął w kilku językach, wiedząc, że brat Desari go słyszy. Nie miał wyboru, musiał pozwolić Dariusowi, żeby mu towarzyszył. Wampir wprawdzie umykał teraz, żeby uniknąć konfrontacji, ale zapędzony w kozi róg z pewnością okaże się niebezpieczny. Julian znał go dużo lepiej niż innych nieumarłych, wiedział, że jest prastary i dysponuje ogromną mocą. A prastarych nigdy nie dawało się zgładzić bez trudu.

*Julianie? Melodyjny głos Desari napłynął do jego umysłu, żeby go ogrzać. Dokąd się wybierasz? Martwię się.*

*Twój arogancki braciszek jest najbardziej upartym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałem, włączając Gregoriego. Chce dopaść wampira w jego kryjówce.*

*Darius jest wspianiałym wojownikiem. W głosie Desari słychać było absolutną pewność i przekonanie. Nigdy nie popuści wampirowi, którego napotkał na swojej drodze. Nie mógłby postąpić inaczej.*

*Następnej nocy mógłby wywabić go na otwartą przestrzeń, z dala od jego legowiska. Nieumarły jest ranny i wściekły, że udaremnił mu próbę zdobycia Syndil. Zna mnie i czuje lęk, a lęk tylko zwiększa przebiegłość tych istot. Teraz ucieka do swojej kryjówki, a legowisko wampira to jedno z najniebezpieczniejszych miejsc na Ziemi. Ostrzegłem Dariusza, ale nie mogę go zostawić, żeby walczył w pojedynkę, skoro wiem, że leci teraz prosto w pułapkę.*

Julian prędko zmierzał do celu, siedząc Dariusowi na ogonie. Deszcz przeszedł w drobną mżawkę, powietrze jednak było ciężkie i gęste. Julian pokręcił głową. Co za głupota. Darius wierzył w proste rozwiązania. Przy tym jednak był śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem, całkowicie skoncentrowanym na tym, by zgładzić wroga, nawet gdyby miało go to kosztować życie. Julian doskonale rozumiał intencje brata Desari, ale lata doświadczeń nauczyły go, że czas i miejsce bitwy trzeba wybierać bardzo starannie. Darius chciał się rozprawić z niebezpieczeństwem, które groziło jego rodzinie, jednak jakaś jego część pragnęła walczyć na śmierć i życie, by zabrać ze sobą wampira w drodze na wieczny odpoczynek.

Myśl o stracie Dariusza budziła w Desari straszliwy lęk. A Julian tego jej lęku nie mógł znieść. Wyczuwał obecność zła, gęste powietrze wokół utrudniało myślenie. Zwykła

sztuczka nieumarłych, obliczona, by zyskać na czasie. Julian zdał się więc po prostu na instynkt, ufając w swoje siły i moc.

Darius także często natykał się na podobne pułapki, próby spowolnienia łowcy. Gnał prosto przed siebie, żeby tylko dopaść wroga.

Atak nadszedł z tyłu bez ostrzeżenia; obaj doświadczeni łowcy byli nieprzygotowani na pędzącą w powietrzu włócznię, celującą w cień przyczajony w Julianie niczym naprowadzany termicznie pocisk. Żaden z nich nie wiedział, czy sprawił to przestרח Desari, której krzyk wzniósł się pod niebo, czy też ich własny instynkt. W każdym razie Julian odwrócił się, żeby stawić czoło niebezpieczeństwu, Darius zaś, pędzący nieco z przodu i wyżej, gwałtownie obniżył lot, by swym ciałem zasłonić partnera siostry.

Śmiercionośna broń wampira była dobrze wykonana. Przebiła ciało i kości ptaka, w którego kształcie był uwięziony Darius, tuż poniżej serca.

*Dayanie!* Bez chwili namysłu Julian przejął przywództwo, wezwał drugiego Karpatianina na pomoc i pomknął, by pochwycić spadające z wysokości ciało Dariusza. Równocześnie rozglądał się w poszukiwaniu wampira. Sytuacja nagle się odwróciła: teraz nieumarły był w dużo lepszej pozycji, mógł uciec lub zaatakować. *Desari, oddychaj za niego. Zaczepnij powietrza. Musisz się uspokoić. Oddychaj za niego i utrzymuj go przy życiu. Włócznia zraniła serce, dlatego nie ma wyboru i musi przestać sam oddychać. Złącz się z nim i utrzymuj go z nami.* Julian wydawał rozkazy jak uzdrowiciel. Wiele ze starożytnej sztuki medycznej podpatrzył u Gregoriego, Najmroczniejszego, brata Dariusza i Desari, krwi z ich krwi, uzdrowiciela jego ludu.

Dołączył do nich Dayan, który przechwycił Dariusza w powietrzu, tak że Julian mógł teraz chronić ich, kiedy pędzili w stronę własnego schronienia, góry z jeziorami gorąca i ognia we wnętrzu. Julian wypuścił powietrze z sykiem. Nie mógł ścigać swojego największego wroga, gdy brat Desari był w takim stanie. Darius uratował życie jemu i jego partnerce. Honor nakazywał Julianowi wypełnić obowiązek. Pozostali nie mieli takiej jak on mocy uzdrawiania, lecz ich bliskość będzie stanowić istotną pomoc.

Podążył więc za pozostałymi, pilnując tyłów. Zdążył się połączyć z myślami Desari, by zorientować w umyśle Dariusza i już podczas lotu móc zbadać śmiertelną ranę. Darius miał silny organizm i stalową wolę. Ostatecznie to on wybierze życie albo śmierć. Nikomu nie uda się utrzymać go na ziemi, jeśli postanowi udać się na wieczny odpoczynek. To jeszcze umocniło Juliana w przekonaniu, że Darius był bratem Gregoriego, Najmroczniejszego, największego łowcy i uzdrowiciela ich czasów.

Barack i Syndil zdążyli już otworzyć górę, żeby ułatwić dostęp do wąskiego korytarza,

prowadzącego w głąb ziemi. Barack ruszył przodem jako zwiadowca. Zmysły miał wyczułone, gotowe tropić każdy strzęp informacji. Szukał śladów nieumarłego, pustych przestrzeni, dziwnych zapachów, czegokolwiek, co mogłoby wskazywać na obecność wroga. Razem z Syndil zabrali się za przygotowywanie sali uzdrowień. Odszukali najżyźniejszą glebę. Syndil uklękała, by ją jeszcze wzbogacić swym cichym śpiewem, Barack zaś okrążył jaskinię, rozkładając w określony sposób zioła i świece pod ścianami.

Dayan umieścił ciało Dariusa na posłaniu ze starannie przygotowanej gleby i cofnął się, żeby przepuścić Juliana. Desari osunęła się na krawędź ziemnego łoża, całkowicie skoncentrowana na bracie. Był teraz tylko duchem, niczym więcej. Jego ciało leżało bez życia pod czułym dotykiem jej dłoni. Łzy popłynęły jej z oczu niepowstrzymanym strumieniem. Dobrze wiedziała, jak silną wolę ma Darius. Jeśli zdecyduje się zostać z nimi, sam podejmie tę decyzję. Nie mogła nakłonić go do niczego, czego by nie chciał.

*Zostanie z nami*, rozległ się w jej głowie spokojny głos Juliana. Silny. Delikatny. Pewny. *Darius wie, że go potrzebujecie. Nie zostawi was, dopóki nie zyska pewności, że będziecie bez niego bezpieczni*, stwierdził stanowczo, wiedząc, że Desari może bez trudu odczytać myśli brata i usłyszeć jego słowa. Ogromnie potrzebowała otuchy.

Julian dotknął jej ramienia i czule pogładził po włosach. Nie patrząc na pozostałych, wziął głęboki wdech, a potem wypuścił powietrze, pograżając się w sobie i koncentrując na tym, by stać się energią, białym leczniczym światłem, które z jego silnego ciała popłynęło do leżącego nieruchomo Dariusa.

Rana była straszliwa. Włócznia wbiła się tuż pod sercem, rozrywając ścięgna, tkanki, tętnice i żyły. Czubek zahaczył o silne serce Dariusa, zostawiając na nim paskudne cięcie, dotarł niemal do pleców. Ta włócznia była przeznaczona dla Juliana. Najpewniej by go zabiła. I wtedy Desari także by umarła.

*Jestem twoim dożywotnim dłużnikiem*, szepnął w myślach, przystępując do trudnego dzieła. Dariusowi udało się natychmiast zamknąć cały organizm, swojego ducha połączył z Desari, żeby im pomóc, jeśli będzie to konieczne. Dla Juliana zamiary przywódcy były czytelne jak jego własne. Darius nie zostawi swojej rodziny bez opieki, nie odejdzie, dopóki nie upewni się, że Julian będzie mógł zająć jego miejsce.

I wówczas Julian stał się tylko światłem i energią, uzdrowicielskim białym płomieniem. Zamknął straszliwe rany w tętnicach, przez które wyciekał życiodajny płyn. Kuracja serca wymagała ogromnej koncentracji. Cięcie było bardzo głębokie i Julian nie mógł popełnić błędu. Po chwili dotarł do niego śpiew. Słowa starożytne, kojące, dodawały pewności przed czekającym go zadaniem. To była najpoważniejsza operacja, jaką kiedykolwiek wykonywał, a

głos Desari przepelniał go spokojem. Wspierała go na każdym kroku, utrzymując Dariusza przy sobie, otulając go swym głosem niosącym uzdrawiające słowa, a także używając swej siły Julianowi. Był świadom, że inni dołączyli do melodyjnej inkantacji, pragnąc by ich głosy także wspomogły leczenie.

Przemiana w czystą energię dla każdego uzdrowiciela jest na dłuższą metę bardzo męcząca. Pod koniec Julian czuł się już tak wyczerpany, że gdy wypłynął z ciała Dariusza, zataczał się, a jego niezwykła siła zniknęła. Rzucił się na miękką ziemię, głowa opadła mu do przodu, a długie włosy skryły głębokie bruzdy widoczne na twarzy.

Desari pogładziła jego złotą grzywę, jej serce biło równym rytmem, wspierając ukochanego. Julian tak bardzo przypominał jej brata. Ot tak, po prostu, po mistrzowsku przejął kontrolę nad sytuacją i zrobił wszystko, co należało. Obaj mieli podobne charaktery. Poczwała poruszenie w umyśle. Nie na tym kanale, który dzieliła z Julianem, ale na tym, który znała od wieków. Dariusz będzie żył.

Dayan stanął w miejscu, z którego mógł dokładnie przyglądać się całej operacji.

- Będzie żył? - To pytanie było skierowane raczej do Juliana niż do Desari, nieśmiały znak pojednania.

Julian spojrział na niego z twarzą, na której zmęczenie wyłobilo twarde linie.

- Dariusz nie opuści tego świata, dopóki nie będzie gotów. Wtedy jednak nikt nie będzie w stanie go zatrzymać. Będzie żył, ale potrzebuje krwi i odpoczynku. Wszyscy musimy się dobrze pożywić, żeby dostarczyć mu krew. Cały czas ktoś musi stać przy nim na straży. Wampir ma świadomość, że Dariusz jest teraz ranny, a tym samym bezbronny. Będzie szukał miejsca, w którym odpoczywa, w nadziei na łatwą zdobycz.

Za jego plecami Desari poruszyła się, chcąc zaprotestować, swym drobnym ciałem przytuliła się do Juliana, szukając ochrony. Reakcja Juliana była natychmiastowa - przyciągnął ją do siebie, obejmując ramionami i osłaniając przed całym światem.

- Nie będzie żadnej łatwej ofiary, Desari. Nawet w takim stanie jak teraz Dariusz jest niebezpieczny. Sam jego umysł ma dość mocy, żeby zabić. Nie bój się o niego. Tak czy owak otoczmy go zabezpieczeniami na wypadek, gdyby wampirowi udało się tu wślizgnąć.

- On będzie ścigał ciebie. - Syndil wypowiedziała te słowa łagodnie, głosem tak pięknym, że wydawał się sięgać w głąb duszy Juliana. - Nienawidzi wszystkich mężczyzn i zamierza posłużyć się mną, żeby was zgładzić. - Podniosła oczy na Juliana. - Ale ciebie nienawidzi najbardziej. Myślał, że ma nad tobą władzę, ale tak nie jest. Czuję jego wściekłość.

Julian błyszczącymi oczyma przyglądał się uważnie kobiecie, która stała ze spuszczoną

głową w pewnym oddaleniu od reszty. Była bardzo blada, oczy miała olbrzymie. Sprawiała wrażenie kruchej i bezsilnej, jakby byle podmuch wiatru mógł ją złamać. Poczul, że Desari ujmuje jego dłoń, by powstrzymać go przed mówieniem. Barack poruszył się gwałtownie i ten jego niespokojny gest kobiety odebrały jako agresywny. Dla Juliana był opiekuńczy. Barack widział się w roli tarczy między Syndil a każdym, kto mógłby skrzywdzić ją niechcący albo, co gorsza, z rozmysłem.

- Nie może wykorzystać cię przeciwko nam, Syndil. Jesteś naszą ukochaną siostrą i znajdujesz się pod naszą opieką tak jak ziemia pod twoją. Dysponujesz zbyt potężną mocą, żeby ta podła kreatura mogła cię zdeprawować. - Julian bardzo ostrożnie dobierał słowa, w jego aksamitnym głosie krył się lekki nacisk. - Chce, żebyś wierzyła, iż zaraził cię złem, ale to tylko jedna z jego iluzji. Nieumarli zastawiają wiele zasadzek w nadziei, że ktoś z nas złapie się w ich sidła. Spędziłem wiele stuleci, polując na te potwory, i widziałem pułapki przeznaczone dla konkretnych osób. Ciebie, Syndil, jego brud nie może dosięgnąć. To niemożliwe, jesteś zbyt czysta. Wiem, bo połączyłem swój umysł z Desari. Wszyscy to wiemy.

Długie rzęsy Syndil omiotły jej policzki.

- Ja tego nie wiem.

Barack znowu się poruszył, z jego gardła wydobył się niski pomruk. W jednej chwili drobna figurka Syndil zaczęła zmieniać kształt, wahając się między postacią człowieka i lamparta.

*Desari, musisz powiedzieć Barackowi, żeby dał jej trochę więcej swobody.* Julian dobrze wiedział, że nie powinien zwracać uwagi dorosłemu mężczyźnie. Darius mógł to zrobić, ale Julian raczej nie powinien. Czasami w Karpatianach opiekuńcza natura brała górę nad zdrowym rozsądkiem. Barack nie zostawi Syndil w spokoju tylko dlatego, że jakiś starszy, silniejszy i bardziej dominujący mężczyzna każe mu to zrobić. Większe szanse miała Desari ze swoją łagodnością, ujmującym sposobem bycia i czarodziejskim głosem. Julian nie winił Karpatianina. Barack na swój gwałtowny sposób był wobec Syndil opiekuńczy, ale wciąż znajdował się w niebezpiecznie bojowym nastroju. Gdy już obudził w sobie demona, trudno mu było powściągnąć dziki, drapieżny instynkt mężczyzny jego rasy.

Desari zareagowała tak fantastycznie, że Julian z trudem pohamował się, by jej nie uściskać. Nie spojrzała na niego ani w żaden inny sposób nie zdradziła się, że się komunikują.

- Syndil - wyszeptała miękko, z taką czułością, że kształt lamparta zamigotał. - Nie opuszczaj mnie jeszcze. Tak bardzo potrzebuję twojego wsparcia. - Nadała swojemu głosowi ton takiego znużenia, że nawet Julian jej uwierzył.

Przecież musiała być zmęczona po tak straszliwym wysiłku. Pewnie, że była. Wyczuł to, gdy jej ciało zachwiało się lekko. Ogromne oczy spoczęły na kamiennej twarzy Baracka. *Wiem, że chce uciec, Baracku, ale proszę cię, odsuń się i pozwól jej do mnie przyjść. Potrzebuję mojej siostry.*

*Masz do pomocy swojego złotowłosego,* odparł ostro, jednakże wysyłając ten komunikat, cofnął się, otwierając Syndil drogę do przyjaciółki.

Desari, a nie Syndil, pokonała dystans między nimi w kilku niespiesznych krokach. Gdy tylko znalazły się obok siebie, objęły się i po prostu zniknęły mężczyznom z oczu.

Barack zaklął głośno i płonąącym wzrokiem spojrzął na Juliana.

-Czekają nas kłopoty z nieumarłym, a nikt się jeszcze nie pożywił, ani my, ani nasze kobiety.

Julian wzruszył ramionami, siła napływała mu do stóp. Poczul się rześki, jakby się dopiero co przebudził.

-A więc musimy zadbać o ich potrzeby - odparł cicho, schodząc z drogi najeżonemu Barackowi.

Barack przesunął dłonią po swoich długich włosach, wściekły bez powodu. Nigdy wcześniej nie czuł takiego napięcia, takiej agresji. Chciał zabić. Nie do pomyślenia, żeby nieumarty, ta ohydna, nieczysta kreatura, uprowadziła jednego członka ich rodziny. Było ich czterech do pilnowania kobiet, a jednak pułapka zadziałała i Syndil znowu padła ofiarą napaści. Miał ochotę rozedrzyć niebo na strzępy. Czuł się tak, jakby zawiódł. Obiecywał sobie, że nigdy więcej nic podobnego nie spotka Syndil, a mimo to temu szkaradzieństwu udało się dotknąć jej umysłu, sprawić, że zaczęła w sobie wątpić, przywołać wspomnienie brutalnej napaści Savona i przekonać ją, że w jakiś sposób sama ponosi za to odpowiedzialność.

- Julianie. - Dayan spojrzął na Karpatianina porozumiewawczo. - Wyleczenie rany Dariusa kosztowało cię strasznie dużo energii. Idźcie z Barackiem porządnie się pożywić, tak żeby wystarczyło dla całej naszej czwórki. A ja będę tutaj trzymał straż. Nie bójcie się, że to zbyt ciężkie zadanie. Być może podążę ścieżką mojego brata, ale potrafię walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Julian machnięciem ręki zamknął ziemię nad Dariusem i otoczył go skomplikowanymi zabezpieczeniami, żeby mieć pewność, że nikt nie zakłóci mu spoczynku. Kiwnął głową Dayanowi i wzniosł się, opuszczając górę. Jeśli szybko niczego nie upoluje, będzie musiał wysłać partnerkę, żeby zrobiła to za niego.

Natychmiast otoczył go łagodny śmiech. *Wszystko słyszałam.*

*Oczywiście, moja piękna. Wróć zaraz. Nie pozwól Syndil zniknąć. Sama dla siebie jest*

*teraz większym zagrożeniem niż jakikolwiek wampir.*

Desari westchnęła lekko, jej oddech był niczym szept w jego głowie. *Masz rację, Julianie. Uważa, że jest odpowiedzialna za to, że znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie. Próbuję, ale...* Myśl się urwała i Julian poczuł smutek Desari.

*Maleńka, nie martw się tak bardzo. Nie pozwolimy, żeby coś złego stało się twojej rodzinie. Do jego głosu wkradła się nuta rozbawienia. Nie mogę się doczekać chwili, w której twój arogancki braciszek się obudzi. Będę mógł z niego pokpiwać, jak to musiałem naprawiać szkody w jego rodzinie.*

*Jestem pewna, że nie omieszkasz.*

Julian wypadł z ciemności w świt, jaskrawy blask okrutnie raził jego oczy. W pewnym stopniu był związany z Dariusem. Przebywał w jego wnętrzu, tak jak Darius przebywał we wnętrzu Juliana. Byli ze sobą złączeni. I Julian wcale nie miał pewności, czy pozostałych mężczyzn w rodzinie darzy takim samym zaufaniem jak Dariusa. Każdy z nich mógł być bliski przemiany i tylko to ukrywać. Tymczasem on zostawił bezbronny, leżącego jak kłoda Dariusa w miejscu, gdzie zaufany przyjaciel mógł bez trudu go zabić. Dlatego utrzymywał z nim łączność. Desari dała mu coś, co utracił wieki temu. Rodzinę. Zrobiłby wszystko, aby ją chronić.

Wiatr przyniósł zapach zdobyczy i Julian zmienił kurs. Mknął po niebie, nie dbając, czy Barack leci za nim. Zamierzał uwinąć się możliwie jak najszybciej.

*Mówiłeś, że Darius jest niebezpieczny nawet we śnie.*

Julian westchnął. Powinien był pamiętać, że Desari z taką samą łatwością odczyta jego myśli jak on jej. *Bo tak jest, najdroższa. Jest niebezpieczny. Sama możesz wyczuć promieniującą z niego moc. Ale nie jestem pewien, czy byłby przygotowany na atak ze strony członka swojej rodziny.*

*Nikommu po raz drugi nie uda się zaskoczyć Dariusa. Może z wyjątkiem...*

Julian wyczuł pauzę i zastanowiło go to stwierdzenie Desari. Ale potem mała kokietka pośpiesznie ocenzurowała swoje myśli. Bez wątpienia coś jej przyszło do głowy. Julian nie miał nic przeciwko temu, jeśli jej brat, a nie on sam, stanowił obiekt jej intryg.

## Rozdział 17

Impuls, który kazał mu się obudzić, nie pochodził od niego, lecz z zewnątrz. Na rozkaz jego serce zaczęło bić, a płuca wciągnęły powietrze. Z pierwszym oddechem przyszedł ból i Darius szybko dokonał przeglądu zniszczeń w swoim ciele. Nie drgnął mu żaden mięsień ani

powieka. I nie pozwolił nikomu przeszkodzić sobie w tym momencie. Ktoś mocno przycisnął nadgarstek do jego ust, a on wyczuł raczej, niż usłyszał łagodną komendę, żeby uzupełnił braki. Od razu zorientował się, kto tak hojnie dzieli się z nim krwią. Starożytna i potężna, jego wygłodniałym komórkom niosła energię i siłę prawdziwie prastarej istoty.

Dariusz powoli otworzył oczy i spojrzał na jasnowłosego przybysza, który był partnerem jego siostry. Delektował się efektami napływu świeżej krwi do ciała, krwi bogatej, silnej, starożytnej, wyczuwał jej uzdrowicielskie działanie. Pożywiając się z jego nadgarstka, badawczo przyglądał się Julianowi. Był potężny, wyjątkowo silny i niemal równie zdecydowany. Zdradzał to jego sposób bycia, pewne spojrzenie bursztynowych oczu i proste plecy. Zdradzała płynność ruchów i szybko, bez wahania podejmowane decyzje. Przywódcze zdolności widać było w sposobie, w jaki zdołał uniknąć konfliktu z pozostałymi mężczyznami - nie pozwolił, by jego własne ego stanęło na przeszkodzie. Julian znał swoją wartość, nikomu niczego nie musiał udowadniać, nawet sobie. Teraz miał na twarzy znany już Dariusowi sardoniczny uśmiech, jakby świat i ludzie wokół budzili w nim rozbawienie. Jak gdyby był w posiadaniu tajemnej wiedzy, do której istnieniu nikt prócz niego nie wiedział. Dariusz uznał, że prawdopodobnie tak właśnie było. Bo poza wiedzą, z którą się rodzili, Julian miał to szczęście, że uczył się od starożytnych. Miał też pojęcie o sprawach dotyczących ich rasy, o których rodzina Dariusza nic nie wiedziała.

Dariusz bardzo starannie zamknął ranę, mimo słabości dbając o to, by nie zostawiać żadnych śladów. Nie próbował się poruszyć. Jego serce nie było jeszcze całkiem zdrowe. Zdawał sobie sprawę, ile czasu i energii musiało kosztować Juliana zalecenie śmiertelnego niemal zranienia, toteż uważał, by nie rozerwać świeżych szwów, zanim rana się zablizni.

- Nie jestem jeszcze wyleczony, Julianie - oznajmił swoim łagodnym głosem, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Na usta Juliana wypełził uśmiech.

- Naprawdę? A myślisz, że już powinieneś być zdrowy? Złożyłem cię do ziemi raptem przed godzinką. Obudziłem cię tylko po to, żebyś się napił krwi. Nawet tobie potrzeba więcej niż godziny. Nie wytropiłem jeszcze kryjówki wampira. Ale możesz być pewien, że zajmę się tym jutro.

Spojrzenie czarnych oczu Dariusza zatrzymało się na Julianie.

- Nie wątpię, że znajdziesz tego, którego szukasz. Znam takich jak ty. - Ta krótka rozmowa wystarczyła, by poczuł się zmęczony i by głos mu osłabł. Grube rzęsy opadły, przykrywając nieustępliwe, bezlitosne obsydianowe oczy. Mimo wspomnienia krwią Juliana, potężnego Karpatianina, ciało Dariusza było tak pokiereszowane, jego rana tak straszliwa, że



najmniejszy wysiłek sprawiał, że czuł się wyczerpany.

- Nie chcesz dłużej pozostawać w tym świecie. - Julian ukląkł obok rannego, przestając nad nim górować. - Widziałem twoje myśli i wiem, że szukasz wiecznego odpoczynku. Nie możesz dłużej ukrywać tego przede mną, tak jak ja nie mogę ukryć przed tobą tego, kim jestem. Co sprawiło, że zostałeś, skoro czujesz, że przemiana jest tak bliska? Wyczuwam walkę, jaką toczysz cały czas. Twoje życie to bezkres mroku. Co sprawiło, że zostałeś, skoro pragniesz wiecznego odpoczynku?

- Ty. - Odpowiedź była prosta i krótka, ale Julian widział, że w tym słowie kryje się prawda. - Widziałem twoje wspomnienia. Wiem, że sam chciałeś wyjść na spotkanie brzasku, zanim odnalazłeś swoją życiową partnerkę, moją siostrę. Wiem tylko, że jest warta każdej chwili, którą spędziłeś na walce z pożerającym nas mrokiem. Przemierzyłeś cały świat i myślałeś, że już nigdy niczego więcej nie poczujesz, ale to się zmieniło. Śmiejesz się. Jest w tobie teraz prawdziwa radość, której nie da się ukryć. Nie miałem pojęcia, że istnieje nadzieja. Myślałem, że przed nami, mężczyznami, gdy już przeżyjemy na ziemi swój czas, są tylko dwa wyjścia. Wieczny odpoczynek albo utrata duszy. Teraz, kiedy wiem, czym jest nadzieja, nie mogę postąpić inaczej: muszę wskazać drogę Dayanowi i Barackowi. Wytrzymam dopóty, dopóki nie będę wiedział, że bestia przyczajona w moim wnętrzu jest bliska przejścia nade mną kontroli i dopiero wtedy poszukam wiecznego odpoczynku. Gdybym mógł jeszcze raz poczuć coś, zanim odejdę, byłoby to warte wszystkich tych długich mrocznych dni. - Dariusz mówił bardzo cicho, wydobywał z siebie zaledwie cień dźwięku. Tak jakby nie był już w stanie mówić głośniej. - Chciałbym poczuć miłość do siostry i do mojej rodziny, a nie tylko pamiętać, że kiedyś darzyłem ich wszystkich takim uczuciem.

Dla Juliana cichnący głos Dariusza nie stanowił przeszkody. Jak każdy Karpatianin, miał wyjątkowo czuły słuch.

- W każdym razie - ciągnął brat Desari, rżęsami zakrywając głębię swych czarnych oczu - zaczekam, aż zyskam pewność, że nie ma dla mnie nadziei, żeby Dayan zrozumiał, że on też musi mieć nadzieję, dopóki nie okaże się, że jest inaczej. Jest już zmęczony tym światem i często wspomina o odpoczynku. Z pewnością nie byłoby mu łatwo podążać za tobą.

- Moja czarująca osobowość mogłaby stanowić dla niego pewną przeszkodę - zgodził się Julian.

- Dayan jest bardzo spokojny. Nie ma takiej mrocznej natury jak ja czy Savon. Zawsze instynktownie wybiera dobrą drogę. Ale odkąd i w nim w siłę wzrosła ciemność, ciężko mu na sercu. Dayan skrywa w sobie impulsywnego drapieżnika, tym bardziej niebezpiecznego, że

tak różnego od niego samego. Dayan walczy, by zrozumieć tę stronę swojej natury, podczas gdy my wszyscy po prostu ją akceptujemy. - Darius w pełni świadomie dzielił się z Julianem wiedzą na temat swojej rodziny.

Jego głos tak przycichł, że Julian nie był pewien, czy Darius mówi na głos, czy też słyszy go w swoim umyśle.

- Stajesz się coraz słabszy. Śpij. Porozmawiamy o tym, kiedy wyzdrowiejesz. - Julian rozmyślnie obniżył głos o oktawę, żeby nadać mu hipnotyczne brzmienie. Kojące, uspokajające, uzdrawiające. Skrywające nakaz, bardzo subtelny, a mimo to potężny.

Darius błysnął w uśmiechu swymi mocnymi białymi zębami. Słyszał nacisk w głosie Juliana i poznał jego sztuczkę. Nawet tak osłabiony mógłby mu się oprzeć, ale Julian i tak zrobi, co będzie chciał. Wybierze się na polowanie na nieumarłego bez Dariusza, wszelki sprzeciw byłby bezcelowy. I męczący. Darius zamierzał spać przez długi czas.

- Wejść pod ziemię, złotowłosa, ale nie myśl, że udało ci się ukryć przede mną fakt, że tobie należą się podziękowania za to, że wciąż istnieję.

- Podziękowania albo przekleństwo.

Julian cofnął się, zostawiając Dariusza w czarnej, żyznej ziemi, i patrzył, jak jego oddech zamiera, a serce przestaje bić. Machnął dłonią i ziemia pokryła ciało rannego niczym leczniczy balsam. Żeby nikt nie zakłócał Dariusowi spokoju, narysował w powietrzu wzór, otaczając go solidnymi zabezpieczeniami. Przez dłuższą chwilę stał, napawając się nieoczekiwanym ciepłem, które wiązało się z przynależnością. Kiedy dopadnie i zgładzi swojego starego wroga i będzie wiedział, że wszyscy są bezpieczni, odszuka swojego brata bliźniaka. Marzył, żeby znów go zobaczyć, żeby poznać jego partnerkę, przedstawić mu Desari. Bo choć przerażeniem napawała go myśl, że miałby wyznać prawdę, że jako dziecko został naznaczony przez wampira, tęsknił za tym, co relacje z innymi mogły wniesić do jego życia. Znów chciał być częścią rodziny.

- Jesteś już częścią rodziny - przypomniała mu Desari, przytulając się i obejmując go od tyłu rękami. Zmaterializowała się znikąd, napelniając swoją obecnością salę uzdrowień.

Oto była. Jego dopełnienie. Składnik jego powietrza. Część serca i duszy. Ta, która naprawdę żyje, kocha i ma znaczenie. Pod wpływem impulsu zmówił szybką modlitwę, żeby podziękować za to, że choć czuł się niegodny, otrzymał tak cenny dar.

Julian uwielbiał jej zapach. Wciągnął go w nozdrza i pozwolił, żeby tak czysty i ponętny obmył go całego.

- Tego bałaganu? Ze wszystkimi tymi mężczyznami? - Z jego gardła wyrwał się głuchy, niski pomruk. - To nie rodzina. To koszmar.

Desari otarła się o niego, ciało miała miękkie, uległe, zapraszające.

- Tak myślisz?

- Myślę - objął jej smukły kark swymi ogromnymi dłońmi, udając, że jej grozi - że celowo mnie prowokujesz, kiedy czekają mnie sprawy niecierpiące zwłoki.

W jednej chwili zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do jego potężnego torsu.

- Jestem gwiazdą, partnerze, a ty bardzo często zostawiasz mnie samą. Dokoła pełno jest mężczyzn, którzy byliby szczęśliwi, mogąc zająć twoje miejsce.

Pochylił głowę, szczypiąc prowokacyjne zębami żyłkę pulsującą na jej szyi. Desari poczuła, że się rozplywa, nogi miała jak z gumy, a żołądek ścisnął jej się z niecierpliwości.

- Nie, na pewno nie byliby szczęśliwi, najdroższa, ich życie szybko dobiegłoby końca w wyniku nieszczęśliwego splotu okoliczności.

- Jesteś strasznym dzikusiem, Julianie. Sprawiasz wrażenie eleganckiego książątka, a wciąż jeszcze nie wyszedłeś z jaskini. - Język Desari przeprowadził szybki test smaku jego skóry. Zamknęła oczy, żeby móc rozkoszować się tą chwilą.

- Wcale nie zamierzam wychodzić z jaskini - warknął jej do ucha, drażniąc czule włoski i rozpalając w niej krew. - Bycie jaskiniowcem wiąże się z wieloma korzyściami.

- Nie wątpię, że lubisz odgrywać rolę dominującego samca - wyszeptała głosem schrypniętym z pożądania, a jego ciało natychmiast stężało w bolesnej odpowiedzi. Przesunęła ustami po jego szyi, a ręce wsunęła pod koszulę. - Pragnę cię, partnerze, a ty rozmyślnie ignorujesz swoje małżeńskie obowiązki.

- Mała kokietka.

Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę labiryntu tuneli wydrążonych w stopionej lawie. Było ich mnóstwo, wszystkie głębokie, prowadziły przez ogromną górę w głąb ziemi. Gorąco i para sprawiły, że ich ubrania nasiąkły wilgocią. Kropelki potu spływały po skórze, podążając intrygującymi ścieżkami.

Jedwabna biała bluzka przykleiła się do ciała Desari, pociemniała w miejscu, gdzie przylgnęła do piersi, znacząc ciemniejszymi plamkami sutki. Wilgotne długie włosy ciążyły jej, gdy schodzili coraz głębiej, tak że musiała się zatrzymać, wykręcić je i zwinąć na karku.

Julian uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jak kobiety to robią? - Wpatrywał się w jej ciało, przyglądał się uwodzicielskiemu falowaniu piersi, kiedy uwodzicielsko niewinnym gestem podniosła ręce do włosów.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Robią co?

- Te rzeczy ze swoimi włosami. - Nachylił się, żeby posmakować kropli potu, która

splywała jej po karku. Poczuł, że Desari zadrżała, jego ciało odpowiedziało drzeniem. Wsunął dłoń pod obrębek jedwabnej bluzki, żeby odnaleźć atłasową skórę, długimi palcami pieścił żebra. - Jak im się udaje związać włosy, w ogóle na nie patrząc? - Jego głos, chropawy, napięty, odzwierciedlał sposób, w jaki reagowało na nią jego ciało.

- Dlaczego kiedy mnie tak dotykasz, czuję, jakby to miało trwać w nieskończoność? - wyszeptała. - To podniecające.

- Owszem - zgodził się.

Siłą myśli zdjął z siebie koszulę, naga skóra załśniła jak odlana z brązu. W ciemnym tunelu ich oczom zdawało się, że to światło dnia. Na ścianach błyszczała siarka. Głęboko pod ziemią otaczało ich piękno natury, wszystko wokół połyskiwało i mieniło się, ruchliwe i zmienne. Pełno tu było minerałów, które wzbogacają, użyźniają i przydają uzdrowicielskiej mocy glebie, budulcowi kontynentów. Ponieważ temperatura ich ciał dostosowywała się do otoczenia, pozwalając im przebywać we wnętrzu ziemi, części cudów, które widzieli, zwykli śmiertelnicy nie mieli szansy oglądać.

Desari poczuła gorąco płynące nie z ziemi, ale z głębin jej własnego ciała, z palców Juliana przesuwających się tuż pod jej nagimi piersiami w geście leniwej pieszczoty, która budziła jej ciało do życia.

Julian nagle przytrzymał ją nieruchomo, a jego usta pospieszyły na spotkanie jej warg. Ogarnęło ich płynne gorąco, mieszanina rozpalonej wilgoci. Wplótł palce w hebanowe włosy, które Desari tak nieuważnie zwinęła, i przyciągnął ją do siebie, by powoli, z omdlewającym rozleniwieniem badać wnętrze jej ust wygłodniałymi, płonącymi wargami. To było jak wzniecanie burzy, podsycanie ognia. Im więcej razem dzielili, tym gorętszy był płomień.

Poprowadził szlak pocałunków wzdłuż jej szyi aż do rowka między piersiami. Tak kusząco napierały na niego pod jedwabiem, że po prostu odnalazł sutek ustami przez materiał. Jej ciało przeszył prąd tak silny, że Julian też go poczuł, więc w odpowiedzi przyciągnął ją bliżej, wsysając jej pierś w otchłań aksamitnego ognia, gładząc ją językiem i delikatnie kęsając zębami.

- Jest w tobie coś pięknego, Desari - wyszeptał. - Coś, czemu nie mogę się oprzeć, choćbym nie wiem jak chciał. - Przesunął dłońmi po jej brzuchu aż do dzinsów. - Czasami myślę, że jeśli nie wezmę cię dostatecznie szybko, znikniesz, a ja obudzę się i zrozumieję, że to był tylko jakiś nieokielznany sen - wyznał z ustami przy jej piersi, gorącym oddechem muskając jej rozpalone ciało. Szybko poradził sobie z zapięciem spodni, odsunął więc niecierpliwie materiał, żeby odszukać gorącą wilgoć między jej nogami. Była zawsze taka gotowa, tak samo spragniona jak on. Wsunął w nią dwa palce. Jego ciało zareagowało

natychmiast, gdy tylko ścisnęła go mięśniami.

Zamknął oczy, rozkoszując się gorącą kąpielą, jaką zaoferowało mu jej ciało. Czuł, że nie istnieje sposób na wyrażenie tej głębi uczuć, że nie znajduje słów na opisanie intensywności swej miłości i podziwu, głodu i pragnienia. Mógł wielbić ją ciałem, ale nigdy, przenigdy nie zdoła wypowiedzieć tego słowami.

Jej ciało było gorące, ciasne, zapraszające. Upajające miejsce pocieszenia i otuchy, ognia i uniesienia przeznaczone wyłącznie dla niego. Gdy kolejny raz odnalazł jej piersi pod jedwabiem, poczuł, jak na jego pieszczotę odpowiada falą wilgoci. Z cichym jękiem poruszyła się, wyginając biodra tak, by mocniej przylgnąć do jego ciała. Teraz chyba nawet bardziej niż on niecierpliwiła się, by zaspokoić swój głód i pragnienie.

Julian uwielbiał czuć, że go pragnie, jak go potrzebuje z taką samą dziką intensywnością, jakiej sam doznawał. Poprowadził szlak pocałunków wzdłuż jej szyi, jednocześnie zrywając jedwabną bluzkę z lśniącego ciała Desari.

- Jesteś taka piękna - wymruczał znowu, napawając się jej doskonałością. Powiódł dłońmi po skórze Desari, obrysowując jej kształty od ramion do pasa. Zdejmował z niej ubranie, by widzieć każdy centymetr ciała, robił to tylko dlatego, że mu na to pozwalała, dlatego że do niego należała.

Dotknął jej drżącą ręką.

- Co ty mi zrobiłaś, najdroższa? Takich rzeczy nie wolno robić mężczyźnie.

- Naprawdę? - spytała z lekkim uśmiechem. Głos miała gardłowy, pełen miłości. Czytała jego myśli równie łatwo, jak on jej. Wiedziała, co do niej czuje, nawet jeśli nie wyrażał tego słowami. - Czy uważasz, że przesadziłabym, prosząc teraz o łóżko?

Roześmiał się, spowijając jej szyję swym gorącym oddechem.

- Chcesz łóżka? I nie prosisz o zbyt wiele, tak?

- Pomyślałam, że moglibyśmy przenieść się do którejś z niższych pieczar, zanim tutaj ogarnie nas szal.

Julian zareagował natychmiast. Porwał ją w ramiona i z niezwykłą prędkością pomknął labiryntem korytarzy, posługując się mapą w jej głowie. Wydał rozkaz przygotowujący jaskinię na ich przybycie, tak że gdy do niej dotarli, płomienie świec rzucały na mieniące się ściany roztańczone cienie, a drogę do ogromnego, stojącego na środku łoża pokrywały płatki róż.

Julian delikatnie złożył Desari w pościeli, przykrywając jej ciało swoim. Nie chciał, żeby dzielił ich choćby centymetr.

Mieli mało czasu, wkrótce bowiem będą musieli poszukać schronienia w ziemi, a on

zamierzał wstać, zanim wampir ucieknie.

Desari ujęła jego twarz obiema dłońmi i przytrzymała, by móc popatrzeć mu w oczy.

- Twoja miłość do mnie, Julianie, piękna i nieprzebrana, równa się mojej miłości do ciebie. Jesteś dla mnie wszystkim. Gdyby nawet zostało nam już tylko kilka chwil, to wszystko, co się wydarzyło wcześniej, warte było czasu, który mogliśmy spędzić razem.

Zatonął w jej oczach głębokich, przepastnych, syrenich. Roznamiętnionych.

- Kocham cię, Desari. Wiesz, że to coś znacznie więcej niż sam fizyczny pociąg.

- Pewnie, że wiem, kochany. W moich żyłach płynie starożytna krew. Nawet komuś takiemu jak ty trudno byłoby ukryć przede mną prawdę. - Uniosła głowę, by sięgnąć wargami do jego pięknie wykrojonych ust.

Połączywszy się, zapłonęli żywym płomieniem, czas i przestrzeń przestały istnieć. Wszystko zniknęło, pozostali tylko oni oboje, Desari i Julian, zamknięci we własnym świecie, do którego gwałt i nieszczęście nie miały dostępu, gdzie zło nie mogło ich dosięgnąć.

Przesunął dłońmi po jej atlasowej skórze, badając każdy jej centymetr. To, co wyczuwał swą szorstką dłońią, było nad wszelki wyraz ponętne, jego pieszczota wzniecała ogień w ciałach obojga. Rozkoszował się jej miękkością. Każdym zagłębieniem, każdą cudowną krągłością. Uwielbiał trójkąt ciemnych loków chroniących dostępu do wilgotnego, rozkosznego skarbu. Prześlizgnął się dłońią niżej i raz jeszcze odnalazł jej ogień.

Desari jęknęła cicho, obejmując dłońmi jego plecy. Chciała się uchwycić czegoś mocnego, pewnego, podczas gdy jej ciało falowało i tańczyło z rozkoszy. Musnęła gorącą szyję Juliana, spróbowała smaku skóry, czubkiem języka pochwyciła kroplę potu spływającą po jego piersi. I usłyszała serce bijące w tym samym rytmie co jej własne. Głęboko zanurzone palce, silne i pewne, dawały jej rozkosz, sprawiały, że zaczęła dyszeć i wić się w poszukiwaniu ulgi.

A wtedy Julian rozdzielił jej uda kolanami, otwierając sobie dostęp. Przez chwilę unosił się nad Desari, spoglądając w jej przepiękne ciemne oczy. Ale nawet teraz, kiedy leżała pod nim w oczekiwaniu, a jej ciało wzywało go rozpaczliwie, trudno mu było uwierzyć, że naprawdę do niego należy. Pewnymi dłońmi ujął jej biodra i natarł mocno, zanurzając się głęboko w jej ciasne, gorące wnętrze. Słyszał, jak oddech więźnie mu w płucach, gdy poczuł pełnię, a jej rozgrzane ciało wokół swojej męskości. Zaczął się poruszać, wykonując długie, mocne, pewne pchnięcia, wciąż napierał biodrami, za każdym razem próbując wnikać głębiej. Otaczała go swoim gorącym i ogniem, aksamitnym wnętrzem, przytrzymywała w sobie, aż stali się jednym, tak jak miało być.

Desari falowała razem z nim, dopasowując ruchy do rytmu jego pchnięć. Jej ciało ścisnęło go, uwalniało i obejmowało znowu, ale gdy już chciał krzyknąć z rozkoszy, nie miał

dość powietrza w płucach. Pochylił głowę, by dosięgnąć kuszących piersi, i wysunął kły. Bez ostrzeżenia zatopił je głęboko i Desari poczuła przepływającą między nimi błyskawicę bólu i rozkoszy.

Nie sposób było stwierdzić, kto kim się pożywia. Byli złączeni ciałem i umysłem, sercem i duszą, nawet krew płynęła w nich jedna. Julian poczuł, jak Desari zaciska się wokół niego. Dysząc, wbiła mu w plecy paznokcie.

- Julianie - wyszeptała jego imię.

A może usłyszał je tylko w swojej głowie. Poczul rozdzierający myśli wstrząs, gdy jej mięśnie falami spazmów zaczęły zaciskać się wokół jego męskości. To było ponad jego wytrzymałość, nie mógł się już dłużej kontrolować, jego własne ciało stężało na granicy bólu. I eksplodował, dzieląc z nią rozkosz.

Nie był w stanie dłużej ciągnąć tej intymnej uczty. Jego płuca domagały się powietrza, całe ciało płonęło. Przytrzymał ją przy sobie, zaborczo obejmując ramionami drobną postać. Bardzo delikatnie przejechał językiem po rankach na piersi.

Desari przylgnęła do niego, jakby był opoką, kotwicą wśród szalejącej burzy. To sprawiło, że poczuł się niezwykle potężny.

Sięgnęła dłonią do jego warg.

- Masz cudowne usta, Julianie. Przepiękne. Uniósł brew.

- Tylko usta?

- Oto prawdziwy mężczyzna. - Spojrzała na niego roześmianymi oczami. - Wciąż trzeba cię zapewniać, że jesteś wspaniały.

Pokiwał głową.

- „Wspaniały”. To mi się podoba. Takie określenie mogę przyjąć. Dobrze dobrane słowo, partnerko.

Otoczyła jego szyję ramionami.

- Arogancki samiec. Dariusz ma rację, wiesz? Jesteś niemożliwie arogancki.

- Nie bez podstaw - zauważył.

Pochylił głowę, szukając jej warg. To ona miała cudowne usta. I wyśmienicie smakowała. W sposobie, w jaki do niego przywierała, było coś takiego, co za każdym razem sprawiało, że serce podskakiwało mu z radości. Dzielili się z nim sobą bez zahamowań i bez zastrzeżeń. Gdy się kochali, oddawała mu się całkowicie.

Ostrożnie wysunął się z niej i położył obok, żeby nie przygniatać jej swoim ciężarem. Długie rzęsy układały się na jej policzkach niczym wachlarz, przez co wyglądała jeszcze bardziej egzotycznie niż zwykle. Przytuliła się do Juliana, ciesząc się czasem, który mogli

spędzić razem, i przekomarzan-kami, jakie zwykle prowadzili.

- Robisz się senna, najdroższa - szepnął Julian, pochylając się, by pocałować ją w czoło. - Powinniśmy iść do jaskini twojego brata. Chciałbym jeszcze rzucić na niego okiem, zanim położymy się do ziemi.

Desari wcale nie miała chęci otwierać oczu. Zamruczała cicho, zadowolona, że może leżeć w jego ramionach.

- Jeszcze nie, Julianie - zaprotestowała. - Zostańmy tu jeszcze trochę.

- Czuję, że jesteś zmęczona. Nie mogę pozwolić...

- Nie mów nic! - Uderzyła go w pierś. - Po prostu leż i trzymaj mnie w objęciach. Tego chcę. Mężczyźni są czasem tacy trudni. Powoli zaczynam zdawać sobie z tego sprawę.

Pogładził brodą czubek jej głowy, jej włosy wplątały się w zarost na jego szczęce.

- Mężczyźni nie są trudni. Są logiczni i metodyczni.

Roześmiała się łagodnie.

- Chciałbyś. Ale muszę ci powiedzieć, że choć życie z tobą może się okazać nieznośne, to jesteś wprost nadzwyczajnym kochankiem.

- Mów dalej, partnerko. Zamieniam się w słuch - odparł z zadowoleniem. - „Wspaniały” to była przygrywka. Natomiast epitet „kochanek wprost nadzwyczajny” znakomicie mi odpowiada, teraz to widzę.

Jej cichy śmiech owiał go niczym delikatna bryza. Był jak pieszczota. Po prostu. Muskała go swoim oddechem. Julian objął ją mocnym uciskiem ramion i zanurzył twarz w hebanowych włosach.

- Jak robisz, że zawsze tak pięknie pachniesz?

- A chciałbyś, żebym pachniała jak kobieta z jaskini?

- Nie wiem, najdroższa. Nie mam pojęcia, jak pachną jaskiniowe kobiety.

Otworzyła oczy, długie rzęsy zatrzepotały jak zawsze ponętnie i kokieteryjnie.

- Dobrze, że tego nie wiesz. W przeciwnym razie, Julianie, dowiedziałbyś się, czym jest wściekłość prastarej Karpatianki.

- Ależ kochana, ty nie masz pojęcia, co to wściekłość. - Jeszcze raz musnął brodą jej włosy, po czym podniósł głowę. - W tobie nie ma gniewu. Ani niczego, co mogłoby się okazać pomocne, by ocalić ci życie.

W jednej chwili Desari podniosła się i uklękła twarzą do niego, długie włosy rozsypały się, obramowując jej drobną sylwetkę.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Dlaczego martwisz się o to w tej chwili?

*Wciąż tam jest. Mój zaprzysięgły wróg, ten, który mieszka we mnie. A także ten, kto*



*nasłał na ciebie zabójców. A ty wciąż upierasz się, żeby śpiewać dla tłumów.* Usiłował ocenzurować te myśli, zanim Desari je odczyta, zanim w ogóle pojawią się w jego głowie, ale było za późno. Była cieniem w jego umyśle, tak jak on był w niej.

Uśmiechnęła się, oczy miała pełne miłości i ciepła.

- Nie ma potrzeby wciąż tak się obawiać. Przeżyłam setki lat i przeżyję jeszcze więcej. Razem z moim przystojnym partnerem zamierzam mieć kiedyś własną rodzinę. Nikt mi nie odbierze przyszłości. Może brak mi tego, czego potrzeba do walki z zagrażającym nam niebezpieczeństwem, ale jestem bardzo inteligentna i mam talenty, które pomogą mi zadbać o własne bezpieczeństwo. I potrafię też zatroszczyć się o ciebie, jeśli będzie taka potrzeba. Jesteśmy partnerami: polegam na tobie tak, jak mam nadzieję, ty polegasz na mnie.

- Wierzę w ciebie bardziej, niż ci się wydaje - odparł szczerze Julian. - Po prostu nigdy wcześniej nie miałem nic do stracenia. - Uśmiechnął się do niej blado, pocierając palcem nasadę nosa. - Widywałem, jak mężczyźni, którzy naprawdę kochali swoje kobiety, umierali ze strachu, że coś mogłoby pozbawić ich tego szczęścia. Podejrzywałem, że coś z nimi jest nie w porządku, skoro nie potrafią cieszyć się tym, co mają tu i teraz. I proszę, stałem się taki jak oni.

- Czy nasze życie wyglądałoby inaczej, gdybyśmy się znaleźli w twojej ojczyźnie, z dala od mojej rodziny?

- W pewnym sensie. Na wiele różnych sposobów - przyznał. - Wkrótce się tam wybierzemy razem. To przepiękne miejsce i ziemia jest tam wprost nadzwyczajna. Nic jej nie dorówna. Syndil będzie zdumiona.

- A co z twoim bratem? - Poglądziła Juliana po policzku, przeganiając cień z jego oczu, zadowolona, że zaproszenie najwyraźniej obejmuje jej rodzinę. - Z Aidanem i jego partnerką? Musimy się z nimi jak najszybciej spotkać. Chcę poznać człowieka, który wygląda tak jak ty.

Julian milczał przez chwilę.

- Ja też chcę go zobaczyć. Jestem mu winien wyjaśnienie.

- A więc postanowione. - Desari postanowiła udawać, że żaden wampir nie czyha, by zniszczyć jej rodzinę. - Opowiedz, jacy ludzie mieszkają w Karpatach.

Julian zastanawiał się przez chwilę. Powoli uśmiech złagodził twarde zarysy jego ust.

- Zawsze zadajesz dobre pytania, maleńka. Szczerze mówiąc, nigdy nie myślałem zbyt wiele o tym, jacy są. Przez większość czasu ciężko pracują. Mobilizują siły w trudnych chwilach. Michaił i Gregori bardzo przypominają Dariusza. To przywódcy, łowcy, obrońcy i uzdrowiciele. Dla ciebie i Dariusza spotkanie ze starszym bratem będzie prawdziwym prze-

życiem. - Uśmiechnął się szerzej, jego uśmiech objął teraz też oczy. - Partnerka Michaiła ma na imię Raven. To silna osobowość i z tego, co wiem, dość niesforna. Jestem pewien, że zostaniecie wielkimi przyjaciółkami.

- Spróbuj udawać, że to ci się spodoba - rzuciła zachęcająco Desari, tłumiąc śmiech, jaki ją ogarnął na widok jego zbolącej miny.

- Prawdę mówiąc, miałbym chęć zamknąć cię gdzieś z dala od reszty świata i mieć cię tylko dla siebie. - Przez chwilę na pół serio zastanawiał się, czy rzeczywiście mogliby razem uciec.

- To by mi się chyba spodobało. - Położyła mu dłonie na piersi Juliana, popychając go z powrotem do łóżka. - Nigdy nie jesteśmy sami tak jak teraz, a ja uważam, że pary powinny mieć mnóstwo czasu na rzeczy, które są im potrzebne. Na przykład na rozmowę. - Jej dłonie powędrowały wzdłuż złotych włosów na piersi w dół twardego brzucha. - Słyszysz, jak z tobą rozmawiam? - spytała cicho. Paznokciami rysowała szlak na jego skórze, przysuwając niebezpiecznie nisko. Wplotła palce w złote włosy i napotkała jego męskość.

Gwałtownie wypuścił powietrze, a pod delikatną pieśczętą paznokci jego męskość stwardniała, nabrzmiała i zaczęło w nim wzbierać pragnienie.

- Wydawało mi się, że słuchasz - zamruczała. - Widzisz, co się może stać, jeśli będziemy mieć dla siebie tylko kilka chwil? Nie powinieneś spędzać tyle czasu na tropieniu wrogów.

Usiadła na nim okrakiem, powoli obniżając ciało. Gdy tylko poczuła go w sobie, cudowna powolność tylko spotęgowała rozkosz. Julian natychmiast usiadł, przyciągając ją do siebie. Był agresywny, męski, poruszał biodrami pewnie, nacierając z całych sił. Desari przyłgnęła do niego, przytulając się do jego piersi, głowę zaś opierając na jego ramieniu. Julian trzymał ją mocno, napierając do przodu. Nie było większej radości niż móc złączyć się z nią psychicznie i fizycznie. Nie było większej radości niż po prostu być z Desari, dzielić z nią ciało, serce i myśli. Julian nie spieszył się, chciał, żeby trwało to wiecznie, żeby mogli być jednością tak długo, jak to możliwe. Na koniec oboje gwałtownie wciągnęli powietrze i przywarli do siebie zaspokojeni, wyczerpani.

Najwyraźniej słońce wspinało się już po niebie, bo ich ciała zaczęły reagować zmęczeniem. Niebawem żadne z nich nie będzie w stanie się ruszyć. Nawet gdy przebywali głęboko w ziemi, słońce miało na nich niepożądany wpływ.

Julian pierwszy uniósł głowę świadom coraz większej słabości.

- Najdroższa, przykro mi, ale mamy mało czasu, a przecież koniecznie muszę zobaczyć, co z twoim bratem. Myślę, że powinienem spać nad nim, żeby zadbać o jego bezpieczeństwo.

Desari bez słowa pokiwała głową. Jeszcze nigdy nie czuła się tak zmęczona, wprawdzie

ciało miała ciężkie jak z ołowiu, ale jej serce i duszę przepelniała błogość. Marzyła tylko o tym, żeby razem z Julianem położyć się do ziemi. W skrytości ducha cieszyła się, że ukochany dba o bezpieczeństwo jej brata. Podziwiała jego gotowość do wzięcia na siebie odpowiedzialności za jej rodzinę, mimo że na każdym kroku się temu sprzeciwiał.

W kilka minut zebrali siły i ubrali się, a następnie tunelami w lawie wrócili do sali uzdrowień. Julian od razu wyczuł obecność Syndil jej przedziwną, czystą woń. Salę wypełniał aromat ziół, zapach płonących świec i życiodajnej gleby, tak ważnej dla ich rasy.

Julian otworzył dla Desari ziemię tuż nad miejscem odpoczynku Dariusa. Nęciła ich, wabiła pokusą ukojenia i odnowy. Julian z wdzięcznością przyjął to, co im ofiarowała. Ułożył się obok swojej partnerki, objął ją mocno, a ona złożyła mu głowę na ramieniu. Pocałowała go raz, krótko, lecz bardzo czule, i jej serce natychmiast przestało bić, a z płuc uleciało powietrze. Julian leżał zadumany. Jego życie zmieniło się całkowicie, stał się częścią większej całości, liczącej wiele innych osób, co wcale nie było tak niemiłe, jak wmawiał wszystkim wokół.

Jeszcze raz ustawił zabezpieczenia dla pewności, że nikt nie zakłóci snu Dariusa, a jaskinia będzie niewidoczna dla każdego, kto szukałby ich, gdy będą osłabieni. Machnął ręką i ziemia otuliła ich, otuliła Desari, zamknęła się nad nimi, a na powierzchni nie pozostał po nich żaden ślad. Ostatnią rzeczą, jaką zrobił, zanim zapadł w sen nieśmiertelnych, było zaprogramowanie własnego ciała, żeby obudziło się tuż przed zachodem słońca. Czekał na niego zajadły wróg, który będzie uwięziony, dopóki słońce nie zajdzie, dzięki czemu Julian zyska kilka cennych minut na odnalezienie jego kryjówki.

## Rozdział 18

Juliana obudziła nie napaść, lecz coś, co działo się w samej glebie. Poczuł, że dokoła ziemia się porusza, a jej żywność wzrasta. Nad sobą usłyszał cichy śpiew, wyczuł rozchodzące się falami wibracje, które sięgały głęboko w poszukiwaniu Dariusa i warstw otaczających jego ciało.

Syndil już się obudziła i odprawiała swoje czary. Słońce powoli chyliło się ku morzu. Julian podniósł się bez pośpiechu, upewniając się, że Desari jest świadoma jego zamiarów i wstanie razem z nim. Nie chciał, żeby Karpatianin wstający tuż przed zachodem słońca zaskoczył lub przestraszył Syndil.

Syndil cofnęła się, kiedy Julian wynurzył się spod ziemi. Uspokoila się jednak, widząc

obok niego Desari.

- Syndil - przywitała ją przyjaciółka, serdecznie przytulając do siebie. - Wstałaś tak wcześnie, żeby sprawdzić, czy naszemu bratu czegoś nie potrzeba. Dziękuję.

- Wyczuwam jego ból w ziemi - odparła ciepło. - Zużyła bardzo dużo energii, żeby mu pomóc. Pomyślałam, że jeśli nakarmię ziemię, to ona z kolei pomoże mu szybciej wyzdrowieć. - Była bardzo blada, zadanie poważnie wyczerpało jej siły. Przetarła znużonym gestem czoło, zostawiając smugę pyłu.

- Wiem, że z twoją pomocą ziemia szybko go wyleczy. - Desari pogłaskała ją delikatnie. - Nie poradzilibyśmy sobie bez twojego daru.

- Muszę ruszać - powiedział Julian. - Powiniennem znaleźć legowisko wampira, nim zdąży wstać. Już jestem spóźniony.

- Nie - sprzeciwiła się Desari. Zwracając się ku niemu, podniosła ramiona w geście sprzeciwu, wywołując nieznaczny ruch powietrza.

Podmuch, który spowodowała, pomknął niczym cichy szept, rozwiewając długie włosy Juliana, który zgarnął niesforne kosmyki i zwinął je na karku. Bardzo delikatnie ujął twarz Desari.

- Muszę, najdroższa. Wiesz o tym. Muszę zadbać o bezpieczeństwo twoje i twojego brata, i tej drugiej kobiety. - Widząc, że się skrzywiła, poprawił się szybko: - Syndil. - Zerknął na przyjaciółkę Desari. - Nie mogę pozwolić, by ten potwór kogokolwiek z was terroryzował. Poza tym wiesz, że to ten. Jego cień rośnie we mnie, muszę się go pozbyć.

- Ale dlaczego musisz iść już teraz? Za kilka dni Dariusz odzyska siły. Wiem, że musisz zgładzić wampira, ale może warto poczekać na lepszą okazję - zaprotestowała. Zagryzła wargi z niepokoju. Wiedziała, że Julian pójdzie, bez względu na to, co ona powie, ale czuła, że powinna spróbować. Była w jego umyśle i widziała wyryte w nim postanowienie, by ścigać tego, który zagrażał im wszystkim i tak straszliwie zranił Dariusza. Prastary wampir był śmiertelnym wrogiem Juliana, ukradł mu życie i dom, a teraz zagrażał nowo odnalezionej rodzinie.

Powolny uśmiech złagodził twardy zarys ust Juliana.

- Wiesz dobrze, że jestem w pełni sił, maleńka, i że nie mogę zrobić nic innego. Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

Desari odrzuciła włosy na plecy, długie rzęsy spuściła na oczy, żeby ukryć ich wyraz.

- Tylko wróć szybko, partnerze. Mamy mnóstwo pracy w najbliższych dniach. Grafiki koncertów jest już rozpisany, wszyscy na nas czekają. Gdybyśmy się nie pojawili, mogłoby się to wydać podejrzanym i niepotrzebnie ściągnąć na nas uwagę.

- Niewiele mam do powiedzenia w sprawie twojej profesji, partnerko - burknął, ujmując ją za podbródek i zmuszając, by na niego spojrzała. Jego usta odnalazły jej wargi i złożyły na nich długi, powolny pocałunek pełen kuszących obietnic. - Wrócę niebawem, najdroższa. Nie obawiaj się.

Niedbale wzruszyła ramionami w geście udawanej obojętności.

- Niczego się nie obawiam. Kiedy będziesz się uganiał po świecie za tą kreaturą, my będziemy kontynuować naszą trasę koncertową zgodnie z programem.

- Oczywiście - odparł Julian tonem, jakby udawał się do pracy w biurze. Dotknął jej podbródka czubkiem palca, w geście tak czułym, że Desari poczuła w gardle lzy wzruszenia.

I gdy już opuszczał jaskinię, tuż przed nim, blokując wyjście, zmaterializował się Barack.

- Moją rzeczą jest zająć się tym. Ja na niego zapoluję.

Syndil klęcząca w ziemi nieopodal Dariusa zerwała się tak gwałtownie, że omal nie wpadła do dołu.

- Co ty wygadujesz, Baracku? Całkiem straciłeś rozum? Co w ciebie ostatnio wstąpiło? Ganiecie za potworami to nie twój interes. - Julian nigdy jeszcze nie słyszał, żeby mówiła tak głośno. Jej nieco schrypnięty głos przywołał na myśl sypialnię i atlasową pościel. Taki głos mógł bez trudu powstrzymać mężczyznę, zaś Barack wcale nie był odporny na jego czar.

Odwrócił się i spojrzał na nią zimnymi, spokojnymi oczami.

- Trzymaj się z dala od nie swoich spraw, Syndil, i zachowuj, jak przystało kobiecie.

- Wystarczy, że masz na rękach krew jednej ofiary - powiedziała. - To nie twoja specjalność. Chyba że zagustowałeś w tego typu działaniach.

- Nie mogę dopuścić, by nieumarły za nami podążał próbując jeszcze raz zaatakować ciebie albo Desari - odparł Barack bez złości. - Musimy was chronić.

W jednej chwili w pięknych oczach Syndil rozbłysnął płomień gniewu.

- Naprawdę za dużo sobie wyobrażasz, Baracku. Nie masz prawa wygłaszać jakichkolwiek uwag na temat mojego zachowania. Nasz przywódca może mnie ganić, jeśli uzna to za stosowne. I nie miałyby to żadnego, gdyby nie fakt, że sama zdecydowałam się za nim podążać. Mam już dość tych napadów wściekłości. Jeśli w jakikolwiek sposób sprowokowałam Savona, zapłaciłam już za to z nawiązką. Nie możesz karać mnie za moje grzechy. Nie zgadzam się na to.

- Tak właśnie myślisz? Że obwiniam cię za zachowanie Savona? - Barack w zamyśleniu potarł nos. - Co ja gadam? Jasne, że tak myślisz. Byłem w twoim umyśle i widziałem, że czujesz się winna. Ale nie przenoś na mnie swoich uczuć, Syndil. Żyję, żeby cię chronić, to

wszystko. I będę to robił, mimo twojego surowego sądu na temat moich możliwości. To moje prawo i mój obowiązek.

Syndil wstała, jej szczupła postać wyglądała krucho i pięknie. Uniosła podbródek, w jej oczach malowały się ból i duma.

- Chcesz, żebym była odpowiedzialna za jeszcze jedną śmierć? Nie pozwolę, żeby to się przydarzyło tobie. Odchodzę, Baracku, a kiedy wrócisz, już mnie nie znajdziesz.

Powolny uśmiech wypełził na usta Karpatianina. Pokonał odległość dzielącą go od Syndil, ignorując Desari i Juliana, tak jakby nie byli świadkami tej dziwnej rozmowy, ujął ją za podbródek i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Chyba nie słyszysz, co mówisz, Syndil. - Delikatnie, wręcz czule pogładził jej policzek. - Powiedziałaś: „kiedy wrócę”. A to znaczy, że wiesz, że pokonam tego wroga tak samo, jak pokonałem tamtego. Nie obawiaj się o moje życie. Wcale nie jestem tak niefrasobliwy, jak udaję.

W jej ogromnych oczach zalśniły łzy.

- Wszystko jest nie tak, Baracku. Nie mogę się odnaleźć. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogłabym żyć, gdyby coś ci się stało. - Przełknęła, a potem pokręciła głową, jakby chciała zaprzeczyć własnym słowom. - Komukolwiek z was. Tyle czasu żyliśmy razem, a teraz wszystko się rozpada.

Desari objęła ją ramieniem. Zęby Baracka zalśniły.

- Po prostu się zmienia, Syndil, nie rozpada. Przetrwamy ten kryzys tak jak tyle innych.

- Musimy iść - rzekł Julian. - Nieumarły zaraz wstanie, a wie, że będziemy go ścigać.

Odwrócił się zdecydowanie i ruszył korytarzem wiodącym do wyjścia z komina, wiedząc, że Barack podąży za nim.

Barack miał prawo wziąć udział w polowaniu na demona, który zagrażał jego rodzinie, ale Julian był samotnym łowcą. Nic nie wiedział o umiejętnościach Karpatianina i czuł się odpowiedzialny za jego bezpieczeństwo. Przeklął pod nosem karpatiańskie poczucie honoru, gdy w grę wchodziły kobiety. Równocześnie wiedział, że może liczyć na to, iż Dayan zadba o bezpieczeństwo Desari, Syndil i Dariusza. A gdyby nie dał rady, mógł polegać na Dariuszu, mimo że ten ostatni był poważnie ranny.

Barack w milczeniu pozwolił jasnowłosemu nieznanemu objąć przywództwo. Tego najwyraźniej doświadczonego łowcę zaakceptował, a nawet szanował Dariusz. Julian wyfrunął przez wąski komin ku niebu. Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, zmienił kształt i poleciał na południe, w stronę gęstego lasu. Barack podążył za nim, jak cichy cień gotów zrobić wszystko, co konieczne, by pozbyć się bestii zagrażającej Syndil i Desari.

Julian odciął się od wszystkiego, co mogłoby mu przeszkadzać, i skoncentrował się na informacjach, które jego zmysły rejestrowały w zawrotnym tempie. Natychmiast lekko skrzył na południowy wschód i skierował się ku plamie czerni widocznej w powietrzu. Wampir właśnie wstawał i emanował odorem swojej obecności, próbując ukryć swój trop blokującym zaklęciem. Dla każdego Karpatianina i nieumartego chwila przebudzenia, wyłonienia się z kojącej ziemi, była momentem największej bezbronności i dezorientacji.

Mimo dzielącej ich odległości Julian uderzył, licząc na szczęśliwy traf. Błyskawica światła i gorącej białej energii przecięła niebo, kierując się w stronę czerni. Rozległ się straszliwy huk, który wstrząsnął drzewami w dole, gdy piorun poszybował, przekraczając prędkość dźwięku. Nagrodą był okrzyk pełen nienawiści bólu. Świetlny miecz dosięgnął wroga, ale go nie obezwładnił.

Julian raptownie opadł na ziemię spiralą. Wirował tak szybko, że nie sposób było go dostrzec. Barack odskoczył, domyślając się, że tamten spodziewa się odwetu. Poszedł za przykładem Juliana i odłączył się, wybierając całkiem inną trasę, żeby utrudnić wampirowi zadanie. Niebo natychmiast rozjaśniły ostre groty błyskawic. Niczym strzały poszybowały we wszystkich kierunkach, przeskakując między chmurami i uderzając w ziemię. Posypały się iskry, a niebo rozświetliły fajerwerki.

W tej feerii białego światła nagle zaczęły migotać niebieskie, pomarańczowe i czerwone języki ognia. Niczym pociski termolokacyjne poszybowały z powrotem w stronę zbliżającego się wampira. Było ich coraz więcej, rosły w siłę. Pędziły przez nieboskłon, skracając to w jedną, to w drugą stronę. Najwyraźniej podążały niewidocznym śladem. I znów Julian z satysfakcją usłyszał krzyk gniewu. Jeszcze raz ziemia zadrżała, a drzewa pociemniały, gdy potwór ruszył na odwet.

Obaj Karpatianie usłyszeli z daleka słaby kobiecy okrzyk bólu. Barack zaklął. *Zaatakował ją.* Korzystał z kanału komunikacyjnego rodziny, mając nadzieję, że Julian go zna.

*Próbuje ją odciągnąć od reszty. Uda mu się?*

Barack się zastanowił. Był w umyśle Syndil. Stanowiła część ziemi tak jak oni wszyscy, ale jej dar oznaczał powinowactwo nieosiągalne dla reszty. Czuła, jak ziemia płacze, czuła śmierć roślin słabnących z bólu. *Obawiam się, że tak. Syndil wyczuwa ból ziemi w sposób dla nas niedostępny. I wtedy nie ma wyjścia, musi pomóc.*

*Idź więc i ją powstrzymaj. Powiedziałem Desari, żeby przytrzymała ją do twojego powrotu, a ona związała ją swoim głosem, ale mówi, że widok bólu Syndil jest dla niej torturą. Idź szybko, Baracku. Bądź pewien, że zgladzę tego potwora. Wszystkie obietnice, jakie będziesz musiał jej złożyć, zostaną dotrzymane.*

Barack mu uwierzył. W Julianie Savage'u było coś z Dariusa. Cicha pewność siebie okrywała go niczym druga skóra. Kolejny atak na zieleń pod nimi i cichy płacz Syndil sprawił, że natychmiast pognał z powrotem w stronę góry.

Julian przerwał połączenie z Desari i resztą. Wampir był jego prastarym wrogiem, bardzo niebezpiecznym i wyjątkowo zręcznym. Wiele wieków temu spotkał małego chłopca, zwabił go obietnicą wiedzy, a potem zdradził i nazaczył mrokiem nieumarłych. Zadręczał Juliana, szeptał mu do ucha drwiny i groźby, zmuszał, by znosił krzyki jego ofiar, czuł ich przerażenie na chwilę przed śmiercią. Sprowadził na niego wstyd. Szydził, że zawsze będzie sam, splamiony. Prześladowany. I oto wreszcie miał tego potwora przed sobą. Będą walczyć twarzą w twarz, sami na polu bitwy, tak jak to było przeznaczone.

Julian rozpląnął się w powietrzu i zataczając półkola, poszybował po niebie w stronę nieumarłego. Trzy błyskawice uderzyły na wschód od niego - to Barack ujawnił swoją obecność, zmierzając w stronę góry w nadziei, że Julian zyska w ten sposób trochę czasu, by zająć pozycję dogodną do ataku. Julian natychmiast wykorzystał chwilową nieuwagę wampira i w locie rozsunął nad poszyciem mgłę. Szerokie wstęgi oparu zaczęły się podnosić, tworząc gęsty wał.

Wampir atakował z klifu ponad lasem. Julian widział go teraz i z trudem rozpoznał przystojnego niegdyś Karpatianina. Jego twarz była wymizerowana i szara, włosy porastały czaszkę mizernymi kępkami, ciało miał stare i powykręcane. Nie miał czasu się posilić.

Gdy Julian zmaterializował się za jego plecami, nieumarły obrócił się z cichym okrzykiem. Julian odezwał się uprzejmie:

- Minęło dużo czasu, Bernardo. O wiele za dużo. Byłem ledwie chłopcem, a ty mówiłeś mi, że się wybierasz do Paryża, żeby tam w bibliotekach szukać dokumentów, które mogłyby dać naszym ludziom wskazówkę, co naprawdę zaszło między Gabrielem a Lucjanem. I co, znalazłeś ją? - Jego głos był łagodną mieszaniną czystości i pewności siebie.

Bernardo, potwór nawiedzający jego sny, jego życie. Ten chytry, przebiegły starożytny, który lubił o sobie myśleć jako o wielkim uczonym.

Bernardo zamrugał mocno, zbity z tropu tonem zwykłej rozmowy. Nie tego się spodziewał. Nie rozmawiał z nikim od ponad dwustu lat.

- Tak było. Szukałem, pamiętam. - Głos miał chropawy, ale brzmiała w nim nuta zamyślenia, jakby musiał sięgnąć pamięcią do odpowiedniej przegródki. - Znalazłem dwie wzmianki, które mogły się odnosić do nich. Jedną w dzienniku pewnego hrabiego. Napisał, że widział dwa demony walczące nieopodal paryskiego cmentarza. Ich pojedynek trwał długo, był zacięty, ale przypominał taniec, tak jakby jeden walczący wiedział zawczasu, jaki ruch



wykona drugi. Twierdził, że wciąż zmieniali postaci i wydawało się, że odnieśli straszliwe rany, ale kiedy mógł już podejść bliżej, nie znalazł śladu żadnego z nich ani krwi. Nikomu o tym nie powiedział ze strachu przed śmiesznością.

- Wygląda więc na to, że odkryłeś coś, czego nasi ludzie szukali od wieków. - W głosie Juliana słyhać było aprobatę. - A druga wzmianka? Gdzie ją znalazłeś? - Ta właśnie tajemnica wiele lat temu zwabiła Juliana, obudziła jego zainteresowanie studiami Bernarda.

- To ledwie linijka czy dwie w rejestrze nadzorcy grabarzy. Osobista notatka, nic więcej. Uwaga na temat pracownika, którego podejrzewał o to, że pewnej nocy wypił za dużo wina. Nosila tę samą datę co notatka hrabiego. Nadzorca napisał, że jeden z jego ludzi widział walkę wilków i demonów, która zakończyła się śmiertelnymi ranami. Nie pojawił się więcej na cmentarzu, przekonany, że to demony wstały z grobów.

Julian pokiwał głową.

- Byłeś kiedyś człowiekiem, w którym widziałem wielkość. Patrzyłem z podziwem na ciebie, na twoją wiedzę. A ty zawiodłeś moje zaufanie.

Wampir zamrugął, nie wiedząc, co sądzić o jego łagodnym tonie.

- Chciałeś wiedzy. Dałem ci ją.

Julian czuł moc wzbierającą we wnętrzu, dookoła, w powietrzu. Stulecie za stuleciem, dzień za mrocznym, jałowym dniem czuł tęsknotę za bratem, za straconymi latami młodości. Narastały w nim posępność, pustka, upokorzenie i izolacja. Został mu jedynie honor. Jego księżę i uzdrowiciel wiedzieli, że chce być potrzebny swojemu ludowi, ale potwór, który teraz stał przed nim, odmienił jego życie na zawsze.

- Podarowałeś mi śmierć za życia, Bernardo. - Poruszył się z prędkością, która zacierała kształty, i przyskoczył do wampira, gdy ten ruszył naprzód. Wyciągniętą dłoń zanurzył głęboko w jego piersi, wykorzystując przy tym siłę skoku nieumarłego. - Studiowałem twoje metody, badałem każdą ofiarę - wyszeptał, a jego złote oczy lśniły dziko. - To ty nauczyłeś mnie, jak ważna jest wiedza, pokazałeś, że trzeba najpierw poznać swojego wroga. Twoje lekcje nie poszły na marne. - Wyciągnął bijące serce z piersi i odskoczył z zaschniętym i poczerniałym w dłoni. Zrobiło mu się niedobrze. Wcale nie czuł spodziewanego triumfu.

Wampir wrzasnął ze wściekłości, wydał wysoki, nieziemski, raniący uszy dźwięk, który sprawił, że wszystko, co żyje, pochowało się do kryjówek.

- Nauczyłeś się tak dobrze zabijać, bo ja żyję w tobie - wysyczał, rozpryskując trującą ślinę. - Jesteś taki jak ja. Chcesz być taki jak ja, ale nie masz dość ikry, żeby korzystać z życia.

Chwiejnym krokiem ruszył na Juliana, szczerząc zepsute zęby, poszczerbione i poplamione przez tysiące ofiar, aż jego ciało zaczęło się w sobie zapadać. Julian cofnął się

kilka kroków dalej, świadom, że dopóki serce jest blisko, poczwara wciąż jest niebezpieczna. Odrzucił je na bok i wycelował błyskawicę, która je spopieliała. W jednej chwili ciało wampira upadło, wypluwając z siebie zatrutą krew, która niestrudzenie pęzła w kierunku Juliana. Julian spokojnie skierował energię na ciało, a potem na posokę, usuwając ostatnie ślady istnienia Bernarda. Na koniec gorącym białym płomieniem obmył z wampirzej krwi swoje ręce. Oczyszczył duszę.

I to był koniec. Nareszcie. Koniec. Nigdy nie czuł takiego smutku, tak przytłaczającego, odrętwiającego ciężaru, który ciągnął go w dół. Padł na kolana, drżąc na całym ciele, a pierś mu płonęła żywym ogniem. To coś omal nie zniszczyło jego życia, tyle mu odebrało. Wampir zaszczepił w Julianie wiarę, że jest niezwycięzony, Julian spędził więc stulecia, gromadząc wiedzę, którą miał wykorzystać w tej właśnie chwili. W ciągu tych kilku sekund. Bo to były ledwie sekundy. A przecież nieumarły kosztował go tyle lat.

Bernardo miał rację. Zamienił Juliana w to, czym tamten tak bardzo pogardzał. Zabójcę, który nie miał równego sobie. Cień się rozrósł, rozprzestrzenił i go pochłonął. Z twarzą mokrą od łez popatrzył w niebo. Był potworem, który nie miał równego sobie.

*Łowcą, który nie ma sobie równych. Chodź do mnie, Julianie.* Miękki głos Desari omywał go niczym chłodna, świeża bryza.

*Nie mogę teraz stanąć przed nimi wszystkimi, ukochana.* To była uczciwa odpowiedź. Przywykł do samotności i w tej chwili, gdy przygniatał go ciężar smutnego życia, gdy zdał sobie sprawę z liczby ludzi, których zabił, gdy utrata brata bliźniaka paliła mu duszę i szarpała serce, gdy czuł się jak mały chłopiec, skazany na wstyd i potępienie przez własną lekkomyślność, nie potrzebował towarzystwa innych.

*Czy pomogłoby, gdybym ja do ciebie przyszła, ukochany?* W jej głosie słyhać było lekkie wahanie, jakby bała się, że nie zechce jej bliskości.

I choć czuł kamień w sercu, omal się nie roześmiał. Jak mógłby nie chcieć jej u swego boku? Jej serca. Jej duszy. Krwi płynącej w jej żyłach. Jego drugiej połowy.

*Bardzo by pomogło.*

Odwrócił głowę, wyglądając jej przybycia. Nawet w locie wyglądała tak kobieco. Czy to frunąc na skrzydłach, czy to pędząc na czterech nogach przez las, czy też we własnym ciele, była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Wstał, kiedy wylądowała lekko na klifie. Jej widok zapierał dech w piersiach. Przepędzał łyzy. Zabrała od niego ów mroczny cień i już na zawsze rozproszyła w ciemnościach nocy.

Desari stała na tle nocnego nieba, długie włosy spływały jej kaskadą na plecy. W jej uśmiechu było tyle miłości, że Julian stał jak zaklęty, oczarowany kobietą, która była jego

dopełnieniem. Dała mu życie. Dała mu rodzinę. Była jego przystanią.

Wyciągnął rękę. Usta Desari wygięły się kusząco. Położyła swoją dłoń na jego dłoni i splotła palce. Stali złączeni, jak było im przeznaczone. Przysunęła się bliżej i wtuliła w jego pierś. Uniosła usta, żeby posmakować jego łez, dzieciństwa, straszliwego brzemienia, które dźwigał przez tyle czasu. Pocałowała go, przywierając do niego ciałem, a w myślach jej cudowny głos zaczął nucić tylko dla niego.

Z umysłu Juliana dźwięki jej pieśni zaczęły wzlatywać w niebo, srebrne i złote, pełne radości i szczęścia, odwagi i uwielbienia. Śpiewała o miłości między dwojgiem ludzi, świętej i pięknej. Śpiewała o spokoju i szczęściu. Jej dłonie przesuwały się po ciele Juliana zaborczo i czule w poszukiwaniu ran. Jej wojownik wrócił do domu.

Cokolwiek ich czekało, śmiertelni zabójcy czy wampiry, nie miało znaczenia. Byli razem, byli jednością, byli zbyt silni, by cokolwiek można im było odebrać.